

J. K. CORVIN-PIOTROWSKI.

GAMBERTA.

STUDYUM Z DZIEJÓW WSPÓŁCZESNYCH FRANCYI

wedle dokumentów urzędowych

NAJNOWSZYCH PUBLIKACYJ I LUŻNYCH NOTATEK.

Amor patriae nostra lex!



KRAKÓW.

Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Z drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1880



202272



1180075425

PAd

Temu, co ocalił więcej niż życie — bo honor Francyi

WIELKIEMU TRYBUNOWI JÉJ LUDU

Wskrzesicielowi i Obrońcy Rzeczypospolitéj Francuskiéj

GAMBECE

ten dowód uznania

składa

CORVIN.

ROZDZIAŁ I.

Café Procope. — Ze wspomnień uniwersyteckich. — Morituri. — Baudin. — Jednooki adwokat. Drobiazgi biograficzne. — Młodość Gambetty. — Seminarium w Montauban. Legenda o oku. — Lyceum w Cahors. — Paryż. — Quartier latin. — Hôtel du Var. — Utile dulci. — Praktyka u. p. Crémieux. — At home. — La Tatan. — Żyd wieczny tułacz i czarna międzynarodówka. — Ulubiona literatura. — Mistrz słowa.



Jedną z najstarszych bezsprzecznie kawiarni paryskich, jest owa sławna „*Café Procope*“. Od dawna był to punkt zborny wszystkich prawie beaux esprits i encyklopedystów ośmnastego stolecia, co na szklaneczkę grzanego wina i ożywioną gawędkę chętnie tu zachodzili. Dziś jeszcze widzieć można stół marmurowy, na którym Voltaire zwykł był pisywać. Diderot, d’Alambert, Crébillon, Rousseau — to jój starzy habitués. Tu niegdyś de Marmontel, by okpić szpiegów i policję, co często się zakradała, ułożył cały słowniczek, gdzie np. imion Margot, Javotte, Jenneton używano dla wyrażenia pojęć wolności, ojczyzny i t. p., o jakich wówczas nie bardzo bezpiecznie (podobnie jak

dzisiaj jeszcze tu i owdzie na naszej półkuli) rozprawiać było można.

Przenieśmy się myślą w ostatnie lata drugiego cesarstwa i chciejmy choć na chwilę obecnością swą zaszczyścić tylu wspomnieniami sławną kawiarnię. Kto wie, może z czasem w szeregu nazwisk tylu znakomitości wymienianić będą twoje czytelniku lub — moje.

Od progu już uderza nas gwar i wrzawa nie do opisania. Przy jednym z bocznych stolików wre i kipi jak w ulu. Na pierwszy rzut oka poznasz młodych, hałaśliwych obywateli z *quartier latin*. A w samym ich środku najwrzaskliwszy ze wszystkich, najskromniej ubrany — bohater nasz. Pełen zapału odczytuje głośno mowę Juliusza Favre, Ernesta Picard lub któregośkolwiek z członków opozycji, borykającej się z pretoryanami pana Rouher. Skończywszy interpretuje, podkreśla wybitniejsze ustępy, chwali to, gani owo, najróżnorodniejsze porusza kwestye. Unosi się, głos jego napętnia sale przyległe, pięścią uderza w co mu pod rękę podpadnie, stół, książka, krzesło czy kapelusz. A bliżej siedzący koledzy i przyjaciele, około głów których odbywa się ta niepohamo-

wana gestykulacya, zapominają, że w zapale i im coś się dostać może, bo ten człowiek porywa ich swą wymową, przenosi w krainę wymarzonych ideałów, bo czują, że słowa te płyną prosto z serca, że, gdy nadejdzie chwila czynu, on tak działać jak mówić potrafi.

I komuż z nas na ten widok nie staną w pamięci wspomnienia uniwersyteckie, najmilsze może w życiu człowieka. Któż nie wspomina z prawdziwą przyjemnością tych dyskusyj ożywionych przy każdym obiedzie, przy każdej kolacyi, tych rozpraw *de omni re scibili et quibusdam aliis*. Przy kuflu piwa ścierają się zdania i poglądy, paradoxy i hipotezy. Tu przyszli prawnicy, medycy, ekonomiści, przyrodoznawcy, historycy et tutti quanti specjaliści w najróżnorodniejszych gałęziach wiedzy ludzkiej, schodząc się razem, udzielają sobie wzajemnych spostrzeżeń, tu kształcą się wszechstronnie. Ten powie co przeczytał, ów co usłyszał, i tak zwiększa się wzajemnie zakres wiadomości, zasób wiedzy każdego z obecnych. Na stronę tę życia uniwersyteckiego, jako na jedną z najgłówniejszych cech dodatnich wszechnic niemieckich zwrócił i słusznie bardzo, zdaniem

naszém, szczególniejszą uwagę głośny Robert von Mohl. Szczęśliwy więc kto jak Gambetta, znajdzie sobie kolegów pokrewnych duchem, zamięłowaniem nauki, rozwojem intelektualnym, z którymi dotknąć może najpoważniejszych przedmiotów, którzy nie wezmą go za pedanta lub blagiera dlatego, że przy stole nawet chętniej rozprawia o kategoriach Arystotelesa, czy kwestyach z ekonomii politycznej, niż o koniach, winie, kartach lub dziewczętach.

Wśród takiej młodzieży, prowadząc ją drogą pracy i wytrwałości gotował się przyszły dyktator wstąpić na szersze działania pole.

*

*

*

Lat siedmnaście mijało, jak na gruzach zdradą i przemocą obaloną Rzeczypospolitą wśród stosu trupów, dymu pożarów i kurzu krwi bratniej Cezar wsparty na bagnietach pijanego żołdactwa, wzniósł swój tron. Lat siedmnaście, jak skrepowana, skuta w kajdany Francja spokojnie, zda się, spała snem letargicznym, w jakiejś dziwnej pograżona apatii, jak naród czterdziesto prawie

milionowy biernie znosił rządy garstki pretoryanów, awanturników, takich Rougon-Maquarts i innych filarów drugiego cesarstwa. Spokojnie było i cicho we Francyi. Niezadowoleni dość już mieli czasu pomrzeć w Cayennie czy Lambessie lub gdzieś na tułactwie, zdala wśród obcych, z głodu i nędzy na obcej zginąć ziemi.

„Tu non es amicus Caesaris!” — tak dawno przebrzmiało.

Któż pamiętał o zamachu grudniowym. Był to czyn dokonany. A zresztą było téż nad czém tak bardzo ubolewać. Cesarstwo w pełni blasku roztaczało dokoła swój przepych i zbytek, zdumionój imponując Europie. Paryż, ta karczma zajezdna całego świata, ze stron różnorodnych ściągał tłumy cudzoziemców, ogłuszał turkotem karet i powozów, olśniewał blaskiem rewerberów gazowych, czarował kankanem, upajał szampanem, zaciekawiał wreszcie całym szeregiem skandali i zbrodni pochłaniających uwagę ogółu i odwracających ją od spraw publicznych. Królowie, sułtani, wielcy i mali książęta téj ziemi ze wszech jój krańców, jak niegdyś władczyni Saby do Salomona, śpieszyli, by ujrzeć Bonapartego w jego

Gambetta.

2

chwale. Na pierwszy rzut oka stan rzeczy zdawał się trwalszym niż kiedykolwiek. Napoleon, lat tyle siedząc na swym tronie, zrósł się z nim prawie. Świeżej daty dynastia z dniem każdym stawiała się starszą, eo ipso tém bardziej uprawioną. I dziwnie miło obijać się musiał o uszy wielkiego władcy ten hymn tryumfalny, ten hymn uwielbienia w tylu językach na cześć jego śpiewany. Kto jednak uważniej chciał się wsłuchać, mógł łatwo pochwycić od czasu do czasu jakiś dysonans w tych cudnie brzmiących akordach, jakąś do ogólnej harmonii nie dającą się dostroić nutę, co coraz głośniej, coraz dobitniej obijała się o stopy tronu.

Cóż cesarz?

Jeśli głos wielkiego wygnańca, jeśli „les Châtiments“ lub „Napoléon le Petit,“ zalatujące z wysp normandzkich sprowadzały na usta jego tylko uśmiech pogardy; to inne uczucie, uczucie grozy i bojaźni wywołać musiał w duszy mieszkańca złoconych komnat pałacu Tuileries czerwono-krwawy odblask strzałów w Queretaro. Zaiste grozy pełną była to godzina. Książę de Morny umarł przed chwilą. Imperator tracił w nim

przyjaciela, człowieka oddanego mu duszą i ciałem. Starzy doradcy i wspólnicy powymierali już dawno. Sam jeden pozostał, zużyty, znękany. Mimo świetnych na pozór powodzeń złamany i zmęczony życiem, zestarzewszy się przedwcześnie, stał bezsilny wobec budzącego się w kraju ducha wolności, co młoda, niezepsuta generacja w piersiach swych niosła. Próżne były już wszelkie więzy i pęta. Garstka z początku mała, z dniem każdym zwiększała się, potężniała. Starzy, osiwiali obrońcy wolności podali ręce młodym i wspólnie pracując, z niecierpliwością oczekiwali upragnionego od tak dawna dnia wyswobodzenia.

Spokój więc Francyi był tylko pozornym w istocie, pozornym dla każdego poważniejszego w przyszłość spoglądającego. Łatwo było dostrzec minę gotową: lada iskierka zapalna miała spowodować wybuch, roznamiętnić masy i wstrząsnąć w posadach nienawistnym tronem. Umysły były z tém oswojone. Wyczekiwano tylko sposobnej, dogodnej chwili, jakiego zdarzenia, wypadku, drobnostki na pozór dopełniającej miary. W tym stanie rzeczy pojawiło się dziełko Eugeniusza Tenot, choć ostrożnie, jednak w strasznych, bo

prawdziwych barwach odmalowujące krwawy dramat grudniowy. Wznawiało ono dawne wspomnienia, zdzierało zasłonę z wielu bardzo zrzęcznie ukrytych zbrodni. Do takich należał tragiczny zgon doktora Alfonsa Baudin, deputowanego z Ain i kilku jego kolegów ze zgromadzenia narodowego, z którymi zginął na barykadzie. A nie z bronią w ręku, lecz przepasany szarfą reprezentanta ludu, wstąpił na nią, by w rozbestwioném żołdactwie wzbudzić poczucie obowiązku. Po latach siedmnastu Paryż przypomniawszy sobie. Było to w dzień zaduszny. Tłumy otoczyły opuszczony grób poległego. Tysiącem wieńców i kwiatów zasypano mogiłę, zroszono ją łzami, przemówiono słów kilka i lud rozszedł się spokojnie. Nie podobało się i to zbirom cesarstwa. Wnet rozpoczęto śledztwo i aresztowania. Dzienniki zaprotestowały. Wytoczono im procesa prasowe. „Le Réveil,” którego odpowiedzialny redaktor Delescluze otworzył składkę na pomnik dla Alfonsa Baudin, stanął przed kratkami sądowymi w pałacu Sprawiedliwości. I wtedy to zagrzmiął potężny głos jego obrońcy. Usłyszano tę śmiało, bezwzględnie, w gorących i dosadnych

wyrazach wypowiedzianą prawdę, prawdę, jaką ten młody apostoł wolności nie wahał się rzucić w twarz zdumiałym sędziom.

Cesarstwo oskarżało, on stał się oskarżycielem cesarstwa.

Siedmnaście lat, zawołał, jesteście wszechwładnymi panami Francyi. Nie pytam was, jak użyliście jój skarbów, jój krwi, gdzieście jój honor i sławę podzieli. Historya za mnie odpowie. Najwymowniejszém waszém świadectwem już sam ten fakt, żeście nigdy nie śmieli pamiętnéj daty drugiego grudnia w rzędzie wielkich świąt narodowych umieścić. A przecież rząd każdy, każdy bez wyjątku, jaki dłużej czy krócej istniał w kraju naszym, zwykł się zawsze szczyścić jutrzeńką, zaranieniem swego istnienia. Dwie tylko rocznice, ośmnasty brumaire'a i drugi grudnia, starają się pogрузić w ciemnościach i zapomnieniu. Bo wiecie dobrze, że gdy zechcecie postawić je w szeregu uroczystych pamiątek, sumienie narodu, opinia publiczna ze wstrętem takowe odepchnie. Więc do nas należy dzień ten, któregoście się wyparli. To święto naszych poległych współbraci. Rok rocznie obchodzić je będziemy! aż do chwili,

gdy kraj odzyska swą wolność, a na was przyjdzie czas pokuty i kary, jaką wymierzym w imię równości, wolności i braterstwa.

Myśli te, wypowiedziane głosem pełnym, dźwięcznym, grzmiącym, drgające szczerem niekłamaném uczuciem, porwały, zentuzyazmowały słuchaczy. Zapał i uniesienie nie miały granic. Żywiéj zabiły serca, dłonie złączono bratnim uściskiem, niejeden otarł łzę rozrzewnienia. A na mównicy stał człowiek młody, o otwartém wyniosłém czole, o jedném oku — lecz jasném i bystrém za dwoje — o bladym ze wzruszenia obliczu.

Był to Gambetta.

Nazwisko to przebiegło z ust do ust. Cały Paryż, a za nim Francya cała powtarzała je sobie. Popularność wzrastała z dniem każdym. „Jednooki adwokat“ stał się ulubieńcem ludu i zyskiwał coraz bardziéj ogólną sympatyę. Mówimy naturalnie o uznaniu ludzi uczciwych i patryotów — nie należący do nich nieubłaganą zasztycali go nienawiścią.

Leon Michał Gambetta, urodził się 30-go października 1838 roku. Czy protoplaści jego ród swój wywodzą, jak chce podanie, z Genewy, czy skąd inąd — rozbierać nie będziemy. Bohater nasz to nie zegarek, by go pochodzenie genewskie podnieść miało w cenie. Bądź co bądź, pewnem jest, że Gambetta sławnych przodków nie miał, ani w Szwajcaryi, ani we Francyi. W historii świecą chyba swą nieobecnością.

W Cahors, o krętych i wązkich uliczkach małym miasteczku departamentu Lot, ujrzał światło dzienne. Rodzice jego mieli tam sklep korzenny, „Le bazar génois“ przy placu ratuszowym. Ileż to lat, z jaką zabiegliwością sou do sou składali, by uciuć tę skromną mieszczańską fortunę, z jakiej posyłając wraz z błogosławieństwem kochanemu Leosiowi po 300 franków miesięcznej pensyi, dopomagali mu jak mogli, dojść do znaczenia wielkości i sławy. Ciężko im to przychodziło, handel szedł nie bardzo świetnie, majątek wzrastał w pocie czoła, powoli. Nie życzyli więc synowi podobnego losu. Rojąc o czémś lepszym, o jakimś wyższym stanowisku w hierarchii społecznej, pragnęli widzieć go księdzem; bo najła-

twiejszém zdawało im się urzeczywistnienie tych marzeń w stanie duchownym, gdzie w obec Boga pewnieć nawet niż w obliczu prawa, wszyscy równi, gdzie pastuchy, synowie mieszczań i chłopów najwyższych dostępują godności i zaszczytów. Oddano go więc do Montauban. Tam w szkole przez duchownych utrzymywanój, przysposabiać się miał do sakramentu kapłaństwa.

Spiritus fiat ubi vult. Chłopiec nie okazywał zbytniego powołania: zaniechano więc pierwotnego planu i umieszczono go w kolegium rodzinnego miasta.

Z pobytem w Montauban złączono legendę o stracie oka, jaką, gdy Gambetta stał się sławnym, gdy Europa cała mówić o nim poczęła, „dobrze poinformowane“ dzienniki jedne za drugimi powtarzały. Łatwo pojąć, że mąż ten niepospolity, który wzniósł się tak nagle, tak niezwyczajnie, niezwyczajnie również musiał oko utracić. Miał to być dowód wielkiej, nieprzełamanój energii w dziecku, co, chcąc zmusić rodziców do odebrania go z zakładu duchownego, zagroziło wyłupieniem sobie oka, a gdy to nie pomogło — groźbę spełniło. Dzięki tej takiej energii, bezrozumnego ra-

czój uporu, nie miał nigdy Gambetta i mieć jój nie będzie. Bo zaiste na cóż mu większej a szlachetniejszej nad tę, jakiej tyle złożył dowodów w walce czy-to z zewnętrznymi czy wewnętrznymi wrogami Francyi, w tej walce bohaterskiej, o jakiej wnet mówić będziemy.

Prawda. Nic bardziej prozaicznego, mniej nadzwyczajnego. Chłopiec miał lat ośm, gdy przypatrując się robocie nożownika, utracił oko przez prysnięcie odłamka żelaza, który zranił żrenicę. W 1867 r. musiano mu wyjąć skaleczone, aby drugie, cierpiące sympatycznie, ocalić.

W lyceum rodzinnego swego miasta wcześniej już okazywać począł nadzwyczajne zdolności, umysł bystry, niepospolity. Przewaga, jaką nad rówieśnikami z łatwością pozyskał i utrzymać umiał, mogła już wcześniej zapowiadać ten wpływ, jaki z czasem w szerszym zakresie na społeczność swą miał wywierać. W ośmnastu latach, ukończywszy szkoły średnie, udał się do Paryża. Wnet rzucił się w ten wir życia studenckiego, w samo ognisko „dzielnicy łacińskiej“. „Hôtel du Var“ przy ulicy Tournon przepełniony był młodzieżą, z najrozmaitszych stron południowej Francyi, tulącą

się pod skrzydła swój *almae matris*. Czas scho-
dził wesoło. Życie uniwersyteckie, to prawdziwa
próba ognia, w jakiej młodzież się hartuje. Ten
świat nowy, nieznany, uśmiechający się jeszcze,
ta atmosfera swobody, jakiej *civis academicus* całą
piersią zaciągnąć pragnie, sam wiek, otoczenie,
koleżeństwo, tyle innych rzeczy — wszystko, je-
dném słowem, odrywa od książki, od pracy,
w inną zwraca stronę. To téż większość ciężko
to przepłaca. „*Et hoc faciendum, et illud non
omittendum*“ mało kto umie. Miernota ginie,
ustaje w pół drogi, z oczów traci dalszy cel ży-
cia: ludzie wyższych zdolności i wyższej ambicyi,
liczący się z przyszłością i obowiązkiem, zwycię-
sko wychodzą. To téż, gdy inni wyłącznie tylko
szukając zabaw i rozrywek marnowali zdrowie,
czas i pieniądze, Gambetta nasz umiał pogodzić
utile dulci.

Roku 1859, mając zatém lat 21, ukończył
szkołę prawa. Wpisawszy się w poczet adwoka-
tów paryskich, rozpoczął praktykę w biurze pana
Crémieux. Trzeba było rzucić swe studenckie
mieszkanko i przenieść się gdzie indziej. Na
czwartém więc piętrze przy ulicy Bonaparte, naj-

muje trzy skromne pokoiki z kuchnią. Tu się sprowadza wraz z starą swą ciotką, panną Jenny Massabie. Ona to prowadzi gospodarstwo, nie przeczuwając, jak kiedyś kierować będzie całym domem cywilnym i wojskowym przyszłego dyktatora. „La Tatan“ — tak ją powszechnie nazywali przyjaciele Gambetty — gości jego dzieliła na dwie kategorie. Hołdującój bezwiednie zasadam Galla i Lavatera dość było raz spojrzeć na kogo, by rzec wnet Leosiowi: „celui-ci t’aime, celui-là a l’air d’un jésuite“. Pocziwa staruszka prawdopodobnie, jak większość tych, co najbardziej gardlują przeciw czarnej międzynarodówce, nie widziała nigdy żadnego ze strasznych jój członków: chyba w nocy spać jój nie dawali, gdy się naczytała do syta „Żyda wiecznego tułacza“ lub innych tym podobnych romansideł. Rzec dziwna, reminiscencye te jednak nie przeszkadzały jój być pobożną „w swoim rodzaju“. Wchodząc do nowego mieszkania, pierwsze jój słowa były: „powiedz mi Leosiu, do jakiejże należymy parafii?“

Pokój Gambetty, zarzucony książkami i papierami, jaskrawo przedstawiał ten nieład studencko-literacki, jaki przez grzeczność malowniczym

mianują. Tu pandekta, tam instytucye, ówdzie kodex otwarty, stosy broszur i dzienników. W bibliotece widać kilka rzadkich i cennych wydań klasyków rzymskich i greckich; lecz ulubieńcami jego rodacy: La Fontaine, Diderot, Voltaire, nadewszystko zaś wesoły Rabelais. Kształcąc się dalej pilnie, uczęszczał do Sorbonny i Collège de France. Pan Hase, zuany helenista, cenił go bardzo. Często spotykano ich razem, młodego adwokata i zgrzybiałego profesora, idących ulicą i roztrząsających jaką sporną kwestyę. Obdarzony olbrzymią pamięcią, bohater nasz, przyswajał sobie ogromny zasób wiadomości. Praca usilna i sumienna piękne wydała owoce. Mówią, że Gambetta nie jest uczonym. W każdym razie posiada on spory zasób wiedzy, jakiby niejednemu z tak zwanych „Cabinetsgelehrte“ prawdziwy zaszczyt przyniósł. W chwilach wolnych brał się do pióra. Dziennik „l'Europe de Francfort“ pomieszczał liczne jego korespondencye. Był również współpracownikiem „la Cour d'assises illustrée“ i zasilał od czasu do czasu, „la Revue politique“ znakomitymi artykułami o budżecie wojennym. Obok tytułu różnorodnych zajęć, codziennie musiał zna-

leść kilka godzin czasu, choć od północy do trzeciej rano, by się utrzymać au courant ruchu umysłowego w kraju i zagranicą.

Słów parę o jego wymowie.

Mistrz to słowa wytrawny. Zna serce tłumów i wprost do nich trafić umie, nie jedwabnymi frazesami, nie zaokrąglonymi à la Cicero okresami, lecz tym ognistym potokiem wyrazów, co wolne od wszelkiej przesady, napuszystości, porywają, unoszą. Thiers i Mirabeau — obaj znakomici mówcy; przymioty ich jednak różne. Gambetta przeszedł obu, bo obu posiadał zalety. Łączy on spryt i subtelność prowansalską pierwszego z tą potężną, wspaniałą, pełną „ore rotundo“ wymową drugiego. Godzinami całymi parafrazować może, swobodnie przeplatając myśl swoją półżartem, ironią, urywanymi piorunując lakonizmami, by raptem z całą potęgą patetyzmu zwrócić uwagę słuchaczy na to, quod erat demonstrandum. Nie tylko zaś zmusić do słów swych, ale oczarować, zdumieć i wzruszyć nimi potrafi.

To mówca uliczny, odzywali się z lekceważeniem jego przeciwnicy. Dziś powtarzają to samo

ze złością, bo téj wymowy ulicznej potęgę i skutki dobrze poznali. Tak jest, uliczny, bo w rzeczypospolitéj dla mas takich właśnie potrzeba. Tak przemawiano niegdyś w Forum i Ἀγορά. Mów to ulicznych, słów ognistych, piorunujących, pełnych patryotyzmu, gorących uczuciem trzeba było, by w owych strasznych chwilach zniechęcenia i upadku zagrzać do walki, zaparcia i poświęcenia. Zaprawdę nie krasomówców salonowych, co wsparci łokciem o marmurowy gzems kominka, de trois quarts do słuchaczy zwróceni, przysmalają przy ogniu poły swych fraków, a mimo to zimnymi słowy do snu najczęściej kołyszają. Tak mówcą ulicznym musiał być ten, co jak commis-voyageur rzeczypospolitéj wzdłuż i wszérz przebiegał Francję, by dziś w stodole, jutro pod gołém niebem, tam z wagonu, gdzieindziej z balkonu, gdziekolwiek powoła go troska o sprawę, jakiej się poświęcił, trafić do serc słuchaczy i zjednać je wielkiej republikańskiej idei.

Gambetta w tych kilkunastu latach życia politycznego dowiódł, że jest również pierwszorzędnym mówcą parlamentarnym. Mowy jego celują zarówno pod względem formy, jak pod względem

treści. Potężny swój organ głosu umie dostroić do dyskretnego nawet szeptu. A i na szept ten drżą przeciwnicy jego, bo, jak to wnet zobaczymy, cichem nie raz słowem zdruzgotać ich potrafi.

ROZDZIAŁ II.

Walka przeciw cesarstwu. — Wybory 1862. — Następca Berryer'a. — Teorya przedawnienia zbrodni politycznych. — Gambetta wybrany posłem w Paryżu i Marsylii. — Debiut w izbie. — Il n'est pas trop mal. — Ministeryum Ollivier'a. — Uwieńczenie gmachu. — Komedia plebiscytu. — Gambetta i prezes ministrów. — Monarchia z Bożej łaski lub rzeczpospolita, tertium non datur. — Quis custodiet custodes ipsos? — Odezwa lewicy. — Bankiet młodzieży uniwersyteckiej. — Laboremus! — Belleville. — Mons Aventinus. — Opposition irréconciliable. — Obywatel Gaillard. — Program belwilski.

Wcześniej bardzo przyszły trybun, sposobie się zaczął do walki przeciw cesarstwu. Żywo zajmowały go posiedzenia ciała prawodawczego. Już wtedy może wyszukiwał sobie na dole w półkoło miejsca, jakie z czasem zajmie, lub studyował postawę prezydenta i sposób prowadzenia obrad. Nie raz pan de Morny widział się zmuszonym zagrozić publiczności wezwaniem do opuszczenia tej lub owej trybuny, skąd wobec tej komedii Napoleńskiego parlamentaryzmu, słyszeć się dawał głośny a charakterystyczny swym akcentem południowym wykrzyk ironii lub oburzenia. W 1863 roku, znajdujemy już Gambettę gorliwie przyspasiabiającego wybory w Paryżu, które miały się

odznaczyć zwycięstwem opozycji. Jako adwokat, nie szukał procesów cywilnych, nie pociągały go one; przeciwnie rwał się do politycznych. Widzieliśmy jak sprawa Delescluze'a zrobiła go popularnym. Już w parę zaledwie tygodni Tuluza, gdzie przybywa bronić dziennika „l'Émancipation“ świetnie wyprawia mu owacye. Wnet staje się pierwszym obrońcą spraw tego rodzaju, następcą Berryer'a, który tak wymownie a niestrudzenie protestował przeciw przedawnieniu zbrodni politycznych.

Był to czas, gdy cesarstwo widząc grożące niebezpieczeństwo, chciało je zażegnać wejściem na tory bardziej liberalne. Skończyły się rządy pana Rouher'a. Powołano Emila Ollivier, posiadającego zaufanie demokracji, uważającój syna za spadkobiercę przymiotów i patryotyzmu ojca. I podobało się to wielu. Połączmy się z cesarstwem, mówił niejeden, jeśli nam jakie takie zechce zrobić ustępstwa — co w innych wyrazach znaczyło: to wprawdzie awanturnik, uzurpator, który przed ośmnastu laty okradł nas z praw i wolności; lecz gdy nie oddawał ich tak długo, to już mu je lepiej zostawmy, a kontentujemy się, jeśli nam czego z łaski

udzielić raczy. Nie tak myślał Gambetta. Jego zdaniem, żaden człowiek uczciwych zasad nie powinien popierać przywłaszczyciela, krzywoprzysięcę. Z poglądem swym się nie taił, lecz przeciwnie wypowiadał go wszędzie głośno i otwarcie, nie troszcząc się o policyę i samego nawet pana Piétri. Przekonań tych po dziś dzień darować mu nie mogą ci poczciwi kazuiści, którzy nie wahają się uniewinniać wszelkich zbrodni i gwałtów, byle miały jakikolwiek charakter polityczny t. j. byle spełniano je w imię zasady, że na prawa kilkunastu milionów, na życie kilku tysięcy indywiduów targnąć się wolno, nigdy zaś na życie lub kieszeń jednego czy dwóch ludzi. A iluż to podobnych kazuistów spotykamy na świecie.

Zbliżały się wybory. Opozycja czuła potrzebę energiczniejszego, żwawszego zapaśnika. Favre niezdolnym był do téj wojny podjazdowej, jaką trzeba było prowadzić. Simon przemawiał jak profesor z katedry. Thiers, jak mąż stanu. Brakło atlety. Więc stanął Gambetta. A gdy wielkimi, czerwonymi głoskami na olbrzymich afiszach w Paryżu i Marsylii zajaśniało nazwisko jego, wraz z gorącą odezwą do obywateli-wyborców, oba

miasta olbrzymią większością złożyły w jego ręce swe mandaty poselskie. W Marsylii zwyciężył pp. Thiers'a i de Lesseps'a, w Paryżu Carnot'a.

Agitacya przedwyborcza znużyła Gambettę, na jakiś czas pozbawiła go prawie głosu. Udał się więc do Nicei, gdzie rodzice jego po zwinięciu handelku, już jako „rentiers“ spokojnie przemieszkowali. Spędziwszy na łonie rodziny parę tygodni, rzucił się znów w to życie polityczne, co nieprzepartym jakimś urokiem ciągnęło go ku sobie.

Gdy się po raz pierwszy ukazał w izbie prawdziwe zrobił wrażenie. Spodziewano się ujrzeć jakieś „curiosum“, coś niezgrabnego, grubego, czerwonego — no bo jakżeż inaczej mógł wyglądać syn épicier'a, wybraniec gminu, motłochu, ohydnej téj tłuszczy. Nowowstępujący zawiódł oczekiwania wszystkich. Ubrany z pewném staraniem, poważnie i przyzwoicie nie raził pierwotném zaniedbaniem, do ogólnéj dostrajając się harmonii. Fotografie jego poczęły ukazywać się po za szymbami wystaw sklepowych. „Il n'est pas trop mal“ szeptali petits crevés cesarstwa. A gdy z trybuny głos jego zagrział potężnie, poznano, że w głowie

i w sercu lepiej jeszcze, nierównie lepiej, niż u wielu z członków izby, i poczęto z nim się rachować.

Krótką a smutną była egzystencja ministeryum Ollivier'a. Trudności rosły z dniem każdym. Cesarstwu ziemia z pod stóp się usuwała. Jakiśmy to wspomnieli wyżej, przeżyte chciało się na nowo odrodzić, wejść w nową erę, jaką otworzyć miało „senatus consultum“ z dwudziestego ósmego września. Miało nastąpić uwieńczenie gmachu, owo zaokrąglenie, ogładzenie, ukoronowanie dzieła, zapowiadane od lat ośmnastu, szukane przez lat tyle. Ollivier marzył o połączeniu dwóch rzeczy wprost sobie przeciwnych, jak ogień i woda niezgodnych—cesarstwa i swobody; pierwszego zreformowanego przez ostatnią, ostatniej utrwalającej pierwsze. „Utrwałę liberalne cesarstwo, pomimo wszelkich przeszkód“, mówił w dobrej wierze. „Przysięgłem cesarzowi, że mu zapewnię spokojną starość, i dotrzymam méj przysięgi“.

By zaś wszystko, co się stać miało dla ludu, przez lud się działo, chwycono się starój, dobrze ogranicz komeydi — plebiscytu. Głównym filarem

téj myśli był hrabia Daru, którego mylnie uważano za ulegającego zupełnie wpływowi Thiers'a. Dano więc do wyboru cesarstwo Rouher'a czy Ollivier'a, rząd osobisty czy parlamentarny, podając pod głosowanie nowe reformy. „Tak“ lub „nie“ miało być odpowiedzią. Alternatywa ta zgutowała opozycji, dla której była dylemą, przykre położenie. Lewica nie chciała ani jednego, ani drugiego, gdyż każde jéj „nie“, mogło być wyzyskane na korzyść rządu osobistego. Oprócz tego wiedziała dobrze, w jakich warunkach odegrać się miała komedia ta cała w oczach Europy i jaki już naprzód zapewniono sobie jéj wynik.

Okoliczność tę podchwycił Gambetta i odpowiadając panu Ollivier, po raz pierwszy wystąpił jako głowa stronnictwa, jako przewodca partii. A chociaż pojęciom jego hołdowała mała tylko część izby, sprawił takie wrażenie na całe zgromadzenie, że prezes rady ministrów uznał za właściwe powtórnie głos zabrać w obronie dynastji Napoleona, która sama tylko, zdaniem jego, mogła Francję od anarchii i nowych rewolucyj zabezpieczyć. Gambetta w długiej i świetnej przemowie napiętnował tę nieudolną operację, jaką napróżno

zgalwanizować chciano spruchniałego trupa staréj konstytucyi. Z niezbląganą logiką, jasno i dobitnie dowiódł, że monarchia, jakkolwiek byłaby parlamentarną i konstytucyjną, nie ma usprawiedliwionego bytu, skoro przez wprowadzenie uchwał ludowych stawia w wątpliwość swą zasadniczą podstawę — dziedziczność tronu, która jedynie mogła dać pewną rękojmię interesom zachowawczym. Albo monarchia na seryo, oparta na zasadzie łaski Bożéj; albo téż istotna rzeczpospolita. „Tertium non datur“! konstytucjonalny eklektyzm, ni to, ni owo, nie przypada do miary francuskiego temperamentu. Logicznie monarchia jest niezgodną z odwoływaniem się do głosowania powszechnego, bo takowe odejmuje jéj wszelką trwałość. Zakończył wreszcie dobitnymi wyrazy: „Quis custodiet custodes ipsos?“ wykazując całą znikomość i wadliwość istniejącego ustroju państwowego.

Lecz najsilniejsze jego argumenta, rozbijały się o upór i zaślepienie. Cesarstwo chwyciło się tego ostatniego środka, jak tonący brzytwy. By zaś nowéj konstytucyi zapewnić sankcyę narodową, by zyskać znakomitą większość, coby się nie powstydziała tych ośmiu milionów z 1852 roku, nie

szczędzono starań i zabiegów. Poruszono w tym celu wszystkie siły, wpływy i środki, jakimi rząd rozporządzał w kraju, a które we względzie bezpośredniej z ludem styczności, najlepiej następującymi wykazemy cyframi: 38,000 merów, 55,000 strażników polnych, 13,000 żandarmów, 30,000 wartowników majątkowych ziemskich, 30,000 agentów od cła, 10,000 strażników lasowych i wodnych, 6,000 komisarzy i agentów policyjnych, 7,000 policyi w Paryżu, razem 169,000. Dodawszy do tego nauczycieli wiejskich, sędziów, podprefektów, prefektów, ministrów, będziemy mieli poważną cyfrę agentów władzy, zorganizowanych w silną korporację, działającą wprost na ludność wiejską i małomiasteczkową. Niedość na tém. Prawica i środek prawy izby, wysadziły z pośród siebie: „Komitet centralny plebiscytarnéj agitacji“. Założono kasę w „Crédit foncier“, mającą być zapełnioną dobrowolnymi składkami, do których zawezwano wszystkich przyjaciół cesarstwa. Zadaniem jéj dostarczać środków do szerzenia agitacji, czyli oświecania mas we względzie istotnego znaczenia plebiscytu, znaczenia określonego w sposób następujący: „Tak“, oznacza cesarstwo liberalne;

„nie“ — rewolucję, krwawe widmo (*spectre rouge*) etc. Kasa ta niebawem napełnioną została, któryż bowiem urzędnik, który bankier, nie spieszył swego dorzucić obola, by nie być wliczonym do nieprzyjaciół cesarstwa. W dni kilka zebrano sześć przeszło milionów. Konfiskowaniem dzienników i areztowaniami również posługiwano się chętnie. Trzydzieści kilka dzienników, a pomiędzy niemi takie powagi, jak „*Siècle*“ i „*Avenir National*“ oddano pod sąd. Wyroki sądowe sypały się, jak z rogu obfitości. Istna orgia procesowa, jak się wyraził pan Pelletan. Nieudane zamachy na życie Napoleona, nie zrobiły należytego wrażenia. Wiedzano, że Beaury i Roussel, to pendant do Gailard’a z roku 1852.

Wobec tych przygotowań, zabrała się i lewica do plebiscytarniej walki. Zgromadziwszy się w celu obradowania nad swym programem, powołała z Paryża i prowincyi delegatów prasy opozycyjnej. Utworzono komisję wykonawczą, złożoną z panów: Gambetta, Grévy, Garnier-Pagès, Lavertujon, Magnin i Crémieux. Pierwszemu z nich polecono zredagowanie manifestu. Wszystkie prawie dzienniki ogłosiły go, skoro tylko wyszedł z pod prasy.

Poważny, spokojny, a nawet umiarkowany. Opierając się na faktach niezbitych, w jaskrawém świetle przedstawia ujemne strony rządów osobistych we Francyi, wystawia plebiscyt w warunkach, w jakich ma miejsce, jako środek do wzmocnienia tych rządów, i doradza głosowanie przeciw „senatus consultum“ przez nie, nie odradzając dwóch drugich sposobów zmanifestowania opozycji (buletynów białych i wstrzymania się od głosowania). Między podpisami pierwsze zajmują miejsca: Gambetta, Simon, Ferry, Pelletan, Arago, Bancel, Descluze etc.

Wreszcie dnia 20-go maja 1870 roku prezes ciała prawodawczego pan Schneider z wielką uroczystością i powagą uwiadomił swego pana i władcę o pomyślnym wyniku głosowania. Widowisko przypominało tych starych, spodlonych Rzymian w upadku, chylących niegdyś czoła i panem świata pozdrawiających Tiberiusa lub Nerona. Było to ostatnie zwycięstwo Bonapartego, zwycięstwo pozorne. Cesarz napróżno starał się wmówić w całą Francję, że plebiscyt stanowczo rozstrzygnął kwestye konstytucyjne. Wiedzano dobrze, jaka jest natura téj ruchomości, na której panujący oparł

swą władzę. By poprzez przykładem, jaka to wola wytrwała (*volonté persévérante*) utrzymywała chwijący się tron, przytaczano parę anegdotek — mówią, że prawdziwych: w każdym razie nader prawdopodobnych.

— Czy nie masz tam jakiego buletynu?... zapytuje jeden wieśniak drugiego przy urnie wyborczej.

— Jakiegoż chcesz: „oui“ czy „non“?

— Mnie tam to wszystko jedno! Wetknęli mi jakiś, ale go w domu zapomniał.

Druga anegdotka:

— Chciał — powiada chłop — ażebym go zamianował prezydentem.... zamianowałem; chciał, ażebym go zamianował imperatorem.... zamianowałem; chciał, ażebym go zamianował plebiscytem.... zamianowałem. „*Troun de Dieu!*“ co za ambicya. Zechce mu się zapewne jakiejś wyższej jeszcze rangi.

Se non e vero, e bene trovato.

Pozorném tém więc zwycięstwem, opinia publiczna nie dała się otumanić. Powtarzano całe ustępy z mowy Gambetty, który zaproszony na

„uczcie młodzieży“, odpowiadając na wzniesiony mu toast w te mniej więcej odezwał się słowa:

Wielu z pomiędzy nas — i ja w ich gronie — jesteśmy republikanami z przekonania i urodzenia. Szlachectwo to również w swoim rodzaju. Lecz daleką niech od nas będzie nienawiść przeszłości dla tego, że przodków w niej, świetnych zajmujących stanowisk, nie mamy. Myśmy Francuzi, a przeszłość Francyi wielka i chwały pełna drogą każdemu z jój synów. I nam więc również; bo dziś do nas wszystkich należy, bo wielkimi jój czyny szczyli się każdy, kto synem Francyi. A gdy nam drogą ta przeszłość, pomnijmy na obowiązki, jakie na nas wkłada, pomnijmy, że wkrótce lat sto upłynie od téj wzniosłej, pamiętnej chwili, co na karcie dziejów naszych nosi miano wielkiej, francuskiej rewolucyi. Pomnijmy, że na nas cięży obowiązek dokończenia tego, co poprzednicy nasi rozpoczęli, byśmy, gdy nadejdzie stóletnia jój rocznica z czystém sumieniem rzec mogli: „spełniliśmy wielkie cywilizacyjne posłannictwo narodu naszego, urzeczywistniając ideał sprawiedliwości społecznej, dokonując dzieła rewolucyi francuskiej“.

Drogą zaś, najskuteczniej prowadzącą do tego, nie mordy i rozboje, nie prawo pięści — tą drogą, jedyną zaprawdę — oświata ludu.... Głosowanie powszechne, tę broń, którą skutecznie posługują się nieprzyjaciele nasi, ciemne masy mieszczań gwałtownym strasząc przewrotem społecznym, krwawém widmem rzeczypospolitej, negacją prywatnej własności, tę broń z rąk im wydrzemy. Tak jest, wydrzemy ją, gdy nauka oświeci te tłumy ciemne i niewykształcone, gdy w chatach wieśniaczych, równie jak w domach mieszczańskich pojmą, że porządek moralny, bezpieczeństwo jednostek i ogółu, jedném słowem, rząd prawy i uczciwy — to cel, do którego dążymy.

Na nas więc leży obowiązek rozpowszechniania tych zasad. Nie troszcząc się o środki, czy ciężko pracując na chleb powszedni, jedni z ławością, drudzy w pocie czoła, zdobyliśmy tę dźwignię potężną, jaką jest oświata i nauka. Nią więc dzielimy się z naszą młodszą bracią. Olbrzymie to i wzniosłe zadanie. Gorąco więc i ochoczo weźmy się do pracy. Za hasło jedyne, za sztandar, pod jaki stanąć macie, podaję wam to wielkie, szczytne „*laboremus*“, nie wątpiąc, że znajdzie ono

oddźwięk w sercach waszych i niepożyte przynie-
sie owoce.

Lewica cała zerwała stanowczo ze szkołą anar-
chii, której organ Rochefort'a kompromitował
ją tylko swymi wybrykami. Zerwanie to uwydatnił
Gambetta bardziej jeszcze swą mową na zgroma-
dzeniu w Belleville'u. Na téj górze Awentyńskiej
Paryża, wśród ludności ubogiej, złożonej prze-
ważnie z wyrobników burzliwych i gwałtownych,
którzy w czasie wszystkich rozruchów, jakie osta-
tnimi czasy w Paryżu zaszły, najczynniejszy udział
brali, nie wahał się szczerze i bez ogródek po-
wiedzieć im parę słów ostrój prawdy. Przedsta-
wiając wyborcom swym wynik plebiscytu, przyj-
muje ten wyrok głosu ludowego z zastrzeżeniem
odwetu w przyszłości, odwetu, który zależy od
zachowania się stronnictwa opozycyjnego. Zwraca
uwagę, że te półtora miliona negatyw w istocie
więcej niezaprzeczenie zaważą niż siedm i pół
milionu afirmatyw, bo ci, co je dali, to nieprze-
jednani. Jasno i treściwie tłumaczy, co rozumie
pod słowem „opposition irréconciliable.“ Mowa
ta to rodzaj spowiedzi politycznej i zarazem pro-
gram, którego główne punkta wytyka. Jako pro-

gram streszcza się w wykazaniu dążenia do emancypacji głosowania powszechnego, do której to emancypacji ukazuje drogę dojścia nie w rozruchach i manifestacjach ulicznych, nie w tajnych spiskach lub jakichkolwiek gwałtach, lecz w nauce bezpłatnej, obowiązującej i w pełnym prawie stowarzyszeń. O dwie te reformy, powiada mówca, upominać się należy drogą petycyj „en masse”. Ustępstwo w tym względzie uczyni zadość głównym potrzebom demokracji, dając jej sposoby głosowania powszechnego. Zadaniem ważnym również jest uwolnić mieszczaństwo i prowincję od tego strachu, jaki ją przed nami przejmuje. Do tego głównym źródłem są te reformy socyalne, stawiane w znaczeniu wielkiego zadośćuczynienia, jakiego się pewne klasy domagają, a jakie dreszczem przejmują tych wszystkich, co mają cokolwiek do stracenia, to jest mieszczan i rolników, stawiając przed nimi w perspektywie zagadkę — niewiadomą — l'inconnue. Obawiają się, ażeby po zwaleniu jednego rządu nie wiedziano, jaki inny na jego miejsce postawić. Francję mało obchodzi, czy rządzi nią ten lub ów; chce tylko, by była dobrze rządzoną. Trzeba przeto jej do-

wieść, iż jesteśmy stronnictwem zdolném to, co za złe uważamy, zastąpić czemś lepszem. Wówczas obawa przed niewiadomą zniknie i skoro tylko nie będzie o co innego chodziło, jeno o przejście od gorszego do lepszego, cała Francya rękę nam poda. Ażeby dowieść, że potraficie rządzić, potrzeba, ażebyście od dziś sami sobą się rządzić nauczyli. Niemałej doprawdy odwagi i pewności siebie potrzeba było, by stanąwszy wśród ludzi zniechęconych i rozdrażnionych tą ciężką, krwawą walką o byt, o kawałek chleba, jaką z dnia na dzień toczyć musieli, w te do nich przemówić słowa. Zda się, że łatwiej byłoby powieść ich na barykady niż wmówić umiarkowanie, wytrwałość i cierpliwość. A jednak choć obywatel Gaillard nie wahał się trybuna nazwać „zdrajcą,“ choć ten i ów przerwał wykrzykiem namiętnego uniesienia; to przecież zwyciężył zdrowy rozsądek ludu, zrozumiano, że rada dobra i życzliwa, więc w myśl jój iść postanowiono.

Mowa ta to ów sławny program belwilski, o którym tyle mówiono i pisano. To zarys olbrzymiej, systematycznej agitacji, już nie ujemnej, jaką była dotychczas, lecz dodatniej, świadomej

celu, postawionego wyraźnie i nie w oderwaniu, ale jako konieczne następstwo istniejących i uprawnianych przyczyn. Głosowanie powszechne mając prawem uświęconą rację bytu, winno być samo siebie świadomém. Wiedział dobrze Gambetta, że hasło to na sztandarze opozycyjném wypisane, stanie się wielce kłopotliwém dla rządu. Przedstawiał on jako rzecznik stronnictwa demokratycznego nawet liczebnie poważną cyfrę: piątą część głosujących. Plan znakomicie był obmyślany. Korzystając z prawa petycjonowania, zagwarantowanego przez nową konstytucję, miano się spokojnie lecz uporczywie, nie schodząc z drogi prawem przepisanej, dopominać o „instruction gratuite et obligatoire,” by w końcu wymóc wreszcie to ustępstwo, będące *conditio sine qua non* głosowania powszechnego i tegoż konieczném dopełnieniem. Wtedy cesarstwo liberalne postawione na spadzistości staczałoby się poczęło własnym ciężarem. Za tém ustępstwem musiałyby pójść i inne, nienadwyreżające w niczém zasadniczych praw konstytucyi, a będące jednak względnie do niej pewnym rodzajem min podkładanych zawczasu.

ROZDZIAŁ III.

Godzina pogromu. — Saarbrücken-Sedan. — Złożenie z tronu. — Vive la République! — Rząd obrony narodowej. — Ministeryum spraw wewnętrznych. — Do broni! — Gwardya narodowa. — Trochu. — Fortyfikacya stolicy. — Delegacya rządu extra muros. — Niemcy pod Paryżem. — Pp. Crémieux, Fourichon i Glais-Bizoin. — Zaburzenia w Lyonie. — L'Armand Barbès i Georges Sand. — Siła woli. — „Gaulois“ o Gambecie. — Przyjęcie w Rouen. — Tours. — Nowa Joanna d'Arc.

Gdy tak Gambetta, jak wódz przed walką przebiega szeregi, zagrzewając umysły, podnosząc ducha, widnokrąg polityczny coraz bardziej zachmurzać się poczyną. Zbliżała się chwila starcia z Niemcami. Chcąc czémśkolwiek zaprzątnąć uwagę ogółu, ducha narodu zwrócić na zewnątrz, po za granice kraju, orły swe nowym wawrzynem sławy otoczyć, stanął Napoleon do walki z militarystem pruskim, do walki o pierwszeństwo wojskowe, o hegemonię w Europie. Myśl była dobrą. Wojna z Prusami, co wierne swjej tradycyi, wiodąc dalej rozbójniczą politykę, zakłócały równowagę systemu państwowego Europy, prędzej czy później, nieuniknioną. Lecz ten, który tron swój i prawa wsparł

na bagnietach, który w nich widział cały swój urok, całą potęgę — nie przygotował się należycie. Cesarz, ministrowie, dyplomaci, z lekkomyślnością podziwienia godną spuszczali się jedni na drugich; nie mając pojęcia o stanie armii, przyspieszali wojnę, jak mogli. Pan Rouher, wiceimperator, filar drugiego cesarstwa, przodował swym zapałem i nieświadomością. Lecz w cóż rozwiały się te pamiętne słowa, jakie w dzień wypowiedzenia wojny, w Saint-Cloud uroczyście wyrzekł: „Najjaśniejszy Panie! Francya gotowa. Godzina zwycięstwa nadeszła“:

Zwycięstwa! pogromu to raczej godzina i śmierci.

Upadek drugiego cesarstwa.

Po odwołaniu Benedettego, sekretarz poselstwa francuzkiego Le Sourd, wręczył hrabiemu von Bismarck dnia 16 lipca 1870 r. o godzinie 12^{1/2} urzędowe ze strony Francyi wypowiedzenie wojny.

Cóż tu więcéj mówić pozostaje.

Kłęski szły szybko jedne po drugich.

Po zwycięstwie pod Saarbrücken, co stosowniej figurowałyby mogło na ostatniej stronnicy dzienników, między „revalescière Dubarry“ a „proszkiem

Vicat, przeciw robactwu“, niż w telegramach urzędowych nastąpiły: Wissemburg, Forbach, Wörth i Fröschwiller. Wojna prusko-francuska, to tryumf nieznany zaprawdę w dziejach oręża niemieckiego. Od wzgórz Saarbrücken do Sedanu i Paryża na chwilę nawet nie powstrzymała się armia pruska. W stolicy wołać poczęto „do broni“, jak w wielkich dniach rewolucyi. Nadeszły wieści o przejściu wojsk na lewy brzeg Mozelli, o cofnięciu się Frossard’a na Metz, Mac-Mahon’a na Châlons. Potém bitwy pod Borny, Rezonville, Gravelotte, Beaumont, wreszcie — *Sedan!*

Szybko mijamy cały ten szereg nieszczęść i upokorzeń Francyi, tyle nam zawsze sympatycznej, tém bardziej, że z drugiej strony tryumf ten „durch Gottes Fügung“ — to tryumf wrogów naszego narodu.

Tak runęło drugie cesarstwo.

Dziejowe „factum est“ zostało wyrzeczone. Napoleon III sprawca tylu nieszczęść, takiego poniżenia, schodzi ze sceny z melodramatycznym frazesem i papierosem w ustach. Dynastia Bonapartych zrodzona w dniu 2-gim brumaire’a, wznowiona w dniu 2-gim grudnia, przepadła 2-go września.

Przepadła i zda się na wieki. Sedan zdał urok legendy Napoleńskiej, to, czego Waterloo dokonać nie mogło. Co za różnica między nim, a ową abdykacją w Fontainebleau, otoczoną poszanowaniem nawet najzaciętszych nieprzyjaciół człowieka, który tyle im ciosów zadał. Tu okropny upadek, co w nikim nawet politywanu nie wzbudził. W całej współczesnej historyi wojennej nie znajdziemy nic podobnego do tej katastrofy. Nawet kapitulacja generała Mack'a w Ulmie, niewyczerpany przedmiot szyderstw dla wojskowych francuskich, równie jak Görgöy'a pod Villagos, skutkiem której do tej pory Węgrzy o zdradę go obwiniają — o wiele lepiej się przedstawia. Z armii Mack'a czwarta przynajmniej część zdołała się przebić przez zastępy Napoleońskie i schronić do Tyrolu; zaledwie 40,000 do niewoli wzięto. Görgöy nie miał więcej, niż 30,000 ludzi. Pod Sedanem inaczey się rzeczy miały.

To też nie dziw, że czara się przelała. Stało się, co się stać musiało. Nadszedł dzień sądu, dzień straszliwy — dies ille, dies irae!

Rzeczpospolita ogłoszoną została.

Skoro pogłoski o klęsce pod Sedanem doszły

do Paryża, liczni posłowie zebrali się w głównej sali ciała prawodawczego i żywo rozprawiali nad tem, jakimby sposobem ocalić ginące cesarstwo. Zwołano posiedzenie izby o północy. Marszałek hr. Palikao po zawiłej przemowie przystępuje do rzeczy, oznajmia: że część armii Mac-Mahon'a odparta na Sedan, inna część kapitulowała. Cesarz jest jeńcem. Wobec tych wiadomości ministeryum nie było jeszcze w stanie się naradzić, prosi zatem o odroczenie rozpraw do jutra; wtedy Juliusz Favre stawia wniosek: by Ludwika Napoleona i jego dynastję ogłosić za pozbawionych wszelkich, zapewnionych im przez konstytucję praw i przywilejów, oraz mianować komitet wybrany przez ciało prawodawcze, opatrzoney wszelką władzą rządową, którego to komitetu zadaniem będzie wygnać nieprzyjaciela z granic Francyi.

Uroczysta, grobowa w sali zapanowała cisza. Izba wysłuchiwała wniosku w głębokiem milczeniu. Zdala tylko dolatywały okrzyki gmach otaczających tłumów. Nikt nie powstał, by bronić Cezara. Posiedzenie trwało zaledwie dwadzieścia minut.

O dwunastej dnia następnego, a była to niedziela, zebrali się po raz ostatni posłowie. Gmach

ciała prawodawczego otoczyły wnet tłumy ludu. Gambetta zapowiedział, że dnia tego kości stanowczo rzucone zostaną. Gwardyę narodową i ruchomą powołano do utrzymania porządku. Lud powitał ją z radością; kilku Alzacczyków przystroiło w kwiaty i wstęgi posąg, wyobrażający miasto Strasburg. Oddział artylerji konnej, powitany okrzykiem: „Niech żyje Rzeczpospolita!“ odkrył głowy, co wywołało okrzyki radości. Kilku policyantów, którzy rękę położyli na szpadzie, rozbrojono natychmiast i broń ich, jako trofeum złożono u stóp posągu Strasburga. Policya opuściła zaraz plac Zgody, ogród Tuileries został zamknięty, a rezerwowana jego część, obsadzona przez gwardyę cesarską. Gwardziści narodowi zdzierali orły Napoleońskie z swych szako.

W izbie tymczasem trzy stawiano wnioski. Juliusz Favre obstawał przy pozbawieniu tronu dynastji Napoleońskiej i wybraniu komisji obrony krajowej.

Pan Thiers na czele czterdziestu pięciu członków prawego i lewego środka domaga się komisji, któraby w-czasie stosownym zwołała zgromadzenie ustawodawcze mające orzec o formie rządu.

Hr. Palikao w imieniu istniejącego porządku proponuje namiestnictwo, zawiadujące sprawami wspólnie z wybranym z łona izby wydziałem, któryby miał głos doradczy.

Była to chwila stanowcza.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby izba dopuszczoną była do głosowania wniosek hr. Palikao byłby odniósł stanowcze zwycięstwo. Olbrzymia większość posłów składała się z kreatur cesarstwa, duszą i ciałem mu oddanych, na jego wylanych usługi, ludzi, którym ta forma rządu panem et circenses, próżniactwo i używanie zapewniała. Od nich zależało rozstrzygnięcie. Samobójstwa byłiby się nie dopuścili. Lecz lud wmięszał się do obrad. Zniecierpliwiony ich długością, oczekiwaniem wdziera się do trybun i przedsionków. „Niech żyje Rzeczpospolita!“ rozlega się jeden wielki okrzyk. „Niech żyje!“ odpowiadają mu na ulicach tysiące. Hałas i zamieszanie nie do opisanie. Gambetta wpływem swym przywraca kilkakrotnie spokój i jaki taki porządek. Lecz około trzeciej nowe tłumy wdzierają się do samej już sali. Wielka ilość deputowanych, członków prawicy, ulatnia się czem prędzej. Prezydujący Schnei-

der zawiesza posiedzenie. Głosy posłów, okrzyki tłumu i gwardzystów tworzą chaos zupełny. Lud niecierpliwi się, zamknięcie posiedzenia oburza go, rozdrażnienie wzrasta z każdą chwilą, strasznymi grożąc następstwy, krew lada chwila polać się może, do prezydującego jakiś wyrobnik w bluzie wymierza już karabin — gdy wtém na mównicy ukazuje się Gambetta.

„Obywatele!“ woła, a głos jego potężny umie nakazać milczenie. Słuchają.

„Obywatele! Ojczyzna w niebezpieczeństwie; zważywszy więc, że dość dano czasu przedstawicielom narodu zawyrokować złożenie z tronu, zważywszy, że my jesteśmy i tworzymy władzę właściwą na mocy głosowania powszechnego;

Ogłaszamy, że Ludwik Napoleon Bonaparte z dynastją swą na zawsze przestał panować Francji.“

„A rzeczpospolita!“ — krzyknął ktoś z tłumu.

„Rzeczpospolita,“ zakończył Gambetta, pójdziem ją ogłosić na ratusz.

I z Juliuszem Favre w towarzystwie swych przyjaciół udaje się do ratusza, gdzie po krótkiej naradzie odczytuje następującą uchwałę:

„RZECZPOSPOLITA FRANCUSKA.“

„Ustanawia się rząd obrony narodowej.

„W skład jego wchodzi: Emanuel Arago, Crémieux, Juliusz Favre, Juliusz Ferry, Garnier-Pagès, Glais-Bizoin, Pelletan, Ernest Picard, Rochefort i Juliusz Simon z generałem Trochu jako przewodniczącym.“

Któż opisać zdoła radość, jaka ogarnęła miasto. Rzeczpospolita! Wielec raz jeszcze ją odzyskano. Zdzierano flagi cesarskie, tłuczono popiersia i orły Napoleona. Zapomniano prawie o Prusakach i Sedanie. „La Marseillaise“ wzbiła się w niebo i długo w noc rozlegał się okrzyk „Vive la République!“

* * *

Gambecie powierzono ministeryum spraw wewnętrznych.

Piątego września ukazała się w „Journal Officiel de la République Française“ i na rogach ulic odezwa podpisana przez wszystkich członków rządu obrony narodowej:

„Francuzi!“

„Lud prześcignął Izbę, która zaledwo powoli
„pracowała nad ocaleniem zagrożonej ojczyzny.

„Lud zażądał Rzeczypospolitej; nie postawił
„swych przedstawicieli na wysokości władzy, ale
„pośród niebezpieczeństw.

„Rzeczpospolita zwyciężyła najazd z 1792-go
„roku — Rzeczpospolita jest ogłoszoną.

„Rewolucya dokonywa się w imię prawa i do-
„bra ogółu.

„Obywatele! Czuwajcie nad miastem, które
«się wam powierza; jutro wspólnie z armią bę-
„dziecie mścicielami ojczyzny.“

Dziennik urzędowy ogłasza dalej dekret, rozwiążący ciało prawodawcze, oraz znoszący senat i posadę prezesa rady stanu. Wyrób i handel broni zyskuje zupełną swobodę. Stefan Arago mianowany merem Paryża, a Floquet (tyle nam sympatyczny) i Brisson jego adjunktami. Dano powszechną amnestyę za przestępstwa i przekroczenia polityczne.

Nowy minister spraw wewnętrznych przesłał do prefektów, podprefektów, generałów, generał-

gubernatora Algeryi i do wszystkich stacyj telegraficznych następującą odezwę:

RZECZPOSPOLITA FRANCUSKA.

Ministerstwo spraw wewnętrznych.

„Złożenie z tronu wyrzeczono w ciebie prawodawczém.

„Rzeczpospolita została ogłoszona.

„Rząd obrony narodowej, składający się z jedynastu członków, deputowanych Paryża, został ustanowiony i zatwierdzony przez okrzyk ludu.“

W imieniu rządu obrony narodowej.

Minister spraw wewnętrznych

Leon Gambetta.

„Niech każdy weźmie broń do ręki i będzie gotów“ to było jego hasłem. Chwila była nader ciężką. Wojska rozproszone, brak broni, amunicyi i pieniędzy. Wszystko trzeba było stworzyć, miasto zaopatrzyć w żywność, żołnierzy zebrać, umundurować, uzbroić. To téż, gdy w parę zaledwie dni po objęciu władzy Gambetta oddał generałowi Trochu całą gwardyę narodową t. j.

wszystkich obywateli wyborców miasta Paryża, z pełnym tornistrem, pod bronią stojącą w szereгах, głównodowodzący nadziwić się nie mógł téj energii i pośpiechowi, z jakim bohater nasz tego wszystkiego w tak krótkim czasie dokonał.

Tymczasem Prusacy nadciągali szybko. Jedynasty września zastał ich już pod La Ferté; dwunasty pod Soissons: piętnastego komunikacja na liniach kolei wschodnich i północnych zostaje przerywana. Napróżno Favre, jako minister spraw wewnętrznych, przypomina Bismarck'owi słowa, jakie król Wilhelm wyrzekł wstępując na ziemię francuską. „By odeprzeć grożący nam najazd, objęliśmy naczelne dowództwo połączonych armij niemieckich. Los zrządził, że przeszliśmy granice Francyi. Nie z jój to ludem lecz z cesarstwem walczymy.“ Cesarstwo padło pod Sedanem — została Francya z swym ludem. Hr. von Bismarck oświadczył jednak, że jest zdecydowanym „à faire tout ce qu'il faudra,“ jak się wyrażał by dobyć Paryża. Przystąpiono więc do oblężenia. Rząd obrony narodowej, przewidując takowe, na dwie nierówne rozdzielił się części, wysyłając pp. Crémieux, Fourichon i Glais-Bizoin do Tours, jako

swą delegację extra muros. Daremnie Gambetta przedstawia, że Paryż odcięty wkrótce od reszty kraju pozbawionym będzie pewnych i prędkich środków komunikacji i domaga się, aby rząd cały usunął się do jakiego innego miasta, powierzając obronę stolicy generałowi Trochu, któryby jej bronił, jak Uhrich Strasburga. Nie mógł pokonać téj pretensyi rządu Francyi za pomocą przypadkowych depesz wysyłanych balonem. Rząd, składający się z deputowanych Paryża, czuł się w nim bezpieczniejszym; nie chciał więc, opuszczając miasto, tracić swe locum standi. Ze strony Gambetty nie było to bynajmniej tchórzostwem. Bo pośród dwu milionów mieszkańców nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo. Paryż, pozostawiony sam sobie, mógł się bronić długo — bardzo nawet długo; lecz zgnieść mu o własnych siłach Niemców było niepodobieństwem. Nadzieję więc całą pokładano w odsieczy, za której nadejściem wojska oblężnicze we dwa miały być wzięte ognie. Gdzie więc energicznie potrzeba było zabrać się do dzieła, tam trzech ludzi — takich jak Crémieux, Fourichon i Glais-Bizoin — nie wystarczało. Była to delegacja i jako taka zawsze

paraliżowana obawą, by nie wydała jakiego rozporządzenia przeciwnego widokom rządu. W interesie więc Francyi rząd winien był opuścić miasto. Co za szkoda, że zdanie Gambetty nie przeważało. Czemuż sam przynajmniej nie towarzyszył od początku wydziałowi do Tours. Odzież pewnie inaczej byłaby poszła. Wkrótce przekonano się, że miał słuszość. Delegacya grzeszyła brakiem energii. Składający ją ludzie, rozumni i nieposzlakowanej zacności, w czasach spokojnych byliby zaszczytem rządu, lecz w chwilach tak burzliwych nie odpowiadali przypadającemu zadaniu, uginali się pod jego ciężarem. Nie zbywało im na zdolnościach lub dobrej woli, lecz brakło inicjatywy, śmiałości i jedności w działaniu. Nie widać było śladu nawet uwydatniającego się planu obrony; za to przed oczyma naszymi roztacza się cały szereg poruszeń niepewnych, wahających się, nieudolności, sporów. Nieprzyjaciół posuwa się naprzód, chcieliby, aby departamenta, którym nie dano nawet hasła same sobie radę dały. Pełno starych generałów, trzeciorzędnych zdolności, nieznanego usposobienia, mianowanych przez cesarstwo, którzy tu się co-

fają, tam dają zaskoczyć; więc nie dziw, że odważna i energiczniejsza ludność z własnego natchnienia szuka przewódców republikańskich, gotowych zwyciężyć lub zginąć. Nieprzyjacielska armia przy oblężeniu stolicy popełniała błąd po błędzie, zostawiając oddziały po dziesięć, dwanaście, piętnaście tysięcy ludzi odosobnione, robiła wycieczki z kolumnami po pięć tysięcy ludzi o dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści godzin drogi—nie korzystano z tego, by pojedynczo je pobić, pozwolono otoczyć miasto, nie napadając na nieprzyjaciela z boku, z tyłu, z czoła kolumn. Gdyby się w Tours goręcej wzięto do dzieła, to w pierwszych dniach października stałoby dokoła nie dziesięć do piętnastu ale sto tysięcy ludzi i to uorganizowanych jako armia. Oto co z tego powodu mówiły dzienniki niemieckie: „Francya nie objawia tego ducha, jaki objawiać powinna, występuje mdło, idee z 1792-go roku wywietrzały, lud się wyrodził i nie jest zdolny do olbrzymiego wysilenia, a to jedynie mogłoby Francję uratować. Gdyby Baden lub Hessa chciały zrobić takie wysilenie ostateczne, jakiego dziś Francya potrzebuje, to wystawiłyby więcćż żoł-

nierzy, niż ta ostatnia ma ich dziś nad Loarą.“ Też same zarzuty spotykamy w korespondencji pruskiej z głównej kwatery w Ferrières: „Nie widzimy tu ani śladu uzbrojenia ludowego, wolnych strzelców i t. d. w najodleglejszym pasie za armią Paryż oblężającą, a którymi tak nam grożono.“

Na każdym kroku spostrzegać się dawał brak ładu, anarchia, brak zdolności organizacyjnych. Wobec słabości rządu extra muros decentralizacya za daleko posunąćby się mogła i wyrodzić wreszcie w federacyę. Departamenta pozostawione same sobie w swe ręce ujęłyby kierunek swych losów, łącząc się po dwa, trzy, cztery, organizowałyby naprzód własną obronę, wreszcie i rząd własny. Ostrzeżeń nie zbywało. Dość wspomnieć zaburzenia w Lyonie i niesubordynacyę innych miast południowych. Na brak zdolności organizacyjnych szczególnież uwagę zwracały dzienniki niemieckie, dowodząc, że do téj pory nie spostrzegają w nowéj rzeczypospolitéj ani jednej osobistości z organizacyjnym talentem oprócz Gambetty i generała Trochu, którzy kierowali przygotowaniami do obrony Paryża. Jużto wybór starego pana Cré-

mieux na prezesa delegacyi rządowej w Tours nie był zbyt szczęśliwym; nie okazał on ani siły ani taktu. Nigdy też oprócz roku 1848-go rządowych spraw się nie dotykał, był zawsze tylko zdolnym adwokatem i niezłym mówcą parlamentarnym, a nawet w wyż wspomnianej epoce jako minister nie bardzo się odznaczył. Prawość jego charakteru szanowano powszechnie, ale ta w podobnych okolicznościach nie wystarczała, nie mogła zastąpić zdolności i energii. Do tego w łonie delegacyi nie zawsze panowała zgoda. Admirala Fourichon republikanie „pur sang“ podejrzewali zawsze o orleanizm i klerykalizm. Wybornym też był w swoim rodzaju pocziwy admirał, gdy zamiast dokładać sił wszelkich, by uwolnić Francję od najazdu wrogów, lub przynajmniej zamknąć ich pod Paryżem. ciągle rozwodził się nad koniecznością dokonania wyborów do zgromadzenia ustawodawczego, nie mogąc pojąć, że nie czas w tej chwili myśleć o ustawach.

Wewnętrzne nieporozumienia, ciągłe wahanie się, opóźnianie bez końca, brak planu i energii—najsmutniejsze wydawały skutki. Organizacya wojskowa uwikłana w formalizmy i rutynizm, ruszyć

się nie mogła. Potrzeba było gwałtownie człowieka, któryby potrafił całą tę ciężką maszynę w ruch wprowadzić i w nim ją utrzymać.

Człowieka!... człowieka!... wołano dokoła. Dzienniki na widniejszém miejscu wielkimi głoskami drukowały ten wykrzyknik.

Oczy kraju zwróciły się na Gambettę.

Ecce homo! zdawał się wskazywać duch Francyi.

I zaprawdę znaleziono człowieka, jakiego potrzeba było. Wielkie on wywołał nadzieje. Wypadki następne udowodniły, że ich nie zawiódł, lecz spełnił świetnie tę misję, jaką mu poruciła ojczyzna w niebezpieczeństwie.

Gdyby Francya była zechciała wierzyć mu do ostatka!

Młody, zdolny bardzo i jak to już uważano za rządów Napoleońskich, polityczna głowa niepospolita, pojmujący dokładnie potrzeby rządowości i nie poświęcający ich dla frazesów trybunskich lub częściej popularności, przynosił z sobą ten ogień i zapach młodzieńczy, nie wyłączający rozważań, jakieś dowody złożył już w swoim krótkim zawodzie parlamentarnym. By więc nadać

więcej stanowczości i sprężystości działaniu członków wydziału w Tours, rząd obrony narodowej jednomyślnie postanawia wysłać na prowincję Gambettę. Minister nie waha się ani chwili. Przed samym wyjazdem każe jeszcze rozlepić na rogach ulic świeżo otrzymaną depeszę :

„Prowincya powstaje!

„Gotuje się do odsieczy!

„Wszyscy ludzie zdrowi i silni spieszą z okrzykiem: Ani jednej piędzi ziemi, ani jednego kamienia z twierdz naszych, naprzód na wroga, wojna do ostatka!“

Podpisano : Glais-Bizoin,

In fidem copiae

Leon Gambetta.

Powiadają, że gdy miał wsiadać do balonu, dostał ataku nerwowego i zmuszonym był odłożyć odjazd na dwadzieścia cztery godzin. Jeśli to prawda, to fakt ten dowodzi, że to człowiek żelaznej woli. Nie mało ludzi bardzo odważnych, którzy pójdą śmiało w najstraszniejszy ogień, nie mieliby, jak się sami przyznają, odwagi do jazdy

balonem. „Wszystko dobrze,“ mówią, „byle grunt był pod nogami, ale szybować tak po powietrzu! brr!“ Nic dziwnego więc, że i Gambecie nerwy wypowiedziały posłuszeństwo, gdy miał się wznieść w powietrze; ujmy mu to wcale nie czyni, równie jak Henrykowi IV, gdy mimowoli drżał przed bitwą. Przeciwnie, nader wymownie przemawia to na jego korzyść, że duch, woła mogły tak zapanować nad buntującymi się nerwami, iż na drugi dzień puścił się w drogę po szlaku powietrznym.

O téj podróży „Gaulois,“ bawiący się niekiedy w sentymentalizm, pisał w swoim czasie: „Gdy balon przesunął się ponad armiami pruskimi, pomiędzy chmurami i ptastwem, stary Wilhelm prawdopodobnie zwrócił się do Bismarck’a i zapytał: „Co to za czarny punkt na niebie?“ „To minister“ — odpowiedział Bismarck — „to bohaterski Gambetta śpieszący nad Loarę.“ W Paryżu pisał on nominacje dla prefektów, nad Loarą zbierać będzie bataliony. Przyjazne wiatry towarzyszą temu balonowi w jego biegu. Gambetta może wysiadł w Cahors swém rodzinném mieście, może gdzieindziej, już może w objęciach Crémieux’go,

tęgo starego lwa. Jutro prowincye brzmieć będą echem jego głosu, który się połączy z trzaskiem muszkietów i hukiem bębnow. Jako wojenna trąba głos ten szumieć będzie wzdłuż brzegów Loary, zapalając serca, tworząc bataliony, wywołując cienie St.-Just'a i Desmoulins'a z ich grobów“.

Siódmego października o godzinie jedenastej zrana dwa balony wzniosły się ze wzgórza Montmartre. W jednym z nich noszącym nazwę „Armand Barbès“, mieścił się Gambetta z sekretarzem, dwoma towarzyszami i aeronautą. W drugim pod nazwą „Georges Sand“ kilku Amerykanów i podprefekt z Redon. Ogromny tłum towarzyszył wyruszeniu obu balonów. Gambettę odprowadzili koledzy, członkowie rządu narodowego. Wszyscy życzyli powodzenia jego niebezpiecznemu przedsięwzięciu i pomyślnego rezultatu jego misyi. Uściskawszy przyjaciół, przyszedł dyktator wstępuje w napowietrzną łódkę i ze słowami: „może to ma ostatnia podróż“, wznosi się w górę przy oklaskach tłumu, zostającego pod wpływem wzruszenia i pojmującego niebezpieczeństwo, na jakie się minister narażał. Z początku balony żeglowały obok siebie tak, że podróżnicy mogli z sobą roz-

mawiać. Mijając linie pruskie, Gambetta i jego towarzysze kilkakrotnie uniknęli grożącej im śmierci. Nieprzyjaciół, spostrzegłszy balony, zabrał się do ich powitania. Działa zdjęte z lawet i ustawione prostopadłe wnet wyrzucać poczęły pociski. Kule wznosiły się tak wysoko, iż sprawiały kołysanie łódek. Celowano również z karabinów. I nie wiele brakowało, by balon runął na ziemię. Potrzeba było jednego tylko trafnego strzału. Loś sprzyjał jednak młodemu i śmiałemu członkowi rządu narodowego. Niemcy nie mieli jeszcze tych dział do przebijania balonów odlanych w działolejni Krupp'a. Armaty te nadeszły dopiero w listopadzie. W „Nord. Allg. Ztng.“ znajdujemy o nich następujące ciekawe szczegóły: Działo ma lawetę i koła tak, jak każda armata polowa, a lufa waży tylko ca 150 funtów i może być z łatwością obsługiwana przez jednego żołnierza. Cel na armacie daje się przesuwac, czy to w kierunku poziomym, czy prostopadłym. Nabój składa się z granatu ważącego około trzech funtów, którego zadaniem jest sprawienie wybuchu gazu, napełniającego balon. Pocisk ten w kierunku prostopadłym wznosi się na 2,000 stóp, a w kierunku pozio-

mym doniosłość jego wynosi milę niemiecką. Krupp podarował dwadzieścia takich dział armii pod Paryżem stojącej.

Do godziny trzeciej po południu obadwa balony były widzialne dla siebie i posuwały się w jednym kierunku. O trzeciej rozłączyły się, ale były już bliskie miejsca spuszczenia się na ziemię. W godzinę potem balon „Georges Sand“ wylądował bez przeszkody koło Roy. Mniej szczęśliwy Armand Barbès, spadając w pobliżu stanowisk pruskich w lesie Épineuse, zawadził o drzewo. Zejście na ziemię połączone było z niebezpieczeństwem. Wieśniacy, pracujący w pobliżu, przyszli Gambecie w pomoc i skończyło się na kilku podrapaniach.

Pan minister wraz ze swym sekretarzem, towarzyszącym mu w podróży, wózkiem chłopskim dostał się do Saint-Dizier, by natychmiast ztądnocą ruszyć do Amiens. Dziewiątego października nadzwyczajnym pociągiem wyruszył do Rouen. Wiadomość o jego przejeździe szybko rozeszła się po mieście i sprawiła wielkie wrażenie. Skoro dowiedziano się, że około godziny trzeciej pociąg niosący go, ma przybyć na dworzec kolei żelaznej,

tłumy ludu zgromadziły się koło stacyi, mimo ulewnego deszczu. Na jego spotkanie wyszedł batalion gwardyi narodowej pod bronią, z muzyką na czele, wszystkie władze miejscowe, oraz oddział gwardyi narodowej, konnej, mający stanowić eskortę.

Przyjęcie było wspaniałe.

Wśród przeciągłych nieskończonych okrzyków zebranego tłumu, gwardya narodowa, ustawiona na platformie szpalerem, oddaje honory wojskowe, muzyka gra marsyliankę, a przedstawiciele miasta wręczają ministrowi adres podpisów tysiącami pokryty.

„Przesławny Obywatelu Gambetto“!

„Nie brak nam miłości ojczyzny i poświęce-
nia, lecz czego nie dostaje, to energii i kie-
rownictwa.

„Bądź dla prowincyi, jak byłeś dla stolicy,
„tą energią, prowadź i kieruj nami, a zgnie-
ciem wroga, ocalim Francję i utrwalim Rzecz-
„pospolitę.

„Niech żyje Francya! Niech żyje Rzeczpo-
„spolita! Niech żyje Gambetta!“

Zamilkli wszyscy, ustało bicie w bębny, ucichły okrzyki: Gambetta przemówił wśród uroczystej ciszy. Wymownie, jak zwykle, w żywych, porównujących barwach skreślił stan Paryża, heroiczną obronę, zgodę wszystkich stronnictw. Wszystkim jeden i ten sam cel przyświeca: ocalenie ojczyzny. Obywatele gotują się do walki, a ci, co się uczą musztry, nie tracą ani godziny czasu. Paryż oprze się wszelkim atakom nieprzyjacielskim; ale nieprzyjaciel ten rozporządza ogromnymi siłami, trzeba więc, by prowincya przyszła w pomoc stolicy. Paryż liczy na was. A gdy w téj wielkiej, stanowczej walce ominie nas zwycięstwo, szukajmy śmierci, zginąć umiemy. Jeśli nie możemy sprzymierzyć się ze zwycięstwem, sprzymierzmy się ze śmiercią.

Nie chcąc zatrzymywać się dłużej w Rouen, Gambetta w dworcu odbył naradę z przedstawicielami władz miejskich. Oznajmił, że wybory do zgromadzenia ustawodawczego nie będą zwołane, że główną teraz rzeczą jest zająć się obroną, i że w tym celu wiezie rozległe pełnomocnictwa; programem zaś jego będzie walka do ostateczności. Poczém o godzinie czwartej przejechał w powozie na dworzec kolei, wiodącej do Tours i by uni-

knąć dalszych owacyj, nie zatrzymując się nigdzie, rano dnia następnego stanął u celu podróży.

*

*

*

Gambetta unoszący się ponad obozem pruskim stał się postacią, z którą wnet legendy łączyć poczęto. Z ust do ust, po wioskach od chaty do chaty krążyły wieści, jak nowa Joanna d'Arc powołać go miała na ratunek ojczyzny. Podanie to nie było całkiem zmyślane. Niewłaściwie tylko połączono je z nazwiskiem dyktatora. Jednak nic w tém dziwnego. Gambetta zwracał wówczas na się oczy całej Francyi. W nim widziano uosobienie tego bohaterskiego oporu, męstwa i poświęcenia, to też chętnie otaczano go jakąś aureolą, z nim łączono każde nadzwyczajne wydarzenie.

„L' Indépendance Belge“ podaje następujące szczegóły z listu proboszcza w Saint-Laurent: Legenda o nowój Joannie d'Arc nie jest zmyśleniem. Joanna ta istnieje. Jest nią Katarzyna Panis, dziewczyna dwudziestoletnia, służąca we wsi Saint-Laurent w departamencie Ain. Szczegóły potwierdza

proboszcz miejscowy w liście pisanym do jednego ze swoich przyjaciół.

Rano 3-go października 1870 roku Katarzyna wyjawiała swęj pani, że się jěj ukazała Matka Boska, trzymająca różaniec w jednéj, a miecz w drugiej ręce i kazała iść do Paryża i Orleanu, ażeby pomóc do wyswobodzenia Francyi.

Z początku chciano się temu zamiarowi opierać, gdy jednak Matka Boska ciągle się objawiała, pobożni państwo nie sprzeciwiali się dłużej. Ciekawi jednak wypytywali ją o szczegóły. Niczego więcej przecież dowiedzieć się nie mogli, bo Katarzyna milczała uparcie, odpowiadając jednostajnie :

„Nie mogę nic mówić, ale będzie to straszne“.

Poczem cichym dodawała głosem: „Bardzo źle zrobiłam, żem to powiedziała.

Wreszcie puściła się w drogę, mając tylko sześćdziesiąt franków z oszczędności swych zebranych. Więcej wziąć nie chciała. Dostawszy się bez trudności do stolicy, udała się zaraz do osób wpływowych, do których miała posłannictwo. Jedni słuchali jěj z uwagą, drudzy, jak się zdawało dosyć obojętnie; ale biedna dziewczyna, nie gniewając

się bynajmniej, odeszła zadowolona, że postanowienie swe, jak było jej nakazane, spełniła. Katarzyna poszła do kościoła, lecz w parę godzin powołaną została przez członków rządu, którzy jak powiada, pilnie słuchali tego, co mówiła.

Dnia 20-go października, Katarzyna korzystając z wycieczki, opuściła Paryż i udała się do Orleanu. Nie zatrzymywana przez nikogo, przebyła las, gdzie się bitwa zacięta toczyła i z lekko tylko przez kulę zranionym policzkiem dostała się do Orleanu. Tu pozostała dni trzy, zobaczyła się z osobami, z którymi miała się widzieć i nareszcie wróciła do swych państwa, u których znowu jak dawniej służy. Z sześćdziesięciu franków, jakie wzięła z sobą, przyniosła jeszcze dwa sous.

Kiedy mówią jej o podróży, jaką odbyła — milczy. Raz przecie rzekła do swojego pana:

„Zrobiłam to, co mi zrobić kazano i znowu tu jestem. Zdaje mi się, że wszystko dobrze pójdzie, bo ci panowie obiecali mi, że zrobią, co polecono“.

Proboszcz z Saint-Laurent dodaje:

Zapomniałem powiedzieć, że członkowie rządu zapytywali o nazwisko i miejsce zamieszkania

Katarzyny, aby do niej napisać, gdy zajdzie potrzeba.

Bądź co bądź, prawdą czy fałszem całe to zdarzenie, widzimy z zestawienia dat samych, że Gambetta, który siódmego października wyruszył do Tours, nie mógł się widzieć z cudowną Katarzyną.

ROZDZIAŁ IV.

Dyktatura. — Gambetta i Garibaldi. — Odezwa do prowincyi. — Lamotterouge opuszcza Orlean. — Ministeryum wojny, — Generał d' Aurelle de Paladines. — Organizacya zarządu spraw wewnętrznych i wojny. — J. Cazot, de Freycinet, Steenackers, Spuller i Ranc. — Ludzie, broń i pieniądze. — Pożyczka Morgan. — Von der Thann w Orleanie. — Bohaterska obrona Châteaudun. — Cambriels cofa się z Wozeów. — Gambetta w Besançon. — Zbytek łagodności. — Poddanie się Chartres. — Odezwa ministra. — Armia loarska. — Dwa plany strategiczne. — Depesza Juliusza Favre. — Postanowienie.

Rzućmy okiem na stan rzeczy w chwili, gdy Gambetta najwyższą obejmował władzę.

Stan to zaiste był opłakania godny. Admirał Fourichon, minister wojny, zastał wszystkiego 15,000 ludzi pod dowództwem generała Polhès z jedną baterią polowej artylerii. W miesiąc zebrał zaledwie drugie 15,000 legii cudzoziemskiej, 18,006 mobilów i wolnych strzelców, 35,000 kawalerii i kilka baterij artylerii. To siła, jaką rozporządzano w pierwszej połowie października. Przytaczamy te cyfry, choć suche może i nudne nie jednemu się wydadzą; a mimo to damy ich więcej jeszcze, bo najwymowniejsze to, najjaśniejsze świadectwa działalności i zasług dyktatora,

bo o rozmiarach prac jego uważny czytelnik z nich najdokładniejsze poweźmie wyobrażenie.

Z wojsk na linii bojowej ca 25,000 ludzi cofało się z Wogezów na Besançon. Armia Bazaine'a w Metz pozostawała w bezczynności. W północnej Francji z wyjątkiem załóg i garnizonów miejskich żadnego korpusu; na zachodzie jakie 30,000 gwardzistów ruchomych, ledwo, że uzbrojonych, bez kawaleryi i artylerii. Cały „effectif” armii czynnej wynosił ca 60,000 piechoty, 5 do 6,000 kawaleryi i z jakie 100 dział; podczas gdy połączone wojska niemieckie liczyły 7 do 800,000 ludzi z 2,000 armat polowych i oblężniczych. A w dodatku Niemcy mieli Krupp'a. Przytém Sedan, Strasburg, Toul, Schlestadt, Wissemburg, już zajęte; Metz, Marsal, Laon, Vitry-le-François, Soissons, Mézières, Thionville, Bitche, Montmédy, Verdun i Neuf-Brisach oblężone; Belfort i Besançon zagrożone. Oprócz tego komuna w Lyonie i „liga południowa,” obejmująca piętnaście departamentów, dążących do samodzielności w zarządzie: Marsylia, Tuluza i Saint-Étienne nie uznają rządu obrony narodowej.

Oto czynniki, jakimi miał się posiłkować Gambetta, by spełnić to olbrzymie zadanie, jakie na barkach jego zaciężyło.

Wiść o przybyciu jego wlała otuchę w serca patryotów, których brak powodzenia i niefortunne usiłowania wysłańców rządu obrony narodowej martwić i niepokoić poczynąły. Gambetty wyglądano jak zbawcy. Zaledwie przybył do Tours, tłumy ludu otoczyły prefekturę, by zobaczyć ministra i Garibaldi'ego, który o parę godzin go poprzedził. Obaj więc ukazali się kolejno na balkonie. Gambetta, pragnąc uniknąć tych nieustannych owacyj, znużony drogą, zajęty nawałem pracy chciał cofnąć się zaraz po powitaniu tłumu. Ale lud pragnął go usłyszeć, co widząc rzekł: „Panowie, wszyscy tu jesteśmy w tym celu, by wszelkich dołożyć starań do ocalenia ojczyzny; weźmy się do dzieła bez zwłoki. Udajcie się na wasze stanowiska, ja spełnię, co do mnie należy.”

Garibaldi, w tradycyjnej czerwonej koszuli pod swym paltotem, chciał gorąco i serdecznie przemówić. Lecz chociaż na cudzoziemca dobrze wyraża się po francusku, brak mu łatwości wyśłowienia. Więc téż wzruszony ledwie zdołał

skleić słów kilka: „Francuzi, przybywam pomiędzy was, aby się bić..., nie jestem mówcą; nie umiem wyrazić mych myśli, — ale przybywam pomiędzy was, aby się bić!“

By zagrzać ducha Francyi, by przedstawić krajowi bez ogródek grozę położenia i obowiązki jego, minister wydał następującą proklamację.

Obywatele!

Z rozkazu rządu Rzeczypospolitėj opuściłem Paryż, ażeby wespół z nadziejami ludu jego, przynieść wam instrukcye i rozporządzenia tych, którzy wzięli na siebie posłannictwo oswobodzenia Francyi od cudzoziemca,

Paryż osaczony od dni siedmnastu daje nam widok przeszło dwóch milionów ludzi, którzy, puszczając w niepamięć wszelkie niesnaski, ażeby stanąć pod sztandarem Rzeczypospolitėj, zawiodą wyrachowania najeźdźnika, liczącego na nasze rozterki domowe.

Rewolucya zastała Paryż bez dział, bez broni; obecnie 400,000 uzbrojonėj gwardyi narodowėj, 100,000 gwardyi ruchomėj z departamentów, oraz 60,000 wojsk regularnych stoi w murach stolicy.

W warsztatach odlewają się działa; kobiety codzień wyrabiają po milionie ładunków. Gwardya narodowa ma na każdy batalion po dwie kartaczone. Leją się dla niej działa polowe, mające służyć do wycieczek na oblężających. Forty obsadzone przez marynarzy, zaopatrzone w wyborną artylerję, obsługiwana przez najznakomitszych w świecie kanonierów. Ogień ich do téj pory nie dał nieprzyjacielowi dokonać najmniejszej roboty ziemnej. Mur opasujący, który czwartego września był broniony zaledwo przez 500 armat, liczy ich obecnie 3,800 z amunicją przy każdym dziale na 400 wystrzałów. Odlewanie kul idzie ze wściekłą szybkością. Każdy ma miejsce wytknięte do walki; na murze obwodowym bez przerwy czuwa gwardya narodowa, która od rana do nocy z wytrwaniem patryotyczném ćwiczy się w robieniu bronią. Siły i doświadczenie tych improwizowanych żołnierzy z każdym dniem rosną. Za murem obwodowym powstało nowe opasanie z barykad, po za którymi Paryżanie dla obrony Rzeczypospolitej odzyskali ducha bitew na ulicach. Wszystko to wykonano ze spokojem, w porządku, przy współdziałaniu i wśród zapału wszyst-

kich. Paryż jest niezdobyty. Nie sposób go ani zdobyć ani ubiec. Pozostają Prusakom do zawładnięcia stolicą dwa inne środki: zaburzenie i głód. Owóż nie będzie ani zaburzenia, ani głodu. Paryż przy umiejętném szafowaniu żywnością, dzięki jój nagromadzeniu, ma o czém natrzęsać się z nieprzyjaciela przez całe miesiące, a w potrzebie potrafi z męskim wytrwaniem znosić niedostatek i głód, ażeby braciom z departamentów dać czas pośpieszyć mu z pomocą.

Takie jest bez przykrasy położenie Paryża. Ten stan rzeczy wkłada na was nie lada obowiązki.

Pierwszym z tych obowiązków jest niezaprzątanie się niczém krom wojną. Drugim obowiązkiem jest bratnie podanie się zwierzchnictwu władzy republikańskiej wyszłej z konieczności i prawa, niespowodowanej żadną ambicyą, nie mającej żadnych innych namiętności prócz chęci wyrwania Francyi z otchłani, w jaką ją monarchia Napoleona pogrążyła. Skoro to nastąpi Rzeczpospolita będzie ugruntowana, oswobodzona od spiskowców i wsteczników.

Jestem upoważniony, nie oglądając się na trudności i przeszkody zaradzić wszystkiemu, a kiedy

schodzi na czasie, nagradzać zabiegłością niemożność zwłoki. Na ludziach nam nie zbywa; brak tylko mocnego postanowienia i wytrwałości w wykonaniu zamysłów. Po haniebnéj kapitulacyi sędańskiej brak było broni, albowiem wszystkie tego rodzaju zasoby skierowano na Sedan, Metz i Strassburg. Rzecby można, że przez ostatnią zbrodniczą kombinacyę, sprawcy klęsk naszych pragnęli współ ze swoim wywrotem odjąć nam wszelkie środki podźwignienia się z upadku. Obecnie pozawierane umowy zgromadzą wszelkie karabiny rozporządzalne z całej kuli ziemskiej. Nie braknie ani robotników, ani pieniędzy na ekwipowanie i przyodziewanie żołnierzy. Należy poruszyć wszelkie środki, jakich mamy bez miary, wioski budzić z odrętwienia, rozpraszać bezmyślne popłochy, mnożyć wojnę podjazdową, na zasadzki stawiać pułapki, nie dawać wrogowi pokoju, rozwijać wojnę narodową. Rzeczpospolita domaga się od wszystkich poparcia; zużytkuje wszelką odwagę, skorzysta z każdej zdolności. Zgodnie ze swoimi podaniami, wystawi młodych wodzów, młodych żołnierzy. Niebo przestanie sprzyjać naszym przeciwnikom. Przyjdą jesienne deszcze i Prusacy

zatrzymani, związani przez naszą stolicę, oddaleni od swoich, niepokojeni, szarpani, raz po raz, będą dziesiątkowani naszą bronią, głodem, siłami natury.

Zaiste niepodobna, ażeby wielki naród pozwolił się wyprzeć ze swego miejsca w świecie najazdowi 500,000 ludzi. A więc powstańmy jak jeden człowiek i raczej śmierć ponieśmy, niżeli hańbę rozczłonkowania Francyi.

Ponad klęsk naszych otchłania, unosi się jeszcze poczucie jedności Francyi: Paryż obleżony jeszcze chwalebniej głosi nieśmiertelną dewizę, która stanie się hasłem całej Francyi: „Niech żyje Rzeczpospolita jedna i niepodzielna“!

Sam zaś z zapałem i energią wziął się do dzieła.

Pierwszym krokiem jego była surowa nagana prefekta Marsylii pana Esquiros, za zbyt radykalne a nie prawne postępowanie względem ultramontanów i legitymistów. Nie wahał się ani chwili. Zadekretował rozwiązanie gwardyi obywatelskiej, z której pan prefekt urządził sobie rodzaj pretoryanów; przywrócił zawieszoną „Gazette du Midi“, i nakazał cofnąć wydalenie Jezuitów z Marsylii,

którzy wskutek rozporządzenia prefektury w ciągu trzech dni kraj opuścić mieli.

W chwili, gdy proklamacja ministra obiegała Francję, generał Lamotterouge, dowodzący wojskami nad Loarą, rzucał Orlean wobec zbliżających się przeważnych sił nieprzyjacielskich. Ewakuacja Orleanu odsłaniała siedzibę rządu narodowego — Tours. Tegoż samego dnia Gambetta, czując potrzebę zjednoczenia w jednej ręce najwyższej władzy cywilnej i wojskowej, obejmuje również kierownictwo ministerium wojny. Prefekci i generałowie pod jego rozkazami. Zebranie rozproszonych resztek armii Lamotterouge'a, poleca generałowi d'Aurelle de Paladines. Garibaldi, który pragnie Francyi ofiarować swe usługi, otrzymuje dowództwo w Wogezach.

Gambetta prowadzi życie bardzo zamknięte, odosobnione; ale wiadomo, że pracuje dzień i noc: wlewa to ufność i otuchę w całe jego otoczenie. Dowodem téj ufności może być, chociażby ta drobna na pozór okoliczność. Przed kilku dniami, kiedy rozeszła się pogłoska, że Prusacy są w Orleanie, nastąpił w Tours popłoch nie do opisania; wszyscy gotowali się do wyjazdu lub zbroili się.

Teraz po przybyciu Gambetty choć wiadomo, że nieprzyjaciel blisko się znajduje, chociaż każdy się tém martwi; już to nikogo nie przeraża i nikt o wyjeździe nie myśli.

*

*

*

Teraz rozwinie się przed nami ta niezmordowana działalność człowieka, którego nieprzyjaciele zowiąc dyktatorem, chcą wystawić jako samowładcę, tyrana, nie szanującego żadnych praw i przepisów, dyktującego własne, byle dopiąć swego. Tak jest, były chwile — chwile, jak to zobaczymy, nader rzadkie, za rzadkie w istocie — gdzie dyktator, by ocalić ojczyznę, stosowniejszém uważał odstąpić od praw i przepisów istniejących, niż dozwolić jój zginąć wraz z nimi.

Zadanie, jakiego się podjął Gambetta, wymagało przedewszystkiém w najbliższém jego otoczeniu ludzi posłusznych, pojmujących go i wierzących mu ślepo. Do ministryum więc wojny, jako pomocnika, powołał uzdolnionego inżyniera górnictwa, byłego naczelnika eksploatacyi kolei żelaznej południowej Karola de Freycinet, który nie

zawiódł jego oczekiwania, okazując się znakomitym organizatorem wojskowym ¹⁾. Sekretarzem generalnym ministerjum spraw zewnętrznych został J. Cazot znany jako prawnik i mąż gruntownej nauki. Połączenie w ręku pana Steenackers wydziału poczt i telegrafów, było także doskonałym, bardzo dobrze widzianym środkiem. Spuller i Ranc, których umysł i zdolności polityczne należy ocenić i zużytkować umiał, uzupełniali ten rodzaj rady przybocznej.

Zaraz po objęciu zarządu spraw wewnętrznych, rozesłał prefektom wszystkich departamentów rozkaz pozostawienia na urzędach gminnych osób wybranych za cesarstwa z wyjątkiem tych tylko, których wyraźna zła wola i upór paraliżowały działania obrony narodowej. Sam nie odstąpił od tego ani na chwilę i nie raz, nie chcąc zwiększać rozdrażnienia, nie ufając własnej bezstronności, tolerancją wobec swych nieprzyjaciół, wobec wrogów wewnętrznych rzeczypospolitej posuwał aż do zbytku.

¹⁾ W chwili, gdy wyrazy te kreślimy, pan Karol de Freycinet, jako minister spraw zagranicznych i prezes rady ministrów, stoi jak dawniej obok swego dyktatora.

Dla przywrócenia karność w wojsku, potrzeba było żelaznej zaiste ręki. Nie raz widywano żołnierzy, którzy w stanie ohydneho pijaństwa osypywali gradem wymysłów swych przełożonych, oskarżając ich o nieudolność i o zdradę. Przedsiębrano surowe środki i wszelkie wykroczenia przykładnie były karane. W Tours często miały miejsce rozstrzelania na placu Marsowém. Każdy żołnierz, przekraczający przepisy subordynacyi był karany śmiercią. Szkoda wielka, że surowość taka, jeżeli już nie kara, nie była stosowaną i do samych generałów. Biura wydziału obrony narodowej, które przed przyjazdem Gambetty były obrazem najzupełniejszego chaosu i zamieszania całkiem inny teraz przedstawiały widok. Ład i porządek wzorowy wobec tego nawału pracy zdumiewał zaiste. Ci nowi, młodzi urzędnicy, nowicyusze z ławy uniwersyteckiej, dzień i noc każdy za dziesięciu pracując, szybko i ochoczo spełniali rozkazy człowieka, który przykładem swęj energii i wytrwałości potrafił wlać w ich piersi otuchę, i zagrzać do naśladownictwa. A jakąż olbrzymią musiała być ta siła, by w chwili ogólnego rozstroju utrzymać w całości i nie dać spocząć w usta-

wiecznym ruchu, téj słabo skleconej, rozsypaniem się lada dzień grożącej wewnętrznej maszyneryi ustroju państwowego.

Montecuculli miał kiedyś w ciężkiej wyrzec chwili, co za nim następnie powtórzył i Napoleon I, a potem tylu innych, że do prowadzenia wojny trzech głównie potrzeba rzeczy: pieniędzy, pieniędzy i raz jeszcze pieniędzy. Francyi — nie dość, że ich na razie nie miała — zbywało na bardziej jeszcze elementarnych czynnikach: ludziach i broni. By się zaopatrzyć w pieniądze, Gambetta pierwszych dni zaraz wysłał do Londynu z nieograniczonym pełnomocnictwem, biegłego finansistę Klemsa Laurier w celu zaciągnięcia pożyczki w wysokości 250 milionów. Pożyczka ta, którą nazywają „l'emprunt Morgan“ od firmy domu bankowego, który jej udzielił, wypuszczoną została 85⁰/₁₀₀ na 6⁰/₁₀₀. Warunki nader korzystne, zważywszy ówczesne położenie Francyi.

Potrzeba było dalej ludzi.

Jakśmy to wykazali powyżej, dyktator zastał wojsko w najopłakańszym stanie. Garnizony miejskie, załogi twierdz, z których wszystko, co lepsze,

już przedtém dla zapełnienia kadr powołano wraz z tą garstką żołnierza polowego względnie do potęgi sprzymierzonych wojsk niemieckich — nie mogły nawet wchodzić w rachubę. Stworzenie armii od 4 do 500,000 ludzi z odpowiednią ilością oficerów było to „*conditio sine qua non*“, jeśli obrona narodowa miała się oprzeć na pewnej, skutecznej podstawie. Ponieważ, przy tych danych, dla braku oficerów prawa zwyczajowe o postępowaniu na wyższe stopnie, wedle których pewien odstęp czasu uważanym być winien, zachowanymi być nie mogły; przeto zawieszono je na cały czas trwania wojny. Przeciwnie rozporządzenie z dnia trzynastego grudnia dozwoliło postępować po parę na raz stopni w miarę położonych zasług i uzdolnienia, zastrzegając jednak: że rangi udzielone na mocy tych praw wyjątkowych, pozostawione będą po wojnie li tylko tym, co jakim świetnym czynem lub nadzwyczajnymi zasługami, urzędownie stwierdzonymi, na to zasłużą. Na wzór Ameryki, z czasów wojny o niepodległość, utworzył dyktator wojska posiłkowe. Tu spożytkować potrafił oficerów marynarki, wolnych wskutek bezczynności floty francuskiej w działaniach

wojennych, starych, dymisyonowanych weteranów, którzy szli bronić ojczyzny, cudzoziemców z różnych stron świata, spieszących, by walczyć za sprawę wolności.

Aby położyć koniec tym dobywaniom miast kilkotysięcznych, wiosek gęsto zaludnionych przez kilku pruskich ułanów lub bawarskich dragonów, zorganizował obronę miejscową, którą powierzył samymże mieszkańcom. Na utrudnianie komunikacyi, ukrywanie żywności, baczność na ruchy wojsk nieprzyjacielskich, niepokojenie patroli i rekonesansów niemieckich, załatwianie się z maruderami zwrócono szczególniejszą uwagę.

Pan de Kératry otrzymał naczelne dowództwo nad gwardyą ruchomą, gwardyą narodową urochomioną i wolnymi strzelcami w pięciu departamentach zachodnich z poleceniem wybrania sobie za siedzibę Laval lub Le Mans. Dano mu zupełną władzę do organizowania, wyekwipowania, żywienia i posuwania tych sił, które nosić miały nazwę sił Bretanii. Komisarzem generalnym tych wojsk z rangą generała brygady mianowany został pan Carré-Kérizouet, były deputowany. Dla armii bretańskiej otwarto naczelnemu jej dowódcy

kredyt ośmiu milionów franków. Zarząd intendenty, którego utworzenie było niezbędnem, a przedstawiało najwięcej może trudności, zlepił Gambetta, wyszukując i chwytając po miastach i miasteczkach urzędników obeznanych ze służbą skarbową, powoławszy przytém kilku głośnych ze swych zdolności przemysłowców. Służbą zdrowia zajęły się znaczniejsze miasta, dostarczając ludzi i środków. Centralne biuro rekonesansów zbierało wiadomości o ruchach wojsk nieprzyjacielskich, przeciwważąc o ile możności na wielką skalę rozwinięty i do doskonałości w armii niemieckiej doprowadzony system szpiegostwa. Osobny wydział kartograficzny starał się zaradzić brakowi kart geograficznych, niezbędnych dla oficerów.

Co się tyczy broni i amunicyi, rząd paryski utworzył komitet, mający za zadanie zaopatrzyć Francję w środki uzbrojenia, nabywając takowe na znaczniejszych rynkach Europy i Ameryki. Gambetta, powiększając jego zakres działalności, podniósł mu kredyt z 16 na 200 milionów franków. Wielkie fabryki Schneider, Petin Gaudet i Voruz, wzięte w rekwizycję, dostarczyły w przeciągu

niespełna trzech miesięcy przeszło 1,400 dział i kartaczownic. Oprócz tego każdy departament na sto tysięcy ludności winien był wystawić w pole jedną baterią z całą obsługą i w zupełnej gotowości.

Wśród wszystkich tych przygotowań uwaga Gambetty wyteżoną była na teatr wojny. Zajęcie Orleanu przez wojska bawarskie nader dotkliwie czuć się dawało. Wojskowe znaczenie tego miasta, jakkolwiek zupełnie otwartego, leżącego jednak na prawym brzegu Loary, było dla armii niemieckiej, działającej dokoła Paryża, punktem nadzwyczajnej wagi, bo jej tyły w zupełności zabezpieczało. Nadto Orlean należy do najzamożniejszych miast Francyi, a jego okolica, szczególnie w kierunku północnym, prowincya Béauce, liczy się do najbogatszych części kraju, do najurodzajniejszych stref Francyi, obficie przeto dostarczać mogła armii pod Paryżem środków żywności. Strategiczna ważność Orleanu głównie w tém leży, że w nim zbiegają się koleje, idące z Nantes, Bordeaux, Tuluzy i francuska kolej centralna, wiążąca przez Bourges, Lyon z Paryżem. Cherburg i Brest połączone z nim pośrednio przez Tours. W ten

więc sposób komunikacya Francyi południowej i środkowej z północną niepomniernie utrudnioną została. Przypięm położenie samego rządu w Tours stawało się coraz groźniejszem. Przenosić się zaś nie chciał dyktator w obawie osłabienia niezbędnie potrzebnego zaufania mu mas, które krok ten mógł zbytęcznie zaniepokoić. Potrzeba więc utworzenia wielkiej armii, któraby poszła na odsiecz Paryżowi i ożywiła wiarę w powodzenie oręża francuskiego z dnim każdym bardziej stawała się nagłą.

Bohaterska obrona małej mięsciny, Château-dun, zagrzała serca i podniosła upadających na duchu. Tysiąc dwieście ludzi, wolnych strzelców i miejscowej gwardyi narodowej, męźnie wytrzymało kilkakrotnie ponawiany a zaciekły szturm dwunastotysięcznego oddziału dywizyi Wittich korpusu generała von der Thann. Niemcy, utraciwszy przeszło 2,300 żołnierzy, nie mogąc dobyć miasta, spalili je i zbombardowali. Gambetta podniósł ten piękny czyn dobrze ojczyźnie zasłużonych obywateli, otwierając zrujnowanym do szczytu mieszkańcom na pierwsze niezbędne potrzeby kredyt stu tysięcy franków. Nie wszyscy

jednak spełniali swą powinność. Generał Cambriels cofa się nagle na Besançon, samowolnie opuszczając linię Wogezów. Gambetta nie zwleka ani chwili. W towarzystwie nieodstępnego Spuller'a udaje się do Besançon; dokąd wzywa Garibaldi'ego i Alberta Grévy, komisarza rządu narodowego dla prowincyi północno-wschodnich.¹⁾ Próżno wszyscy usiłują skłonić upartego żołnierza do utrzymania obronnej linii Wogezów. Zajęcie opuszczonych pozycyj nie przedstawiało wielkich trudności wobec słabych jeszcze sił nieprzyjacielskich; utrzymanie zaś ich przynajmniej przez czas jakiś było koniecznem. Bądź co bądź, był to błąd nie do darowania, który się później naprawić nie dał. Gambetta okazał się za łagodnym. Ten, którego nieprzyjaciele samowolnym nazywają despota, najniesprawiedliwszym tyranem, ten który lada chwila zrzucał z urzędów ludzi uzdolnionych (sic), wielce zasłużonych (sic), godnych szacunku (sic), tą razą oszczędził człowieka, co uporem swym i złą wolą

¹⁾ Albert Grévy, brat Juliusza prezydenta republiki, dzisiejszy gubernator Algeru.

paraliżował jego plany. Gdyby natychmiast generała Cambriels zastąpiono kimkolwiek bądź innym, dając mu prawdziwie po dyktatorsku instrukcye, od którychby oddalić się nie śmiał; kto wie jaki obrót wzięłyby działania wojenne. W dni dziesięć było już zapóźno. Zdanie to Garibaldi'ego. Zarówno jak Gambetta pojmował on doskonale konieczność położenia tamy zalewowi niemieckiemu. Rozumiał również położenie człowieka, co adwokatem wczoraj, dziś rozkazywał starym generałom byłej armii cesarskiej, zgangrenowanym, zarażonym tym duchem kastowości, jakiegoś dziwaczego militarysty, dla których szlify, pałasz i ostrogi rzeczami były niepomiernej wartości, o jaką obniżali każdego, nie posiadającego takowych. Jesteś pan dyktatorem w istocie, mówił stary wojak, nie oglądaj się na nikogo i na nic. Działaj bezwzględnie i samowolnie, kiedyś wziętą na się całą odpowiedzialność i obowiązki.

W Tours niepomyślne oczekiwały wieści. Chartres poddało się bez wystrzału. Gambetta rozesłał natychmiast odezwę następującej osnowy.

*Ministerjum wojny i spraw wewnętrznych
do pp. prefektów.*

Wszystkich uwiadomić należy o potrzebie koniecznej obrony.

Niech każdy spełni swój obowiązek.

Po bohaterskich przykładach takiego Châteaudun, Saint-Quentin i tylu wiosek bronionych wyłącznie przez swych mieszkańców, musi każde miasto, każda gmina spłacić dług należny ojczyźnie.

Nazwiska miejscowości, co bez usiłowania oporu poddadzą się nieprzyjacielowi, na wstyd wieczny i hańbę upamiętnione zostaną w Monitorze.

Poleca się pp. merom rozpowszechnić niniejszą odezwę.

Takim był stan rzeczy, gdy w przewidywaniu, że von der Thann zaatakuje Tours wojska francuskie, cofające się z pod Orleanu, zajęły obronne stanowisko w Salbris. Nieprzyjaciel jednak nie posuwał się naprzód. Zostawił w spokoju generała d'Aurelle; dowodzącego piętnastym korpusem, jaki z dniem każdym się zwiększał. W Blois pod

dowództwem generała Pourcet organizowano tymczasem szesnasty. W końcu października pierwszy z nich liczył 60,000, a drugi 35,000 ludzi z 200 przeszło działami. Rozporządzając tymi siłami, postanowił Gambetta przejść do działań zaczepnych. Znakomity organizator okazał się nie mniej biegłym strategiem.

Dwa plany przedstawiały się w nader pociągających barwach.

Pierwszy z nich polegał na operowaniu we wschodniej Francji. Odosobnienie wojsk oblężających Paryż, odcięcie im komunikacji i odwrotu pociągało oswobodzenie Metz. Armia Bazaine'a połączona z obu korpusami, razem przeszło 200,000 ludzi, dawała możność oswobodzenia stolicy.

Drugi plan nakazywał iść prosto na Paryż, oswobodziwszy po drodze Orléan.

Ten ostatni wydał się prostszym i lepszym. Wahanie zakończyła depesza Juliusza Favre, wysłana siedemnastego października a otrzymana w Tours dwudziestego pierwszego. W niej donoszono Gambecie, że Trochu, licząc na odsiecz, około szóstego listopada będzie gotów przebić się przez wojska oblężnicze.

Pozostawało więc już tylko opracować szczegóły marszu na stolicę i porozumieć się w tym względzie z generałem d'Aurelle de Paladines, któremu dyktator naczelne dowództwo w wyprawie powierzył.

ROZDZIAŁ V.

Rada wojenna. — Depesze Favre'a. — Kapitulacya Bazaine'a. — Brazey, Genlis, Saint-Jean de Losne. — Thiers i zawieszenie broni. — Marsz na stolicę. — Głównodowodzący, jego wahanie się i upór. — Zwycięstwo pod Coulmiers. — Utracone korzyści. — Spectator i Neue preussische Zeitung. — Strata czasu. — 23 listopada. — Rozkaz ministra wojny. — Nieprzyjaciół opuszcza Montargis i cofa się na Beaune-la-Rolande i Pithiviers. — Ladoue, Maizières i Juranville. — Garibaldi w Morvan, Farre na północy, Depointe w Nivernais. — Chanzy pod Villepion. — Bezczyнность generała d'Aurelle. — Armia loarska rozbita na dwoje. — Gambetta pod la Chapelle. — Opuszczenie Orleanu. — Czyjaż wina? — Facta loquuntur. — Hr. Paryża o Gambecie.

Korpus szesnasty z częścią piętnastego, razem 70,000 ludzi prawym brzegiem Loary miał iść pod bezpośrednimi rozkazami głównodowodzącego na Orlean; podczas gdy pozostałym z korpusu piętnastego dwudziestu pięciu tysiącom pod wodzą generała Martin des Pallières, nakazano marszem przyspieszonym zabiec tyły wojsk bawarskich, by wziąć je tak we dwa ognie.

Plan ten nie podobał się generałowi d'Aurelle. Na radzie wojennéj z coraz to nowymi występować począł zarzutami. Najważniejszym z nich był ten, że żołnierze za młodzi, za mało wyćwiczeni i przygotowani do boju, szczególniej korpus szesnasty. Lepiej przeto i bezpieczniej czekać jeszcze,

wzmocniwszy się w pozycjach. Prawda, że z dniem każdym Gambetta nowe przysyłał posiłki, że nowe tworzone korpusy; lecz zwlekać dłużej było niepodobieństwem. Paryż żądał niezwłocznie odsieczy. Trochu lada chwila miał się przebić. Działać trzeba było stanowczo. Depesze Favre'a datowane z dnia siedmnastego i dwudziestego trzeciego października nakazywały pośpiech. Ducrot miał urządzić wycieczkę, kierując się na Fontainebleau. Był to punkt zborny, przyjęty za podstawę wspólnych działań, do którego dążyła i odsiecz.

Dwudziestego więc szóstego na powtórnej naradzie, której przewodniczył Gambetta, postanowiono przystąpić do rozpoczęcia kampanii loarskiej w myśl powziętego planu. Gdy wszystko zależało na stanowczém, szybkiém działaniu, d'Au-
relle dwudziestego ósmego donosi Gambecie, że wyprawa dla ciągłej słoty, złego stanu dróg i innych tym podobnych przeszkód miejsca mieć nie może. Tymczasem Martin des Pallières, dłuższą mając do odbycia drogę, ruszył już naprzód, a równocześnie krążyć poczęła wieść o kapitulacji Bazaine'a. W dni kilka wojska z pod Metz mogły wzmocnić generała von der Thann. Trzydziestego

wiadomość ta urzędownie stwierdzoną została. Marszałek Bazaine kapitulował haniebnie, nie będąc do tego ostatecznością zmuszony. I straszny w swém dziejowém znaczeniu wyraz „zdrada“, zabrzmiał z jednéj i z drugiéj strony Renu: powtórzyła go głośno cała Francya, cała Europa za nią. Patryota Francuz rzucił okólnik Gambetty, jak kamień grobowy hańby na zgasłą sławę Bazaine'a, ścigając go przekleństwem i pogardą na drodze do Kasselu i Wilhelmshöhe. Z kapitulacją Metzu skończyła się i to w sposób bardzo poniżający, rola armii Napoleońsko-francuskiej w téj wojnie; a cokolwiek od chwili téj zrobioném zostało dla ratowania, jeżeli nie całości Francyi, to przynajmniej honoru, było już tylko dziełem ludu i tego, w kim lud ten położył zaufanie — dziełem Gambetty.

Dyktator, uwiadomijac Francję o tém nowém nieszczęściu, ze zwykłą sobie energią i polotem pióra mówi:

Francuzi!

Metz kapitulował!

Generał, na którego nawet po wypadkach w Meksyku, Francya jeszcze liczyła, teraz odjął

ojczyźnie, zostającj w niebezpieczeństwie przeszło sto tysięcy obrońców. Bazaine względem nas popełnił zdradę; stał się narzędziem człowieka z pod Sedanu i sprzymierzeńcem zaborcy; znieważył cześć armii, nad którą czuwać był powinien; nie pokusiwszy się nawet chociażby o jedno największe wysilenie oddał w ręce nieprzyjaciela sto tysięcy walczących, dwadzieścia tysięcy rannych, mnóstwo broni, dział, chorągwi i najsilniejszą warownię. Takięj zbrodni wszystkie kary sprawiedliwości zgładzić nie zdołają. Czas nam znowu zostać, czemeśmy byli; niech pod tarczą Rzeczypospolitej dzieje się, cośmy postanowili, że nigdzie nie dopuścimy kapitulacyi. Czas właśnie z niewymownych nieszczęść czerpać odmłodzenie naszej moralności i siły. Gotowiśmy do ostatecznych ofiar wobec nieprzyjaciela, któremu wszystko sprzyja. Poprzysięgnijmy, że póty się nie poddamy, dopóki jeden cal naszej świętej ziemi będziemy mieli pod stopami; stojmy wytrwale pod sławną chorągwią rewolucyi.

Sprawa nasza, jest sprawą sprawiedliwości i prawa; nie dopuszczajmy w sobie ani niedołęstwa, ani sparaliżowania. Dowiedzmy czynami, że

naszej czci, niezależności i nietykalności, wszystkiego czém stoi wolna i wyniosła ojczyzna, sami o własnych siłach ustrzec możemy i chcemy.

Niech żyje Francya, niech żyje Rzeczpospolita jedna i niepodzielna!

Równocześnie Werder zajmował Dijon. Garibaldi ze swą garstką wojska nie mógł temu przeszkodzić. Cały szereg jednak bitew, jakie broniąc doliny rzeki Saony stoczył pod Brazey, Genlis, Saint-Jean de Losne, powstrzymały Niemców w zwykłym pochodzie.

Jakkolwiek niebezpieczeństwo zwiększało się z dniem każdym, z każdą prawie chwilą, można jeszcze było uprzedzić księcia Fryderyka Karola i dotrzeć pod Paryż. Zwlekanie generała d'Aurelle gubiło Francję. Brak decyzji, energii, wahanie się ustawiczne wzrastało co chwila, podsycane jeszcze nadzieją zawieszenia broni, jaką pan Thiers w swém zaślepieniu siebie i drugich na nieszczęście ludzi. Siódmego listopada rozpoczął się wreszcie marsz na Paryż, co winien był nastąpić już dwudziestego ósmego października. Wojska postępowały w następującym porządku. Środkiem na

Coulmiers szedł korpus szesnasty pod wodzą generała Chanzy, mając: po prawicy dwie dywizye piętnastego, prowadzone przez generała d'Aurelle, opierającego się o Loarę; po lewicy dywizję kawaleryi generała Reyau i wolnych strzelców pułkownika Lipowskiego. Drugim brzegiem rzeki posuwał się Martin des Pallières z resztą piętnastego korpusu. Cała masa wojsk wynosiła 110,000 ludzi. Gambetta dał więc siłę, aż nadto wystarczającą, do pokonania nieprzyjaciela liczebnie słabszego. Lecz głównodowodzący nie odpowiedział jego oczekiwaniu. Siły generała nie podołały zadaniu, tracił głowę, nie wiedział co począć, zdolności swe zużytkowywał i ograniczał na stawianie zarzutów nadsyłanym rozkazom. Cały szereg depesz świadczy, jak na każdym kroku dyktator musiał dodawać otuchy, śmiałości. Dość zaś przytoczyć text choć jednej z nich, by się przekonać, jak absolutnym, dyktatorskim tonem w nich przemawiano.

„Donoszą nam z Orleanu, że znajduje się tam zaledwie 15,000 nieprzyjaciela. Zechciej pan to rozważyć. Nie chcemy wam żadnych wydawać

rozkazów, lecz pragnęlibyśmy gorąco, by plan pierwotny spełnionym został. Posuwania się naprzód nie należałoby lekkomyślnie zaprzestawać“.

Popychana tak ustawicznie armia zmierzyła się wreszcie pod Coulmiers z Niemcami. Właśnie ten szesnasty korpus „młody i niedoświadczony“ z podziwienia godną brawurą i zapałem wyparł po zaciekłej walce Bawarczyków z ich silnych pozycji. Orlean uwolniony. Von der Thann, zostawiając dwa przeszło tysiące jeńców oprócz rannych i zabitych, w rozsypce cofa się na Artenay. Oto skutki zwycięstwa, jakie mogłoby być odniesione dwanaście dni wcześniej, gdyby chciano słuchać rad jakich nie skąpił minister wojny. Klęska Niemców byłaby zupełną, gdyby kawaleria generała Reyau — trzydzieści szwadronów — ścigała uchodzących. D'Aurelle napróżno starał się uniewinnić kolegę, który rozporządzeniem ministeryalnem natychmiast usuniętym został. Co za szkoda, że los podobny i naczelnego nie spotkał wodza. Usunięcie jego było niezbędném. Straty pod Coulmiers (1,500 zabitych lub ranionych), nie były tak znaczne. Zamiast więc iść dalej naprzód, gdy chwila

każda była drogą, wojska pozostały na zdobytych pozycjach. Napróżno Gambetta przedstawia potrzebę korzystania ze zwycięstwa. Niemały popłoch panował w obozie von der Thann'a, i spieszącego mu na pomoc wielkiego księcia meklemburskiego. W Wersalu zdziwienie było nie do opisania. Poczęto przygotowywać się do ustąpienia na wypadek nadejścia odsieczy. W istocie w dni pięć armia loarska mogła stanąć pod murami stolicy. Drogi oczyszczone z nieprzyjaciół, książę Fryderyk Karol daleko; w każdym razie przed nadejściem jego można było zgnieść ze szczętem przynajmniej wojska bawarskie.

Tymczasem niczém niepodobna skłonić generała d'Aurelle, by korzystając z pomyślnych okoliczności, czémprędzej postępował naprzód. Przeciwnie chce, opuściwszy Orlean, cofnąć się na dawne stanowiska — Salbris i Blois. Zaledwie Gambetta zmusił go do zaniechania téj myśli. Dyktator nie opuszczał prawie wagonu lub pojazdu. Dziś tu, jutro tam, w ciągłych podróżach niezmordowaną rozwijał działalność. Nie mogąc złamać uporcu głównodowodzącego, a nie chcąc go usunąć zupełnie, czynił co tylko było w jego mocy,

z dniem każdym nowe nadsyłając posiłki, wiadomości o ruchach wojsk nieprzyjacielskich, zdrową i roztropną radą krzepiąc upadających na duchu. „Spectator“, kreśląc położenie ówczesne Francyi, w te o nim wyraża się słowa: „Mówią, że nie ma we Francyi przywódców. Zapewne, nie ma dziś ani senatorów, ani deputowanych, ani urzędników, ani generałów, bo ci upadli razem z cesarstwem, a wyższe klasy schowały się bezpiecznie. Lecz jest-że gdzie kraj, w którym możnaby było łatwiej i prędzej utworzyć naczelników cywilnych i ludność do posłuszeństwa dla nich nakłonić? Oto adwokat marsylski, człowiek obcego pochodzenia, spada jak z nieba, oświadcza, że ma środki ocalenia ojczyzny i zaraz skupia w swych rękach władzę. Na całej przestrzeni Francyi od Tours do Marsylii, kto śmie się oświadczyć przeciwko panu Gambecie? Podziwiać istotnie należy tę zdolność narzucania się, jaką w olbrzymim stopniu posiada Gambetta. Ma do czynienia z armią najbardziej wymagającą, najbardziej niezależną na kuli ziemskiej, gdzie ten duch kastowości od żołnierza do generała ogarnął, na wskrósł przejął wszystkich. Dowódcy, kreatury więc zwolennicy drugiego ce-

sarstwa, nienawidzą go jako republikanina. Gdybyż to tylko! Lecz słuchać jakiegoś „pékin“ musi być nader przykrém, bolesném.¹⁾ Potrzeba było wszczepić dopiero w tych pretoryanów, że nie państwo dla nich, lecz oni istnieją dla państwa; że ktokolwiek na czele rządu — cywilny, czy wojskowy, wyższym od najstarszego generała, co niczem, jak sługą państwa, winien mu równe zachowanie bezwarunkowego posłuszeństwa i karności jak żołnierz najprostszy. A jednak od chwili, gdy w Tours objął ster rządu, nikt nie odważył się jawnie i otwarcie wystąpić przeciw jego władzy. Pustki w skarbie zapełnił. Nie było broni — znalazł ją. Nie było wojska — dziś, gdy piszemy te słowa, wielka armia, o jakiej baron von Moltke, sędzia z pewnością kompetentny, mówi z szacunkiem, walczy z Niemcami. A ileż trudności miał do pokonania. Ileż złej woli, uporu, tchórzostwa, ile intryg zwalczyć, złamać musiał. Ile zawodów na każdym go spotyka kroku. Niech czytelnicy

¹⁾ Pékin — nazwa pogardliwa, jaką wojskowi francuscy dają tym, którzy nie mają szczęścia błyszczyć mundurem lub brząkać pałaszem.

nasi sami osądzą, czy mąż, co tyle zdziałał dla kraju, co tak olbrzymią, niezmordowaną rozwinął działalność, energię jakobina łącząc z umiarkowaniem angielskiego ministra, zasługuje na potwarte i obelgi, jakimi go nieprzyjaciele rzeczypospolitej obrzucać nie przestają. Życzymy szczerze, z serca prawdziwie, aby ojczyzna nasza w godzinie niebezpieczeństwa, gdyby takowa kiedykolwiek wybić dla niej miała, znalazła również swojego. Gambette.“ Nawet „Neue preussische Zeitung,“ kreśląc położenie wojsk niemieckich po bitwie z dnia trzydziestego października (pod Paryżem), oddaje mu sprawiedliwość: „Gdy w rozmowie parlamentarskiej na forpocztach Prusak przypadkowo wyrzekł: „że gdyby nie można było dojść do zawarcia pokoju, Niemcy w razie potrzeby cofną się do Alzacy i Lotaryngii“ — odrzekł mu na to Francuz; „zapóźno dla was!“ Tak to podniosły się znowu nadzieje naszych łatwo wrażliwych wrogów. Przyznać należy, że porobili najwyższe usiłowania, by wystawić armię, że zrobili więcej niż się można było spodziewać. Gdyby ich kraj najechany był przez niesprawiedliwego zdobywcę, przez takiego, coby był podobny po-

stępowaniem z obcymi do ich wojennego półbożka Napoleona I, w takim razie czołem przed tą obroną do ostatniego tchnienia. Ale dumny duch oporu wszystko dziś u nich poruszający, jest zawsze tylko wpływem niezłomnej dotąd psychy... Bogu jednemu dzięki, że plany naszych przeciwników zniweczył, że we właściwą godzinę oddał nam Metz, by wyswobodzić nasze wojska, które tak długo nad Mozellą straż trzymały, a których dziś użyć można przeciw nieprzyjacielowi, nadciągającemu dla odsieczy serca Francyi. Bez tego ciężkie jeszcze czekałyby nas wysilenia.“

Tymczasem dzień za dniem upływa. Fryderyk Karol zbija się coraz bardziej. Chwili nie ma do stracenia. Dziewiętnastego listopada Gambetta wzywa generała, by, mając już 250,000 wojska, bądź co bądź ruszał na stolicę. Niepodobna zimować pod Orleanem. W Paryżu głód czuć się daje. Dwudziestego pierwszego, gdy głównodowodzący trwa w uporze, wysyła mu rozkaz formalny następującej osnowy.

1^o. Generał des Pallières z 30,000 ludzi ma iść na Pithiviers dnia dwudziestego trzeciego listo-

pada i zająć tę miejscowość dwudziestego czwartego t. m.

20. Generał d'Aurelle dwudziestego drugiego t. m. ma rozpocząć marsz na stolicę.

Mimo to dnia dwudziestego trzeciego wojska znalazły się na dawnych pozycjach. Niepojętém doprawdy, jak wobec tego dowództwo pozostało w rękach człowieka, jawne najwyższej władzy okazującego nieposłuszeństwo.

By przerwać tę długą beczynność, ministerjum wojny nakazuje wprost korpusom ośmnastemu i dwudziestemu ruch na Beaune-la-Rolande. Korpusy te wraz z siedmnastym i dwudziestym pierwszym tworzyły prawe i lewe skrzydło armii francuskiej. Od połowy października Gambetta utworzył sześć nowych korpusów, noszących cyfry od szesnastu do dwudziestu jeden. Przedtem istniało ich tylko trzy, z tych piętnasty tworzył jądro armii Loary, zaś trzynasty i czternasty zamknięte były w Paryżu. Rdzeniem sił francuskich były korpusy: piętnasty, szesnasty i dwudziesty. W nich znajdowały się: stare pułki ściągnięte z Algeru, szesnasty, trzydziesty ósmy, trzy-

dziesiąty dziewiąty, dziewięćdziesiąty drugi, trzy nowe pułki żuawów, utworzone z batalionów zapaśnych, takiż pułk turkosów, dawne żuawy papieskie. Z jazdy armia Loary posiadała kilka starych pułków, ściągniętych tak z hiszpańskiej granicy jak z Algeru, pułk ósmy huzarów, pierwszy, siódmy, ósmy, dziewiąty strzelców, dwa pułki kirasyerów utworzone ze szwadronów zapaśnych, podobneż pułki ułanów i dragonów: w ogóle trzynaście do piętnastu pułków jazdy. Przytém 700 przeszło dział. Bo téż Gambetta od dwóch miesięcy niesłychanych dołożył wysiłen, by podnieść siłę téj broni, w której armia francuska okazała się niższą od pruskiej. Ze wszystkich stron ściągano baterye; przez Tours z pewnością przeszło kilkaset dział do armii, nie licząc tych, co szły innymi drogami.

Dwudziesty czwarty i dwudziesty piąty listopada przeszły spokojnie; nieprzyjaciół bez wystrzału opuścił Montargis, szybko cofając się na Beaune-la-Rolande i Pithiviers. Dwudziestego siódmego i dwudziestego ósmego cały szereg pomyslnych utarczek pod Ladoue, Maizières i Juranville. Punktem, do jakiego zmierzała odsiecz, było,

jak rzekliśmy, Fontainebleau. Tworzące ją korpusy, piętnasty, szesnasty, ośmnasty i dwudziesty dawały masę 170,000 ludzi. Siedmnasty i dwudziesty pierwszy miały, zasłaniając ją, zostać pod Orleanem. Tymczasem Garibaldi na czele 16,000 broni przesmyków Morvan'u, co nie przeszkadza mu jednak ukazywać się niespodzianie na tyłach armii księcia Karola. Pod Châtillon-sur-Seine i Auxon-sur-Aube dał mu się dobrze we znaki. Farre, dowodzący armią północną, na czele 25,000, stacza z Manteufflem krwawą bitwę pod Villers-Brétonneux. Depointe w Nivernais niepokoi Niemców ciągłymi utarczkami. Tymi wszystkimi ruchami kieruje Gambetta. Zatrudniając wszędzie nieprzyjaciela, uniemożliwia mu skoncentrowanie większych sił przeciw armii loarskiej.. Trzydziestego listopada otrzymano w Tours depezę generała Trochu, wysłaną dwudziestego czwartego. Balon niosący ją spadł aż w Norwegii — stąd opóźnienie. W niej komendant Paryża donosi, że generał Ducrot dwudziestego dziewiątego będzie się starał przebić przez łańcuch oblężniczy...

Okolica, jaką odsiecz posuwać się miała po przejściu wojsk pruskich ogołoconą była zupełnie

z żywności; wszystko Niemcy rozkradli, zrabowali, zniszczyli. Zapasy na dni ośm dla 300,000 ludzi postępowały za armią.

Pierwszy grudnia szczęśliwym się okazał dla oręża francuskiego. Generał Chanzy, na czele szesnastego korpusu po upartej a krwawej walce zajął Villepion i posunawszy się naprzód, uderzył na księcia mecklenburgskiego. Zadaniem tego ostatniego było, wcisnąwszy się między korpusy piętnasty i szesnasty, przeciąć armię francuską na dwie połowy. I tak też istotnie się stało. Dzięki beczynności głównodowodzącego Fryderyk Karol, nadzwyczaj śmiałym i szybkim ruchem złączywszy się z księciem mecklenburgskim, rzucił stu dwudziestotysięczną masę w sam środek wojsk francuskich. Korpusy piętnasty i dwudziesty pierwszy z jednej, szesnasty i siedemnasty z drugiej znalazły się strony. D'Aurelle ułatwić tylko potrafił zadanie księcia. Gdy ten bowiem jak klinem starał się wcisnąć między dwie części armii loarskiej; wódz, zamiast ścieśnić jej ogniwa, nakazał przeciwnie generałowi Chanzy cofnąć się na Saint-Peravy, wracając sam do Chevilly.

Jeden z dzienników angielskich, umieszczając sprawozdanie specjalnego swego korespondenta przy sztabie wojsk niemieckich, w ten sposób kreśli stan rzeczy: Wynik bitwy, jakkolwiek nie był zwycięstwem Francuzów, nie był również i klęską. Dnia następnego działania zaczepne mogły być z ich strony z korzyścią rozpoczęte. Uważaliśmy to dopiero za wstęp do stanowczej, rozstrzygającej walki, która nie wiadomo jeszcze jak wypaśćby mogła. Tymczasem nazajutrz wojska francuskie cofnęły się na całej linii, zostawiając nas panami placu. Dla czego? Oto zagadka. Nigdy nie pojmimy, co mogło skłonić generała de Paladines do opuszczenia trzeciego grudnia swych pozycji wobec nieprzyjaciela liczebnie o połowę prawie słabszego. Podobnie sprawozdawca wojskowy Schl. Zeitng. twierdzi, że bitwa nie dała rozstrzygającego wypadku (die Schlacht war nicht aufgeschlagen) i nie jest wcale pewny, jakim byłby wynik następny. Przeciwnie uważa położenie wielkiego księcia mecklenburgskiego za bardzo zagrożone. Cały przebieg wojny, pisze, nie przedstawia ani jednej chwili, w którejby naszym tak wielkie niebezpieczeństwo groziło.

Straszne, ciężkie były skutki popełnionego błędu. Cofano się ustawicznie. W nocy trzeciego grudnia generał d'Aurelle, oznajmił, że trzeba koniecznie Orlean opuścić i przejść na lewy brzeg rzeki. Pozostawała mu jednak armia, licząca przeszło 200,000 ludzi z pięciuset działami, oszańcowana w obozie ufortyfikowanym wyborowymi działami marynarki. Te warunki wyjątkowo korzystne pozwalały na stawienie oporu, co zresztą prosty obowiązek wojskowy nakazywał. Wszakże generał obstawał przy swoim planie odwrotu, przytaczając, że będąc sam na miejscu, może najlepiej osądzić jak się rzeczywiście położenie przedstawia. Po odbyciu narady rząd delegowany w Tours jednomyślnością uchwalił, aby dowódca armii Loary posłać następujący telegram:

Rząd życzył sobie, żeby się w Orleanie trzymało, żeby się broniono pod osłoną szanów i nie oddalano od Paryża; ale ponieważ pan twierdzisz, że odwrót jest konieczny i że wojska nie mogłyby swych stanowisk utrzymać; przeto powierza się wam dokonanie odwrotu, jaki za konieczny uważacie i jaki zdaniem waszém może

oszczędzić obronie narodowej większych klęsk niż opuszczenie Orleanu. Skutkiem tego odwołujemy nasze rozkazy co do szybkiej i czynnej koncentracji wojsk w Orleanie i w obwodzie położonym pod osłoną ognia dział pozycyjnych. Wydaj pan rozkazy w tym duchu do generałów, zostających pod waszém dowództwem

podpisano : Gambetta ,
Crémieux ,
Glais-Bizoin ,
Fourichon.

Ta depesza wysłana została o godzinie jedenastej. W południe generał d'Aurelle pisał z Orleanu :

Zmieniam moje rozkazy; wysyłam do Orleanu korpusy szesnasty i siedmnasty, ściągam ośmnasty i dwudziesty. Organizuję obronę. Jestem w Orleanie.
d'Aurelle.

Ten plan koncentracyjny był więc taki, jakiego Gambetta trzymać się kazał. Minister wyjechał natychmiast o godzinie w pół do drugiej do Orleanu specjalnym pociągiem, by przekonać się

osobiście, jakie jest właściwe położenie rzeczy. O godzinie w pół do piątej przed wioską la Chapelle musiał się zatrzymać, bo droga zatamowaną była przez oddział kawaleryi i baterię artyleryi nieprzyjacielskiej. Cofnąwszy szybko pociąg, gęsto ostrzeliwany, ledwo że zdołał uniknąć dostania się do niewoli. Powrócił więc do Beaugency i wziął powóz, którym do Blois dojechał, sądząc, że wojska bronią Orleanu. Tu otrzymał następującą depezę:

„Od południa nie miałem żadnej wiadomości z Orleanu; natomiast dostałem depezę od inspektora Relevet, donoszącą mi, że pod la Chapelle strzelano do pociągu, którym pan jechałeś. W téj chwili otrzymuję telegram od generała d'Aurelle. Głównodowodzący tak pisze: „Do ostatniej chwili miałem nadzieję, że będę mógł się trzymać w Orleanie: ale wszystkie moje wysiłenia były bezowocne. Dziś w nocy miasto będzie opuszczone.“ Innych wiadomości nie ma.

Freycinet.“

Wobec tak ważnego postanowienia natychmiast wydano w Blois stosowne rozkazy. Minister, który

o trzeciej rano do Tours powrócił, znalazł następujące depesze, jakie na zachowanie się głównodowodzącego armią Loary jaskrawe rzucają światło.

Orlean czwartego grudnia o północy. Generał des Pallières do ministra wojny.

Nieprzyjaciel oświadczył nam o godzinie w pół do dwunastej w nocy, żebyśmy cofnęli się z Orleanu, bo w przeciwnym razie będzie bombardował miasto. Ponieważ mieliśmy opuścić Orlean tej nocy, zgodziłem się na to w imieniu naczelnego wodza. Działa zostały zagwożdżone, a proch i materyał wojenny zniszczono.

Orlean. Sekretarz generalny do ministra spraw wewnętrznych.

Nieprzyjaciel zajął o północy Orlean. Mówią, że Prusacy, którzy weszli prawie bez amunicji, wcale jeńców nam nie wzięli (okazało się fałszywem).

Generał d'Aurelle, mając więc zamiar opuścić miasto, jakkolwiek uwiadomiony dokładnie o godzinie wyjazdu ministra z Tours, nie uważał za

stosowne donieść mu, że może już przybyć za późno i wpaść w ręce nieprzyjaciół. Opuszczenie Orleanu było tak szybkie, warunki podane przez Prusaków tak niedogodne, że część armii, 16,000 przeszło, nie zdoławszy na czas ustąpić z miasta wziętą została do niewoli. Reszta tych wojsk, co miały ocalić Francję, rozbita na trzy części i niepokojona ustawicznie przez Niemców cofnęła się na Vierzon, Blois i Gien. W kilku punktach wojska przeszły za Loarę: generał Crouzat przeprawił się pod Jargeau, korpus ośmnasty około Sully, generał des Pallières w Orleanie. Jargeau leży o jakie dwie mile na południo-wschód Orleanu; Sully o jakie cztery mile w kierunku między Gien i Chateauneuf. Raptowny ten, popłochowy odwrót wojsk francuskich z pod Orleanu wywołał powszechne przekonanie, że armia Loary rozproszyła się na wszystkie strony (nach allen Richtungen zersprengt — w urzędowych doniesieniach pruskich). Naczelne dowództwo, które wobec podobnego stanu armii i jej tymczasowego zadania było zbyt słabym, odjęte zostało generałowi d'Aurelle. Ustępując, obiecał ogłosić usprawiedliwienie swych czynności; lecz, wahając

się ustawicznie, umarł, nie spełniwszy obietnicy. I dobrze zrobił, bo spełnić jęj nie był w stanie.

Tak spełzła na niczém pierwsza wyprawa.

Z czyjéj winy?

Niedwuznaczną na to odpowiedź dało samo, suche, nagie zestawienie faktów. *Facta loquntur.*

A jednak wtych nawet niepowodzeniach, przedstawiających się ujemnie, widzimy pewną stronę dodatnią niezaprzeczonéj doniosłości, którój zamaskować nie mogły nawet zwycięskie buletyny niemieckie. Mimo tych klęsk stan Francyi był wówczas nierównie lepszym, niż w chwili kapitulacyi pod Sedanem. Cofały się *wojska francuskie*, które miesiąc temu były w stanie zarodków, a przed dwoma miesiącami istniały tylko jako pia desideria. Wojska przeto stanowiły to polepszenie, które się przedstawiło dodatnio, pozwalając się spodziewać zwrotu szczęścia wojennego. Z Francją było bardzo krucho, gdy wojsk nie miała, gdy w każdym dniu powtarzano:

Będą... będą...

a kraj cały stał otworem i mieszkańcy z przerażeniem słuchali opowiadań o „czterech ułanach“

zdobywających bez wystrzału wsie i wielkie miasta, rozbraniających wszędzie gwardye narodowe i pompierów ze starych, zardzewiałych, karabinów, — o ułanach, którym wysocy dostojnicy państwa, prefekci, radcy generalni, nie mówiąc już o merach, strzemiona trzymali, do stołu służyli. Wówczas było krucho. Francya znajdowała się na łasce zwycięscy, który mógł ją być całą zagarnąć szwadronami jazdy, gdyby umiał z chwili przerażenia i osłupienia skorzystać. Ta chwila jednak przeminęła. Francya przyszła do opamiętania. Zrodziła najprzód życzenie posiadania wojska, następnie pozawiażywała zarodki korpusów, w końcu wyprowadziła w pole armie, dobrze odziane, dobrze uzbrojone, lecz niedostatecznie wyćwiczone. Na ćwiczenia regularne czasu nie było. Zastąpiono je praktyką. Posłano armie w ogień. I biły się. Biły się. Jest to bardzo ważne. W spotkaniach, utarczkach i większych potyczkach świeży i niewyćwiczony żołnierz francuski prowadził się doskonale i odcinał się jak stary, zadając przeciwnikowi szkody dotkliwe.

Armia Loary biła się dobrze, spełniła swój obowiązek, nie spełnił go wódz jej nieudolny a uparty generał d'Aurelle de Paladines.

* * *

„Temps“ ogłosił w owym czasie ciekawy list, jaki mu z Londynu został przesłany. Pisać go miał hrabia Paryża do jednego ze znakomitszych orleanistów, który przesłał go redakcyi wyżwspomnianego dziennika. Jest w piśmie tém mowa o Gambecie. Głowa orleańskiej rodziny tak się o nim wyraża: Dzięki panu Gambecie opór prowincyj, który zagrażał umiejscowieniem się, jest dzisiaj zcentralizowany. Niektórzy wyrzucają panu Gambecie jego zbytnią niezależność działań, ale cała Francya musi energii tego człowieka zupełną sprawiedliwość przyznać. Rezultaty, jakie młody minister zdołał osiągnąć, są niezaprzeczenie wielkie; prowincya jest najzupełniej spokojną, a rząd ogólnie słuchany i szanowany.

ROZDZIAŁ VI.

Nunquam de patria desperandum. — Zaburzenia w Lyonie. — Rozwiązanie rad generalnych. — Bordeaux. — 1 stycznia 1871 r. — Niech żyje dyktator. — Wyprawa wschodnia. — Bourbaki. — „La main molle“. — Koncentracja wojsk w Chagny. — Wolni strzelcy w Dijon. — Sławny marsz na Montbozon czyli 70 kilometrów w przeciągu 14 dni. — Zwycięstwo pod Villersexel. — Nowe wahanie się, nowa zwłoka. — Héricourt. — Jahrbücher für die deutsche Armee und Marine von Marées. — Szereg depeesz. — Clinchant. — Zawieszenie broni. — Głód w Paryżu. — Armia wschodnia przechodzi granicę. — Guerre à outrance. — Kilka cyfr. — Uwagi ogólne.

Dyktator jednak nie upadł na duchu, mimo tylu bolesnych zawodów, zmarnowanych trudów, zawiedzionej pracy; nie stracił nadziei. Nie powiodło się wykonanie jednego planu, pozostawał drugi. Szybko więc wziął się do dzieła. Nie raz jeszcze zamarzył o pójściu z odsieczą wprost na Paryż, lecz nieprzezwyciężone trudności stawały mu na drodze. Całą więc duszą oddał się urzeczywistnieniu pozostałego planu, którego teatrem miała być wschodnia Francya. Gdy tak Gambetta, by najazd odeprzeć, wszystkich sił wyteża, wróg wewnętrzny rozniecać poczyną zarzewie wojny domowej. Lyon staje się widownią strasznych zaburzeń. Przedwstęp to paryskiej komuny. Wskutek niedokładnych

wiadomości o pierwszych wynikach bitwy pod Nuits, klub Valentino, stowarzyszenie najburzliwszych żywiołów postanawia urządzić manifestację, mającą na celu udzielenie rządowi nagany za brak energii w prowadzeniu wojny. Cel jawny był naturalnie płaszczykiem utajonego. Szło zaś o postawienie na miejsce istniejącego rządu władzy wyszłej z łona klubu. Demagodzy i radykali chcieli się wesprzyć na gwardyi narodowej. W tym celu klubiści zawezwali na posiedzenie jednego z dowódców batalionowych, niejakiego pana Arnaud, człowieka powszechnie szanowanego i domagali się od niego, by kazał na alarm w bębny uderzyć. Pan Arnaud wręcz odmówił. Sypnęły się pogrożki i czynne obelgi. Wreszcie przyszło do tego, że napastowany we własnej obronie musiał użyć rewolwera. Natychmiast rozległy się krzyki, że strzela do ludu. Głuchy jęk dzwonu dał się słyszeć. Klubiści złożyli naprędce sąd wojenny — osadzili, na śmierć skazali i na poczekaniu wyrok wykonali. Gambetta uwiadomiony o tém, przybywa natychmiast do Lyonu, gdzie prefekt Challemel-Lacour nie jest w stanie przywrócić porządku. Pierwszy idzie za trumną w uroczystym, wspa-

niałym pogrzebie, jakim oddaje hołd pamięci zamordowanego. Z bezwzględną sprawiedliwością srogo karci winnych, i przywraca wkrótce ład i spokojność.

W przeddzień wyjazdu z Lyonu rozporządzeniem ministeryalném rozwiązuje rady generalne. Krok ten samowolny nie raz zarzucano Gambecie. A jednak następcy jego po wojnie nie tylko utrzymali dekret, rozwiązujący rady generalne, ale rozszerzyli go nawet do rad municypalnych. Postanowienie to było bardzo naturalném. Rady generalne wybrane za rządów Napoleońskich i na sposób Napoleoński miały wprawdzie atrybucye ściśle prawem określone; a jednak nie raz umiały wychodzić z granic swój kompetencyi z życzeniami dotyczącymi ogółu spraw krajowych. Rozwiązanie zatem tych rad w przesileniu, w jakim się kraj wówczas znajdował, konieczném było, by zyskać we wszystkich ciałach reprezentacyjnych, większych i mniejszych, niezbędną jedność ducha.

By nie utrudniać działań generała Chanzy, który po niepowodzeniu armii loarskiej kierował ruchami wojsk w téj części Francyi, Gambetta przenosi zarząd obrony narodowej z Tours do

Bordeaux. Dwudziestego ósmego grudnia przybywa do nowój rezydencji, która w jednej chwili przybrała widok nader ożywiony. Zdało się, jakby duch wojny w nią wstąpił, tu sobie obrał siedzibę. To życie gwarne i gorączkowe, te bataliony gwardyi, odbywające codziennie ćwiczenia, wojskowi różnej broni w malowniczych mundurach, przeciągające jedna za drugą baterye dział, odezwy i proklamacye porozlepiane na rogach ulic — nadawały miastu jakiś wyjątkowy wojowniczy charakter. Ogrody publiczne, przechadzki miejskie, ulice, restauracye, kawiarnie, przepełnione były tłumami, wyczekującymi z niecierpliwością każdój nowój wieści. Hotele pomieścić nie mogły z różnych stron Francyi z swém życiem i mieniem przed najazdem się chroniących. Stan umysłów nie pozostawiał nic do życzenia. Spokój i ufność w tryumf dobrej sprawy, ożywiały mieszkańców. Kilka nieudanych objawów ultrarewolucyjnych stłumiono natychmiast bez pomocy rządu. Słabość ich i krótkotrwałość dała najświetniejsze, najwymowniejsze świadectwo zdrowego rozsądku i prawdziwego patryotyzmu miasta. Gambettę przyjęto nader świetnie. Nawał pracy, jakiej natychmiast

oddać się musiał równie, jak skromność i chęć uniknięcia tych nieustannych, nieprzerwanych owacyj, jakich był przedmiotem, zrobiły go na dni kilka niewidzialnym. Nie wychodził z pokoju, gdzie wraz z panem de Freycinet otoczony szczupłym gronem przyjaciół i pomocników pracował nad ocaleniem Francji....

Nadchodził rok nowy. Z nim spodziewano się ujrzeć powracające zwycięstwo. Z radością żegnano stary, co tylu klęsk i nieszczęść był świadkiem. Pierwszego więc stycznia 1871 roku, tłumy ludu otoczyły gmach prefektury. Rada miejska, przedstawiciele wszystkich władz cywilnych i wojskowych, przybyli złożyć dyktatorowi życzenia. Chwila była uroczysta. A gdy Gambetta ukazał się na balkonie, gdy muzyka zagrała marsylianekę, gdy z piersi stu przeszło tysięcy jednym głosem wzbiło się w niebo „Aux armes, citoyens aux armes“! — wtedy w duszy obecnych, przejętych świętym ogniem miłości ojczyzny, jedno zadrgało uczucie i jeden wielki, ogólny rozległ się okrzyk: „Niech żyje Rzeczpospolita! niech żyje dyktator“! jakim witano w nim obrońcę ojczyzny, wcielenie ducha Francji. Pod wrażeniem chwili, Gambetta wypo-

wiedział jedno z tych porywających a prześlicznych swych przemówień, skreślając nieszczęścia roku przeszłego, chwilę obecną, wreszcie nadzieje przyszłości. I gdy mówił, wzrastała ufność, wzmagał się zapał, bo ten, co tyle Francyi wyświadczył usług, dowiódł, że nie tylko mówić, lecz i działać umie.

* * *

Wspominaliśmy już wyżej o planie wojennym, do wykonania którego w najgłębszej przysposobiano się tajemnicy. Szczegóły jego opracowano i rozwinięto starannie w ministeryum wojny. W dziele pana de Freycinet p. t.: „la Défence en province“, znajdujemy go wyłożonym jasno i treściwie. Zaniechawszy natychmiastowej odsieczy Paryża, postanowiono odłączyć korpusy ośmnasty i dwudziesty od piętnastego, przewożąc je, jak można najspieszniej do Beaune. Oba te korpusy, tworząc z wojskami generałów Garibaldi'ego i Cremer'a około 70,000 zbrojnych, miały zająć Dijon, co nie było tak trudnem, zważywszy, że bronić go mogło najwięcej 35 do 40,000 nieprzyjaciół.

Równocześnie Bressoles z 30,000 przewieziony koleją do Besançon zabierał znajdującą się tam załogę z 15 do 20,000 ludzi. Te 45 do 50,000 działając wspólnie z wyż wspomnianymi 70-tysiącami mogły nader łatwo uwolnić Belfort od oblężenia i odciąć najeźdźcy wszystkie komunikacye, dowozy żywności i posiłki z Niemiec. Sama obecność téj armii (ca 115 do 120,000) uniemożliwiłaby dalsze oblężanie twierdz północnej Francyi, i wzmocniłaby stanowisko Faidherbe'a. Piętnasty korpus miał zostawać tymczasem pod Vierzon, zasłaniając Bourges i Nevers a po utworzeniu dwudziestego piątego, wraz z tym powiększyć armię wschodnią.

Plan, jak widzimy, obmyślany znakomicie. Środki, jakie przygotowano dla przeprowadzenia go, zupełnie były wystarczające. Pod jednym tylko względem, jakieś fatum nieubłagane prześladowało Gambettę. Po usunięciu generała d'Aurelle de Paladines przypuszczano, że sam minister zostanie naczelnym wodzem. Co za szkoda, że tego nie uczynił. Lecz brzemień zajęć różnostronnych, jakie się ze wszech stron nań waliło, nie dozwoliło mu stanąć na czele wojsk. Człowiek ten niesłychanej śmiałości, olbrzymiej pracowitości, wielkich zdol-

ności, nadałby zupełnie inny obrót wojnie. Tymczasem oba razy dyktator nieszczęśliwy uczynił wybór, i oba razy powodującemu się zbytnią delikatnością i względami, zabrakło energii i stałości wobec nieudolnych i nieposłusznych wodzów. Jak generał d' Aurelle zgubił wyprawę loarską, tak Bourbaki wschodnią. „La main molle“, jak się wyraża baron Colmar von der Goltz, to pięta Achillesowa naszego bohatera. Bezwzględność Robespierre'a z okrucieństwem Marat'a, winien był przeciwstawić nieposłuszeństwu i złej woli opierających mu się, pomnąc, że *salus reipublicae suprema lex*. Nie dowierzając początkowo swym zdolnościom strategicznym, wahał się postępować bezwzględnie z ludźmi, których postawił na czele armii. Obawiał się niesprawiedliwości, uniesienia, srogości. A przecież zrobiwszy prostego kapitana Cremer'a w miesiąc generałem brygady, pułkownika Billot w dni dziesięć generałem dywizyi, mógł go postawić na czele armii. Taki Chanzy, zwycięzca z pod Coulmiers i Villepion, taki Garibaldi, jak lew walczący we wschodniej Francyi, czyżby nie mógł zastąpić usuniętego dowódcę. Generał Bourbaki znany z osobistej odwagi, z cudów

waleczności, jakich dokazywał w Afryce i wojnie krymskiej — złym okazał się wodzem naczelnym. Zacny bardzo człowiek, gorący patryota, doskonały generał dywizyi, nie posiadał przymiotów, jakich wymagało nowe jego położenie. Wahający się, niepewny, chociaż odważny i sumienny, byłby wybornym wykonawcą cudzych rozkazów, ale sam tych rozkazów ani odpowiednio ułożyć, ani energicznie wydawać nie potrafił. Zawadzały mu nawet jego przymioty, sumienność i głębokie poczucie własnej odpowiedzialności. Gdzie potrzeba było genialności, pomysłowości, był tylko uczciwym rutynistą, niedowierzącym ani sobie, ani swoim żołnierzom, bo nie maszerowali na polu musztry tak, jak stary generał był do tego przywykł.

Początek kampanii pozwalał rokować o jak najpomyślniejszych rezultatach. Koncentrację wojsk w Chagny, która rozpoczęła się dwudziestego grudnia 1870 roku zakrywał z jednej strony szesnasty korpus pozostały pod Vierzon, z drugiej Garibaldi, uwijający się między Autun, Semur, Saulieu, Montbard i Nuits-sous-Ravières i niepokojący rozłożonego w departamencie Yonne generała Zastrow'a.

Z publikacji urzędowych niemieckich po wojnie, ze źródeł najnieprzyjaźniejszych Gambecie — dość wspomnieć: sprawozdanie p. U. Perrot z komisji śledczej w Wersalu, lub dzieło majora Blum'a, lub pułkownika Wantersleben — widać, że jeszcze piątego stycznia pruski sztab generalny nie wiedział nic o poruszeniach armii wschodniej, będąc pewnym, że Bourbaki nad Loarą gotuje się do wyruszenia na Montargis. Zajęcie Dijon i szybki marsz na Lure i Vesoul były na teraz najbliższém bezpośredniém zadaniem. Prawdziwą niespodziankę sprawili wolni strzelcy wogescy, którzy już dwudziestego siódmego grudnia, nie czekając na wojska regularne, wzięli Dijon. Wszystko zależało na pośpiechu. Trzeba było korzystać z chwili. Tymczasem Bourbaki, którego rozkazom pozostawiono wszystkie linie dróg żelaznych, rozporządzając dziennie siedmdziesięciu czterema pociągami w kierunku Chagny, mogąc dojść do Villersexel bez spotkania nieprzyjaciela, okazał bezprzykładną opieszałość. Trzydziestego pierwszego sierpnia 1870 r. armia niemiecka, idąc pod Sedan w *piętnaście godzin*, zrobiła *czternaście mil* forsownego marszu. Fakt ten często bywa wspominany. Bourbaki,

potrzebujący *czternaście dni*, by dotrzeć do Montbozon, by zrobić *siedmdziesiąt kilometrów* więc *pięć kilometrów dziennie*, nie powinien być również pogrążonym w niepamięci. Ruchy wojsk były tak powolne, tak zawikłane, że ledwie na dokładnej karcie sztabu generalnego można je było śledzić. Bezustanne obawy i wahania, ustawiczne a bezpodstawne niepokojenie się, opuszczanie pozycji charakteryzowało tę płataninę. Wobec tego zaufanie Gambetty w wybrańca swego słabnąć musiało. Widać to już z następującej depeszy.

Ministerjum wojny.

Bordeaux dnia 4 stycznia 1871 r.

Gambetta do Bourbaki'ego.

Potrzebując być dokładnie o wszystkiém uwiadomionym, nie wiem nic o ruchach wojsk i zajmowanych pozycjach.... W depeszach waszych z prawdziwą przykrością dostrzegam pewien brak stanowczości, jakąś ogólnikowość; tak w wysłanej dnia wczorajszego, o godzinie 11, minut 55 w wieczór mówicie: „Generał Cremer, który nocuje między Champlitte i Dijon, cofnie się na to osta-

tnie miasto, by go bronić, jeśli uzna to za stosowne“. Z słów tych widać, że sami dokładnie nie wiecie, gdzie mianowicie między Champlitte a Dijon zatrzymał się wyż wspomniany generał, i że pozostawiacie podwładnym rozstrzygnięcie kwestyi tak ważnej, jak obrona Dijon. Waszém to zadaniem, jako naczelnego wodza, rozstrzygać w podobnych razach; generał Cremer otrzymywać ma tylko rozkazy jasne i stanowcze, nigdy zaś nie należy pozostawiać go własnemu jego natchnieniu. Proszę o natychmiastową odpowiedź.

Ta powolność i wahanie się głównodowodzącego ułatwiały Prusakom obronę. Lada dzień miały im nadejść posiłki. W przewidywaniu tego dyktator ze swój strony wysłał również cały korpus piętnasty. Bourbaki więc, licząc razem i generała Bressolles, który pod jego zostawał rozkazami, stał na czele 140,000 t. j. piętnastego, ósmego, dwudziestego i dwudziestego czwartego korpusu, dywizyi Cremer'a w sile 15,000 i 8 do 9,000 pod dowództwem kapitana okrętu Pallu de la Barrière. Przytém 400 dział. Naprzeciw siebie miał odosobnionego Werder'a z 35 tysiącami.

Spotkanie nastąpiło pod Villersexel.

Dzień ten, był dniem zwycięstwa dla Francyi. Nieprzyjaciel wyborne zajmawszy pozycye i silnie je obwarowawszy, bronił się uporczywie; wreszcie wyparty ustąpił w nieładzie. Powodzenie to nappełniło kraj cały radością. Dyktator w imieniu ojczyzny w wyrazach serdecznych i gorących, winszuje wodzowi i zagrzewa go do dalszej walki.

Bourbaki w 150,000, zajmując razem o ile możliwości obie linie dróg żelaznych „Strasburg“ i „Metz“, dziesiątego stycznia ma iść na Paryż. Równocześnie w Cherbourg i Vierzon tworzone dziesiętnasty i dwudziesty piąty korpus ca 80,000 ludzi, jako prawe i lewe skrzydło armii generała Chanzy, któremu wtedy na czele 200,000 nakazaniem było z zachodu uderzyć na stolicę. Faidherbe na północy walczy szczęśliwie z Manteufflem, gotów na znak dany połączyć się z Bourbakim. Tak więc dwa wielkie wojska po 200,000 każde z zachodu i wschodu pójdą na Paryż. Wolni strzelcy, ochotnicy, nadciągająca z różnych stron gwardya ruchoma, na tyłach armii zajmą pozycye. Nieprzyjaciel, oblegający stolicę, w dwie strony będzie musiał rozesłać swe wojska. I tak istotnie się stało.

Gambetta donosi Juliuszowi Favre, że w przeciągu dni pięciu przeszło 300,000 Niemców ruszyło z pod Paryża; jedna część przeciw Chanzy'emu, druga, by wstrzymać Bourbaki'ego. Korzystać więc należy z dogodnej chwili i przebić się urządziwszy wycieczkę.

Po Villersexel nowa zwłoka, nowe obawy. By po raz ostatni dać dowód tego zbytku umiarkowania i łagodności, jakim grzeszył dyktator wobec jawnego nieposłuszeństwa głównodowodzącego, przytaczamy następującą depeszę.

Ministryum wojny.

Bordeaux, 12 stycznia 1871 r. g. 1, m. 30 rano.

Gambetta do generała Bourbaki, w Bournel.

Depesza pańska, jaką otrzymałem o godz. 1 minut 25, nasuwa mi następujące uwagi:

1. Wzięcie Arcey, jak zamierzacie, po bitwie pod Villersexel zda mi się zbyt późnym. Szkoda czasu. Niepotrzebna zwłoka, gdy wszystko na pośpiechu zależy.

Nie idziecie natomiast na Lure. Pochylając się całkiem na prawo, obawiam się, byście nie dozwolili siłom nieprzyjacielskim z pod Belfort i Vesoul połączyć się tą właśnie drogą.

Wszystkie ruchy wojsk naszych odbywają się z przerażającą powolnością. Na przebycie ośmiu kilometrów między Villersexel a Arcey, zmarnowano całe trzy dni.

Pojmuję trudności, lecz obowiązkiem moim ostrzec was, na mocy dokładnych wiadomości, jakie mam pod ręką, że z dniem każdym nieprzyjacielowi zewsząd przybywają posiłki, i że zwłószcząc tak dalej, spotkacie się z przeważającymi siłami. Te uwagi chciałem wam przesłać. Osądźcie o ile względnie do okoliczności możecie się do nich zastosować.

Trzynastego dopiero ujrzano Arcey. Nieprzyjaciel miał czas wzmocnić swe pozycje działami wielkiego kalibru, jakie w przeddzień bitwy zatoczył na wyniosłości Héricourt i Montbéliard. Dzień i noc przygotowywał zasieki i przekopy. W chwili, gdy Bourbaki w *dwadzieścia pięć dni* po wyruszeniu z Bourges, a więc *zmarnowawszy*

co najmniej dni dziesięć, uderzył na Héricourt, generał Treskow złączył się już z Werderem. Artylerya rozstrzygnęła bitwę. Mimo wszystkich uprzednich błędów dwadzieścia cztery godzin pędzszego przybycia z Villersexel, gdy nieprzyjaciel nie miał jeszcze swych wielkich dział oblężniczych, zapewniłoby Francuzom zwycięstwo. Prusacy sami świadczą, że przeciwnicy ich walczyli z wściekłością i zaciętością bezprzykładną w rocznikach wojennych. Śmierć lub zwycięstwo — było z obu stron hasłem.

W przeglądzie niemieckim dla wojska i floty (Jahrbücher f. d. deutsche Armee u. Marine von Mares) znajdujemy dokładne opisanie téj kilkodniowej, stanowczej walki. Wszystko, co żyło, gotowało się do bitwy. Z wojsk oblężających twierdzę, przydano generałowi Werder pułk sześćdziesiąty siódmy, i jeden batalion pięćdziesiątego czwartego landwery. Kompanie pionierów pracowały dzień i noc bez wytchnienia. Zbliżał się piętnasty stycznia. Co za niepokój, niepewność, sto kroć razy gorsza od rzeczywistości. Za nami twierdza z utęsknieniem wyczekująca odsieczy, przed nami nieprzyjaciel cztery kroć silniejszy. Wzięci we dwa

ognie stawiliśmy wszystko na kartę. W razie klęski cała nasza artylerya, ogromne zapasy broni i żywności wpadłyby w ręce zwycięzców. W jednej chwili utracić mogliśmy wszystkie poprzednie korzyści i ujrzeć Francuzów, wkraczających do Niemiec w srogim odwecie niosąc rabunek i spustoszenie. Musieliśmy zwyciężyć lub zginąć. A mimo to, w dzień bitwy wszystkie baterye nasze jak dawniej, ani na chwilę nie zaprzestały ostrzeliwać twierdzy z tym uporem naszej rasie właściwym, który raczej złamać, niż pokonać można. Piętnastego nad ranem od strony Montbéliard zagrzmiały działa nieprzyjacielskie. Bourbaki nas atakował. W przewidywaniu klęski, cofnięto bagaże o ośm kilometrów, wyznaczono również pozycye do odwrotu... Najcięższą do przebycia była noc z szesnastego na siedemnasty. Wieść krążyła dokoła, że prawe nasze skrzydło rozbite, rzucone zostało na Frahier. Chwila grozy była pełną. Odsiecz znajdowała się od twierdzy zaledwie o dwanaście kilometrów.

Jak widać z samych sprawozdań niemieckich plan był dobry, wykonanie nieudolne. Bourbaki nie słuchał Gambetty; winien był działać stanowczo,

zwyciężyć lub cofnąć się szybko, bo Manteuffel nadbiegał, by przeciąć mu odwrót. Tu tymczasem tracono czas na marsze i kontrmarsze, ustawicznie zmieniając kierunek obranej drogi. Opieszałość ta doprowadza Gambettę do rozpacz. Dwudziestego czwartego o piątej wieczorem odbiera od pana de Freycinet tajną depeszę cyfrowaną.

Ministeryum wojny.

Gambecie, w Saint-Malo.

Każesz pan czuwać mi nad armią wschodnią. Z depesz moich widoczném, jak szczególną zwracam na nią uwagę. Pilnie śledzę najdrobniejsze jej ruchy. Co chwila uwiadamiam głównodowodzącego o posuwaniu się wojsk nieprzyjacielskich. Nie szczędzę mu rad i napomnień. Niestety mało na nas zwraca uwagi. Zaślepiiony nie widzi, że Niemcy kierują się na Dijon, Dôle i Mouchard. Do tego z Héricourt nie idzie lecz wlecze się noga za nogą. Stan rzeczy staje się coraz krytyczniejszym. Telegrafuję mu, by natychmiast opuszczał pozycje, w których niezawodnie osaczonym zostanie.

Nazajutrz nowa depesza:

Stan armii o wiele gorszy niż przypuszczałem. Z depesz Bourbaki'ego widać zupełny upadek na duchu, zwątpienie, brak energii. Człowiek to, jak go sobie wyobrażałem, dzielny w ogniu lecz na wodza niezdolny. Gorzej, że i wojsko przejęte tym samym duchem: zdemoralizowane, niekarne opuszcza pozycje, nie słucha rozkazów. Brak zaufania... Odwrót na Pontarlier t. j. na Szwajcaryę. Co czynić. Rozstrzygnięcie przechodzi zakres méj władzy. Proszę o rozkazy.

Freycinet.

Równocześnie pisze Juliusz Favre:

Drogi przyjacielu! Niebo nas opuszcza. Brak żywności. Głód. Paryż nie może się dłużej bronić. Z sercem rozdartém trzeba będzie zaprzestać oporu.

Rząd paryski ogłosił po wojnie pod napisem: „*Prawda o naszych zapasach żywności*“ wykazanie ilości środków pożywienia, którymi rozporządzał w ostatnich dniach oblężenia i w chwili zawierania kapitulacyi stolicy, aby tym sposobem

przekonać o niemożności dalszego oporu. W tém przedstawieniu rząd przypomina, że przy rozpoczęciu oblężenia Paryża najwięksi optymiści twierdzili, że tenże nie będzie mógł dłuższego, niż sześć do siedmiu tygodni trwającego, oblężenia wytrzymać. Kiedy w dniu ósmym września minister handlu Magnin w odezwie na ulicach rozlepionej, którą téż Monitor ogłosił, zapewniał, że zapasy wystarczą do wyżywienia przez dwa miesiące dwumilionowej ludności, to zapewnienie to większość mieszkańców przyjęła z uśmiechem na ustach. Jednak od ósmego września upłynęło już cztery miesiące i dni dwadzieścia... Dnia dwudziestego siódmego stycznia, zatém w ośm dni po ostatniej bitwie pod murami miasta i prawie właśnie wtedy, kiedy się dowiedziano o niepowodzeniach generałów Chanzy i Faidherbe, w magazynach paryskich znajdowało się 42,000 metrycznych centnarów pszenicy, jęczmienia, żyta, ryżu i owsa, czyli 35,000 centnarów mąki, mogącej być obróconą na produkcję chleba. W téj ogólnej liczbie mieściło się 11,000 centnarów pszenicy i 6,000 centnarów ryżu, które intendatura wojskowa ustąpiła miastu, posiadając zapa-

sów, mogących dla wojska wystarczyć tylko przez dni ośm, a mianowicie 12,000 centnarów ryżu, pszenicy i mąki, i 20,000 centnarów owsa. Taki był stan zapasów zbożowych w chwili rozpoczęcia układów. W zwykłym stanie rzeczy Paryż spożywa dziennie 8,000 centnarów mąki t. j. dwa miliony funtów chleba; ale od dwudziestego drugiego września do dnia ośmnastego stycznia dzienna konsumpcya wynosiła przeciętnie 6,300 centnarów mąki, a od dnia ośmnastego stycznia, kiedy zaczęto racyonować mąkę, spożywano dziennie tylko 5,300 centnarów. Gdyby konsumpcją w takiej ilości dalej prowadzono, zapasy wystarczyłyby co najwyżej na siedm dni czasu; do tego dodać można jeden dzień wyżywienia się kosztem mąki, jaka piekarzom rozdana została; trzy do czterech dni z zapasów prywatnych; co najwyżej zatem możnaby się przez dni dwanaście wyżywić. Zapasów mąki nie było; młyny dostarczały jęj tylko z dnia na dzień. Gdyby jedna bomba padła na zakłady parowego młyna p. Cail i Spółki, wyżywienie całego Paryża znalazłoby się w położeniu bardzo zagrożoném. Co do mięsa, Paryż już od bardzo dawnego czasu żywił się samą koniną.

Paryż posiadał 100,000 koni; od tego odjąć należy 35,000 potrzebnych dla armii; ale i pozostałych koni wszystkich bić nie można było, bo pewna ich ilość potrzebną była dla służby ambulansowej, dla rozwożenia środków żywności, dla służby pogrzebowej, dla przywożenia do miasta środków żywności skoro się oblężenie skończy. Zabić na mięso można było najwyżej 22,000 koni. Obecnie spożywano dziennie 650 koni, co wypada na jednego mieszkańca 25 do 30 gramów mięsa, po odtrąceniu potrzebnej tegoż ilości dla ambulansów i dla szpitali. Do tego w ostateczności jeszczeby można doliczyć 300 krów, które dostarczały mleka dla chorych i dla niemowląt. Ale w takim razie musiano by racye mięsa znacznie powiększyć. Nie bombardowanie, nie upadek na duchu, nie zwątpienie załogi, ale głód zmusił do układów, po utraceniu zwłaszcza nadziei na czas przybyć mogącej odsieczy. Już w dniu dwudziestego piątego stycznia racya mieszkańcom była wymierzona na ośmdziesiąt gramów mięsa końskiego na trzy dni na głowę dorosłą i trzysta gramów chleba bardzo czarnego; to zaledwie dość, by nie umrzeć z głodu, ale nie

dość by mieć siłę i zdrowie. A i ta głodowa porcja wkrótce musiałaby być zmniejszoną. Głód już okazywał swe straszne oblicze...

Dwudziestego szóstego depesza generała Borel donosząca, że Bourbaki się zastrzelił, krzyżowała się w drodze z rozkazem ministra, który odejmował mu naczelne dowództwo i powierzał je generałowi Clinchant.

Skutkiem niepojętej powolności ruchów armia francuska odcięta została od swój linii odwrotowej na Lyon. Generał Bourbaki swój odwrót z pod Lizaine rozpoczął ośmnastego stycznia; w dniu trzydziestego spotykamy go koło Pontarlier, to jest o mil czternaście od punktu wyjścia odwrotu. Tak więc, będąc naciskany z dwóch stron przez Prusaków, robił ze swą armią *po mili na dzień*, chociaż wiedzieć musiał, że Prusacy już w dniu dwudziestym stycznia zajęli Dôle i że stamtąd odwrót mu przeciąć, a w każdym razie bardzo utrudnić mogą. By ojczyzna nie posądziła go o zdradę, Bourbaki śmierć raczej przenosząc, usiłował odebrać sobie życie. To też nie zdrady,

lecz nieudolności wojskowej zarzut słusznie zrobiła mu historia.

Tymczasem Niemcy działali ze zwykłą sobie dokładnością i pośpiechem. Armią francuską przypartą do granicy szwajcarskiej otaczał Manteuffel coraz ciaśniejszym łańcuchem. Jura i przesmyki Saint-Laurent mogły ją już tylko ocalić. Clinchant, zaatakowawszy armię niemiecką miał szybko cofać się pozostałą drogą, podczas gdy Garibaldi w 50,000 ludzi uderzał na prawe jej skrzydło.

Lecz jakieś fatum niezblągane zawisło nad losem Francyi. W téj właśnie chwili Favre przesłał Gambecie następujące uwiadomienie:

„Podpisujemy dziś z hr. v. Bismarck zawieszenie broni na dni dwadzieścia jeden. Piętnastego lutego ma być zwołaném w Bordeaux zgromadzenie narodowe.

„Chciéjcie uwiadomić o tém całą Francję, zawiesić działania wojenne i zarządzić wybory.

„Jeden z członków rządu narodowego przybędzie do Bordeaux.“

Spełniając swój obowiązek, minister uwiadomił natychmiast generałów Clinchant i Garibaldi'ego ¹⁾ o zawartém zawieszeniu broni. Gdy ten ostatni

¹⁾ Jedną z ofiar tych dni niefortunnych był generał Józef Hauke-Bosak, ktoremu Garibaldi, powierzył dowództwo pierwszej brygady swego korpusu: we wsi Changey, niedaleko Fontaine des Dijons, zaskoczony przez pruskich éclaireurów, poległ z ich ręki. Rozkaz dzienny Garibaldeggo z dnia 26. stycznia 1871, donosi Francyi o bohaterskim zgonie Bosaka. Gambetta zaś do jego wdowy, następny list kondolencyjny napisał.

„Pani! Wybacz, że odrywam Cię od łez i boleści, które przepełniają twą duszę od chwili gdyś okrutną otrzymała wiadomość, ale uważam za święty obowiązek wypowiedzieć wszystko, co myśli rząd o pani sławnym mężu.

Jenerał Bosak szlachetnie ofiarował szpadę swą rzeczypospolitej francuskiej, on oddał jój swe życie, jak gdyby był jednym z jój synów i my tak na niego patrzymy. Przyjdą lepsze czasy, gdy będziemy mogli, wszystkim, którzy poświęcili krew i życie na obronę Francyi, oddać zasłużoną nagrodę i spłacić dług wdzięczności, zaciągnięty u tych, którzy zapomniawszy o własnych sprawach i dążnościach, stanęli około naszego sztandaru.

Nim to nastąpi, proszę być przekonaną, że najwyższą czcą otaczam jej męża i nie wahać się udać do méj pamięci, gdy uznasz tego potrzebę: będę uszczęśliwiony, jeżeli zdołam Jój życzenia wypełnić.

Przyjmij pani wraz z wyrazami sympatyi i współczucia, zapewnienie o moim głębokim szacunku.

Leon Gambetta.“

cofał się na Dijon, Manteuffel uderzył nagle na pierwszego. Francuzi zaskoczeni znienacka zażądali wyjaśnienia. Odpowiedziano im, że układy zawarte w Wersalu nie rozciągają się na departamenty Jura, Doubs i Côte-d'Or, odrzucając propozycję choć 36-cio godzinnego zawieszenia broni w celu porozumienia się z Wersalem.

Nie pozostawało nic innego jak przejść na terytoryum szwajcarskie, co téż dokonaniem zostało dnia pierwszego lutego po krwawej walce z nacierającym nieprzyjacielem. Niewielkiej tylko liczbie francuskich żołnierzy udało się wzdłuż granicy szwajcarskiej drogą przez Gex uniknąć pogoni Prusaków, nie potrzebując się chronić na terytoryum neutralne.

* * *

Zakończenie owego tak świetnie obmyślanego planu, z którego tyle sobie obiecywano, ta katastrofa najsilniejszej, najstaranniej dobranej armii opłakaną była niespodzianką. Niespodzianką było to w istocie, bo armia ta, do której tak wielkie przywiązywano nadzieje, w każdym razie nie

była gorszą od armii, którymi dowodzili generałowie Chanzy i Faidherbe, bo tworzyły ją oddziały, które poprzednio, walcząc same, odznaczyły się i wzbudziły poszanowanie w nieprzyjacielu; dość przytoczyć dywizyą generała Cremer'a w bitwie pod Nuits. Dlaczego depesza Juliusza Favre nie wspominała nic o wyjątku względem armii wschodniej. Co mogło spowodować to zapomnienie, które tak drogo kosztowało Francją? Niewyjaśnioną to po dziś dzień zagadką.

Wieść o zawieszeniu broni jak piorunem raziła Gambettę. Straszne następstwo, utrata armii wschodniej, okropnym była dlań ciosem. To drugie niepowodzenie, jakie potwarz i zawiść na karb jego nie wahała się rzucić, ten srogi zawód, jaki rozwiął nadzieje jego, odczuć on musiał głęboko. W niwecz wszystkie przygotowania, nadzieje, zabiegi. Mimo to nie upadł na duchu. „Nunquam de patria desperandum“ — to było jego dewizą. Po dwa kroć wytrącano mu oręż, a niepokonany znów stawał do walki. „Guerre à outrance“ wypisał na swym sztandarze. Natychmiast kazał wszystkim dowódcom odbyć przegląd wojsk, pod ich rozkazami będących, przejrzeć zapasy broni

i amunicyi i jak najszczegółowsze wiadomości przesłać do ministerjum wojny. Wedle sprawozdań nadesłanych na ręce generała Le Flô, który po ustąpieniu Gambetty objął zarząd wojny, siła zbrojna Francyi po katastrofie armii wschodniej wynosiła jeszcze :

Ogółem wojsk w polu	534,452
W Algerze, koloniach, garnizony miejskie	354,000
Dział	1,460

Le Flô głośno wyrażał swe podziwienie dla niezmordowanej działalności poprzednika, mówiąc, że z tém co zastał, korzystnie jeszcze można się było opierać.

Kilka cyfr da nam wyobrażenie o działalności organizacyjnej dyktatora.

Od dziesiątego października do końca stycznia wystawił w pole umundurowanych, zbrojnych, wyćwiczonych, jedném słowem, gotowych do boju—nie licząc w to garnizonów miejskich, wojsk w Algerze i koloniach:

Piechoty liniowej: 208 batalionów . . .	230,000
Gwardyi ruchomej (garde mobile): 31 pułk. . .	111,600
Gwardyi uruchomionej (garde mobilisée) . . .	180,000
Konnicy: 54 pułków	32,000
Artyleryi	20,000
Wolnych strzelców ca	30,000
	606,300

En chiffres ronds: 600,000 w przeciągu 120 dni, to jest po 5,000, czyli po dwa pułki i dwie baterie artyleryi dziennie.

W tym samym czasie dostarczył:

Kołder	779,200
Bluz	714,500
Spodni	957,200
Płaszczów	667,400
Kaftanów wełnianych	608,000
Pasów flanelowych	1,157,300
Koszul	1,805,000
Butów par	1,805,000
Kalesonów	1,813,700
Skór baranich	732,000
Tornistrów	385,000

Sucharów porcyj	.	.	.	.	17,000,000
Ryżu	"	.	.	.	40,000,000
Słoniny	"	.	.	.	11,000,000
Soli	"	.	.	.	35,000,000
Cukru	"	.	.	.	35,003,000
Kawy	"	.	.	.	35,003,000
Wódki	"	.	.	.	12,000,000
Owsa	"	.	.	.	6,400,000.

Nie wliczamy w to chleba i mięsa, również jak zapasów zboża i mąki (ca 30 milionów porcyj) wysłanych do Paryża w czasie zawieszenia broni i zapasów dostarczonych służbie zdrowia. Po wojnie, komisya specjalna tak zwana „Commission des marchés“, złożona z ludzi nader nieprzyjaznych rządowi obrony narodowej, przede-wszystkiém zaś Gambecie, w najdrobniejszych szczegółach kontrolowała wszystkie umowy, rachunki, nie mogąc nic w nich znaleźć nagany godnego.

Działalność Gambetty, jako ministra wojny na tém zakończoną została. Było to stanowisko Carnot'a zwiększone jeszcze obowiązkami, jakie wkładał nań zarząd spraw wewnętrznych. Różni ró-

źnie go sądzą. Jedni apoteozują, drudzy potępiają bezwzględnie. Gambetta chciał ocalić cześć Francyi, dokonał w tym celu bohaterskich wysiłków, a jeśli nie posiadał téj znajomości ludzi, téj pewności siebie, bezwzględności w postępowaniu dla dyktatora koniecznej, odznaczał się przynajmniej wzniosłością poglądów i bezinteresownością zamiarów, które tłómaczą wielkie nawet błędy. Że się omylił, to pewna; że częstokroć otaczali go współpracownicy godni politowania, to prawda; a nie mam tu na myśli takich Crémieux, Glais-Bizoin i Fourichon, którzy nigdy nie byli jego podpo-rami, ani téż stawiali mu przeszkód, i którzy drugorzędną odegrali rolę, ale mówię o współpracownikach powołanych przez Gambettę do wykonywania jego rozkazów, działania podług jego widzenia, to jest jednem słowem o jego podwładnych. Przyznawszy to jednak, podziwiać musimy działalność Gambetty w przeciągu tych czterech miesięcy. Choćby nawet w skuteczność oporu i możliwość utrzymania się nie wierzył — obronę uważał za konieczną dla honoru Francyi, podjął się więc jój jako rozpaczego środka, by przynajmniej ten honor z ogólnego jój ratować pogromu. Poli-

tycy krótko widzący, szkoła utylitarna, merkantylna, poczytuje Gambecie za zbrodnię, że podjął się obrony, że wierzył w honor narodowy. Wołają, że zaraz po Sedanie Francya mogła uzyskać od Niemiec łagodniejsze pokoju warunki, zapominając, że już wtedy hr. von Bismarck kategorycznie żądania swe sformułował. Wyliczają mu co do centyma wszystkie straty, jakie handel, przemysł, a zwłaszcza ich majątki ponieśli w skutek téj jego wiary w honor narodowy, co dla nich mrzonką, utopią tylko. Lecz politycy dalej patrzący, myśliciele głębsi nie potwierdzą podobnego wyroku; dla nich honor narodowy nie jest czczém słowem, ale czémś bardzo rzeczywistém, jak rzeczywiste są moralne obowiązki, tak bardzo niezgodne, czy to w szerszym, czy węższym zakresie z rozumowaniami tych, którzy wszystko mierzą tylko stopą procentu od kapitału.

Mowy, proklamacye, odezwy Gambetty to nie czcza, zdawkowa moneta, to nie zlepek pustych treścią, a szumno brzmiących frazesów. Wiedział on, że największe zasoby nie wiele pomogą bez jednego czynnika, którego ani zważyć, ani zmierzyć, ani obliczyć nie można: bez ducha ofiary

i poświęcenia, bez zapалу w narodzie. To téż swą miłość ojczyzny, zaparcie się, energią, wszelkimi siły przelać pragnął w serca swych współziomków, przepełnione ułudami, egoizmem, demoralizacją, chęcią prędkiego używania, sceptycyzmem dla wszystkiego, co znaczne i szlachetne. A nie tak łatwe było to zadanie wobec téj Francyi skalanéj błotem drugiego cesarstwa, z jego sprośną literaturą, z jego skandalem żyjącymi dziennikami i dzienniczkami, z jego „demi-monde“ zamienionym w instytucję społeczną, z tym sarkazmem przeciw wszystkiemu, co uczciwe, z tém ażyoterstwem i milionowymi fortunami zyskiwanymi oszustwem, z tym cynizmem zbrodni, jakim się szczyciło. Rozbudzić ducha narodu, zmusić kraj, by wydobył z siebie wszystkie siły, jakie olbrzymie były jeszcze, całą energią, jaka zależy od stopnia podniosłości patryotycznój — to było zadaniem Gambetty. Widzieliśmy, jak się zeń wywiązał. Krok w krok szliśmy za dyktatorem. Studyując cały ten długi szereg urzędowych publikacyj, depesz, rozkazów, przemówień, staraliśmy się „sine ira et studio“ rozwinąć dokładny obraz działalności jego. Podaliśmy same fakta — sąd o nich, pozostawiając

czytelnikowi. Nie wahaliśmy się zagłębiać w szczegóły, nie raz drobnostki nawet, może aż do zbytku przytoczyliśmy cytaty, lecz nie chcieliśmy skąpić dowodów, wobec których wszelkie bezpodstawne, gołosłowne oszczerstwa i zarzuty, same przez się upadają.

ROZDZIAŁ VII.

Do broni! — Dekret wyłączający. — Protest Bismarck'a. — Gambetta i rząd narodowy. — Manifestacye w Lisieux, Lyonie, Bordeaux. — Zamach stanu. — Usunięcie się dyktatora. — Odezwa do prefektów. — Gambetta wybrany posłem w 9-ciu departamentach. — Pokój. — Saint-Sébastien. — Bonaparyzm coulé à fond. — Odezwa Napoleona III. — Komuna. — Jój powstanie. — Internacyonal. — Program komuny. — Rzekiwiste jój cele socyalne i polityczne. — Oblężenie Paryża — Zakładnicy. — Komitet ocalenia publicznego. — Wolni mularze. — Upadek komuny. — Teroryzm. — Kolój na katów. — Porządek w stolicy. — Jeszcze Saint-Sébastien. — „Standard“. — Gambetta i Alfons Daudet. — A qui n'ai-je pas pardonné?

Zawieszenie broni zakończyło, jak rzekliśmy, działalność wojenną Gambetty. „Zakończyło“ — niestosownego może użyliśmy wyrazu; „przerwało“ bardziej byłoby na miejscu, bo kto wie do czego w przyszłości dzisiejszy marszałek sejmu powołanym być może.

Lecz wróćmy do rzeczy.

Pozostawało mu zarządzenie wyborów do zgromadzenia narodowego, jakie wedle układów wersalskich miało rozstrzygnąć między pokojem a wojną. Honor więc Francyi spoczywał w ręku jej przedstawicieli. Jedynym środkiem ratunku było tak pokierować wyborami, by wyszli z nich prawdziwi patryoci, ludzie zdolni do poświęceń,

pojmujący całą wielkość swych obowiązków. Wzywając więc współbraci do urn, w te do nich przemówił słowa:

Obywatele!

Cudzoziemiec wyrządził Francyi obelgę najwyższą, jakiej doznać mogła w téj wojnie przeklętej, w téj karze bezmiernéj za nasze dawne winy i słabości. Paryż niedobyty siłą, zmożony głodem nie w stanie powstrzymać był dłużej hord niemieckich. Uległ dwudziestego ósmego stycznia. Padając pozostał wszakże nietkniętym. Jest to ostatni hołd, jaki wielkość moralna zdobyła sobie na barbarzyństwie. Tylko twierdze wydane zostały nieprzyjacielowi. Ale i w samym upadku swoim pozostawia nam Paryż korzyści bohater-skich swych ofiar. Przez pięć miesięcy, znosząc niedostatek i cierpienia, dał Francyi czas się opamiętać, zwołać swych synów, uzbroić i nowe utworzyć wojska, choć młode, ale dzielne i odważne, którym tylko brakuje pewnego wyrobienia. Mamy pod ręką wszystko, czego potrzeba, aby go pomścić i siebie samych wyswobodzić. Ale zdaje się, że los fatalny, nieubłagany, chce nam

jeszcze większe nieszczęście i większą boleść zgotować niż ta, jaką nam upadek Paryża już sprawił. Nie zawiadomiwszy nas o tém, nie zasięgnąwszy naszej rady z lekkomyślnością zawarto zawieszenie broni, jakie wydaje Prusakom zajmowane jeszcze przez nas departamenty, jakie nas zniewala do spokojnego przez trzy tygodnie wyczekiwania, by w tych opłakanych stosunkach kraju zgromadzenie narodowe mogło się zebrać. Za późnośmy się dowiedzieli o tém. Zażądaliśmy wyjaśnień co do położenia Paryża i aż do tego czasu zachowaliśmy milczenie.

Przed odezwaniem się do was, chcieliśmy oczekiwać zapowiedzianego przybycia członka rządu paryskiego, w którego ręce postanowiliśmy złożyć nasze pełnomocnictwa. Tutejsza delegacja rządowa ma postanowienie dać dowód umiarkowania i dobrej wiary, pragnie spełnić obowiązek pozostania na swém stanowisku dopóki odwołaną nie będzie. Nikt dotąd nie przybył z Paryża, a zatem jesteśmy zmuszeni działać dalej, nie zważając na żadne względy, aby tylko w niwecz obrócić zdradzieckie kombinacye nieprzyjaciół Francyi.

Prusy liczą na zawieszenie broni, aby armie nasze zniechęcić i zdeorganizować. Każą nam zwoływać zgromadzenie narodowe, spodziewając się, że po tylu spadłych na nas nieszczęściach i pod okropném wrażeniem upadku Paryża zebrane, musi być bez odwagi i pokaże się skłonném do zawarcia poniżającego pokoju. Od nas zależy zniweczyć te rachuby i dowieść, że to co miało pokonać ducha oporu, potrafi go tylko wywyższyć i wzmocnić. Użyjmy tego czasu zawieszenia broni na wyćwiczenie młodych wojsk naszych, na popieranie z podwójną energią organizacyi obrony, starajmy się wszelkimi siłami, aby w miejsce spodziewanej przez wrogów naszych bojaźliwości i reakcyjnej izby, mogło się zebrać prawdziwie narodowe i republikańskie zgromadzenie, któreby zgodziło się na pokój, jeśli godność, stanowisko i całość kraju francuskiego będą zapewnione, ale które byłoby również zdolne postanowić wojnę i przeszkodzić upadkowi Francyi.

Francuzi! pomnijmy na ojców naszych, którzy przekazali nam Francję jedną, wielką, nierozdzielną. Wierni pozostajmy téj wielkiej tradycyi dziejów naszych, nie dozwołmy, aby spuścizna

nasza przejść miała w ręce barbarzyńców. Któżby mógł podobny układ podpisać? Pewno nie wy, legitymiści, którzy pod sztandarem Rzeczypospolitej tak mężnie walczyście w obronie téj starych królów waszych ziemi; czy wy mieszkańcy, miast przedstawiciele postępu i cywilizacyi dni naszych, wy synowie obywateli 1789-go roku, którzy głównie przyczynili się do wzmocnienia nierozdzielnego starych naszych prowincyj zjednoczenia; czy wy wieśniacy, coście nigdy nie skąpili swéj krwi, ilekroć szło o obronę téj wielkiej rewolucyi, której własność, ziemię i godność obywatela zawdzięczacie. Nie! nie masz Francuza, coby śmiał tak haniebnym traktat podpisać. Nieprzyjacielem się przekonają, jak się zawiedli i będą musieli zrzec się nadziei ćwiertowania Francyi. Ożywieni miłością matki ojczyzny nie upadniemy pod nawałem nie-szczęść; będziemy się wzmacniali i wypędzimy wroga. By ten święty cel osiągnąć, musimy chętnie życie poświęcić, nie cofać się przed najtrudniejszymi ofiarami, skupić swe siły pod sztandarem Rzeczypospolitej, dać dowód zimnej krwi i wytrwałości, bronić się przeciw zwątpieniu i namiętnościom. Więc powstańmy wszyscy jak mąż

jeden, a nic nam się nie oprze. Precz niezgoda i zatargi. Poprzysięgnijmy jako ludzie wolni bronić Francyi i Rzeczypospolitéj przeciw wszelkim jéj wrogom.

Niech żyje Francya! Niech żyje Rzeczpospolita jedna, wielka i niepodzielna!

Do broni bracia! Do broni!

Gambetta.

Odezwą tą dyrektor powstrzymać pragnął upadek na duchu, powtóre wpłynąć na wybory. Francya zrobiła wielkie wysilenia, które wypadły nieszcześnie; naturalnym wynikiem wypadków była reakcja w umysłach, przejście od gotowości do ofiar, do pragnienia jak najrychlejszego pokoju. Jest to koniecznym w naturze ludzkiej objawem, zwłaszcza gdy o masy chodzi. Mówiąc do tych mas, że wojnę może jeszcze trzeba dalej prowadzić, że mogą być jeszcze widoki przynajmniej znużenia nieprzyjaciela, że w każdym razie obowiązków to nakazywać może, Gambetta pośrednio zaklina kraj, by nie opuszczał rąk jeszcze. To podtrzymywanie ducha oddziałać miało także na wybory. Wybory te odbywane pod wpływem

postanowienia, że może przyjdzie dalej rozpaczłą walkę z Niemcami prowadzić, mogły przysłać do zgromadzenia ludzi energiczniejszych i więcej w swych przekonaniach do dyktatora zbliżonych. Nie podejrzujemy Gambetty, że owe wyrazy podsunęła mu pod pióro ambicya przesadzona, że siebie tylko uważał za jedynie upoważnionego do zawarcia ogólnego zawieszenia broni i traktowania w tym przedmiocie z hrabią von Bismarck. Można być pewnym, iż Gambetta jest człowiekiem daleko wyższej ambicyi niż podobne poziome względy. Łatwo jednak pojąć zdumienie i oburzenie, jakie nim owładnąć musiało, gdy Favre, nie troszcząc się o położenie i życzenia departamentów francuskich, nie zniósłszy się z delegacją, nie zasięgnąwszy jój rady, nawet bez uprzedzenia jój o tém, układał się na własną rękę i samowolnie podpisał warunki. Nie ulega wątpliwości, że gdyby porozumiano się z dyktatorem, nie przyszłoby do wielu pożałowania godnych następstw, do rozdwojenia w rządzie, do utraty armii wschodniej. Gambetta jako minister wojny, który niedawno sam osobiście armie generałów Chanzy, Faidherbe i Bourbaki oglądał, mógł najlepiej wie-

dzieć, czy w podobnych warunkach można mieć jakieś widoki, jeżeli nie zwycięstwa, to przynajmniej bicia się w sposób, któryby do ostatka znużył i zniweczył nieprzyjaciela. Miał więc słuszny powód do pewnego rodzaju wzburzenia i zdziwienia, jakiego doznał, widząc jak się zawierają tak ważne układy, bez niego jednego z główniejszych członków obecnego rządu, piastującego dwie teki dwóch najważniejszych wydziałów, jak mu każą zaprzeczyć się własnych przekonań, własnej polityki i trzymać się niedostatecznych albo spóźnionych instrukcyj z Paryża.

Drugiego stycznia wydał Gambetta rozporządzenie, jakie po dziś dzień srogo mu wyrzucają — a jakie wraz z rozwiązaniem rad generalnych było jedynym czynem rewolucyjnym i dyktatorskim, jakiego się dopuścił. Powiedziano w niém: Sprawiedliwość wymaga, aby współnicy rządu — który się zaczął zamachem stanu drugiego grudnia, a skończył kapitulacją sedańską, pozostawiwszy Francji w spadku ruinę i najazd — pozostali w téj saméj politycznej niemocy, w jakiej się znajduje dynastia, której byli narzędziami i współuczestnikami winy. Jest to uświęcenie konieczne

odpowiedzialności, jaką wzięli na siebie, popierając działania byłego cesarza. Są to ci wszyscy, którzy od drugiego grudnia 1851 roku do czwartego września 1870 byli ministrami, senatorami, radcami stanu i prefektami. Dalej zostają wyłączeni od wyboru wszyscy ci, którzy przy wyborach do ciała prawodawczego od drugiego grudnia 1851, do czwartego września 1870 roku występowali jako kandydaci rządowi. Z wyboru wyłączeni zostają także członkowie rodzin panujących we Francyi od 1789 roku. Postanowienie to stwierdzone zostało podpisami wszystkich członków wydziału obrony narodowej. Zda się, że zgromadzenie narodowe nie wiele straciłoby na tych wyłączeniach, przynajmniej pod względem charakteru i uczciwości, bo nie wielką dotknęłyby one liczbę istotnie zdolnych i uczciwych.

Nad dekretem tym musimy jednak się zastanowić nieco głębiej, gdyż on-to stał się powodem nieporozumień i zawikłań, jakie wreszcie spowodowały usunięcie się Gambetty.

Zwróćmy uwagę na wyjątkowe położenie, w jakim się minister znajdował. Otrzymał on zawiadomienie trzydziestego grudnia, że wybory mają

się odbyć ósmego lutego, i miał przedsięwziąć wszelkie środki, jakich zwołanie wyborów wymaga. Ośm dni czasu, to termin tak krótki, że niepodobieństwem prawie dokonać czegoś podobnego. Cóż mówić o wewnętrznej wartości takich wyborów. Przez ośm dni trzeba było wybrać kandydatów, wybory zarządzić i sprawdzić. W każdym innym czasie uważanoby to za naruszenie swobody. Jakże więc sądzić można o tak krótkim terminie, kiedy idzie o zgromadzenie, mające na celu orzec, w kwestyi pokoju lub wojny i przyszłego rządu we Francyi. Czyż można się dziwić, że dyktator w podobnych okolicznościach przeląkł się, widząc ojczyznę wydaną na los szczęścia, i że przewidując nieuchronną zgubę, chciał jój, jak mógł, zapobiec. Wszelka obrada nad kandydaturą, wszelka propaganda, były rzeczą niepodobną, a wszystkie kółka i całe ciało tego wyborczego mechanizmu, jakim się posługiwało cesarstwo w tylu nadużyciach, jeszcze istniały. Sędziowie pokoju, merowie, nauczyciele, straż polna, były to wszystko kreatury upadłego rządu. Przez pięć miesięcy istnienia nowego systemu, nie można jeszcze było tych ludzi usunąć, a wiadomo, że bonapar-

tyści mistrzami, gdy idzie o skorzystanie z wpływu, jaki na ciemne masy wywierać mogą. Oto co skłoniło Gambettę do wydania ograniczającego w wyborach dekretu. To też przypuściwszy nawet, że dekret taki byłby nieprawnym, gdy głębiej rozważymy przyczyny, jakie go do tego skłoniły, nie moglibyśmy tego kroku brać mu za złe. W przesileniach podobnych forma prawności nie bywa szanowaną; co więcej powiemy nawet, że naszym zdaniem może nie być szanowaną, gdyby były, nie mówimy, pewność, ale uzasadnione widoki, że przez odstąpienie od niej, wielka sprawa ogólna odniosłaby zwycięstwo. *Salus reipublicae suprema lex esto !...* Czy jednak minister postąpił nieprawie, czy naruszył swobodę wyborów. Nie wahał się dać przeczącą w tym względzie odpowiedź. W prawie wyborczém francuskiém, znajdując się od dawna pewne wyłączenia zarówno politycznej, jak i cywilnej natury. Gambetta liczbę wyłączeń powiększył: wolności jednak wyborów nie naruszył w niczém, bo ograniczenia jego dotyczą tylko pewnych kategorii osób, nie stronnictw całych lub posad. Wyborcy jakiego okręgu, chcący posłać bonapartystę lub orleanistę, mieli

zupełną swobodę w miejsce wyłączonego pana X, postać pana Y lub Z niewyłączonego, a należącego do jednego z nim obozu.

W Paryżu jednak, gdzie od czterech miesięcy nie wiadano, co się w kraju dzieje, tak szybkie wybory nie wzbudziły żadnej obawy i dla tego uważano dekret wyłączający za rzecz niewłaściwą, za wynik rozdrażnienia umysłu ministra. Rząd paryski nie chciał żadnych ograniczeń wybieralności. Spór ten byłby przeminął może bez żadnych zbyt dotkliwych skutków. Zgromadzenie narodowe, zebrawszy się w Bordeaux, rozstrzygnęłoby rzecz na tę lub ową stronę, gdyby nie wmięszanie się hrabiego von Bismarck, które zaogniło kwestyę, nadając jej całkiem inny charakter.

Do pana L. Gambetty — w Bordeaux.

W imieniu swobody wyborów zastrzeżonej w konwencji zawieszenia broni, protestuję przeciwko postanowieniom przez pana podpisanym, które wyłączają pewne klasy obywateli francuskich od wyboru do zgromadzenia. Przy takim systemie samowolnego nacisku wybrani posłowie nie będą

mieli prawa stanowić w sprawach, jakie w myśl układów wersalskich, wolno tylko wybranym przedstawicielom narodu przedłożonymi będą.

v. Bismarck.

Telegram ten Gambetta ogłosić rozkazał, przydając od siebie:

Powiedzieliśmy, że Prusacy dla zadowolenia swój dumy, spodziewają się zgromadzenia, do którego w skutek krótkości terminu i trudności różnego rodzaju mogliby wejść wspólnicy i stronnicy zwalonéj i dziś z Prusami związanej dynastyi. Dekret wyłączający z dnia 31-go stycznia 1871 roku niweczy te nadzieje. Zuchwała pretensya ministra pruskiego mieszania się w sprawy zgromadzenia francuskiego najwymowniejszém usprawiedliwieniem powziętego przez rząd rzeczypospolitej środka.

Nauka ta nie będzie straconą dla tych, którym nie obce uczucie narodowej godności.

Gambetta.

Lecz hrabia żelazny inaczej zapatrywał się na rzeczy. Stanowczo zażądał unieważnienia dekretu wyłączającego. Wystraszony Simon spieszy do Bordeaux i czwartego lutego zakłada swe veto. Tak więc w téj chwili we Francyi, tak w kraju, jak i w łonie rządu narodowego, stanęły naprzeciw siebie dwa stronnictwa: stronnictwo pokoju z Favrem i wojny z Gambettą na czele. Uwaga powszechna zwróconą była na tego ostatniego. Depesze o zawarciu zawieszenia broni wywołały w wielu miastach bolesne wrażenie i spowodowały w nich demonstracye na rzecz dalszego prowadzenia wojny do ostateczności. W Lisieux i wielu innych miejscowościach ludność wzburzona pozdzierała na murach ogłoszenia. Lyon nie dał się wyprzedzić. Rada municypalna przesłała rządowi obrony narodowej w Bordeaux adres następującej treści.

Rada municypalna Lyonu.

Zważywszy, że pokój zawarty wtedy, gdy nieprzyjaciół depcze ziemię naszej ojczyzny, stanowiłby dla Rzeczypospolitej bezcześć i samobójstwo,

Zważywszy, że prowadzenie walki do ostateczności stanowi jedyną drogę ocalenia,

Postanawia :

Gmina Lyonu gotowa wszystko przedsięwziąć wobec zguby, jaka nam zagraża, prosi rząd, aby z podwojonym zapałem i energią obronę narodową prowadził; gmina odmówi rządowi poparcia, jeśli ten przystała na rozbiór Francji.

Przekonana, że dalszy przebieg działań i położenie obecne czynią z Lyonu właściwe centrum oporu, zaprasza delegację rządu do osiedlenia się w Lyonie, by stąd działaniami kierować i skutecznie pilnować wysiłku, jakie mają ocalić ojczyznę.

Na ulicach miasta rozlepiono następującą odezwę:

Obywatele !

Zawarto zawieszenie broni, które będzie trwało przez dwadzieścia jeden dni; nie wiemy dotychczas, jakie są jego warunki. Wiadomości, jakie z zagranicy nadeszły, donoszą, że zawieszenie broni jest jednem z następstw kapitulacji Paryża. Byłoby to rzeczywiście bardzo wielką klęską; ale

Francya nie tylko w samym Paryżu istnieje. Pamiętajmy o tém, że taki rozejm jest tylko zawieszeniem działań wojennych, a nie traktatem pokoju. Pozostańmy wytrwałymi i energicznymi; zachowajmy ten niezmęczony zapał, który może czoło przeciwnościom stawiać, a w zasobach Francyi znajdziemy środki, przy których pomocy nie pozwolimy, aby Francya stanęła pośród narodów, które umierają.

Rada municypalna postanowiła, zgodnie z przedstawicielem władzy centralnej, przedsięwziąć wszelkie środki, jakie będą miały na celu ocalenie honoru narodowego Francyi i Rzeczypospolitej. Protestacya Lyonu przez jego spokojną postawę i energiczny współudział ułatwi spełnienie tego zadania, tak drogiego dla serca wszystkich Francuzów.

Niech żyje Francya! Niech żyje Rzeczpospolita!

Lyon, 1 lutego 1871 roku.

Za nieobecnego mera adjunkci:

Chepié, Chaevane, Cheverot, Condamin.

Podobne adresy i deputacye ze znakomitszych miast Francyi. W Bordeaux odbyło się wielkie zgromadzenie publiczne; jednomyślnie zaproteutowało przeciw zawieszeniu broni; przyjęło punkta rezolucyi: że najwyższa władza rządowa powinna pozostać w ręku Gambetty, wojna do ostatka, utworzenie komitetu ocalenia publicznego pod przewodnictwem dyktatora. Przed prefekturą wielka demonstracya ludowa. Niech żyje dyktator! Wojna do ostatka!

I któż przeszkodziłby wówczas Gambecie, w którego ręku najwyższa cywilna i wojskowa jednoczyła się władza, odważyć się na zamach stanu. Czy może Crémieux, Glais-Bizoin i Fourichon. Czy Arago, Garnier-Pagès i Pelletan, którzy przybywszy do Bordeaux, w imieniu plenum rządu narodowego, unieważnili dekret wyłączający. Nie zaiste! Cofnął się on przed krwawém widmem strasznej wojny domowej, widmem zawichrzeń wewnętrznych, jakich mógł stać się powodem.

Zażądał dymisyi, i otrzymawszy ją — ustąpił.

Szóstego lutego następującym okólnikiem uwiadomił prefektów o swém ustąpieniu.

Bordeaux 6 lutego 1871 r.

Pomimo ciężkich zarzutów i usprawiedliwionego oporu, jakie spowodowało wykonanie układów wersalskich, zgodziłem się na rozpisanie wyborów, by dać niezaprzeczony dowód umiarkowania i uczciwości i opuścić swoje stanowisko, na jakim już nie mogę być krajowi użyteczny. Wiadomo ci, panie prefekcie, z różnych dokumentów, jakiej natury i charakteru mają być te wybory. Trwam w przekonaniu, że pomimo wszelkiego rodzaju przeszkód materyalnych, którymi nieprzyjaciel nas uciska, z wyborów tych może wyjść zgromadzenie wierne swoim obowiązkom i o silnej woli.

Dekret wyborczy, jaki zdaniem mojem wymierzał sprawiedliwość na odpowiedzialnych współników cesarskiego rządu, i współcześnie ostrożnie zapobiegał knowaniom zagranicznym, wywołał obrażającą protestacyę hrabiego von Bismarck. Później członkowie rządu paryskiego w dniu czwartym lutego 1871 roku, na drodze prawodawczej dekret nasz usunęli. Nadto wysłali do Bordeaux pp. Garnier-Pagès, Eugeniusza Pelletan, Emanuela Arago, podpisanych na tym dekreście usunięcia,

aby takowy wykonali. Nadto rząd paryski rozesłał wprost do prefektów różnych departamentów depesze z zaleceniem wykonania dekretu z czwartego lutego. Było to więc zganienie i usunięcie ministra spraw wewnętrznych i wojny.

Różnica przekonań o stanie rzeczy pod względem polityki wewnętrznej, i zagranicznej występuje przeto w sposób usuwający wszelką wątpliwość. Moje sumienie nakazuje mi złożyć urząd członka rządu, z którym nie mam wspólności wyobrażeń, ani pod względem przekonań, ani pod względem nadziei.

Mam zaszczyt zawiadomić pana, że z dniem dzisiejszym podałem się do dymisji i dziękuję za patryotyczne i pełne poświęcenia poparcie, jakiego doznawałem od pana przy dokonywaniu przedsięwziętego dzieła. Pozwolisz pan sobie powiedzieć, że w mojem przekonaniu wyświadczysz wielką przysługę krajowi i zagrożonym interesom Rzeczypospolitej, jeśli w dniu ósmym lutego zarządzisz wybory i według własnego uznania stanowcze wydasz rozporządzenia.

Zechciej pan przyjąć i t. d.

Gambetta.

Dzienniki niemieckie, rozbierając szczegóły starcia między rządem obrony narodowej w Paryżu a jego delegacją w Bordeaux, przewidywały już wojnę domową we Francyi i zawczasu nią się cieszyły. Dobrowolne ustąpienie zawiodło ich nadzieje. Usuwając się, dyktator nie tylko zabezpieczył spokój wewnętrzny krajowi, ale jeszcze zapewnił sobie stanowisko głównego naczelnika czysto republikańskiego stronnictwa, tę dyktaturę moralną, nadającą jego słowu tak wielki wpływ na sprawy Francyi.

Zarówno w ostatniej swój odezwie, jak we wszystkich poprzednich wystąpieniach, bądź prywatnych, bądź publicznych, Gambetta dowodził, że Francya bronić się powinna do ostatka, dopóki jój ludzi starczy, że nawet w razie kapitulacyi Paryża powinna wojnę prowadzić dalej, nie dać nieprzyjacielowi pokoju, zmusić do rozszerzania swych zaborów, tém go osłabić i wyczerpać. Podstawą tego planu było przypuszczenie, że Niemcy są tak bardzo wojną zmęczone, wyczerpane zwłaszcza z ludzi, że przedłużając ją, rozszerzając plac boju we Francyi nie tylko znuży wrogów, ale dojdzie do wyparcia ich ze swego

terytoryum. Że Niemcy bardzo były wojną znużone, w tém się Gambetta nie mylił; lecz druga część jego planu, to jest czynny udział narodu francuskiego, podniosłość tegoż, patryotyzm, nie odpowiedziały jego założeniu.

Francya, opuszczając dyktatora, traciła poczucie honoru, kraj znużony walką i ofiarami domagał się pokoju za jaką bądź cenę, coûte que coûte. Rezultat więc wyborów był porażką na całej linii republikańskiego stronnictwa. Republikanizm bowiem, przenoszący wojnę à outrance nad zbezczeszczenie Francyi podpisaniem haniebnego traktatu i widmo wojny przedstawiały się wyborcom razem. Większość więc zgromadzenia narodowego tworzyli ludzie wybrani nie dla swych przekonań politycznych, lecz jedynie dla rękojmi, jaką dać mogli, że bądź co bądź zapewnią pokój. Mówią, że w prowincyach północnych gromady wiejskie szły do urn wyborczych z proboszczami na czele i chorągwiami, na których jaśniał wielkimi głoskami wypisany wyraz:

„Paix“...

Cóż mogła poradzić garstka szlachetniej zapatrujących się na rzeczy. Ogólnie więc mniemano, że wobec olbrzymiej monarchicznej większości posłów, Francya znów na jakie lat kilkanaście królem uszczęśliwioną zostanie. I byłoby to niezawodnie nastąpiło; lecz Bóg uchował kraj ten, tylu już dotknięty klęskami, od téj jednej jeszcze. Dziwny takt i zmysł polityczny republikańców, którzy pamiętając, że *concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur*, w zwartych pod wodzą Gambetty walczyli szeregach, świetny odniosły tryumf wobec niezgody pomazańców Bożych — Bourbona i Orleana. Niezgoda monarchistów utrzymywała Rzeczpospolitę. Przeciw bowiem hrabiemu de Chambord stali orleanie i republikanie, przeciw hrabiemu Paryża republikanie i legitymiści. Żaden więc ze wzdychających do królewskiej korony, berła i gronostai, nie miał rozstrzygającej większości, mimo olbrzymiej przewagi monarchistów w łonie zgromadzenia narodowego. Jedna była tylko rzecz pewna, że cesarstwo już bezpowrotnie przepadło. Bonapartyzm nieodwołalnie został *coulé à fond*. Odprawę stanowczą dano jego stronnikom, którzy odważyli

się postawić swe kandydatury. Nie pomogła nic odezwa Napoleona, na jaką naród ogólną odpowiedział pogardą.

Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Gambetta wybrany w dziewięciu departamentach, znalazł się trzecim na liście Paryża, bezpośrednio po Ludwiku Blanc i Wiktorze Hugo, przed Garibaldim. Jako poseł Alzacyi, jój bowiem mandat zatrzymał, był obecnym na posiedzeniu pierwszego marca, gdy 546 głosami przeciw 107 na zapytanie pokój czy wojna, zgromadzenie wybrało pierwszy. Poczém smutny i znękany udał się do Saint-Sébastien na granicę hiszpańską, gdzie w cichości i skupieniu ducha spędził kilka miesięcy.

* * *

A była to chwila téj strasznój bratobójczéj walki, co w dziejach Francyi nosi miano komuny paryskiéj. Zaledwie ustępować począł krwią ludzką zbryzgany, lecz ziemią i złotem dobytém bogaty najezdca, gdy wróg wewnętrzny, podniósłszy głowę, stanął do boju.

Kiedy Prusacy tryumfalnie wchodzili do Paryża, władze francuskie usiłowały odosobnić ich i uprzętnąć z ich drogi i z pod ich ręki wszystko, coby się mogło przyczynić do pomnożenia strat, jakie Francya poniosła. Czas był krótki, zajęcia było dużo; środków brakło. Zapomniano o działach, jakie zbroiły wał obwodowy, przechodzący obok gmin Auteil, Passy i Neuilly, włączonych w tę część Paryża, która wedle warunków traktatu wyznaczoną była Prusakom na pobyt czasowy. Zapomniano o tych działach, a może téż nie miano czém ich przetransportować w miejsce bezpieczne. Czego jednak nie zrobiła lub zrobić nie mogła władza, tego dokonała ludność. Przez cały dzień w wigilię wkroczenia Prusaków i przez całą noc gwardye narodowe gmin wymienionych, posiłkowane przez gwardye gmin przedmiejskich, zaprzęgając się do dział pościągają je z wałów i z bateryj, odwiozły na Montmartre i powierzyły gwardyi téj gminy. Oprócz artylerji wałowej była tam jeszcze i artylerja gwardyjska, własność prywatna. Wszystko to umieszczone zostało na Montmartre i znalazło się tam tego, dział różnego kalibru armat polowych, kartaczownic i moździer-

rzy sztuk prawie czterysta. Dotąd najzagorzalszy stronnik porządku nie mógłby w tém nieporządku dopatrzeć. Zaczyna on się dopiero od chwili, gdy władza zażądała zwrotu dział, a gwardya narodowa odmowną na to żądanie dała odpowiedź. Nieporozumienie to jednak między rządem a gwardyami narodowymi przedmieść paryskich byłoby się może na drodze pokojowego rozstrzygnięcia załagodziło. Zakończeniu takiemu przeszkodziła zbyt uczynna gorliwość naczelnego wodza wojsk paryskich generała Vinoy, który przemocą ład i spokój przywrócić postanowił. Sprowadzono wojska, posłano je do szturmów i... żołnierze przeszli na stronę opornych. Całe oddziały w miarę jak je na plac bitwy wysyłano, podnosiły kolbę do góry i przechodziły na stronę zbuntowanych z okrzykami:

— Niech żyje gwardya narodowa!...

Odpowiadano im:

— Vive la ligne!...

Walki we właściwem tego słowa znaczeniu nie było. Zwycięstwo przyszło insurekcji z jak największą łatwością, prawie bez krwi rozlewu, z wyjątkiem przypadkowych kilku wypadków, do których zaliczyć należy i zbrodnię morderstwa,

dokonanego na osobach generałów Klemensa Thomas i Lecomte'a.

Takim był początek komuny. Wybuch jęj w Paryżu to wynikłość połączenia politycznej ciemnoty z materyalną nędzą. Skutki oblężenia dały się strasznie uczuć. Miasto odcięte przez nieprzyjaciela skazane jest zawsze na pewien rodzaj komunizmu. Ubogiego nie można utrzymać w spokoju, jeżeli nie jest żywiony; jeżeli zaś spokoju w mieście oblężoném nie ma, opór jest niepodobny. Stąd rozmaite środki przedsiębrane przez rząd obrony narodowej, pomiędzy tymi płaca 1 1/2 franka dziennie gwardzistom narodowym i rozdawanie żywności darmo. Po kapitulacyi, gdy zwyczajne stosunki ekonomiczne wracać poczęły, łatwo było przewidzieć, że wielką część ludności paryskiej czeka — głód. Rząd nie mógł dalej utrzymywać niepotrzebnych mu gwardzistów narodowych, zapowiedział, że to rychło ustanie, rozdawanie żywności darmo ustało. Hausmann'a nie było, by dalej przebudowywać Paryż; bogaci cudzoziemcy wynieśli się ze stolicy. Zbytek złączony z cesarstwem ustał. Zabrakło okrucich, spadających ze stołu pańskiego. Głód, nędza,

trudy w czasie oblężenia, ogólny zastój we wszystkich gałęziach pracy, brak zarobku zdemoralizowały i do najwyższego stopnia zniechęciły najniższe warstwy mieszkańców stolicy. Widzieliśmy jak po skończoném oblężeniu uzbrojone w czasie wojny tłumy stały się panami położenia. Demagodzy, radykali i inni tego rodzaju nieprzyjaciele rzeczypospolitej i społecznego porządku poczuli się w swoim żywiole. W jednej chwili kluby, komitety rewolucyjne, dotychczas w ciemnościach i tajni zbrodnicze swe knujące zamiary, w niezliczonej mocy ujrzały światło dzienne. Mając pod ręką do 400 dział i 100,000 gwardzistów narodowych zajęto Belleville, la Villette i Montmartre; zażądano utworzenia gminy (*Commune*) Paryża. Ta gmina jednak w przekonaniu i wspomnieniach tych, co się jęj domagali, połączona była najsilniej z kwestyą socyalną. Komuna ta zaraz po zburzeniu Bastylii w 1789, wyrosła sama z wypadków, później dopiero nadano jęj tworzeniu pewne prawne formy. Wiadomo, jaką rolę odegrała, zmuszając konwencyę wykonywać swą wolę, a przez konwencyę rządząc Francją i zaprowadzając Rzeczpospolitę Sankiulotów, której podstawa była czy-

sto socjalistyczna. Ten punkt kulminacyjny, to marzenie Internacyonału ¹⁾, ta tabula rasa pocią-

¹⁾ „L’Internationale“ jest nie czém inném jeno centralizacją, z ogniskowaniem stowarzyszeń robotniczo-rzemieślniczych. Jest to naturalny, logiczny wynik prawa o stowarzyszeniach. Robotników i rzemieślników różni olbrzymi w naszych czasach podział pracy, różnią rodzaje, zakłady, warsztaty, ale nie interesa. Czeladnik krawiecki i pracownik w kopalniach węgla mają, jako ludzie, jako członkowie społeczeństwa, jedne i te same potrzeby. Interes jest dla nich tém wspólném medium, co prędzej czy później doprowadzić ich musiało do porozumienia się, zlania w całość i postawienia viribus unitis swych postulatów. Jakie są te postulata? Juliusz Favre w jednym z okólników swoich z roku 1871 wspomniał o *programie stowarzyszenia międzynarodowego*. Oto wyciąg z niego taki, jak go sformułowano w broszurze ogłoszonej w Londynie w roku 1867 pod tytułem: „*Prawa robotników*“.

„Spowity od dzieciństwa w potrójne pieluszki rodziny, ojczyzny i religii, wykołysany w szacunku dla jakiegokolwiekbądź własności, człowiek posiadający nie może prędzej zmienić swój natury, aż nie zniweczy tego wszystkiego i nie rozproszy tych starych szczątków barbarzyństwa swych przodków.

„Stowarzyszenie międzynarodowe nie ma i nie może mieć innego celu, jak wspieranie tępicielei onych wszystkich potwornych przesądów.

„Powinno ono, dając robotnikom wszystkich krajów łączność, ognisko działania i zarząd energiczny, pokazać im, co mogą.

gała proletaryat paryski, w którego oczach była urzeczywistnieniem ideału wolności, równości

„Ono jedynie ma dostateczną moc do nauczania ich, jak działać gromadnie; ono także jedynie ma władzę i prawo do zorganizowania mas, dla pchnięcia ich na gnębicieli, którzy padną zdruzgotani od tego natarcia.

Ku temu program jego musi zawierać:

Zniesienie wszystkich religii,

-- rodziny,

-- własności i sukcesji (prawa spadkowego),

-- narodowości.

„Skoro stowarzyszenie międzynarodowe robotników zniweczy we wszystkich robotnikach zaród tych przesądów... kapitał w tej chwili skona.

„Niech się nikt jednak nie łudzi; niech marzyciele nie wynajdują systemów ku rozwiązaniu sprawy, jaką tylko sam gwałt rozwiązać potrafi.

„Siła. ona to odda w ręce pracujących berło świata; okrom jęj nic nie zdoła wydobyć ich z kolei, jaką utorowały zwyczaj i cywilizacja nowoczesna.

„Skoro dwie potęgi przeciwne staną naprzeciw siebie wtedy jedna z nich pod grozą ucisku drugiej musi być zniszczoną.

„Do broni, pracownicy! Postępi i ludzkość liczą na was.

Sekretarz Stowarzyszenia międzynarodowego
Edward Sunner“.

Tak to powstał ów wielki Kampfverein, w którym zsolidaryzowali się robotnicy francuscy, angielscy, belgijscy, niemieccy, nawet amerykańscy. Z tego, co się na zgromadzeniach takich mówi i następnie po dziennikach i broszurach pisze, możnaby

i sprawiedliwości. Za komuną zaś iść miało przede wszystkim „maximum“, to jest, taxa na rozmaite artykuły żywności, następnie prawo do pracy, to jest obowiązek włożony na państwo i społeczność, by każdemu robotnikowi bez zająć dano pracę i zarobek. To prawo do pracy o mało nie przeszło w konstytucyi rzeczypospolitej z roku 1848-go. Dość wspomnieć warsztaty narodowe i dnie czerwcowe. Wprawdzie zarówno teoria jak praktyka, zdrowy rozsądek, doświadczenie, historia, uczą, że maximum doprowadza tylko do drożyzny i głodu, jak to było w 1792, 1793, że prawo do pracy jest czczym słowem, gdy nie ma kredytu, ducha przedsiębiorczego, pieniędzy, że te główne czynniki pracy kryją się, gdy nie ma bezpieczeństwa, spokoju, prawa, ale rozumienia tych rzeczy od ciemnoty żądać trudno ¹⁾.

sformułować całe stosy oskarżeń: o zamiar zaburzenia spokoju publicznego, o zamachy na konstytucję, o podburzenie obywateli przeciwko obywatelom, o szerzenie przewrotnych i wywrotnych zasad o obrazę religii, majestatu monarszego i inne tym podobne występki.

¹⁾ Patrz rozdział X „kwesja socyalna“ i projekt J. K. Corvin-Piotrowskiego *zaprowadzenia wykładów teoryi ekonomii politycznej w naukowych zakładach średnich.*

Dnia ośmnastego marca komitet centralny ogłaszał miastu komunę. Wnet posypały się nowe prawa, odezwy, rozkazy. Rychło wykazały też one, że pomimo rozlicznych, sprzecznych teoryj reprezentowanych przez członków téj komuny, główną jej podstawą był socyalizm: polityczna zaś część ruchu nie była niczém inném, jak tylko narzędziem, środkiem do przeprowadzenia pierwszych celów. Dość wspomnieć o dekrete dotyczącym komornego z mieszkań za trzy ubiegłe kwartały. Dekret ten poprostu umarza wszelkie pretensye właścicieli domów do lokatorów za termina październikowy 1870 roku, styczniowy i kwietniowy 1871 r.; artykuł drugi wyraźnie zaś objaśnia: że jeżeli lokatorowie w ciągu tych trzech kwartałów coś zapłacili na rachunek komornego, w takim razie sumy te mają się liczyć na rachunek kwartału przyszłego. Rozporządzenie to, ogłaszając darrowiznę powszechną komornego (*remise générale*), nie rozróżnia wcale mieszkań uboższych od bogatszych. Motywa jego są krótkie i tak brzmią: „Zważywszy, że praca, przemysł i handel ponosiły wszystkie ciężary wojny, że słuszném jest, by własność poniosła także swoją część — stanowi

i t. d.“ Nie potrzebujemy, zdaje się, zwracać uwagi, jak niezmierną ilość osób i interesów dekret podobny dotyka i narusza, jak rujnuje kredyt, i jak wiele indywiduów do ruiny doprowadza. Niemniej ciekawą wskazówką było podobne rozwiązanie kwestyi zobowiązań wekslowych w ciągu trzech ostatnich miesięcy zaciągniętych. Za organizacją pracy miało iść, jako konieczne jej następstwo, logiczny wynik — zniesienie prywatnej własności, więc wspólność dóbr i kapitału. Co do wspólności żon, tradycja cesarstwa nie wiele pozostawiała do życzenia; więc zda się pozostać miano przy prawie zwyczajowém. Kościoł i religia naturalnie były zbyteczne. Ograniczono swobodę publicznych obrzędów religijnych, kościoły pozamykano lub obrócono na koszary albo zamieniono na kluby; tak między innymi zbezczeszczono kościoły Saint-Nicolas-des-Champs, St.-Bernard, de la Chapelle, de Vaugirard, de Montrouge.

Dnia dwudziestego kwietnia „Journal Officiel“ zamieścił odezwę komuny do ludu francuskiego, następującej treści:

„Obowiązkiem komuny jest jasne określenie życzeń ludności Paryża i oznaczenie, jaki charakter miało powstanie, które w dniu ośmnastym marca wybuchło. Politycy wersalscy tego nie pojmują i bezustannie nas szkalują. Raz jeszcze Paryż za całą Francją cierpiał i pracował za Francją, której duchowe, moralne, ekonomiczne i administracyjne odrodzenie, której sławę i pomyślność przygotował przez walki i ofiary swoje. Żąda on uznania i utrwalenia Rzeczypospolitej; bezwzględnego samorządu gminy w całej Francji, tak, aby każdemu obywatelowi francuskiemu pełne używanie jego wolności i zdolności, jako człowiekowi, obywatelowi i robotnikowi było zapewnione. Gmina może być ograniczoną tylko przez samorząd przysługujący innym gminom, których zespolenie ma zabezpieczyć jedność Francji. Prawa przysługujące gminie, są następujące: uchwalenie budżetu gminy, przychodów i wydatków; uchwalenie i rozdział podatków i danin; zwierzchni nadzór nad policją wewnętrzną i oświatą publiczną; zarząd majątkiem gminy; obsadzanie urzędów sądowych i gminnych za pomocą wyborów, jak również usuwanie i zmiany wszelkich urzędników; bezwarun-

kowe zabezpieczenie swobody przysługującej jednostce, swobody przekonań i pracy; branie udziału wszystkich obywateli w sprawach gminy za pomocą swobodnego objawiania swoich przekonań i myśli; swoboda stowarzyszeń i prasy, nad którymi gmina będzie miała nadzór.

„Żądamy dalej organizacyi obrony miast i gwardyi narodowej, która będzie wybierała swoich dowódców i będzie wyłącznie nad utrzymaniem porządku w mieście czuwała. Paryż niczego więcej nie żąda dla zabezpieczenia swoich interesów miejscowych, naturalnie pod warunkiem, że główny zarząd będzie wykonywany przez posłów połączonych gmin, urzeczywistniając i wprowadzając w życie powyższej wymienione zasady. Jednak gmina Paryża na mocy swego samorządu i swój swobody działania zastrzega przeprowadzenie u siebie tych reform administracyjnych i ekonomicznych, jakie za dobre uzna, a jakich żąda jej ludność, tworzenie instytucyj, mających rozwijać naukę, produkcją, handel, kredyt, oraz uprzystępnąć, rozpowszechnić własność i władzę, wedle potrzeb chwili, życzenia interesowanych i danych przez doświadczenie.

„Nasi nieprzyjaciele są w błędzie, albo kraj cały pragną w błąd wprowadzić, kiedy oskarżają Paryż, że swoją wolę i przewagę chce reszcie kraju narzucić i dyktaturę piastować; tak jednakże nie jest, bo byłoby to zamachem na niezależność i wszechwładztwo reszty gmin Francyi; są w błędzie, kiedy oskarżają Paryż, że chce zniszczyć jedność dokonaną przez ostatnią rewolucyą naszą. Polityczna jedność, jakiej się Paryż domaga, stanowi swobodne zespolenie wszystkich pojedynczych części, swobodne współdziałanie sił indywidualnych w jednym wspólnym celu, w celu ogólnego dobra, dobrobytu, swobody, bezpieczeństwa wszystkich.

„Rewolucya dokonana w dniu ośmnastym marca przez ludność Paryża, stanowi nową erę w polityce i nauce. Kładzie koniec epoce klerykalizmu, militaryzmu, przywilejom, którym lud winien niewolę i dobrą część swoich nieszczęść. Walka prowadzona pomiędzy Paryżem a Wersalem, nie jest tego rodzaju, aby jakieś zwodnicze kompromisy mogły ją zakończyć, ale skutek nie może być nigdy wątpliwy. Niezłomnej wytrwałości gwardyi narodowej zawdzięczana sława przyniesie zwycięstwo prawu i idei. Odwołujemy się do całej

Francyi, która niechaj wie o tém, że Paryż, stojący pod bronią, jest spokojny, mężny i waleczny, że porządek utrzymuje z energią i zapałem godnym pochwały, że się z równem przekonaniem i bohaterstwem poświęca, że dla szczęścia i dla sławy gmin, wziął oręż do ręki. Niechaj Francya temu krwawemu starciu raz położy koniec. Francya może Wersal swoim uroczystym wystąpieniem i obstawaniem przy żądaniach swoich rozbroić. Niechaj oświadczy, że jest solidarną z usiłowaniami naszymi, niechaj będzie naszym sprzymierzeńcem w walce, która albo tryumfem komuny albo zniszczeniem Paryża się skończy. My jednak, obywatele Paryża, mamy posłannictwo nowoczesną rewolucję do samego doprowadzić kresu. Zadaniem naszym walczyć i zwyciężyć!“

Program ten wypowiedziany niejasno i w ogólnikach, stara się osłonić i ukryć dążność socjalistyczną, jaka mimo to wychodzi na jaw w każdym prawie słowie. Francya rozbita na municypalne atomy, złączone z sobą bardzo luźnym węzłem stowarzyszenia (association), miała tworzyć coś na kształt towarzystwa akcyjnego „pro parte rata“,

jakąś jedność polityczną, państwową. Dodajmy do tego, jako „*contradictio in adiecto*“ nieograniczony, zupełny samorząd (*autonomie absolue*) gmin, a otrzymamy ideał polityczny, przyświecający paryskiemu motłochowi, grożący zaś krajowi zupełnym rozstrojem. Cóżby się stało z zasadą narodowego wszechwładztwa, jedyną podstawą wszelkich instytucyj republikańskich, jeżeli smutne marzenia komunistyczne przyjsćby miały do skutku. Jeżeli Paryż ma być wolném miastem, dla czego mianoby tego prawa innym miastom i departamentom odmawiać. Dla czego i z jakiej zasady Korsyka nie miałaby Napoleona III, Wandea Henryka IV, a Normandia jednego z Orleanów za swego monarchę ogłosić....

Lecz nie długiém miało być powodzenie komuny. Zgromadzenie narodowe w Bordeaux złożyło władzę wykonawczą w ręce Thiers'a. Favre objął tekę ministra spraw zewnętrznych; Picard — wewnętrznych; Simon — oświaty; Dufaure — sprawiedliwości; Lambrecht — skarbu; Larcy — robót publicznych. Rząd energicznie wziął się do przywrócenia spokoju. Przystąpiono do oblężenia Paryża. Gdy nie pomogły ni prośby, ni groźby,

poczęto postępować z komunistami z całą bezwzględną surowością, jako z buntownikami, wichrzycielami porządku społecznego i ustroju państwowego. Duval'a, jednego z ich generałów, którego wzięto do niewoli, rozstrzelano natychmiast; wszystkich z bronią w ręku ujętych powstańców los podobny spotykał. Wtedy wystąpiła komuna z straszliwym odwetem. Uwięziono czcigodnego arcybiskupa Paryża ks. Jerzego Darboy, dwóch jego wielkich wikarych, proboszcza od św. Magdaleny ks. Deguerry, prezesa sądu kasacyjnego Bonjean, wielebnych OO. S. J. Olivant, Ducoudray, Caubert, Clerc, de Bengy i niezliczoną ilość osób szanowanych i poważanych w całej Francyi. Zbrodniarze paryscy mieli czoło nazwać zakładnikami te nieszczęśliwe ofiary swego kanibalizmu. Za każdego straconego komunistę trzech tych niewinnych paść miało. Utworzono komitet ocalenia publicznego. W skład jego weszli ludzie, gotowi do wszystkiego, nie przebiegający w środkach, dość wspomnieć takich Ravier, Arnaud, Gambon, Eudes i Delescluze...

Lecz położenie komuny z dniem każdym stawało się gorsze. Zapał powoli przemijał, w mie-

ście niezadowolenie wzrastało. Nieufność względem stronnictwa porządku — to jest mieszczaństwa, wszystkich właścicieli, kapitalistów, wszystkich, którzy coś mieli do stracenia, którzy nie należeli do najniższego proletaryatu, bo i robotnik zdolny i pracowity inaczej na rzeczy zapatrywać się poczynął — stawała się coraz bardziej uzasadnioną. Środki się wyczerpywały, potrzeby z dniem każdym wzrastały. Najgłówniej zaś dawał się czuć brak jednej rzeczy, rzeczy bardzo ważnej — pieniędzy. Pieniędzy nie było ani kredytu. Bony komunalne, dobre w samym Paryżu, nie miały żadnej wartości na zewnątrz i nie były w stanie zwabić do stolicy przemysłowców, zaopatrujących ją w artykuły pierwotnych potrzeb życia. Przetapianie metalów, znalezionych po kredensach ministeryalnych i skarbcach kościelnych, nie mogło wystarczyć na długo. Pomimo zaś, że oblegające wojska nie były w stanie zaprowadzić blokady tak ścisłej jak Prusacy, zbliżała się chwila, w której w Paryżu głodu powtórnie spodziewać się było można. Głód sprowadzony brakiem brzęczącej monety, jaka z dniem każdym uciekała na prowincję, częścią wywożona przez tych, co

chronili się przed okropnościami przewidywaney walki ulicznej, częścią wymieniana za artykuły pierwszych potrzeb do życia. Chléb drożał, mięso również, jaja zaczęły być coraz rzadsze, mléka ani się dokupić. Położenie komuny stawało się z dniem każdym coraz gorszym. Nie pomogło uroczyste przystąpienie do niéj stowarzyszenia wolnych mularzy, które się odbyło w sposób nieco teatralny. Korporacya z chorągwiami łóż i obrządków odbyła procesyonalny pochód po ulicach Paryża. W Hôtel de Ville nastąpiło uroczyste przyjęcie stowarzyszenia, które stanęło tam w liczbie pięciu tysięcy głów. Z ratusza wolni mularze udali się na okopy, gdzie swoje sztandary zatknęli obok sztandarów komuny. Członkowie na rozkaz swych łóż wstępowali do batalionów gwardyi narodowej, by krwią swą bronić zasad przez komunę głoszonych ¹⁾. A szybkim krokiem zbliżał

¹⁾ Jak śmiesznymi i czczymi wobec tego zapewnienia, że wolno-mularstwo trzyma się zdala od polityki i wszelkich rewolucyj socyalnych; wedle podobnych twierdzeń jedyném jego zadaniem: moralność w pojęciu ogólnikowém, filantropia, zależąca na udzielaniu ubogim tego, *co żywa*, obiadowanie *w cieniu* obrzędowych chorągwi i rozdawanie dygni-

się jój upadek. Marszałek de Mac-Mahon, stanąwszy na czele armii widoczne robił postępy. Rząd komuny wyparty z najsilniejszych stanowisk, w rozpaczy nie widząc znikąd ratunku, jak Sardanapal na stosie, postanowił, zginąć w płomieniach i gruzach stolicy. Wydano stosowne rozkazy. Za pomocą nafty, bomb Orsini'ego napełnionych pikratem potassium i fosforem i rakiet wybuchających starano się wykonać plan Sobrier'a, który w roku 1848 radził podłożyć ogień jednocześnie we wszystkich dzielnicach Paryża. Assy w protokole swoim zeznał, że gdyby o cztery dni spóźnił się był atak

tarstw, żadnego znaczenia nie mających — oto niewinne przedmioty, jakimi stowarzyszenie to ma się zajmować. Risum teneatis amici! Ta destruktywna potęga, kryjąc się pod płaszczykiem filantropijnym, przysięga, iż ma na celu wyłącznie dzieła humanitarne, iż się religią wcale nie zajmuje. By się przekonać, jak kłamliwe to zapewnienie, dość zajrzeć do dziesiątego numeru *Oesterr. Freimaurer-Zeitung* z roku 1879. Jest tam artykuł żyda masona Karola Mandello o Bogu, jakie o nim mają pojęcia, i jakie krzewić mają bracia masoni. Oto jego *ipsissima* bluźniercze *verba*: „Bóg nie istnieje; już sam wyraz Bóg, jest absurdem, pod którym wolno każdemu rozumieć, co mu się podoba“. Czytając to, należy mieć na pamięci, iż takie bluźnierstwa bywają wszelkimi środkami rozszerzane.... Porównaj również „Bauhütte“ Nr. 21 r. 1879.

na Paryż, to ani jeden dom nie byłby pozostał w mieście cały. Sklepienia katakumb wysłane były żelaznymi drutami, łączącymi się ze sobą aż na zewnątrz. Większą część wspierających kolumn podminowano w całej téj okolicy podziemnej, jaka rozciąga się od rogatki d'Enfer aż do ulicy Vaugirard i Panteonu, tak, by w razie wybuchu wszystkie te okręgi zapadły się pod ziemię. Nakoniec w pewnej od siebie odległości porozkładano baryłki z prochem i bomby dla wysadzenia w powietrze w danéj chwili całego tego podziemnego świata. W Panteonie umieszczono więcéj aniżeli dwieście baryłek prochu. Wybuch byłby wysadził gmach ten pomnikowy i cały okręg. W nocy z dwudziestego trzeciego maja na dwudziesty czwarty komuniści podpalili pałace: Ministerium skarbu, Izby obrachunkowej, Rady stanu, pałac Tuileries, który rano dwudziestego czwartego był już stosem gruzów, Louvre, którego tylko część uratowano, Ratusz; wysadzili w powietrze Luxemburg. Spalono również Palais Royal, Ministerium Marynarki, pałace: Ellysée, Legii honorowej, Bourbon i mnóstwo gmachów prywatnych. Niszczono kościoły, kolosalne Bazary

wewnętrzne, sławny swą starożytnością i pamiątkami pałac Sprawiedliwości na wyspie de la Cité... I krwawa łuna oświeciła konanie téj zgrai zbrodniczej. Masakr niewinnych Dominikanów w Arcueil, męczeństwo czcigodnego arcybiskupa ¹⁾, i wymordowanie innych zakładników — to jéj ostatni czyn bohaterski.

Teraz wybiła straszna godzina kary. Koléj na katów nadeszła. Po uporczywéj, zaciekłéj, kilkodniowéj walce Mac-Mahon wszedł do Paryża. Całe bandy komunistów, zgniecionych masami, bez sądu i litości wystrzelano co do nogi. Rzeź formalna trwała dni kilka. Rozpasanie zemsty przybrało olbrzymie rozmiary. Wszelką litość dla Paryża uważano za zbrodnię. Rozdrażnienie stronnictwa porządku domagało się odwetu i zemsty bez ograniczeń i względów żadnych. Nie tylko już o łagodności, miłosierdziu, ale nawet o sprawiedliwości i jakichkolwiek jéj formach nie było

¹⁾ W przeciągu niespełna lat dwudziestu pięciu trzech arcybiskupów paryskich poniosło śmierć męczeńską. Paryż jak Jerozolima niewierna, przelewał krew swoich proroków i swoich kapłanów.

mowy. Le droit du talion w całej zapanowało grozie.

Sąd o tém wyrzecz Bóg i potomność.

Za okrucieństwo płacono okrucieństwem.

Bolesne jedno jak drugie; a kto wie, czy nie boleśniejsem to, co się spełniało rzekomo w imieniu prawa i sprawiedliwości.

* * *

— Cóż Gambetta?

Po dziś dzień jeszcze różnie różni tłómaczą to chwilowe usunięcie się dyktatora z widowni politycznej. W istocie zaś cóż bardziej jasnego. Jeszcze przed wybuchem wojny francusko-pruskiej Internacyonał, widząc w nim niezłaganego wroga dynastji Napoleonidów, zwrócił się ku niemu. Proponowano, by stanął na czele ruchu, mającego na celu zaraz po wyjeździe cesarza ze stolicy urządzić komunę. Zbyteczném dodać, że ze wstrętem odrzucił podobne propozycje. Zdania i przekonania, z jakimi się nie tał, jakie wszędzie głośno wypowiadał, na jakie kilkakrotnie

uwagę czytelnika zwracaliśmy i zwrócimy jeszcze, bezdenną przepaścią, nieprzebytą granicą oddzielającą go od tych maruderów cywilizacji, marzących o zbiorowej własności, gardlujących na przeciwieństwo pracy i kapitału. Z drugiej znów strony wybory z dnia ósmego lutego okazały, że Francya opuszcza go chwilowo, że nie chce go zrozumieć. Zgromadzenie narodowe, rząd, innym ożywione były duchem, poglądów jego nie podzielały. Zresztą sam wynik walki łatwym był do przewidzenia. Pan Thiers, mając pod ręką te zasoby, jakie Gambetta przygotował do boju z Niemcami, łatwo bez jego już pomocy mógł stłumić zaburzenia wewnętrzne. Dyktator więc ustąpił, oczekując stosownej chwili, by zużytkować swe zdolności i usługi dla dobra ojczyzny.

Posłuchajmy słów jego własnych.

Z wielkiem zajęciem czytano w Paryżu sprawozdanie z rozmowy, jaką korespondent angielskiego *Standarda* miał z Gambettą 4-go lipca 1871 r.

„Nie widziałem Gambetty od 20-go października. Znalazłem go trochę zmienionym, ale stan jego zdrowia widocznie się polepszył, a umysł jego jest zawsze równie jasny i śmiały.

Pierwsze pytanie, jakie mu zadałem, było następne: „Dla czegoś pan urzędownie nie wyparł się komuny, którą tak gardziłeś?” Odpowiedział mi na to: „Powinieneś pan zastanowić się nad stanowiskiem, jakie po piątym lutego zająłem. Zażądałem dymisyi, byłem zatém człowiekiem prywatnym. Zniechęcony zupełnie, znękaný niepokojem i pracą, pojechałem do Saint-Sébastien, gdzie przez pięć miesięcy myślałem tylko o polepszeniu zdrowia. Żyłem z rybakami, przepędzając dnie całe nad wybrzeżem morza, nie czytując dzienników, nie widując wcale przyjaciół. Moim zamiarem było porzucenie politycznego zawodu i rzucenie się na drogę przemysłową. Dnia 22-go marca przeczytałem w jakimś dzienniku hiszpańskim opis zajścia na Montmartre i paryskiego powstania...

„Byłem przekonany, tak jak jeszcze i teraz przekonany jestem, że pierwszej przyczyny nie-szczęść, jakie się zdarzyły, należy szukać w czynach pp. Juliusza Favre, Juliusza Simon, Picard'a i Ferry. Ci panowie byli przejęci uczuciem nienawistnego odwetu względem ludności paryskiej, która objawiła im swoje niezadowolenie, dając

im bardzo małą ilość głosów na wyborach w mieście lutym odbytych. Jakże możesz pan myśleć, żebym brał udział w téj sprawie, będąc tak daleko od kraju. Gdybym był ministrem spraw wewnętrznych, osiadłbym w Ratuszu, wezwałbym wszystkich dobrych obywateli do pomocy i byłbym się starał o porozumienie Paryża z Wersalem. Ale byłem nieobecny i nie miałem władzy działania. List mój nie odniósłby najmniejszego skutku. Odpowiedzianoby mi: Niech przybędzie i niech sam okropnościom koniec położy. Dla czego nie przybywa? Wówczas było już za późno do myślenia o tém. W takich okolicznościach trzeba działać natychmiast...” Mówiąc następnie o swoim wyborze p. Gambetta tak się odezwał:

„Mój wybór w Paryżu bardzo mnie ucieszył, jest to bowiem odpowiedź na wszystkie obelgi i oszczerstwa, jakie na mnie podczas mojej nieobecności miotano. A zważ pan na to, że mnie żaden nie popierał dziennik i wszystko przeciw mnie działało. Otrzymałem 115,000 głosów, chociaż przeszło 60,000 moich dawnych wyborców utraciło prawo głosowania w Paryżu. Nadto na prowincyi wielu moich przyjaciół tak osobistych,

jak politycznych zostało wybranych. Mój dawny sekretarz, wielu merów i prefektów, których mianowałem, Faidherbe i Jaurés, dwóch generałów, którzy przezemnie nominację zyskali, otrzymali większość. To jest dowodem, że we Francyi nigdy nie potępiają człowieka za to, że wierzył w potęgę i szczęście kraju swego i że Rzeczpospolita jest ustalona gruntowniej, aniżeli to zrazu myślano. Teraz zajmujemy się położeniem podstaw Rzeczypospolitej umiarkowanej, która kraj ocali.

„W ciągu swéj mowy pan Gambetta nakreślił mi program, jakiego zamyśla się trzymać w przyszłości. Mówił z młodzieńczym zapałem i widoczną szczerością o reformach, jakie proponować zamierza. Jego mowa w Bordeaux wymienia niektóre z tych reform. Trzeba Francję militarną uczynić, kształcić włościan, znieść zapory, jakie rozłączają niektóre klasy ludności, jedném słowem, politykę patryotyczną utrwalić. Wszystkie stronnictwa winny nam pomagać w tym celu, jeżeli chcą interesa Francyi nad własne postawić.

„Moja rozmowa z p. Gambettą przekonała mnie, że jest on bardzo niezadowolony z pp. Thiers'a

i Favre'a za sposób ułożenia preliminaryów pokoju. Jego mowy wkrótce wykażą, co myśli.

A propos tego ustąpienia charakterystyczne a prawdziwe wspomnienie.

Wkrótce po wojnie pan Alfons Daudet jeden z najzdolniejszych pisarzy współczesnych srogo bardzo, a niesprawiedliwie osądził działalność i zachowanie się byłego dyktatora. Boleśnie to dotknęło Gambettę, gdy za tyle pracy i poświęcenia widział się spotwarzonym i to przez człowieka, z którym niegdyś szczerze i przyjazne łączyły go stosunki. Nie przeszkodziło mu to jednak w lat parę głośne i gorące oddawać pochwały jednemu z najnowszych utworów tegoż właśnie powieściopisarza.

— „Tu as donc pardonné la *Lettre d'un absent*“? zapytał go jeden z przyjaciół.

— „A qui n'ai-je pas pardonné“! — odparł z uśmiechem Gambetta.

I miał słuszość tą razą, zapominając urazy, darowując chwilowe uniesienie, żal Paryżanina do prowincyi. Później, gdy przyszła rozwaga, gdy

lepiej i chłodniej utalentowany pisarz miał sposobność ocenić działalność dyktatora i jego zasługi, chwilowy nieprzyjaciół zmieniał się w najżarliwszego wielbiciela. Zdanie swe sprostował, szczerze i otwarcie przyznając się do winy. Niedawno jeszcze wspominał o tém w swych „Mémoires d'un homme de lettres“ (l'Illustration, 24 mai 1879).

ROZDZIAŁ VIII.

Cedant arma togae. — Souffre douleur. — Carnot de la défaite. — Niemcy o Gambecie. — Rüstow. — Walki parlamentarne. — Bordeaux. — Wybory dopełniające. — Kandydatura w Paryżu. — Sto czternaście tysięcy głosów. — Var i Bouches-du-Rhône. — Gambetyści w armii. — „Saturday Review“. — Manifest hr. de Chambord. — Biały nieskałany sztandar. — Drobiazgi historyczne. — Thiers i Gambetta. — Ręka w rękę. — La République française. — E. C. Grenville-Murray i Daily News. — Gambetta przed i po wojnie. — Il manque absolument de tenue; ce n'est pas un homme sérieux. — Siwe włosy. — Jasne rękawiczki. — Magnat Gambetta. — Jego zbytki, mieszkanie — i długi. — Wdzięczna Alzacya i Lotaryngia.

Cedant arma togae!....

I przebrzmiał szcęk wojenny, a cisza zaległa dokoła. Skończyła się dzika poezya wojny, ustały owe nerwy wstrząsające telegramy z pola bitwy; a rozpoczęła się smutna i upokarzająca dla Francyi proza pokojowych targów, o mające się spłacić miliardy, o mile kwadratowe wraz z niepytanymi o dobrą i nieprzymuszoną wolę ludźmi.

Wojna ta dała nam poznać w Gambecie znakomitego taktyka, strategika i administratora. Jego zdolności organizacyjne, genialnie obmyślane i opracowane plany, energia i wytrwałość należycie już ocenione zostały. A jednak wobec niepowodzeń obrony narodowej, nieprzyjaciele Rzeczypospolitej,

stronnicy bohatera z pod Sedanu, ręka w rękę z całą falangą legitymistów, orleanistów et tutti quanti na wyścigi potwarzą obrzucać poczęli tego, którego z ironią „Carnot de la défaite“ przezwali. Był to ich kozioł ofiarny, prawdziwy souffre douleur, nad którym pastwili się wszyscy ludzie umiarkowani i wytrawni, męże porządku i tchórze, nie mogący zapomnieć mu, że ich do szeregu napędzał. Nicość moralna i zgnilizna Francyi—prawa strona ówczesnego zgromadzenia—wszyscy wstecznicy pienili się ze złości, gdy im wspominano nazwisko dyktatora. Nawet pan Thiers przez podchlebstwo dla tego stronnictwa uważał za stosowne lżyć „wściekłego szaleńca“. Doszło do tego, że Niemcy, przeciw którym walczył, okazali się daleko sprawiedliwszymi dla Gambetty i jego działań w celu ratowania kraju, niż własni rodacy.

Znany niemiecki historyk wojenny Rüstow pisze między innymi:

„W każdym razie zrobiono bardzo wiele, więcj nawet, niż się spodziewać mogli ci, którzy biorąc pod uwagę niesłychane trudności zadania, pokładali jednak największe zaufanie w przywią-

zaniu do kraju, gotowości do ofiar i żywotności narodu francuskiego.

„Francuzi ze swoimi organizacyami nie dokonali tego, czego od nich wymagać mogli ludzie, którzy nie lubią brać na uwagę cyfr i rzeczywistych stosunków. Ale kto uwzględnia takowe, ten, chociażby nawet miał najwyższe wyobrażenie o patriotyzmie francuskim, musi przyznać, że naród ten ze swymi formacyami daleko przeszedł jego oczekiwania.

„Czyż niektórzy uczeni i dziennikarze po tylu wielkich czynach, będą jeszcze mieli czoło mówić o Francyi, jako o narodzie zgniłym, do szpiku kości zepsutym. Przekonani jesteśmy w każdym razie, że żołnierze niemieccy tak nie mówią“ ¹⁾.

Dzienniki niemieckie wcale nie podzielały wściekłości reakcyonistów przeciw młodemu dyktatorowi; przeciwnie z ironią zaznaczyły odezwanie się o nim pana Thiers'a dla szyderstwa nie dla potakiwania.

I zdawało się, że Gambetta pochowanym zostanie na wieki pod tym ciosem oszczerstw, na-

¹⁾ Rustow, Krieg IV. Abth. p. 86, etc.

wałem szyderstw, nienawiści. On zaś milczał i pozwalał się błotem obrzucać. Milczeniem tém dał dowód niemałego taktu i zręczności nawet. Wiedział dobrze, że czas usprawiedliwień nie nadszedł jeszcze; a usprawiedliwienia te zachował sobie, by w danej chwili użyć ich jako broni nie już odpornéj, ale i zaczepnéj. Przeczuwał i słusznie, że, zajmąwszy w dziejach swego kraju tak wybitne stanowisko, nie zejdzie tak łatwo z pola.

I jakżeż prędko sąd, zrazu niepomysłny, zmienił się na jego korzyść. Wejrzano w akta, w dokumenta urzędowe, rozpatrzono rozporządzenia, plany, rozkazy, każdy krok jego zbadano dokładnie, historia sąd swój wydała i dziś Francya wie, czego się trzymać, dziś ojczyzna wielbi tego, co z ogólnego pogromu, jak Eneasze bogi, sztandar jój uniósł nietknięty. Nie Thiers'y, Simon'y, nie Favre'y, co ziemię ojców, co złota miliardy wrogom w haraczu złożyli; lecz ten co walczył do upadłego, broniąc honoru narodu swego — na wdzięczność tegoż zasłużył.

Wyjazdem do Saint-Sébastien zamknęliśmy pierwszy okres politycznego życia Gambetty —

okres to wojny. Działalność jego na tém polu nie zakończona, przerwana tylko. Teraz wejdziemy w sam wir życia parlamentarnego, w ten chaos walk wyborczych, kombinacyj i intryg dyplomatycznych, klęsk i tryumfów różnorodnych stronnictw politycznych. Bój to niekrwawy, lecz tém zaciętszy. W wspaniale urządzonej sali, wobec galeryj i trybun postrojonymi przepełnionych damami, zasięda wybrańcy Francyi w swych rękach jój ważąc losy. I ujrzym znowu Gambettę dyktatorem prawdziwym; ujrzym, jak z wyżyn demokratycznego swego wszechwładztwa, niewzruszenie strzegąc wolności i swobód ojczyzny gruchocze i niweczy zamiary jój wrogów, jak strąca MacMahon'a, jak wznosi Grévy'ego i wierny zasadzie „*Salus reipublicae suprema lex esto*“ wznosi i utrwala potężny gmach rzeczypospolitój francuskiej.

*

*

*

W skutek ustąpienia Alzacyi i Lotaryngii Niemcom, Gambetta, przedstawiciel pierwszój z nich w zgromadzeniu narodowém, utracił swój mandat poselski. Gdy wybory uzupełniające na drugiego

lipca rozpisane zostały, rozeszła się pogłoska, jakoby ex-dyktator zrzekał się wszelkiej kandydatury. Więc dalejże z niego szydzić!

— Stchórzył!... ukrywa się!... boi się pokazać na światło dzienne!..

Pogłoska okazała się fałszywą. Gambetta stawiał się i znów na niego bij zabij!... na co występuje?

Dogódźże tu ludziom!....

Przyjazd Gambetty do Bordeaux zaniepokoił bardzo umysły. Obawiano się zaburzeń, których skutki mogłyby tamować doniosłość środków przez rząd przedsięwziętych. Tymczasem trybun gotował niespodziankę, jakiej nieprzyjaciele jego nie spodziewali się po nim. Mowa, jaką wypowiedział, wstępując na ziemię francuską zawiodła nadzieje jednych, pomieszała szyki drugim.

Oto główniejsze jój ustępy:

Chwila obecna jest zbyt uroczystą, abyśmy mogli zamieniać wzajemnie inne wyrazy, jak szacunku i wzajemnej ufności.

Obecne położenie Francyi, jeśli przyjrzymy mu się z bliska i w tém roztrząsaniu, jeśli ożywieni będziemy poczuciem sprawiedliwości i prawdy, to

jest jeśli, chcąc ująć złudzeniom serca, kierować się będziemy prawami rozumu, istotnie może napęłnić nas największą boleścią. Ale położenie to nakazuje nam imać się środków najdzielniejszych i nie pozwala oddawać się rozpacz. Zgłębijmy je, a dojdziemy do wniosku, że jeśli stronnictwo republikańskie chce, to może odrodzić kraj i ugruntować w nim rząd swobodny i zabezpieczony od przewrotów, od reakcy i upadku.

Wywód ten jest zadaniem obecném, a potrzebny on jest zwłaszcza wobec roszczeń stronnictw monarchicznych nietylko dla możliwego tryumfu zasad, do których jesteście przywiązani, ale przede wszystkim, aby dojść do zbawienia Francyi.

W maju 1870 r. Francya była zapytywaną, wiecie panowie przez kogo i w jaki sposób. Faktem jest jednak, że miała sobie nadane prawo wyrzec, o swych losach. Przy pomocy wszystkich obaw, podniecanych przez prasę przedajną, przy pomocy razem zebranych celów najniegodniejszych, Francya uległa podejściu, wyłudzano ję głosowanie; tém nie mniej wyrzekła ona na siebie wyrok i z szybkością piorunującą we trzy miesiące po wyroku przeznaczenie ję się ziściło i została

ona ukaraną i dotkniętą po nad wszelką sprawiedliwość za oddanie się w zbrodnicze ręce.

Rzecz to jest pocieszająca pomimo nadużyć, których się dopuszczono, pomimo zbrodni, które napiętnowały komunę paryską, że kraj zachował swą zimną krew wśród wojny domowej i wybory municypalne dowiodły, że nazajutrz po tém straszném przejściu, kraj nie pragnie dążyć do reakcyi... Wobec zjednoczenia się stronnictwa republikańskiego we wszystkich jego odcieniach, winniśmy przyjąć formułę, że władza należy do najmędrszego i najgodniejszego.

Potrzeba więc utrzymać i popierać rząd nasz, Rzeczpospolitą, w zasadzie i w czynie; nie spierać się zaś o nic nieznaczące odcienie. Pozwólcie panowie powiedzieć wam, że rząd, w którego imieniu stanowią się prawa, pobierają się miliardy, wymierza sprawiedliwość, pokonywają się bunt-y zdolne obalić dziesięć monarchij, jest rządem uprawnionym i ustalonym, który swych praw i swęj siły daje dowody przez czyny. Rząd ten zasługuje na szacunek wszystkich i ktokolwiek mu zagraża jest buntownikiem, wichrzycielem.

Dzisiaj pod rządem republikańskim opozycja zmienia swój charakter i taktykę postępowania, winna ona nagiąć i kontrolować nie zaś niweczyć. Będziemy szanowali waszą władzę, waszą prawowitość, uznawali zrobiony przez was wybór; ale nie wyrzeczemy się prawa roztrząsania i reformowania... Hasłem winna być jedność i prostota celów, stronnictwu zaś naszemu potrzeba stanowczego programu wolnego od marzeń i utopij. Przedewszystkiem zaś nie należy opuszczać zadania przerozdzenia kraju, odrodzenia jego obyczajów.

Trzeba usunąć źródło wszystkiego złego, ciemnotę; środkiem zaś ku temu, który wszystkie inne streszcza, jest wykształcenie. Należy poznać jakimi środkami nazajutrz po naszych klęskach, o które obwiniać należy tak rząd, pod którym zostawaliśmy, jak i upadek ducha, możemy uniknąć zagłady i błędów. Rozważmy nasze nieszczęścia, śledźmy przyczyn. Czyż pierwszą z nich nie jest to, żeśmy się dali wyprzedzić innym ludom choć mniej szczęśliwie uposażonym, ale które posuwały się naprzód, gdy myśmy stali w miejscu... Z łatwością dowieść można, że do naszych klęsk zawiodła nas niższość wykształcenia. Zostaliśmy

pokonani przez przeciwników, którzy mieli już w udziale wyrachowanie, kańność i inteligencją. Dowodzi to, że nawet w starciach potęg materialnych rozstrzyga wykształcenie. W kraju zaś, czyż nie ciemnota, w której pozostawiono masy, zrządza te peryodyczne przejścia i okropne wybuchy, zjawiające się w naszych dziejach jako złe chroniczne, tak, że naprzód prawie przepowiedzieć można zbliżanie się takiej społecznej burzy? Trzeba zerwać z taką przeszłością!... trzeba odrodzić Francją! Dziś niestety! nie słyszymy tego okrzyku, a słyszać tylko o zamachach i intrygach stronnictw, spierają się dziś tylko, który pretendent ma zagarnąć resztki ojczyzny. Trzeba, aby te intrygi raz ustały i aby myślano tylko o Francji. Trzeba zwrócić się do pozostających w ciemnocie i z głosowania powszechnego, którego siłę stanowi ilość, uczynić potęgę oświeconą rozumem... Niestusnie uważają się na obojętność naszej ludności wiejskiej, nie pamiętając, że społeczeństwo nasze utrzymuje ją w tym stanie niższości umysłowej... Należałoby pragnąć, aby istniały rady wiejskie w prawdziwym znaczeniu, ale ku temu potrzeba ludności oświeconej i wolnej, zdolnej sprawować swe in-

teresa. Dzień, w którym zrozumiemy, że pracą największą i najpilniejszą, dla której nawet odłożyć można inne reformy, jest kształcenie ludu, rozszerzanie oświaty i nauki, — dzień ten stanowić będzie wybitną epokę w naszym odrodzeniu. Ale pragnę nie tylko, aby człowiek ten umiał czytać i myśleć, ale aby zdolny był działać i walczyć. Potrzeba obok nauczycieli postawić wszędzie gimnastyka i instruktora wojskowego, aby dzieci nasze, nasi współobywatele i żołnierze, umieli władać bronią, robić forsowne marsze, spędzać noce pod gołym niebem i umieli znosić poświęcenie się dla kraju.

Jeśli nas panowie wyprzedzono, jeśli musieliśmy znieść straszną hańbę, aby kraj Kléber'a i Hoche'a utracił swe dwie najwięcej przywiązane prowincje, co posiadały najwięcej zmysłu wojskowego, przemysłowego, handlowego i demokratycznego, obwiniać o to należy naszą niższość fizyczną i moralną... Wychowaliśmy się w ciężkiej szkole, ale potrzeba nam uleczyć się z owego zarozumienia, które kosztowało nas klęsk tyle.

Trzymajmy się więc prawdy i niechaj każdy rozumie, że jeśli obywatel rodzi się we Francyi,

przybywa żołnierz, a ktokolwiek usunąłby się od tego podwójnego obowiązku przyjęcia wykształcenia obywatelskiego i militarnego, ten pozbawiony zostanie używania praw obywatelskich i wyborczych. Zdołajmy zaszczepić w sercach obecnego pokolenia i tych, które nastąpią, zasadę, że w społeczeństwie demokratyczném, kto nie umie brać udziału w ciężarach i klęskach, nie może brać udziału w rządzeniu krajem.

Potrzeba więc, by nauka wyszła z zakresu książek, bibliotek, akademij i instytutów; wymaga, by ludzie posiadający naukę udzielali jéj tym, którzy jéj potrzebują i pragną, aby jéj udzielano w najskromniejszych szkółkach... Pozostawiając ich w ciemnocie, możemy mieć tylko albo pomagających do zamachów stanu, albo do zaburzeń ulicznych; zostaniemy wtedy wystawieni na targanie się mas zdemoralizowanych i rozamiętnionych, niszczących wszystko co je otacza, nie szanujących nawet swych tradycyj dla tego, że nie mogą nasycić swych zachceń niepodobnych do urzeczywistnienia i pragnących się zemścić przez szerzenie ruiny.

Trafnie też powiedział Amerykanin Channing: społeczeństwa za katastrofy wśród nich wybuchłe są równie odpowiedzialne, jak źle zarządzane miasta, w których pozostawiają ścierwa na słońcu, za wynikającą stąd zarazę.

Zwróćmy się do stanu umysłowego i przekonań ludu wiejskiego. Zarówno u wieśniaka jak i u wyrobnika źródłem zaślepienia politycznego — ciemnota. Skąd pochodzi skłonność ludności wiejskiej do bonapartyzmu? Czyż nie z zamieszania pojęć bonapartyzmu i rewolucyi. Wieśniak nieoświecony nie tylko, że po uwłaszczeniu za Napoleona I utrzymał się przy ziemi, lecz za następnych rządów był zagrożony w swęj własności. Z drugiej strony wie znowu, że za każdym zjawieniem się restauracyi widział się zagrożonym, jeżeli nie w posiadaniu ziemi, to w możności jęj dzielenia. Słyszając, że przed kilku dniami zrobiono w zgromadzeniu wniosek o przywrócenie prawa pierworodztwa, pojmuje dobrze, że nie może się dla siebie niczego dobrego spodziewać od podobnych wskrzesicieli monarchii i zbawców społeczeństwa.

Wskutek tęg niewiadomości w bonapartyzmie widzi protektora własnych swych interesów, a Na-

poleonowi I przypisuje kodeks cywilny, tarczę ochronną i zabezpieczenie jego własności...

Co do mnie, nie obawiam się tego co nazwano antagonizmem między miastami a wsiami; powiadam owszem, że nie ma ani antagonizmu, ani nienawiści; są tylko ludzie wyzyskujący ciemnotę jednych i namiętności drugih. Antagonizm podobny jest zarodkiem stronnictw i wymysłem naszych nieprzyjaciół.

Streszczając się pragnąłbym wykazać, że opozycja nasza winna być opozycją względem rządu. Pragnąłbym, aby zadaniem naszym było robienie dobrego, albo zmuszanie ku temu drugih, znam bowiem jeszcze gorętszą żądzę jak sprawowanie władzy, a tą jest nadzorować ze stanowczością ale uczciwie i rozsądnie rząd prawny i patrzeć, jak najzbawienniejsze reformy dokonywane zostają przez innych jedynie pod naciskiem przekonania opinii publicznej.

Przy takim nadzorze, bądźcie panowie przekonani, że lepiej utrzymamy republikę, należąc nawet do stronnictwa, znajdującego się w mniejszości w izbie, ale czuwającego pilnie nad czynami większości parlamentarną, niż gdybyśmy

mieli za sobą większość, ale ludzi nie stanowczych zasad, którym chodzi o kwestyą osobistości.

Pragnąłbym teraz jeszcze raz wykazać krajowi, że pod względem reform, obecnie nie można myśleć o czém inném, jak o wychowaniu publiczném i o uzbrojeniu narodu.

Zadaniem naszym jest przekształcić Francją i to nie samą krew, ale do szpiku kości. Temu najwyższemu interesowi należy poświęcić wszystko: czas i pieniądze, a z pewnością naród nie będzie się targował o miliony przeznaczone na kształcenie cierpiących i pogrążonych w ciemnocie... Tą drogą rozwiążemy zagadnienie najżywotniejsze, które tak streszczam: usunięcie owego mniemanego antagonizmu między miastami i wsiami, usunięcie ciemnoty, a rozszerzenie nauki, by tym sposobem powrócić krajowi jego żywotność moralną i polityczną...

Nawet najnieprzyjaźniejsze Gambecie dzienniki przyznały, że mowa ta stawiała go w inném, daleko korzystniejszém świetle, że może być nie tylko w jego stronnictwie, ale i na zewnątrz uważana za prawdziwy program. W niej określił on swą

stanowisko wobec rządu, nazywając buntownikiem każdego, ktoby przeciw temu rządowi działał. Popieranie zaś istniejącej władzy nie miało znaczyć wcale zupełnej we wszystkiem z nim zgody; trwa ono dopóki potrzeba przeciwdziałania stronnictwom prawej strony, których zachcianki są rewolucyjnymi, bo dążą do przewrotu: gdy zaś rzeczpospolita, istniejąca już *de facto* i spełniająca tak wielkie rzeczy, jak przytłumienie rewolucyi paryskiej, przywrócenie ładu i porządku, uwolnienie kraju od najazdu obcego i t. d., zyska istnienie *de jure*, wówczas można się zamienić w opozycyą, ale w opozycyą w granicach prawa i temuż posłuszną, nie myślącą o rewolucyi tylko o reformach, będącą zarazem kontrolą i bodźcem. Nie miała to być zatem opozycya bądź co bądź, jakiej trzymali się nieprzejednani za czasów cesarstwa. Ze zmianą okoliczności, i jej zmienić się miał charakter. Opozycya bezwzględna przechodziła w opozycyą rządową, służącą raz jako podnieta, znów jako hamulec, a pełniąca zawsze funkcyę kontroli.

Z mowy téj widać, że Gambetta będzie się domagać od rządu przedewszystkiem:

1^o wychowania powszechnego, przymusowego pod nadzorem wyłącznie cywilnym;

2^o obowiązku powszechnéj służby wojskowej.

Program swój nazwał radykalnie zachowawczym dlatego, że Rzeczpospolitę uważał za środek zakończenia we Francyi ery rewolucyi, a wstąpienia na drogę reform. Po mowie téj komuniści naturalnie wyklęli Gambettę, którego zresztą nigdy nie lubili.

Kandydatura jego wystąpiła nagle, agitacya na jéj korzyść nie mogła być urządzoną: jedynie tylko popularności swego imienia w republikańskich sferach winien był ex-dyktator, że jednym z pierwszych na wyborach przeszedł. Umieszczono go na liście wszystkich odcieni, a nawet na liście unii paryskiej. Nadto na murach Paryża figurował następujący plakat:

Obywatele wyborcy! Dodajcie na wszystkich buletynach nazwisko:

G a m b e t t y,

który nie jest solidarny z żadną listą.

Jest to ugruntowanie Rzeczypospolitéj przez zgodę.

Jest to utworzenie równowagi rządowej, dając Rzeczypospolitej dwóch naczelników: jednego dla stronnictwa wigów, drugiego dla stronnictwa torysów
Gambetta i Thiers.

Od téj pory wszystkie drogi dla knowań stronniczych są zamknięte.

Stu czternastu tysiącami głosów przeszło Paryż złożyć w ręce Gambetty mandat poselski. Był on jednym z pierwszych na czele listy, jaką stu czterdziestu tysiącami głosów rozpoczął Ludwik Wołowski, znakomity ekonomista, republikanin duszą i ciałem. Oprócz tego departamenty Var i Bouches-du-Rhône wybrały go równocześnie. Było to niejako votum zaufania udzielone przez kraj ex-dyktatorowi; nietylko bowiem jego samego wybrano wszędzie, gdzie się jako kandydat przedstawił, ale także wszystkich, którzy téj saméj, co on byli barwy politycznéj. Co zaś prawdziwą było osobliwością, curiosum w swoim rodzaju, to głosy przez wojsko dane. W Paryżu Gambetta liczył więcej żołnierskich głosów, niż minister wojny, generał de Cissey. Na prowincyi wszędzie, gdzie do współzawodnictwa stanął generał i współwy-

znawca polityczny Gambetty, przechodził ten ostatni. Upadł generał Vinoy; upadł nawet wykierowany na półbożka armii, marszałek Mac-Mahon. Z dyktatorem weszli: Faïdherbe, Corbon, Scheurer-Kaestner, Laurent-Pichat i Breslay.

Ciekawie wyglądało pierwszego pojawienia się Gambetty w izbie. Spodziewano się jakiejś demonstracji. Demonstracji nie było. Wejście jego wedle jednych dzienników nie wywarło najmniejszego wrażenia, wedle drugich przeciwnie wielkie. Rzecz to jednak małej wagi. Ważniejszą nierównie sama obecność jego w izbie. Nowy czynnik, nowa siła, nowa wstępowała potęga. Nadawał on lewicy zgromadzenia pewien ton i akcent. Wchodził człowiek z przeszłością, z tradycją, wobec której nie jednemu z mężów stanu, stojących wówczas u steru władzy rumieniec wstydu mimo-woli na twarz się cisnął.

Ci co wczoraj jeszcze frasowali się:

— Coby było, gdyby stary Thiers umarł?

Powiadają dzisiaj:

— Gdyby nie stało Thiers'a, mamy Gambettę.

Spokojny i wcale nierepublikański dziennik „Saturday Review“ pisał:

„Ukazanie się na nowo na scenie politycznej francuskiej p. Gambetty, jest może w tej chwili najważniejszym wypadkiem we Francyi.... P. Thiers po części boi go się, po części wstydzi, legitymiści i bonapartyści nienawidzą, nawet republikanie chłodni sądzą go niebezpiecznym; jednakże ledwo się zjawił, ledwo ogłosił swój manifest w Bordeaux, zaraz został wybrany w trzech okręgach. W istocie, gdyby nie znaleźli się wyborcy gotowi dać swe głosy p. Gambecie, Francya ukazałaby się jako kraj bardzo nędzny, bez pamięci, niewdzięczny względem tych, którzy w nią najwięcej wierzyli.... Gambetta zresztą występuje w nowym charakterze.

Jego mowa w Bordeaux jest niesłychanie ważną polityczną odezwą, od lat niezmiennie wielu Francya podobnie ważnego słowa nie słyszała; niemało to znaczy, gdy mówimy, że słowa te od początku do końca warte są rozpamiętywania przez Francją. Gambetta rozwija tu jasny program myśli i działań, za pomocą których chce kraj podnieść; a jeżeli w działaniu objawi to uniarkowanie, bystrość i daleki na rzeczy pogląd, jakie rozwinął w teoretycznym wypowiedaniu swych widoków

i celów, nie można wątpić, że odegra wielką rolę w dziejach Francyi i to w niedalekich latach. Cały ten program wypowiedziany ze spokojem i siłą, budzącymi przekonanie, że mówca gruntownie przemyślał rzeczy....

Nie potrzebujemy dowodzić, iż spotka wielką opozycją....

Francuzi w ogóle są upartymi i lęklivymi rutynistami. W każdym razie jednak p. Gambetta dla siebie i dla tych, co za nim idą, ułożył program polityczny, przemawiający bardzo do imaginacyi i sumienia mnóstwa jego współziomków, a program ten musi budzić poszanowanie nawet w tych, co gotowi ogłaszać to za mrzonki i utopie. Wstępuje on do zgromadzenia jako nowa potęga, która nie pozwoli się wyprzeć, albo być ignorowaną. Jeżeli będzie miał takt i roztropność, jeżeli zwłaszcza będzie miał władzę nad swymi gorętszymi i bardziej żółciowymi stronnikami, w takim razie wycisnie swe piętno na rządzie, który będzie wspierał, albo na zgromadzeniu, które nie zdoła się wywinąć od wzięcia pod wagę celów, jakie on nakreśla“.

Znamy już skład ówczesnego zgromadzenia narodowego, tworzyły go przeważnie żywioły monarchiczne. Kraj znudzony długą walką, znienawidził sprawców Sedanu — bonapartystów; lecz z drugiej strony nie miał zaufania do republikanów, którzy walkę wszelkimi siły przedłużyć się starali. To było powodem, że wybory wypadły na rzecz monarchistów. Legitymiści połączeni z orleanistami byli panami chwili. Lecz Thiers, choć z zasad i przeszłości zwolennik królewskości, rozumiał, że rzeczpospolita jedyną obecnie możliwą formą rządu we Francyi. Jako chwilowe malum necessarium przyjęli ją stronnicy Bourbon'ów. Powierając Thiers'owi władzę pocieszali się, że niezadługo ustąpi on miejsca monarsze, którego jak żydzi Mesjasza wyglądali, wyglądają i bodaj długo jeszcze wyglądać będą. A jednak, gdyby nie sam król, który mimowoli postępowaniem swém najdzielniej wsparł rzeczpospolitę, kto wie, czy nadzieje ich nie byłyby się ziściły. Pan hrabia de Chambord ma wedle nas tę jedną wielką zaletę — książę von Bismarck nazwałby to może wadą — że jest człowiekiem uczciwym. Na polu nauk społecznych i politycznych pozostał być może

cokolwiek w tyle, nie mogąc lub nie chcąc iść z duchem czasu. Bourbon to staréj daty, którego rewolucya niczego nie nauczyła. Wierzy jeszcze w najlepsze, że Francją wraz z jéj ludem Bóg oddał przodkom jego ot tak poprostu, jak oni swéj szlachcie nadawali tytuły i lena. Władza więc jego własnością; dla czegoż zatem z tego, co mu się słusznie należy, miałby robić jakiegolwiek ustępstwa. Nie on do czasu, lecz czas do niego stosować się winien. Opierając się na tém rozumowaniu, w manifeście swym z dnia 5-go lipca 1871 roku jawnie i otwarcie wypowiedział swe zasady i przekonania, wyłożył teorye o przyczynach nieszczęść Francyi i o formie rządu, jakaby ją chciał uszczęśliwić. Wreszcie zakończył uroczystém zapewnieniem, że powołany na tron wstąpi nań z przodków sztandarem w ręku, sztandarem białym, sztandarem Henryka IV, Franciszka I, i Joanny d'Arc ¹⁾). Program ten czy prospekt po-

¹⁾ Hr. de Chambord, mówiąc o białéj chorągwi Henryka i Joanny d'Arc, okazał tylko nieświadomość dziejów ojczy-
stych. Wiadomo bowiem z historyi, że pierwotny sztandar
królów francuskich był błękitny. Karłowingowie używali czer-
wonéj chorągwi świętego Dyonizego. Pod białym sztandarem

lityczny był samobójstwem stronnictwa legitymistowskiego. Rozbił on je zupełnie. Kraj odwrócił się ze wstrętem od białego sztandaru ¹⁾). Większość monarchicznych dzienników jawnie zaprotestowała. Z legitymistów, których dwiestu pięćdziesięciu było w izbie, pozostało zaledwie dwudziestu pod białym sztandarem i to nie robiąc sobie najmniejszej iluzji, co do możliwości szybkiej naprawy tego błąka politycznego. Proklamacya ta w niwecz obróciła całą ich mozolną pracę. Powiadają, że najznakomitsi i najzagorzalsi obrońcy korony biskup Dupanloup, książę de Bisaccia i inni, robili wszelkie usiłowania, uciekali się do najgorętszych perswazji, by wstrzymać hrabiego od tego kroku. Błagali napróżno, hrabia ustąpić nie chciał. Teraz

walczyli Anglicy w bitwie pod Azincourt; Henryk IV, przyjął trzy barwy, jakie od niego wzięła Rzeczpospolita Batawska. Joanna d'Arc osłaniała się chorągwią koloru ognistego. Białý sztandar stał się francuskim dopiero za Restauracyi.

¹⁾ Thiers opowiadał, że, gdy w Wersalu w poufném kółku czytano głośno ten dokument, generał de Cissey jeden z najumiarkowańszych oburzony wykrzyknął: „Jeżeli tak myśli do nas przemawiać, to myli się bardzo, bo nikt nie pójdzie za tym, który za sztandar ma chorągiew białą.

trzeba było zaczynać od początku, który był nie-
słychanie do wyszukania trudnym.

Takim był stan rzeczy, gdy Gambetta po-
wrotnie stanął do walki. Byстрыm okiem zmierzył
nieprzyjaciela. Bonapartystów lekać się nie po-
trzebował; niezgoda legitymistów i orleanów uła-
twiała mu zadanie. Ale przez owe pół roku dyk-
tatorskich rządów i strasznęj odpowiedzialności
nabył on doświadczenia, które umiarkowało zapal
jego patryotyczny. Do otwartęj walki był jeszcze
za słabym. Korzystając więc z chwili, pozyskać
mieszczanństwo, zjednać jak największą ilość stron-
ników rzeczypospolitęj, połączyć się, ściśle zorga-
nizować i dopiero wtedy, zagrzawszy ducha go
head z rozwiniętym sztandarem — to było jego
planem.

Że dobrym skutek pokazał.

By więc nie zakłócać ze swęj strony spokoju,
by przedłużyć jeszcze tę tymczasowość, podał w tęg
chwili rękę panu Thiers, podał ją szczerze i otwar-
cie, nazywając buntownikiem każdego, ktoby się
targnął na rząd istniejący. Czynem zaś tym do-
wiódł nie tylko wysoce rozwiniętego zmysłu po-
litycznego, ale i patryotyzmu prawdziwego, za-

pominającego uraz osobistych i prywaty. Pro publico bono puścił w niepamięć obelgę równie krwawą jak niesłuszną, jaką mu pan Thiers wyrządził. I „wściekły ten szaleniec“ okazał się mężem stanu bardziej dojrzałym, lepszym patriotą niż zimny a zarozumiały starzec, stojący na czele rządu. Mimo charakteru gwałtownego, namiętnego, Gambetta w razach stanowczych dał wiele dowodów zimnej krwi i umiarkowania. Niewielkie nie raz porobiwszy ustępstwa, działał wspólnie z przeciwnikami swymi, umiając zawsze olbrzymie dla sprawy, za którą walczył, wyzyskać korzyści. A należy pamiętać jak wrodzony ten i wysoce rozwinięty zmysł polityczny rzadkim jest we Francyi. Postępowaniem tém zręcznie przeciągał ex-dyktator naczelnika rządu coraz bardziej na stronę rzeczypospolitęj. Wspierając jego usiłowania jak najrychlejszego załatwienia rachunków z Niemcami, ułatwiając mu to zadanie lewica powoli i z umiarkowaniem utrzymywała to, co było tylko tymczasowém, dążąc ciągle do wytkniętego sobie celu.

By głos wolności jak najdalej mógł się rozchodzić, stworzył Gambetta nowy organ, który stał się w jednej chwili „Journal des Débats“

rzeczypospolitéj. Była to „La République française.“ Sam był jój głównym redaktorem. Pod jego kierownictwem pracowali ludzie wypróbowanych zdolności i patryotyzmu: więc Spuller, Ranc, Allain-Targé, Antonin Proust, Floquet, Isambert, Laffitte, Dyonis Ordinaire i inni. Liga alzacka w znacznej części dostarczyła zakładowego kapitału.

Jeden z najznakomitszych, współczesnych nam dziennikarzy angielskich pan E. C. Grenville-Murray w żywych i dosadnych barwach szkicuje postać Gambetty w owój epoce. Grenville-Murray cennym darem spostrzegawczym bogato od natury uposażony kreśli w Daily-News od czasu do czasu pełne życia i prawdy portrety znakomitości europejskich. Sąd jego prawdziwie worth-having. Warto go posłuchać.

.... Gambetta schodzi z mównicy, zgrzany, zmęczony, włosy w nieładzie. Ledwie skończył jedną z tych mów ognistych, piorunujących, jakimi porywa słuchaczy, jakimi druzgocze przeciwników. Widzieliśmy go, co za swoboda w słowie i ruchu; niewymuszony, zupełnie wolny od afektacyi przyjemnie odbija od tych lalek salonowych,

skrępowanych plastronem koszuli, i jak stał sztywnym kołnierzem. Znać, że odczuwa co mówi, że płynie to prosto z serca, z duszy. Niemąla jednak różnica między Gambettą przed i po wojnie. Trzeba było go widzieć za czasów cesarstwa w ciele prawodawczém, na samym krańcu lewicy, słyszeć te wybuchy śmiechu, te dzikie okrzyki wściekłości, nieustanne przerywania mówcom wyrazami często niezbyt parlamentarnymi, na które prezydujący pan Schneider bladł z podziwienia i zgrozy, a poważne postacie z srebrzystymi na szyi łańcuchy o mało nie spadały z swych krzeseł. A gdy rozprawy się ożywiały, najbliżsi sąsiedzi trzymać go musieli za poły surduta, zaklinając, by siedział spokojnie, a poważni mieszczenie na trybunach i galeryach szeptali swym małżonkom: „*Il manque absolument de tenue ; ce n'est pas un homme sérieux*“.

Dziś co za różnica.

Gambetta z 1872 roku zupełnie inny. Dzierżył on władzę w swym ręku, słał na śmierć tysiące, krew lała się przed jego oczyma, oszczerstwo i potwarz nie oszczędziły go. Spowaźniał, zestarzał i włosów już parę siwych, nad czołem

przybyło. Człowiek to już tak „seryo“, że najwybredniejszy nawet épicier z ulicy Saint-Denis nie znalazłby mu nic do zarzucenia. Przytém ubiera się choć skromnie, lecz z pewném staraniem. Szczególniej ta ostatnia zmiana przypadać się zda do gustu pewnej warstwie społeczeństwa francuskiego, która zgodziłaby się wreszcie z koniecznością ujrzenia go z czasem prezydentem rzeczypospolitej; lecz zadrżałaby szlachetném przejętą oburzeniem na tę myśl straszną, że na czele państwa, stanął człowiek, który — nie przywykł nosić jasnych rękawiczek.

Lecz czy dojdzie on kiedy do prezydentury?

Pod brzemieniem obelg i potwarzy, jakie bonapartyści z wściekłością nań miotali, a jakim przyklaskiwali ci wszyscy, co, choć sami o niczém nie wiedzą, uważają jednak za stosowne naszczekiwać, ilekroć szczekanie posłyszają — zdawało się, że padnie Gambetta. Ale w polityce, jak wszędzie prawda na wierzch wypływa. Już dziś nawet między nieprzyjaciółmi dyktatora wiedzą wszyscy, co sądzić o rządach jego w Tours i Bordeaux, i jak oceniać wiarogodność „bezstronnych dzienników, którym Chislehurst zsyła natchnienie“. Tak wistocie

Gambetta zbłądził i to nie raz; lecz za błędy te jego niebu winni składać dzięki, ci właśnie, co mu je teraz najbardziej wytykają. Zbłądził zbytnią łagodnością. Weźmy na jego miejsce człowieka mściwego, srogiego, choćby nawet cokolwiek energiczniejszego, to pewnie niejedna z tych głów, co dziś hardo i wyzywająco nań spoglądają, nie siedziałaby tak mocno na swym dumnym karku. Bądźmy pewni, że, gdyby dyktator z tymi me-rami, prefektami i radcami generalnymi cesarstwa, co buntowali chłopstwo, by się nie biło z Niemcami za rzeczpospolitą i złych obywateli, chcących sprowadzić rok dziewięćdziesiąty trzeci, postąpił tak, jak np. Bonaparte lub wielu innych w podobnym razie: to ułatwiłby był sobie niezmiernie zadanie, rzeczpospolitą uwolnił od najzaciętszych jój wrogów, i nowy zyskał tytuł do sławy. Tytułu tego zdobyć sobie jednak nie chciał i obejść się bezeń potrafił.

Jeszcze słowo. Z wojny téj mimo kłamstw najszkaradniejszych, jakimi go obrzucono — faktem jest — że nie wyszedł o grosz nawet bogatszym. Przeciwnie 20,000 franków długu — oto korzyści materyalne“.

Jego zbytki!

Czy to może to skromne mieszkanko przy ulicy Montaigne Nr. 12. Gabinet do pracy zarzucony papierami i książkami, pokój jadalny, gdzie w niedzielę zbierało się kółko najbliższych przyjaciół. A co to była za radość, gdy na śniadanie gospodarz uraczył ich tu cassoulet'em ¹⁾. Maleńki salonik, którego ściany zdobiły fotografie przyjaciół, a między nimi w samym środku „Alzacya“ Henner'a i obrazy przedstawiające epizody ostatniej wojny, nie przyjęte do „Salonu“ ze względów dyplomatycznych. Wreszcie sypialnia, kuchnia i pokój dla ciotki.

To wszystko.

W wspaniałych tych apartamentach, jak twierdziły dzienniki dobrze poinformowane, przejeżdżał Gambetta olbrzymie swe dochody i rozwijał zbytek niesłychany — un luxe inouï.

Cudzoziemcy zwiedzający stolicę i wielu z samychże jej mieszkańców, widząc ten skromnej powierzchowności domek, ani się domyślali, że

¹⁾ Cassoulet — ulubiona potrawa mieszkańców południowej Francji. Przyrządzają ją z fasoli i czosnku.

to mieszkanie „magnata Gambetty“. I tu pod koniec kwietnia 1872 roku, zastała go deputacya Alzacyi i Lotaryngii, niosąca mu w darze przepyszny posąg — dzieło Bartholdi'ego. Zrozpaczona Alzacya klęczy nad zwłokami poległego brata i tuląc do łona niemowlę, ręką w górę wzniesioną zda się grozić swym wrogom, gotując im krwi swój mściciela.

Nie rozpaczajcie, rzekł gościom swym Gambetta, kochajcie wiernie jak dotąd matkę — ojczyznę, będąc pewni, że gdy jéj rany czas i pokój uleczy, gdy znów sił nowych nabierze, o dzieciach swych pamiętać będzie.

Wobec rządu, co wierny pozostanie polityce narodowej, możecie czekać i mieć otuchę.

ROZDZIAŁ IX.

Homo proponit — Deus disponit. — Commis voyageur de la République. — Organ Gambetty. — Polityka okolicznościowa. — Saint-Quentin, Toulon, Angers, Havre. — Rocznicą urodzin Hoche'a i zburzenia Bastylii. — Pracy, pracy i jeszcze raz pracy! — Wielka pożyczka państwowa. — Czterdzieści dwa miliardy. — Książę d'Audiffret-Pasquier i pan Naquet. — Zawiedzione nadzieje. — Dojrzałość polityczna republikańców. — Gambetta w Chambéry. — Poszanowanie prawa. — Mowa w Grenobli. — Les nouvelles couches sociales. — Krwawe widmo. — Gambetta — Caesar-Augustus. — Changarnier, qui n'est pas encore maréchal de France. — Votum zaufania. — Rozwiązanie się izby. — Thiers i większość zgromadzenia. — Je m'en irai! Va-t'en. — Oswobodzenie granic Francji. — Zwycięstwo Gambetystów, Barodet i Ranc. — Upadek J. Simon'a. — Trzystu czterem. — L'ordre du jour Ernoul. — Ustąpienie Thiers'a. — Marszałek de Mac-Mahon, książę de Magenta.

Wkrótce po otwarciu posiedzeń zgromadzenia narodowego, Gambetta ciężko zapadł na zdrowiu. Wtedy to ujrzeć było można całą nienawiść, jaką zionęły wrogie mu stronnictwa. Dzienniki bonapartystowskie już naprzód cieszyły się nadzieją jego śmierci: „Ex-dyktator niezapługo skończy w stanie rozkładu“. Thiers’a nie oszczędzały również, przypominając, że: „u steru rządu stoi starzec siedmdziesiąt sześćioletni, od którego śmierć lada dzień Francją uwolni.

Lecz homo proponit — Deus disponit.

Thiers przeżył Napoleona; dyktator żyje, a cesarzewicz zginął na skwarnych piaskach odległej Afryki.

Po ciężkiej słabości, która mocno zaniepokoiła przyjaciół jego, stanął Gambetta znów gotów do walki.

Zgromadzenie narodowe zawiesiło właśnie swe obrady aż do siedmnastego października. Postanowił więc z tego skorzystać. I rozpoczął ten szereg wycieczek, podróży po całej Francji, co tyle zyskały rozgłosu, znakomite korzyści przynosząc sprawie republikańskiej. Od miasta do miasta, z południa na północ, ze wschodu na zachód przebiegał kraj swój niezmordowanie. Ognistą wyprawą porywał słuchaczy, wszczepiał w nich zasady republikańskie. Chwilę obecną i jej potrzeby w żywych kreśląc kolorach, dawał rady i wskazówki, jak unikać niebezpieczeństw, grożących sprawie wolności, tych intryg i zasadzek, jakie stawiali jej nieprzyjaciele. Pionier ten prawdziwy nowych idei i poglądów umiał przedstawić je w formie jasnej i treściwej, zrozumiałej i przystępnej dla mas tych, do których przemawiał. Korzystając z każdej wolnej chwili, z każdych wakacyj i przerw parlamentarnych zwiedzał szczególnie te zakątki kraju, gdzie wsteczniactwo i złe pojęty konserwatyzm w ciemnocie gościły.

Commis-voyageur rzeczypospolitėj!

Tą nazwą ochrzčili go jėj nieprzyjaciele. A on to miano sam pierwszy podniósł i niém się szczyci.

Commis-voyageur de la République — rzekł w Hawrze ośmnastego kwietnia 1872 roku — tak jest, nim jestem w istocie, i tém się szczycę. Czyż mię to poniża. Mamżeż się czego rumienić. Srogo zawiedli się ci, co mi tą nazwą ubliżyć, mą miłość własną dotknąć chcieli. Walczyć w imię demokracji, jėj zasady wszędzie rozszerzać — to me zadanie. Lud mi je powierzył.

„La République française“ — jego organ — nie małe również oddawała usługi sprawie rzeczypospolitėj. Z dniem każdym zwiększała się liczba stałych jėj czytelników. Bo téż Gambetta około jėj kierownictwa nie szczędził starań i troski. Nie było kwestyi społecznej lub politycznej, jakiejby nie poruszył z tą zimną krwią i spokojem, cechującym wielkie dzienniki angielskie. Wszystkie prace najlepszych nawet współpracowników sam zawsze przeglądał i poprawiał. Ileż to razy ten „tygrys“, jak go w redakcyi nazywano, artykuły, treścią i formą odpowiadające najwybredniejszym nawet wymaganiom, których autorowie

gorących spodziewali się pochwał, rzucał do kosza. „Nie na czasie“ — to był wyrok nieodwołalny. I rzeczywiście mało kto może posiada ten dar tak rzadki a cenny trafnego ocenienia chwili, jej warunków i potrzeb, wynalezienia środków do ich zaspokojenia i skorzystania z każdej najdrobniejszej nawet okoliczności. Podstawa to całej jego polityki — tego oportunizmu Gambetty....

Przemówienia w Saint-Quentin, Toulon, Angers i Havre, w jakich dyktator skreślił swój program, wznęciły niemały popłoch w obozach przeciwnych. „W obozach“ mówimy, bo ileż ich tam było z nieufnością i zawiścią patrzących wzajem na siebie; jedno tylko uczucie łączyło je zawsze, a tém nienawiść Gambetty, nienawiść rzeczypospolitej. Więc dnia 23-go kwietnia większość zgromadzenia pozwała rząd do odpowiedzialności za tę propagandę republikańską i ledwie p. Thiers zdołał jej wytłómaczyć, że w rzeczypospolitej prawo temu nie może przeszkodzić.

Przytaczać mów tych w całości nie będziemy; ograniczymy się na jednej z nich, wypowiedzianej w Saint-Quentin.

Panowie, pragnę przed naszym rozejściem się, pod wrażeniem bolesnych i bohaterskich wspomnień dnia 8-go października, z wypadków tych wyciągnąć zbawienną naukę i zaczerpnąć w nich siłę i odwagi, jakie są dla nas potrzebne.

Narody również, jak indywidua każde przesilenie, jakie się w ich życiu pojawia, mogą przebyć tylko z zapasowymi siłami, jakie nagromadzić zdołały, a kiedy tych zasobów zabraknie, padają pomimo odwagi, jako ofiary swojej nieprzezorności i braku rozsądku.

Gdyśmy się znaleźli wobec tego najazdu niemieckiego, obmyślanego od lat pięćdziesięciu, jakież były nasze moralne i materyalne zasoby? Nazajutrz po strasznój klęsce pod Sedanem, nazajutrz po tych kapitulacjach dokładnie wam znanych, nie byliśmy w położeniu moralném, w położeniu społeczném i militarném, które pozwala narodowi całemu podnieść się i chwycić za broń, jak jeden człowiek. A jednak nie byłoby słuszném i sprawiedliwém, gdybym rzekł, że Francya opuściła ręce. Francya znalazła się wobec téj wojny obmyślanój od lat pięćdziesięciu, mądrze prowadzonój, znakomicie przygotowanój przez mężów

stanu nadzwyczaj przebiegłych, i przez generałów pełnych doświadczenia; znalazła się od razu wobec nieprzyjaciół, którzy wszystko posiadali, a ona nic a nic nie miała. Jednak się opierała przez całe sześć miesięcy, a jej stolica upadła tylko skutkiem nieszczęsnego głodu. A na zewnątrz Paryża, kraj nie zaniedbał niczego; dał wszystko z hojnością, swą krew, swe złoto, wszystkie materyalne zasoby. To wszystko, te klęski, te kapitulacye, te straszne następstwa są owocami polityki, której okropnego zepsucia nie zdołano zgłębić. Dało nam to naukę, którą powinniśmy się przejąć. Trzeba pracować, lecz nie nad utworzeniem narodu, nie nad naszym narodowém istnieniem, bo dzięki Bogu, choć jesteśmy nieszczęśliwi i niezasłużoną dotknięci karą, Francya jeszcze teraz zajmuje w świecie ważne stanowisko, dzięki swym znakomitym różnego rodzaju zasobom, dzięki siłom, jakie lud posiada, dzięki swym sokom żywotnym i dzięki bogactwom; a potrzebuje tylko cokolwiek porządku, organizacyi politycznej, spokoju, przy pomocy których będzie mogła naprawić poniesione klęski. Z takim narodem, nie trzeba rozpaczać; ale potrzeba, żeby Francya bezustannie zdążała do tego dzieła

odrodzenia. Potrzebuje ona rządu zastosowanego do obecnej chwili, a szczególnie rządu, któryby miał ciągle na celu zapewnienie jej właściwej roli, jaką powinna odgrywać na świecie. Ale pod tym względem, panowie, bądźmy nadzwyczaj ostrożni, nie wyrwijmy się nigdy z nierozważnym słowem, nie byłoby to zgodne z godnością pokonanych, jakimi teraz niestety! jesteśmy; tak, bo i pokonani posiadają poczucie godności, jeżeli stali się ofiarami losu, a nie własnych błędów. Bądźmy tej godności stróżami i nigdy o zagranicy nie mówmy, ale tak postępujmy, żeby zrozumiano, że o niej ciągle myślimy; wówczas będziecie na właściwej drodze odwetu, bo dojdziecie do tego, że potrafcie panować nad sobą i powstrzymać zbytne uniesienia wasze.

Lecz, by dojść do tego, jakżeż postępować należy? Kiedy się posiada to zadowolenie moralne, że się do stronnictwa republikańsko-demokratycznego zalicza, należy mieć tylko jedną ambicję: jednanie temu stronnictwu zwolenników, zwiększanie jego szranków, wzmacnianie jego wpływu, żeby przez głosowanie powszechne mogło swego ducha i wolę wyrazić. Otóż głosowanie powszechne

dziś w waszych się rękach znajduje. Ale waszém postępowaniem, waszymi przekonaniem, waszą moralnością, waszą polityczną wartością, waszą zdolnością do prowadzenia interesów państwowych, powinniście dać dowód opinii publicznej, że ta demokracja, którą utworzycie, okazawszy drogą głosowania swoją siłę i potęgę wszystkim poszanowanie dla siebie nakazać jest zdolna. Patrzcie na ten postęp dokonany w przeciągu sześciu miesięcy; stronnictwo demokratyczne, przeróżnych odcieni weszło do rad municypalnych, i rad generalnych, i wszędzie daje dowody umiarkowania, nie odstępując w niczém od zasad przez się wyznawanych; jest to najlepszym dowodem, że gdyby chciano zgodnie i z zapałem to dzieło przekonywania, o którym mówię, prowadzić, stronnictwo demokratyczne mogłoby sobie zjednać licznych dotychczas miast i wsi mieszkańców, którzy względem instytucyj republikańskich przywidzenia i przesady żywią, przejęci fałszywymi wyobrażeniami, jakimi zdołano ich natchnąć, i jakie powtarzają, nie zdając z nich sobie dostatecznie sprawy. Gdybyście wszyscy, którzy się znajdujecie w tém demokratyczném ognisku, chcieli się podjąć téj pro-

pagandy koniecznej, niezawodnie ujrzelibyście zaraz błogosławione owoce wyłożonej pracy, a każde głosowanie przyniosłoby wam nagrodę, zachętę, zwycięstwo. Bo wiedzcie, że to właściwie stronnictwu demokratycznemu zapewnia dziś tryumf, że ono ma słuszość; kiedy się ma za sobą taką ważną korzyść, trzeba mówić, działać, nie dać się omamić przez żadne intrygi, nie dać się powstrzymać przez żadną przeszkodę; trzeba z cierpliwością walczyć nad zapewnieniem zwycięstwa opinii, silnie trzymać się swych zasad, być pobłażliwym dla innych, wyrażać swe zdanie w ten sposób, żeby się mogło do ogólnego dobra przyczynić, a wówczas wyrobić sobie rodzaj *memento*, które się szczerze wyznaje, żeby móc żądać reform, postępu, instytucyj, jakich naród ma prawo spodziewać się po demokratycznej Rzeczypospolitej.

Nie obawiajcie się panowie, bym nie zapominał o głównym powodzie naszego zebrania, to jest o poświęceniu bohaterskiem tych, którzy roku zeszłego polegli. Nie, nie zapominam o ich bohaterstwie, lecz naumyślnie nie wspominam o nich, bo nie chcę o tych mówić, którzy byliby mogli rany ojczyzny zagoić. Wolę lepiej zachęcić was

do zastanowienia się nad sobą, do rozważania naszej przyszłości. Musimy nasze wewnętrzne sprawy rozpatrzyć, żeby jedyną naszą, jako narodu, ambicyą stanowiła chęć odrodzenia własnego. Bo wiedźcie dobrze o tém, że tylko wtedy nakażecie poszanowanie dla siebie w Europie, kiedy będziecie potężni wewnątrz; mojem bowiem zdaniem nie ma plenniejszej reformy, nie ma nic takiego, coby mogło więcej uspokoić wstrząśnione umysły, nad dobre wychowanie, wykształcenie obowiązkowe, bezpłatne i świeckie.

Rzeczywiście, gdyby chciano prawdziwe wychowanie narodowe wprowadzić, gdyby je przeprowadzono rzeczywiście w duchu nowoczesnym, rozwiązano zagadkę harmonii w społeczeństwie ludzkim koniecznej i zapewniono by powrót naszego wpływu na zewnątrz. Otwórzcie karty historii, i zobaczcie w nich, że zawsze najważniejszym postępowaniem, jest postęp w dziedzinie wykształcenia narodu. Ci, którzy mają interes w wyzyskiwaniu narodu, ci, w których interesie jest zastój jego umysłowy, wiedzą o tém dobrze, że ilekroć tworzą czytelnika, tylekroć dla siebie wytwarzają wroga. A ten postęp nie powinien się

tylko w dziedzinie wychowania elementarnego, obowiązkowego i bezpłatnego objawiać, ale przede wszystkim w dziedzinie wykształcenia wyższego, bo tylko wtedy mogą się ludzie sprawiedliwi, wolni i silni wyrabiać.

Dlatego w moim republikańskim programie, jako pierwszą reformę, zawsze kładłem oświatę ludu. Lecz wykształcenie ludu powinno być przede wszystkim na wskrós duchem nowoczesnym, świeckim przejęte i z prawami naszego społeczeństwa zgodne. Pragnę całą duszą, żeby nie tylko oddzielono kościół od państwa, ale żeby oddzielono szkoły od kościoła. Mojm zdaniem wymaga tego koniecznie porządek polityczny, porządek społeczny. Najprzód, odpieram zarzut pozorny, czyniony stronnikom wychowania świeckiego, jakoby chcieli tworzyć ateuszów i zaprowadzić po szkołach wykształcenie anti-religijne. Panowie! w mojm przekonaniu nie ma nic bardziej godnego poszanowania w człowieku nad swobodę sumienia, i dlatego sędę, że gnębienie, ucisk wolności sumienia, jest czynem haniebnym. Nie, panowie, nie jestem nieprzyjacielem religii, i właśnie dlatego domagam się oddzielenia kościoła od pań-

stwa. Czy przez to duchowieństwo pozbawione będzie wszelkiego społecznego wpływu? Czy przez to religia będzie poniżoną? Bynajmniej panowie; ale każdy na swém właściwém stanowisku zostanie, każdy będzie wykonywał swą powinność; moralność będzie nauczana świecko, a religia będzie wykładana w miejscach poświęconych religii i każdy ojciec będzie wybierał dla swego dziecka taką religią: katolicką, protestancką, żydowską, jaka mu się stosowniejszą wyda; ale nie powierzajmy wychowania dzieci duchownym rozmaitych wyznań, jeżeli przedewszystkiém chcemy z nich uczynić obywateli francuskich, ludzi, w których idea słuszności i miłości kraju na pierwszym stać powinna planie. Nie jestem więc, jak panowie widzicie, nieprzyjacielem duchowieństwa, lecz chcę, by takowe działało w właściwym sobie zakresie i swą powinność spełniało.

Nasza przyszłość zależy od ilości szkół, od zdolności nauczycieli, od obowiązkowego uczęszczania do szkół, od rozległego i umiejętnie ułożonego programu; trzeba, żeby uczniom szczerą wykładano prawdę, i żeby nic przed nimi nie ukrywano takiego, co może się stać umysłu ludz-

kiego udziałem. Ale to zadanie wymaga wielu wysiłen, pracy, przezorności; praca jest-to prawo demokracji, a całe wysilenie republikańskiego stronnictwa polegać powinno na zastąpieniu przez panowanie pracy, panowania beczynności, próżniactwa. Obecnie istnieje polityka pracy, jest to przeciwstawienie dawnéj polityki wojny i zdobyczy. Nieodłącznym zaś skutkiem téj polityki pracy — wielkość i bogactwo kraju.

Dlaczego w przyszłości naród będzie gotów chociażby do największych poświęceń, gdy sądzić będzie, że chwila poświęceń wybiła. Dla tego, że będzie chciał ocalić zdobycze téj pracy; dla tego, że nie będzie chciał postradać bogactwa wytworzonego przez pracę, oszczędność; dla tego, żeby odwrócić ciosy od cywilizacyi, której owoce nauczono go cenić i szanować, i której będzie zawdzięczał najdroższy kapitał, jakim jest kapitał intelektualny.

Ale ta epoka nastania panowania pracy, ten tryumf idei słuszności w spełnianiu obowiązków społecznych, jest przedewszystkiem w rzeczywospolitéj możliwy, bo z kwestyą postępu mas ludności jest związane rozwiązanie zagadnień spo-

łecznych. Przedewszystkiém pod rządem republikańskim, demokratycznymi zasadami przejętym, gdzie każdy posiada prawo głosowania i prawa równe swemu sąsiadowi, można trwałe zasady wytworzyć, ugruntować dobre instytucye, dla tego, że wszyscy biorą udział w rządzie i wszechwładztwie, bo prawdziwy spokój i porządek wypływa z woli i zdolności wszystkich. Tę ideę rzeczypospolitęj upatrywano dawniej tylko w głowach ludzi, o których mówiono, że są to marzyciele, lecz później instytucye republikańskie musiano poważnie traktować. Zaczęto zadawać sobie pytanie, czy rzeczpospolita nie jest formą rządu, która jest zdolna trwałość i spokój zapewnić, czy nie zapewnia ona rozwoju praw wszystkim służących? I dopiero wtedy ludzie, którzy rzeczpospolitę traktowali jako sofizmat lub mrzonkę, stali się jej żarliwymi obrońcami, posiadającymi urzędowy charakter, témbardziej zasługujący na szczere uznanie i wiarę, że ich przeszłość nigdy nie pozwalała wyprowadzić wniosku, że będą kiedykolwiek podobną odgrywali rolę. Z tego się cieszyć winniśmy, ale trzeba nad nimi czuwać bezustannie; trzeba się cieszyć z ich nawrócenia szczerego, ale

zarazem nalegać, żeby doprowadzili do końca dzieło nawrócenia, żeby się nie wahali i nie ociągali z ostateczném ugruntowaniem rzeczypospolitéj. Nie znajdujemy się już dziś w takim położeniu, w jakim się znajdowaliśmy dawniej, mianowicie w przeddzień plebiscytu majowego 1870 r. Nie miota nami ani rozpacz, ani niecierpliwość — przeciwnie dusza nasza jest pełną ufności, nadziei. Tak, jesteśmy przekonani, że teraz niktby się nie ośmielił restauracyi monarchicznej poprobować siłą.

Nie obawiamy się o to, że rzeczpospolita nie zostanie utrwaloną we Francyi; lecz by nie stracić wziętości u ludu, by nie można było jéj utrwaleniu przeszkodzić, musi być płodną, musi być czynną, a pod jéj sztandarem musi się spełniać dzieło postępu; dla tego panowie, jesteśmy wrogami. wszystkiego, co stanowi przeszkodę w spełnianiu się programu, jaki nakreśliłem; dla tego wobec zgromadzenia, które się opiera przy nieutrwaleniu rzeczypospolitéj, które krajowi odmawia jego właściwej stolicy, i które jako tymczasowość uważa rząd istniejący obecnie we Francyi, krytykujemy wszystkie jego czyny i dowodzimy

krajowi, że to uzurpacya. Dla tego właśnie zachęcamy naszych przyjaciół w interesie dobra i szczęścia ojczyzny, żeby pospołu z nami żądali nowego zgromadzenia, posiadającego niewątpliwą większość, któraby się podjęła przeprowadzenia wszystkich wyżej wymienionych reform.

Cóż można takiemu postępowaniu zarzucić? Czy to, że kraj już wypowiedział swe zdanie? Bynajmniej, bo chociażby najpobieżniejszy rozbiór jego głosowań jest w stanie wykazać, że kraj chce ugruntowania rzeczypospolitej. Ale po za obrębem głosowań, jest objaw bardziej znaczący: bezsilność zgromadzenia, które się na nic nie może ośmielić, które się nie może odważyć na przedsięwzięcie czegoś takiego, coby było sprzeczne z wolą przez kraj wyrażoną. Jakto! kiedy z jednej strony naród rozkazał, a z drugiej zgromadzenie uznało, że się nie może sprzeciwiać woli narodowej, czy możemy dłużej tak pozostać, bez odmówienia sprawiedliwości krajowi, bez narażenia moralnych i materyalnych jego interesów, czyż możemy dłużej wlec tę tymczasowość, odmawiać rozwiązania kwestyi i uparcie powtarzać: Otrzymaliśmy mandat i nieograniczoną władzę, wszystkie

późniejsze manifestacye wyborcze nie mogą wpływać na tytuł pierwotny, jaki nam nadano; Francya nie ma prawa mówić; my będziemy o jej rozstrzygali losie.

Szczęściem, że się rząd w podobny nie odzywa sposób, i że nawet najżarliwsi nie będą w stanie wyzwać do walki wszechwładztwa ludu. Na bezsilność skazani, zmuszeni samym składem zgromadzenia na jałowe walki stronnice, posłowie sami, zechcą to zrozumieć, że czas już wyjść z tego chaosu i głosowaniu powszechnemu zostawić swobodę rozrządzania sobą.

A zresztą panowie, czy to poświęcenie jest tak ciężką rzeczą, i czy jest to zbyt wielkie może żądanie od natury ludzkiej, domagać się czynu, który rozsądek i polityka nakazują spełnić. Przyjrzyjmy się nieco bliżej tej kwestyi. W miesiącu maju 1870 roku pod naciskiem przeróżnych agentów i wpływów, cesarstwo za pomocą kwestyi ułudnej, oszukując zaufanie kraju, otrzymało sześć milionów głosów: sześć milionów głosów, co żądały pokoju, a którym natomiast dano wojnę; sześć milionów głosów, co rzekły: „porządek“, a nad których głowami pozwolono okropnej roz-

szalać się burzy; sześć milionów głosów, co chciały powiedzieć „troskliwość o interesa narodu“, a którym odpowiadano nierozsądném, zbrodniczém wyzwaniem — bo Napoleon miał zbrodniczą nadzieję, odmłodzić w losach wojny nadwątłone siły, któreby mu pozwoliły dalej kraj gnębić i uciśkać. Była to jeszcze tradycja Bonapartego podpisującego dodatkowy artykuł i wymawiającego te pamiętne słowa: „Zobaczmy, co będzie po zwycięstwie“. Wiecie dobrze, co to Francją kosztowało; ale z samego plebiscytu, z wypadków co po nim nastąpiły, możemy nową naukę wyciągnąć.

Na drugi dzień po téj katastrofie sedańskiej, jak to zwykle od wieku dzieje się w naszym kraju, Francya stojąc nad brzegiem przepaści, spostrzegła powstającą republikę — wynik sumienia narodu i konieczności jego ocalenia. Jest to spuścizna przeszłości, której nikt obrachować nie może, a którą przeciwnicy republikę chcieliby uczynić odpowiedzialną za klęski spowodowane na kraj przez Napoleona. Ale to wiarołomstwo nie oszuka kraju. Już po raz trzeci i to przez te same ręce istnienie narodowe było zagrożone,

a dzisiaj nie waham się oświadczyć śmiało i otwarcie, że w chwili, gdy rzeczpospolita zagarnęła władzę wobec wyczerpania wszystkich naszych środków, tylko ona jedna mogła odnieść zwycięstwo; ale przez ludzi i przez los zdradzona, ocalała najdroższe dobro narodów — ich honor.

Otóż ta rzeczpospolita, którą głosowanie powszechne zdaje się utwierdzać, jest wyższą po nad wszelką krytykę, po nad wszelkie napaści. I zapytuję siebie, skąd też pochodzi tak świetny, tak wielki rezultat? Zawdzięczać go należy nie tylko działalności i roztropności republikańskiego stronnictwa, zawdzięczać go należy daleko głębszej przyczynie. Jeśli chcecie, będziemy rozbierali te sześć milionów głosów, jakie się w urnie wyborczej znalazły. Przypuszczam, że intrygi i namowy agentów cesarskich, zjednały cesarstwu wielką ilość głosów, które bądź co bądź żądały, by cesarstwo istniało we Francyi; lecz resztę ich można na dwie części podzielić, z których jedna i to najznacniejsza przedstawiała za czasów przeszłego rządu to, co demokracją cesarską nazywano, która chciała wpływ w kraju posiadać, i która w swoje postępy i swoją organizacją wie-

rzyła, mając tę nadzieję, że cesarz będzie ją popierał. Był to błąd na mylnéj oparty zasadzie, który kosztował Francją spodlenie obyczajów ludu i dwie najpiękniejsze prowincye. Tak ci wyborcy pełni zaufania a oszukiwani przez Napoleona, żądali rozwoju zasad z 89-go roku, wypisanych na czele konstytucyi Francyi. Cesarz sam się powoływał na nie, by je exploatować, by zyskiwać masy, przeciągać na swą stronę klasy robotnicze, i mieć za sobą włościan! W liczbie tych głosów, znajdowały się głosy ludzi uczciwych i prawych, którzy byli w błędzie, bo chcieli zasadam z 89-go roku zwycięstwo w społeczeństwie demokratyczném zapewnić; chcieli równości w obliczu prawa krajowego; chcieli, żeby narodowi dano oświatę, obowiązkowy podatek krwi, opłacany przez wszystkich bez wyjątku, zmniejszenie przywilejów księży i sprawiedliwy rozkład ciężarów publicznych; byli to ludzie, opierający się na błędnej zasadzie, którzy w dalszy ciąg rewolucyi wierzyli i sądzili, że sojusz Napoleoński z demokracją, jest rzeczą możliwą. A zatem posiadamy prawo upomnieć się o tę demokracją. Nauczeni nieszczęściem, pozbywszy się Napoleońskich podmówień, nie omieszkają

oni rzeczypospolitęj i demokracji popierać. Mam to przekonanie silne i niezachwiane, że oprócz bandy pasożytów, co od lat dwudziestu gnębiła Francją, oprócz tych przewodców téj niecnéj maskarady, masy dały się oszukiwać przez głosowanie powszechne. Bądźmy zatem dla nich pobłażliwi: niechaj pośród nas staną i pospołu pracujmy nad urzeczywistnieniem idei, które dawniej były zagrożone zgubą tylko skutkiem błędu, co dziś już został usunięty. Lecz potężne liczbą republikańskie stronnictwo musi jeszcze zwalczyć stronników przeszłości, których dążenia są dziś dobrze znane. Przedstawiają oni dawny porządek państwowy; ale rozczłonkowanie tego stronnictwa jest faktem spełnionym. Jego przedstawiciele powinni się przejąć życzeniami i duchem bieżącej epoki, i porzucić ideał dzisiaj już zużyty, który znikł na zawsze. Nie zapominamy o świetnych kartach, jakie zapisali ich przodkowie w dziejach historyi francuskiej, i to właśnie powinno ich skłonić, by chcieli się zastosować do interesów Francyi nowoczesnej. Ubieganie się dalsze, w lat ośmdziesiąt, po 89-tym roku, o powrót systemu, co pod ciosem zjednoczonych sił społeczeństwa fran-

cuskiego bezpowrotnie zginął — to podejmowanie się pracy, wszelkiej pozbawionój przyszłości, najmniejszej nie mającej nadziei. Nie pozostaje im nic innego do zrobienia, jak uznać, że ich zdolności, talenta i wychowanie wyznaczają im ważną rolę w téj władzy, której mogą być nawet ozdobą i z nią się pogodzić.... Co do tych, którzy się nazywają zachowawcami liberalnymi, ci nie mają ideału ani z sobą, ani téż przed sobą. Mają wprowadzić zasady, ale ich nie praktykują, bo są presterzałe; co prawda, nie mają także upodobań serca; serce niewiele miejsca w ich polityce zajmuje. Mają oni interesa i takowych bronią; nie widziałbym w tém nic złego, gdyby były one słuszne i godziwe. Ludzi należących do tego stronnictwa, dzielą na dwie różne części: na tych, którzy są zupełnie obojętni na wszystko, co nie jest ich bilansem, i przez lat dwadzieścia dawali nieograniczone pełnomocnictwo owemu sławnemu zbawcy, co ręczył za porządek; naiwni i niedowierzający zarazem, byli mocno zdumieni, gdy po upływie kontraktu spostrzegli, że są bardziej zagrożeni, mniej bogaci, niż dawniej, i że wreszcie mniej, niż kiedykolwiek mają zapewniony spokój

i porządek. A wszystko dla tego, że nie chcieli sami opiekować się interesami własnymi i uparcie sądzili, że społeczeństwo jest spółką komandytową, której dyrektor podejmuje się dostarczać żołnierzy, księży i żandarmów. Są to instytucje pożyteczne panowie i nawet konieczne, ale nie mogą zastąpić siły moralnej, która tylko jedna jest podstawą władzy; macie tego smutny i świeży przykład. Są znowuż obok nich zachowawcy szczerzy i rozumni, mogący pożyteczną opozycją stanowić. W systemie demokratycznym potrzebne są dwa stronnictwa, któreby ścierały się jawnie, i dobijały o władzę bez gwałtów, samą bronią rozumu i nauki. Potrzebne jest stronnictwo szczególnież zajęte ulepszeniami, niecierpliwie pożądające sprawiedliwości, które jednak mogłoby posunąć się za daleko, gdyby go nie powstrzymywało i nie opóźniało w biegu drugie stronnictwo niemniej potrzebne, a służące mu za hamulec. W równowadze tych dwóch frakcyj politycznych pod opieką ustaw, a równocześnie rękojmią praw leży prawdziwe działanie rządu republikańskiego, prawdziwy warunek porządku.

Od chwili jednak, gdy jedno stronnictwo chce przemocą drugie uciskać, rozpoczyna się wojna społeczna uorganizowana, i przestajecie już być zachowawcami.

Tak więc możemy się rozstać stwierdzając, że Francya, stanowczo przyjęła rzeczpospolitę, i że niebawem wszystkie stronnictwa muszą się odświeżyć; wywiedzeni z błędu gorący plebiscytu stronnicy, nauczeni doświadczeniem zachowawcy, z dniem każdym lepiej rozumieć będą rękojmie porządku i wolności, jakie daje rząd republikański. I być może, doczekamy jeszcze, że z pomocą wszystkich obywateli utworzy się wielkie stronnictwo republikańskie narodowe, którego jedyném dążeniem będzie przywrócenie pomyślności kraju i stwierdzenie jedności wszystkich Francuzów w uznaniu i pogodzeniu praw wszystkich. Wówczas naród skupiwszy wszystkie swe siły zjednoczony i wolny, może zwrócić się ku Europie i zażądać zwrotu tego, co jest jego własnością i stanowiska, jakie mu się na świecie należy.

Zbliżały się dwie drogie sercom republikańskim rocznice: urodzin Hoche'a i wzięcia Bastylii.

Dwudziestego czwartego czerwca Gambetta zaproszony na ucztę w Wersalu — co niegdyś mimo obozem stojących wojsk pruskich swym wybrał go posłem — wobec liczного zgromadzenia, składając hołd pamięci wielkiego syna Francyi, w te ozwał się słowa:

„Jedną z najszlachetniejszych, najczystszych, jedną z najsympatyczniejszych zaiste postaci drogiej nam rewolucyi, jest Hoche, ten wielki obywatel, wódz i mąż stanu. Pamiątkę jego dziś święcimy w tém święcie. I słusznie. Życie ludzi, co cnotą i zasługą pięknie jaśnieje, przykładem dla nas być winno. Zeń czerpmy wzory, a w wspomnieniach tych, jak w źródle ożywcém krzepmy nadwątlone siły.

„Gdyśmy się dzisiaj przy jednym zebrali stole, pozwólcie mi wyrzec tych słów kilka, zechciejcie wraz ze mną rzucić okiem na cały ten szereg tyłu pięknych i wzniosłych czynów, tyłu usług oddanych wspólnej ojczyźnie naszej.

„Hoche był synem człowieka strzegącego psiarni królewskiej. Miło nam doprawdy, że dzieje Wersalu w ten sposób łączą w sobie przeszłość z przy-

szłością, kojarząc najpiękniejsze pamiątki monarchiczne z tém, co rewolucya ma najszczytniejszego i powiem śmiało w wzniosłym pojęciu tego wyrazu — najszlachetniej rewolucyjnego“.

Tu szybko kreśli obraz bohatera, rozwija jego działalność, a porównawszy tę przeszłość z chwilą obecną następujące wyprowadza z niej wnioski.

„Wierście mi panowie, zasady polityki wieczne są i niezmiennie. *Podstawą jój bowiem uczucia moralności, ludzkości i sprawiedliwości.* Podstawy téj trzymać się musi. To jój *conditio sine qua non*. Bez tych warunków, gdzie siła rozstrzyga przed prawem, tam nie masz polityki prawdziwie, trwale pożytecznej. Tych to zasad trzymał się i życiem swém je stwierdził nasz wielki generał“.

Mówiąc wreszcie o zagadkowej, po dziś dzień niewyjaśnionej jeszcze śmierci Hoche'a, zakończył, wspominając obrane przezeń dewizy „*Res non verba*“ i „*Ago quod ago*“.

„Tak jest, czynimy — co czynim. Naraz rozwiązać nie starajmy się wszystkiego. Nie sądźmy, by istniał jakiś kamień probierczy, coby wszystkim zapewnił szczęście, wszystkie rozwiązał nam zagadki. Niech każdy w swém kółku czyni, co może —

a całość sama się złoży. Ochoczo weźmy się wszyscy do pracy. W większym, czy mniejszym zakresie, w radach municypalnych czy generalnych, zgromadzeniu narodowém lub kole wyborczém pracujmy nad dobrem Rzeczypospolitej, pomnąc zawsze o wielkiej dewizie naszego wieku „*pracy, pracy i jeszcze raz pracy*“.

Dwudziestego dziewiątego czerwca, by przyspieszyć ustąpienie nieprzyjaciół z granic Francji podpisany został za staraniem pana Thiers'a nowy układ, zmieniający warunki umowy wersalskiej i frankfurckiej, przez hrabiego von Arnim z jednej, pana de Rémusat, ministra spraw wewnętrznych, z drugiej strony. Gdy projekt podany w tym celu przez prezydenta przyszedł pod obrady izby poselskiej, Gambetta, ten fou-furieux, jak go Thiers niegdyś nazywał, wymową swą i poparciem nie-małą wyświadczył mu przysługę. Na czele zwartej w szeregiach falangi gambetystów, słuchających go jak wyroczni, wszystkimi siły popierał politykę rządu. Śmiało rzec można, że głównie dzięki jemu pan Thiers utrzymać się mógł tak długo przy władzy. Długo mówimy, zważywszy na te ciągle

trudności, na ustawiczne niebezpieczeństwa, na niezliczone intrygi, na niezadowolenie wreszcie z tego tymczasowego, niepewnego jeszcze stanu rzeczy.

Ekonomiczne i finansowe położenie kraju, nie dozwalało mu zaraz po wojnie uiścić się z włożonego nań haraczu. Wedle zawartych traktatów dwa pierwsze miliardy odebrano natychmiast, trzy zaś następne miały być spłacone dopiero drugiego marca 1874 roku. Aż do całkowitego ich umorzenia, Niemcy zatrzymywali w zastawie sześć departamentów. Pięćdziesiąt tysięcy Prusaków stało jeszcze we Francyi. Thiers'owi powiodło się teraz otrzymać przyrzeczenie, iż w dni piętnaście po spłaceniu ostatniego miliarda wojska niemieckie opuszczą jęj granice. Potrzeba więc było tych trzech miliardów. Najdogodniejszym a nawet jedynym wówczas środkiem było uskutecznienie państwowej pożyczki. Wtedy-to w pełnym blasku zajaśniał kredyt i bogactwo wewnętrzne Francyi. Potrzebowała, jak rzekliśmy, *trzech miliardów*. Zaufanie Europy dało ich *czternaście razy tyle*. W mgnieniu oka znalazło się więc ich *czterdzieści i dwa*: z tych

Paryż dostarczył . . .	13,445,002,000
Prowincya	5,379,820,000
Zagranica	24,265,243,000.

Niewidziane jeszcze doprawdy zjawisko w dziejach skarbowości. Gambetta tak w specyjalnej, ad hoc komisji, jak i w czasie obrad izby gorąco popierał projektowaną pożyczkę, która wreszcie piętnastego lipca, rzec można, jednogłośnie (1 contra) uchwaloną została.

Wilią dnia tego, była rocznica wielkiej pamiętniej w dziejach Francji chwili — pamiątka zburzenia Bastylii. Dyktator, zaproszony na wielką ucztę braterską do Ferté-sous-Jouarre, skorzystał z niej, jak korzystać umiał z każdej chwili, by podnieść ducha współobywateli. Zebraniu temu władze napróżno starały się przeszkodzić. Mimo obecności dwóch przeszło tysięcy osób potrafiiono mu nadać charakter prywatny.

„Pierwszą myśl naszą, drodzy współobywatele, poświęćmy tym poległym współbraciom, którzy krwią swą i życiem wywalczyli nam wolność i swobodę, jaką obecnie posiadamy. O tak, to pobożne i patriotyczne uczucie łączy dziś nie tylko nas tu

zebranych dokoła, lecz Francją, co mówię, świat cały, któremu nie obcy postęp i cywilizacja. Na gruzach Bastylli nowa ojcom naszym zajaśniała era. Z tym symbolem ucisku tyranów runęły średniowieczne przesady, despotyzm jednowładczy, ucisk możnowładców. Jutrzenka przyszłości wdzięcznym promieniem oświeciła pogrom nieprzyjaciół wolności. To téż data ta głęboko w sercach nas wszystkich wyryta być winna. Bo w dniu tym niegdyś w całej pełni zadrgały w piersi każdego Francuza uczucia wolności, równości i godności obywatelskiej.“

Skreśliwszy pobieżnie rozwój i dzieje rewolucyi, jój upadek, utracone korzyści, wreszcie klęski ostatnie, dodaje:

„Dzisiaj, panowie, po tylu nieszczęściach, po ciężkim upadku odrodzić nam się należy — moralnie i materyalnie. Odrodzenia tego trzech niezbędnych czynników mamy prawo i obowiązek domagać się od rzeczypospolitej. Więc najpierw: oświaty publicznej, oświaty przymusowej, bo bez niej padniemy znowuż ofiarą tych, którzy byt swój i panowanie oparli na ciemnocie, obskurantyzmie i mas wsteczności. Powtóre: obowiązku służby

ojskowej, któremu bez wyjątku wszyscy zarówno egąć powinni. Ojczyzna domaga się krwi. Więc łolni do oręża dźwigać go muszą. Narodu pod onią nie rot żołądactwa chcę i zawsze domagać ę będę. Do tego uznanie i poszanowanie wszech- ładztwa ludu, byśmy raz przecie skończyć już ogli tę walkę i opór, złamać knowania i próby swych zamachów stanu.

„A gdy nam daném będzie to, czego żądamy, koronujem dzieło zacnej i szlachetnej myśli speł- niem. Pojednanie się wzajemne, darowanie zryw swych i uraz, miłość braterska połączy as wszystkich. Będąc dość silną, by się nie lękać zemocy i zdrady, rzeczpospolita przebaczyć po- afi i zechce. Głoście więc te zasady, to wyzna- ie naszej wiary, od miasta do miasta, od chaty o chaty. Z niém w najdalszy zakątek Francyi ciśnie się miłość i zrozumienie naszej wielkiej eczypopolitéj — a ja sownie wynagrodzonym ędę, gdy powiecie mi kiedyś znowu, bym do as jeszcze powrócił.“

Dwudziestego dziewiątego lipca 1872-go roku
gromadzenie narodowe nader ożywiony przed-

stawiało widok. Książę d'Audiffret-Pasquier z zupełną nieznajomością przedmiotu, gwałtownie a niesłusznie napadał na pana Naquet, mówiąc o umowach zawartych w czasie wojny w Lille i Lyonie. Już-to nieprzyjaciele Gambetty oddawna, a zawsze napróżno wyglądali sposobności, by dyktatora choć pośrednio wpłatać w jaką mniej czystą sprawę, by znaleźć w czynnościach, jeśli nie jego, to przynajmniej podwładnych mu osób, choć cośkolwiek nagany godnego. Gambetta na pierwszych zaraz posiedzeniach izby zażądał szczegółowego sprawdzenia rachunków i nie przestawał się tego energicznie domagać, by raz już położyć koniec potwarzom, jakie bonapartyści zjadliwie nań miotali. Jak takowe wypadło, mówiliśmy powyżej. Dziś komisya śledcza nie zadawszy sobie nawet pracy dokładnego zbadania przedłożonych jój dokumentów, nie wahała się pana Naquet obwiniać o marnotrawstwo, lekkomyślność, rozrzutność grosza publicznego. Wtedy Gambetta, jako były minister przyjąwszy na się całkowitą odpowiedzialność za czynności swego podwładnego, w kilku słowach wyjaśnił prawdę. Z dowodami w rękę obalił zarzuty, a wykazawszy

całą ich czczość, złą wolę i niesprawiedliwość, tymi zakończył słowy:

„Gdyby mi w téj chwili wolno było najgorętsze me przedłożyć życzenie, czy wiecie, cobym powiedział. Oto chciałbym, byście raz już zaprzestali spotwarzać niewinnych i waszych rozszerzać oszczerstw. Sprawiedliwość, sędziowie, sądy śledcze — oto droga, jaką iść wam należv. W obliczu prawa oskarżcie winnych i prawo niech wtedy rozstrzyga. Lecz nie czas tu i miejsce, w tém zgromadzeniu czysto polityczném samym sobie sprawiedliwość wymierzać. Chcecie jednak, sam podam wam środek dogodny, co wam niezawodnie prawdę wyświeci. Utwórzcie specjalną komisją, niech takowa przekonać się zechce, co miał z nas każdy, obejmując władzę — a co ma dzisiaj po wojnie.

„Co do mnie z czystém sumieniem śmiało i odważnie oczekiwać będę na sąd kraju mego. Sprawiedliwy to i bezstronny zaiste sędzia!“

Prawdziwym tryumfem dyktatora zakończyła się sprawa ta, jaką ubocznie dotknąć się go sta-

rano. I cóż zaiste byłoby tak dziwnego, gdyby człowiek — co z prostego adwokata w jednej chwili stał się naczelnikiem rządu, w którego ręku tyle najrozmaitszych łączyło się gałęzi administracyjnych, na którego głowie losy spoczywały Francyi — został kiedy zawiedzionym lub oszukanym przez te tysiące handlarzy i dostarczycieli, najróżnorodniejszych przedsiębiorców, z których każdy na zysk jakiś polował. Co za olbrzymich specjalnych a wielostronnych wiadomości lub szczęśliwój zawsze chwili natchnienia potrzeba było, by w ten sposób wywiązać się z władzy, jaką podjął, gdy ją wszyscy rzucali.

Nadchodził dwudziesty pierwszy września — rocznica ogłoszenia rzeczypospolitéj. Nieprzyjacielem jój spodziewali się całego szeregu manifestacyj, a mając nieco dobrej woli, obiecywali sobie z nich skorzystać. „Vive le Roi!“ lub „Vive l'Empereur!“ w czasie jakiej uczty republikańskiej wcale pomyślny mogło wydać skutek. Czempredzój więc rozesłano emisaryuszów i agitatorów, by z pomocą policyi, nie bardzo sprzyjającój istnjącemu porządkowi, wzniecić, gdzieby się dało, niesnaski i zaburzenia.

Nadzieje jednak zawiodły.

Wszystko odbyło się jak najspokojniej.

Pewne organa prasy, a na ich czele „le Nord“ poważny z całą bezczelnością i cynizmem ubolewały nad doznanym zawodem, wyszydając ten spokój, umiarkowanie, ten najlepszy dowód dojrzałości politycznej narodu. Dwudziesty pierwszy września był nie tylko pamiątką ogłoszenia rzeczypospolitej, lecz również uprzytomniał chwilę przyłączenia Sabaudyi do Francyi. Przyjaciele Gambetty w Chambéry zaprosili go na ucztę, jaką dzień ten obchodzić chcieli. Lecz gdy tamtejszy dziennik miejscowy „le Patriote savoisien“ w jednym z swych artykułów wspomniał o mającém nastąpić zebraniu, minister spraw wewnętrznych pan V. Lefranc nic nie miał śpieszniejszego do uczynienia, jak wzbronić go osobnym okólnikiem, zważywszy, jak się wyrażał, na publiczny tegoż charakter. Gambetta, jak mało kto szanujący prawo, wszelkich dołożył starań, by skłonić ludność miejscową do zaniechania uroczystego obchodu i poddania się przepisom rządu. I raz jeszcze, pisał do ministra, stronnictwo republikańskie dało dowód swój lojalności i posłuszeństwa rozporzą-

dzeniom władzy. Mimo to jednak zręcznie takowe obejść umiał. Na stacyi kolei wobec tłumów, jakie z miasta i wiosek sąsiednich na przyjazd jego się zbiegły, przemawiając niby do przyjaciela swego pana Parent, pośła Sabaudyi, długo i szeroko przelewał w słuchaczy poglądy swe i zapatrywania na najważniejsze kwestye społeczne i polityczne.

Z Chambéry udał się do Grenoble.

Troskliwie unikano wszelkiej o tém wzmianki, by nie dać rządowi sposobności do nowój szykany. Zebranie miało mieć cechę ściśle prywatną. Mimo to było nader liczne. Merowie, radcy municypalni, generalni, wielu oficerów, deputowanych, widzieć można było w sali. Mowa, jaką Gambetta tu wypowiedział, stała się jedną z najgłośniejszych. Tu po raz pierwszy wyrzekł dyktator owe tak często wyrzucane mu wyrazy „nowe warstwy społeczne“: „*Les nouvelles couches sociales*; wiemy co to znaczy“! — wołała cała prawica: „pięknie się spisały w Saint-Etienne, mordując pana de l’Espée, a w Paryżu urządzając komunę“.

I szeroko poczęto się rozwodzić nad słabością rządów pana Thiers’a, nad jego kłopotliwém

położeniem, jakże przejściem tylko do rządów Gambetty.

„Figaro“ z zupełną otwartością kreślił całkowity plan kampanii:

„Po panu Thiers'ie wkrótce będzie Cezarem Augustem pan Gambetta, który właśnie jest, jakby stworzony do téj roli, i od dzisiaj już się do niej przygotowuje. Krew Latynów krąży w jego żyłach, idea Latynów przeważa w jego umyśle; pochodzi w prostéj linii od Rzymian cesarstwa, ożywia go ich duch panowania, ich instynkt polityczny. Stworzony do rozkazywania, nie troszczy się o swobody, a władzę swą oprze na plebejuszach.

„Zwolennicy już się znaleźli i stronnictwo utworzyło. Należą do niego wodzowie, którym Gambetta powierzał komendę; oficerowie, którzy złamali słowo i przenieśli nad dotrzymanie go obronę bezowocną lub nawet haniebną; ci, którzy zbyt łatwo otrzymali wysokie stopnie i spodziewają się utrzymać je tylko w takim razie, jeżeli Gambetta odzyszcze władzę; ci, którzy, usprawiedliwiając słowa Tacyta, nisko schylali czoła przed dyktato-

rem, by je tém wyżej przed podwładnymi podnosić; ludzie dobrej wiary, ale krótko widzący, którzy wierzyli w skuteczność wojny do ostateczności; ludzie, którzy poważają stanowczość i lubią siłę, jeżeli się oddaje na usługi ich namiętnościom i interesom; demokraci bez steru, lewica bez wodza, radykalni spokrewnieni z komuną, miasto niezadowolone z wyzwolenia. Otóż więc, niż potrzeba na utworzenie potężnego stronnictwa, które w dniu powodzenia gotowe się podwoić.

„Spisek knuje się przed naszymi oczyma, powoli, przezornie, jak przystoi porządnemu spiskowi, który pragnie powodzenia i chce, by przedtém długo o nim gadano. Podziemne sprzysiężenia nie grożą niebezpieczeństwem; należy się obawiać knutych przy świetle słoneczném, jak 2-go grudnia. Cezar obiecany demokracji umie milczeć i trzymać się na uboczu. Wyrzucano mu gwałtowność i gorączkowość: więc będzie łagodny, jak baranek, i powolny, jak żółw. Rachuje, waży i milczy. Przyszła rewolucya wykona się przy pomocy oręża, jak się wykonała przedostatnia. Lecz czyż to będzie rewolucya? Nie, bo rewolucya znaczy zmianę w instytucjach, a nasze instytucye nie potrzebują

żadnej zmiany na przyjęcie władzy. Będziemy się nazywali rzecząpospolitą, jak nazywamy się dzisiaj; Cezar, Napoleon I, panowali nad rzecząpospolitą i nic p. Gambecie nie przeszkadza pójść za takim przykładem. Historia pokaże, iż p. Gambetta wszystko zdeorganizował; lecz legenda śpiewa do uszu próżności francuskiej, że mógł dać narodowi zwycięstwo Piosnka to przyjemna, a nie potrzeba więcej, żeby mu dać panowanie“.

Wobec tak groźnego niebezpieczeństwa, zachowawcy daléjże w skargi do rządu, że dozwala podobnej agitacji, szerzenia zdań tak niebezpiecznych i t. d. Nacisk był tak silny, że prezydent, zmuszony na posiedzeniu komisji nieustającej, zganił postępowanie byłego dyktatora: „Głęboko ubolewam nad mową, jaka w Grenoble wypowiedzianą została. Najbardziej dotkliwém jest to dla tych, którzy obecną formę rządu za jedynie możliwą u nas uważają“. Więcej zdziałać nie było w jego mocy; bo i jakżeż w rzeczypospolitej można było wzbronić komu, zgromadziwszy w swym domu przyjaciół, zastanawiać się z nimi nad sprawami kraju. Nie chcieli tego jednak pojąć zagorzali

reakcyoniści. W izbie generał Théodule Changarnier wystąpił z interpelacją względem wycieczek pana Gambetty do Chambéry, Grenoble i innych miast w czasie wakacyj parlamentarnych. W długiej i patetycznej przemowie, rozbierając rządzą pana Thiers'a, szeroko rozwodził się nad jego „ambition sénile“. On, ta skromność ukryta, zaparcie się uosobione, który nigdy nie opuścił nadarzającej się sposobności, by dać się słyszeć ze swém sławném „nazywam się skromnie Changarnier“, on który co rano siostrzenicy prezydenta pannie Dosne przepyszny słał bukiet wraz z swym biletem wizytowym, na którym — *risum teneatis* — wielkimi głoskami czytano:

*Le général Changarnier,
qui n'est pas encore maréchal de France!*

i to ten człowiek ośmielił się oskarżać Thiers'a o zarozumiałość i zamiary ambitne. Mowa Gambetty, o którą rząd interpelował, była tylko okazyą, podchwyconym pozorem.

To téż prezydent pojąwszy to, odparł natychmiast:

że w gruncie rzeczy nie idzie tu bynajmniej o wypadek, jaki miał miejsce w Grenobli; że od lat dwóch przez prawdziwe tylko poświęcenie dla kraju dźwignął powierzoną sobie władzę; że dziś wreszcie domaga się, by bez najmniejszej zwłoki poddać pod głosowanie kwestyę zaufania.

„Nie żebrzę go u nikogo, daleką odemnie ambicya starca.

„Niech mi kto z ludzi uczciwych zarzucić zechce, żem domagał się kiedy i u kogobądźkolwiek rządów i władzy“.

Votum zaufania przyznało mu słuszność zupełną.

Pozostał więc na czele rządu mówiąc:

„Oddano mi w Bordeaux rzeczpospolitę. Nikt wówczas nie proponował innéj formy rządu; tę mi powierzono, tę więc mym obowiązkiem, jako uczciwego człowieka przechować i oddać krajowi.

„Chciano, bym był zdrajcą — nie mogłem.

„Dziwicie się, że radykali wspierają mnie. I cóż w tém dziwnego? Podtrzymuję rzeczpospolitę. W tém cały sekret“.

Wszystko to jednak nie mogło zadowolnić prawicy. Stronnictwo monarchiczne tak silne niegdyś w Bordeaux z obawą spojrzało w przyszłość.

Dwa lata czasu na bezsilnych walkach i niezgodach straciło. Republikanie tymczasem wzmogli się w siłę jednością swą i karnością, w liczbę za pomocą wyborów dopełniających, które w przeciągu tych dwóch lat około 170 zwolenników rzeczypospolitej do izby przysłały. Wielu z umiarkowanych monarchistów przeszło na ich stronę. Thiers utrwał rzeczypospolitę. Zrozpaczeni legitymiści, orleaniści i bonapartyści, by wstrzymać postęp nienawistnej sobie sprawy zjednoczyli swe siły, i en masse zwrócili się przeciw naczelnikowi władzy. Pan Batbie (znany ekonomista, lecz nieudolny mąż stanu) wielkim głosem nawoływał, by rząd stał się „un gouvernement de combat“. Sprzyśiężenie przeprowadzono z rzadką, wyznać trzeba, biegłością, jednością i energią.

Dwudziestego pierwszego stycznia 1873 roku, książęta Orleańscy udali się do kaplicy pokutniczej, wzniesionej na pamiątkę męczeństwa Ludwika XVI. Tu przed Panem zastępów na klęczkach, korząc schylone swe czoła, gotowali się do stanowczego kroku — do pojednania się i prześląganania hrabiego de Chambord.

Rozpoczęły się rokowania....

Nie raz już mieliśmy sposobność mówić o warunkach, jakie wpłynęły na wybór ówczesnego zgromadzenia narodowego. Posłom powierzono tylko rozstrzygnięcie w sprawie pokoju i wojny. Władza ich nie sięgała dalej. Zgromadzenie więc nie miało już obecnie prawa bytu. Pokój zawarto, potwierdzono, powinno się było zatem rozjechać; ustawodawstwo nie wchodziło w zakres jego kompetencji. Lecz zachowawcy, którzy w niém tak znakomitą posiadali przewagę, ani myśleli dobrowolnie tak prędko zeń ustąpić. Jak niegdyś decemwirowie — z tą różnicą, że tamci reipublicae constituendae powołani byli — samowolnie przedłużyli swe rządy tak i zgromadzenie poszło ich śladem i przystąpiło do obrad nad konstytucją rzeczypospolitój.

Napróżno lewica przez usta Gambetty protestowała energicznie, głośno się domagając rozwiązania izby, napróżno petycje, jedna za drugą wyrażały wolę ludu, milion podpisów był jeszcze za mało. Wybory do rad municypalnych, okręgowych, generalnych, były jawnym objawem ducha, panującego w narodzie, a jakiego zgromadzenie nie przedstawiało należycie. Dlatego też właśnie

posłowie reakcyi ustąpić nie chcieli. Była to dla nich kwestya bytu, to be or not to be. Dobrze wiedzieli, jak mało kto z nich znów tu wróci.

Nie będziemy przytaczać téj świetnej mowy, jaką leader republikańców dowodził konieczności pozostawienia ustawy organicznej państwa przyszłym przedstawicielom kraju. Ograniczymy się na wspomnieniu jednego z nieprzychylnych rzeczypospolitéj, a więc i jéj obrońcy organów: „Przez dwie przeszło godziny wobec większości tak burzliwéj i nieprzyjajnej rozwodzić się nad kwestyą najdrażliwiej i najboleśniej ją dotykającą; wśród żarzących się namiętności, gniewu i rozdrażnienia, lada chwila wybuchem grożących, wśród tylu wybryków oburzenia, gwałtownych przerywań prowadzić nieprzerwanie naprzód obmyśloną i troskliwie przygotowaną argumentacyą, niczego nie opuszczając, nie łagodząc; zniewolić, porwać, opanować tych słuchaczy wrogich z zasady: zmusić do słuchania prawd, dotyczących ich osobiście, okazać się równocześnie najznakomitszym teoretykiem i najzapalczywszym zapaśnikiem; a w całej téj mowie tyle kroć przerywanéj tą wrzawą iście wojenną nie wyrzec ani słowa, z któregoby przeciwnicy sko-

rzystać mogli, nie zdradzić się jakim słabym dowodem, nie pomieścić żadnej osobistości, którąby zasłonić się mogli — oto, czego dwunastego grudnia 1872 roku dokazał Gambetta“. Lecz nawet archanioł Michał z ognistym mieczem w ręku nie zdołałby rozpędzić ówczesnego zgromadzenia.

Pan Dufaure, odpowiadając dyktatorowi, któremu radził „*de vieillir et de vivre encore quelque temps*“, walczył w obronie urojonych praw istniejącej izby.

Wniosek Gambetty odrzucono 483-ma głosami, przeciw 196-ciu.

Oprócz tego nakazano ogłoszenie mowy Dufaure'a we wszystkich gminach Francyi. Prawdopodobnie w celu uwiekopomnienia tego braku logiki i zdrowego rozsądku, jakiego w tym zlepku sofizmatów i paradoxów dowiódł mąż, co zestawiając się zapomniał, że „*e mere negativis nihil sequitur*“.

Rozpoczęły się obrady nad konstytucją. Gambetta dzień w dzień nową staczał walki. Chwili nie miał wytchnienia. A wróciwszy zmęczony z Wersalu, spieszył do biura swjej redakcyi, by dojrzeć wszystkiego, natchnąć współpracowników.

Z przerw i wakacyj korzystał, by więcej się jeszcze utrudzać po miastach i wioskach Francyi, rozwóżać i wciskając swój program jednéj wielkiéj i wolnéj rzeczypospolitéj.

* * *

Nadszedł kres rządów Thiers'a.

Stosunek jego do większości zgromadzenia narodowego coraz bardziej naprężonym się stawał. Niezgoda jawna pomiędzy nimi co do mnóstwa bardzo ważnych projektów praw panowała. Tak w prawie o radach generalnych większość zgromadzenia była innego, a Thiers innego zdania i to co do punktów najbardziej kardynalnych. Wprawdzie załatwiono ten spór, ale tylko załatwiono, a na takiém łataniu, ani władza prezydenta, ani powaga zgromadzenia narodowego nie zyskała. Rząd chce obłożyć cłem artykuły surowe, nie zgadzając się na podatek dochodowy, izba się temu sprzeciwia. Thiers jest za przeniesieniem się izby z Wersalu do Paryża, nie chce słyszeć o przenoszeniu i urządzaniu biur ministeryalnych w Wersalu, bo to miliony kosztować będzie, a Francya

po świeżej wojnie na takie wydatki nie ma pieniędzy; większość zgromadzenia nie chce słyszeć o Paryżu. Thiers nie chce się rozłączyć z Juliuszem Favre, izba go do tego zmusza. Pierwszy mianuje ministrem spraw zagranicznych pana de Rémusat, druga szemrze dowodząc, że nowy minister wiernym będzie odbiciem starego, że podobnie jak tamten dla przywrócenia władzy świeckiej papieża, nic nie zrobi, że jest racjonalistą, że lat temu czterdzieści i dwa za Restauracyi należał do opozycji i t. d. Względem organizacyi armii, zniesienia gwardyi narodowej nieustanne spory.

Do téj pory siła pana Thiers'a leżała w tém, że go uważano za koniecznego, za niezbędnego, a uważano go zaś tak dlatego, że nie miano kogo na jego miejscu postawić, położenie zaś było bardzo ciężkie. Korzystając z tego prezydent, posiadał na niesfornych jedno wielkie zaklęcie, a tém była groźba dymisyi. To *dictum acerbum*, to groźne *quos ego* — było całą tajemnicą jego potęgi. Teraz położenie kraju się zmieniło, poprawiło się nieco, większy ład i porządek zapanował dokoła — zaklęcie moc swą straciło.

Je m'en irai..... ozwał się pan Thiers.

Va-t'en, podchwyciła prawica.

L'Officiel z dnia szesnastego marca 1873 roku doniósł, że:

„Dziś, dnia piętnastego marca o godzinie piątej w wieczór po długich staraniach podpisany został układ względem opuszczenia terytorium francuskiego przez wojska pruskie.

Najjaśniejszy Cesarz niemiecki, król Pruski zobowiązał się cofnąć swe wojska dnia pierwszego lipca r. b. z czterech departamentów Vosges, Ardennes, Meuse i Meurthe-et-Moselle, również jak z twierdzy i okręgu Belfort“.

Tego tylko czekała reakcja. Ostatni Prusak ustępował, a z nim Thiers także.

Der Mohr hat seine Schuld gethan,

Der Mohr kann gehen.

Ani wyrazu podzięk. Prawica zaprzeczyła mu tytułu *libérateur du territoire* i sprzeciwiała się, by w porządku dziennym umieszczone zostało tych parę wyrazów: „dobrze zasłużył się ojczyźnie“. Odrzuciła również wniosek hrabiego Rampon,

który domagał się zamknięcia posiedzenia, i natychmiastowego uwiadomienia prezydenta o przyjęciu przez izbę porządku dziennego w całości. Nie dość na tém, znalazł się jakiś głęboki polityk, który w przyspieszonym oswobodzeniu terytorium upatrywał ze strony Thiers'a zamach na wszechwładzę zgromadzenia. Tacy to patryoci szczycili się, że żadne z stronnictw, składających prawą stronę zgromadzenia, nie wysłało swych przedstawicieli do prezydenta rzeczypospolitej, i że na wieczorném tegoż zebraniu wobec licznych posłów z lewicy i z centrum, oni świecili swą nieobecnością....

Zwycięstwo, jakie pan Barodet, gambetysta, większością 45,000 głosów odniósł nad panem de Rémusat w Paryżu, również wybór pana Ranc w Lyonie, dopełniły miary, do wściekłości prawdziwej doprowadzając zachowawczą część izby. Obalenie gabinetu Juliusza Simon'a, bezpośrednim było tego skutkiem.

Dziewiętnastego maja, zaledwie po dopełnieniu zwykłych formalności rozpoczęło się posiedzenie, prezydujący Buffet odczytał wręczoną mu inter-

pelacją popartą 314 podpisami. Dokument ten brzmiał w słowach następujących :

„Niżej podpisani w przekonaniu, że ważność położenia wymaga, aby na czele spraw państwa stał gabinet, którego trwałość byłaby dla kraju rękojmią spokoju, chcą interpelować ministerium w przedmiocie zmian zaszłych w łonie tegoż i niezbędnej potrzeby dania sprawie zachowawczej pewniejszych, szerszych podstaw i stalszych rękojmij“.

Było to stanowcze wypowiedzenie wojny.

Napróżno kilkudziesięciu posłów składa wniosek następującej treści :

„Ze względu, że obecnego zgromadzenia nie można uważać za ustawodawcze, skrajna lewica protestuje przeciw projektom konstytucyjnym i proponuje, by zgromadzenie w ciągu dni piętnastu, stanowczo rozstrzygnęło kwestyą swego rozwiązania“.

Na interpelacją trzystu czternastu, wyznaczono dwudziesty trzeci maja. Dnia tego, książę de Broglie

rozwija gwałtownie zarzuty czynione naczelnikowi władzy wykonawczej. Polityka rządu zmierza do utworzenia komuny legalnej, do doprowadzenia stronnictwa radykalnego do władzy. Dowodów dostarczają wybory pp. Barodet, Ranc, Lockroy, Guyot i Andrieux. Jednym słowem rząd przygotowuje zgromadzenie radykalne. Dość już pół-środków. Trzeba koniecznie zmienić politykę. Nie próżnymi słowy, co w końcu nużą, ale czynami należy odpowiedzieć. Zwracając się wreszcie do gabinetu kończy: „przypomnijcie sobie ministerium żyryndystów, jak zostało przez potomność osądzone“.

Dnia następnego sam prezydent rzeczypospolitej, opierając się na przysługującym mu prawie zabierania głosu, ilekroć interpelacye ogólnej polityki dotyczą, wstępuje na trybunę. Lecz napróżno w mistrzowsko obmyślanej, długiej, kilkogodzinnej mowie, szczerze i gorąco broni od lat dwóch prowadzonej polityki, wykazuje jej owoce i korzyści. Trzystu sześćdziesięciu sześciu głosami przeciw trzystu czterdziestu czterem, izba przyjmuje porządek dzienny, który w dziejach parlamentarnych nosi miano: „l'ordre du jour Ernoul“.

„Zgromadzenie narodowe, zastrzegając, że rzecz nie toczy się o formę rządu, i że obradować będzie nad wnioskami praw organicznych, przedstawionymi na mocy uchwał poprzednich,

zważywszy, że od dnia dzisiejszego należy uspokoić kraj, nadając prowadzonej polityce kierunek wyraźnie, stanowczo zachowawczy,

ubolewa, że ostatnie zmiany zasze w składzie gabinetu, nie dają dostatecznej rękojmi interesom zachowawczym, i przechodzi do porządku dziennego“.

Walka była zaciętą. Różnica szesnastu głosów rozstrzygnęła. Wniosek pana Broet:

„Zgromadzenie przechodzi do porządku dziennego, a polegając na objaśnieniach rządu, spodziewa się od niego stanowczo zachowawczej polityki“,

odrzucony został większością czternastu zaledwie głosów, na 710 głosujących.

Koalicja odniosła zwycięstwo.

Zaledwie posłowie zebrali się na posiedzenie nocne, przewodniczący odczytał przesłane mu przez prezydenta Rzeczypospolitej uwiadomienie.

Panie Prezesie!

Mam zaszczyt przedłożyć Zgromadzeniu Narodowemu dymisyą mą, z godności Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej, jaką mi powierzono.

Nie potrzebuję zapewniać, że rząd obecny spełniać będzie jak dotąd, wszystkie swe obowiązki, dopóki w drodze prawnej zastapionym nie zostanie.

Zechciej Pan przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

Thiers.

Natychmiast wbrew najzwyczajszym nawet wymagom godności i przyzwoitości parlamentarniej, mimo licznych protestacyj, pan Buffet nie zapytawszy izby, czy przyjmuje przedłożoną jej dymisyą, odczytuje wniosek pp. Changarnier, de Broglie, Baragnon et consortes.

„Wobec dymisyi pana Thiers, Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej, niżej podpisani wnoszą bezwzględne przystąpienie do wyboru jego następcy“.

Po dokonaniem głosowaniu, w którym wzięło udział zaledwie trzystu dziewięćdziesięciu dwóch członków, marszałek sejmku oznajmia, że marszałek Francyi, książę de Mac-Mahon otrzymał trzysta dziewięćdziesiąt jeden głosów, wskutek czego ogłasza się go prezydentem Rzeczypospolitej Francuskiej.

Książę de Magenta znajdował się wówczas u pana Thiers'a. Biuro izby z panem Buffet na czele, nie znalazło go w domu. Uwiadomiony powrócił natychmiast. Po długim wahaniu i oporze (komedia, gdyż wszystko oddawna było już ułożone), dał się zmusić do przyjęcia na swe słabe barki tego olbrzymiego ciężaru. „Przyjmując urząd Prezydenta Rzeczypospolitej, jakim mię w imię dobra i spokoju publicznego obarczacie — poddaję się posłuszny woli Zgromadzenia Narodowego“.

ROZDZIAŁ X.

Przeszłość księcia-marszałka. — Człowiek opatrzniościowy. — Bezbarwna szpada. — Manifest unii republikańskiej. — „Le Corsaire“. — Okólnik Pascal'a. — Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur. — Pocałunek królewski. — Caveat consul! — La loi Treveneuc. — List Henryka V do p. Chesnelong. — Septennat. — Nędznicy. — Pięścią i kijem. — Bohatér uliczny, hr. Henryk Raynourd de Sainte-Croix. — Ustawa organiczna. — Wallon. — Rozwiązanie się zgromadzenia narodowego. — Głosowanie powszechne.

Mac-Mahon le roi
Sa femme est la reine;
C'était pas la peine
C'était pas la peine
Non, pas la peine, assurément,
De changer de gouvernement!...

Słów parę o panu marszałku.

Lat przeszło pięćdziesiąt temu młody, siedmna-
stoletni chłopak po raz pierwszy przekraczał mury
szkoły wojskowej w Saint-Cyr. Pierwszy ten spe-
cjalny zakład wojskowy Francyi nie był już
w owym czasie, jak niegdyś za Napoleona, tą
kordegardą, gdzie ludzie najrozmaitszego podo-
dzenia, z najniższych często warstw społeczeń-
stwa, zaprawiali się do żołnierki. Za Bourbon'ów
była to szkoła wyłącznie szlachecka i jakiej to

jeszcze szlachty, nie tych uczciwych wprowadzie lecz „obskurnych jastrząbków“ prowincyi — ale samych Rohan, Montmorency, d'Harcourt, de Luynes, wreszcie tylu innych, co w swym rodzie choć jedną królewską metresą i jakim dygnitarzem korony poszczycić się mogli.

Nowo wstępujący oprócz wielu innych zalet pomniejszych miał jeszcze tę jedną wielką, niesłychanie wielką, że był synem para Francyi. Wobec tego wszystkie inne były zbyteczne.

Marya - Edmund - Patrycy - Maurycy de Mac-Mahon urodził się 1808-go roku. Rodzina jego, pochodząca ze starój irlandzkiej szlachty ze Stuart'ami do Francyi przybyłej, osiedliła się w Burgundyi. Ojciec przyszłego prezydenta szczycił się osobistą przyjaźnią Karola X, który miał jeszcze dość czasu, by syna przyjaciela pchnąć na drogę wielkości i sławy. W roku 1830 młody Maurycy udał się do Algeryi. To było pole, na którém przeszedł kolejno wszystkie oficerskie stopnie. Podczas wojny Krymskiej, już jako generał brygady, obejmuje dowództwo dywizyi po Canrobercie i odznacza się przy szturmie Sewastopola wzięciem Małakowa. W 1857 Mac-Mahon dowo-

dził dywizyą piechoty w Kabylii, a wkrótce zamianowano go naczelnym wodzem sił zbrojnych Algeryi. W wojnie włoskiej pod Magentą zdobywa niespodzianie mitrę i buławę marszałkowską. W 1864 zostaje generał-gubernatorem Algeryi, a nie mogąc dać sobie z nią rady, za ministeryum Ollivier'a prosi o uwolnienie od nazbyt ciężkich obowiązków.

W wojnie francusko-pruskiej odznacza się przegrany pod Wörth i Reischoffen, wpada wreszcie w łapkę pod Sedanem. Sedanowi zawdzięcza swą popularność. Sedan wynosi go na szczyt chwały. Ośmnastego marca 1871 roku powraca z niewoli niemieckiej i występuje jako pogromca komunistów.

Zastanowiliśmy się nieco dłużej nad karierą księcia marszałka. Przeszłość bowiem to najbogatsza skarbnica, to źródło niewyczerpane z jakiego skutecznie zawsze czerpać można środki do rozwiązywania zagadek teraźniejszości, stawiania horoskopów przyszłości. Rządy Mac-Mahon'a to prawie jeszcze teraźniejszość. Zamach szesnastego maja to odżywione wspomnienia młodości, wspomnienia wychowawca szkoły w Saint-Cyr,

każdej chwili gotowego dobyć swój szpady w obro-
nie Bourbon'ów. A Bourbon'om tym, choć nie
raz się przeniewierzył, w sercu przecież, zda się,
wiernym zawsze pozostał. Tak twierdzą przynaj-
mniej jego przyjaciele. Orleanów nie lubił, bo
gardził nimi; co mu jednak nie przeszkadzało
z rąk ich brać rang i orderów. Restrictio mentalis
musiało niezawodnie towarzyszyć przysiędze, jaką
pułkownik składał rzeczypospolitéj. Generał o bez-
barwnéj szpadzie był gotów służyć cesarstwu i po-
raz czwarty wykonać przysięgę wierności. Wresz-
cie marszałek i książę cesarstwa chciał ratować
rzeczypospolitę.

Jako pogromca komuny Mac-Mahon przejął
się rolą człowieka opatrnościowego. By mu z nią
lepiej było do twarzy, wdział maskę sfinxa. Ma-
łomówność była mu wrodzoną. Nie było kwestyi,
o której kiedykolwiek byłby w stanie nieco dłu-
żej pomówić. Milczenie więc nie przechodziło sił
jego. I wywarł pożądany skutek ten sfinx milczący.
Uwierzono w jego wielkość, jak niegdyś w ro-
zum tego rabina, co go milczeniem objawiał.
Francya gwałtem potrzebowała wielkich ludzi.
Brak zdawał się ich zupełny. Stare wielkości po-

strącano w gruzy, homines novi nie wypłynęli jeszcze. Nie było wyboru. Thiers ustępował, o obywatelu Grévy'm mało kto wiedział, że żyje pod słońcem. Gambetty, wściekłego waryata nie chciano, bo się go bano — więc wzięto co było pod ręką.

Mac-Mahon to uosobiona uczciwość. Zapewne, jeśli, by być uczciwym, dość nie kraść, nie rozbijać, jedném słowem, nie popełniać występków prawem karném przepisanych. Że się chce zresztą podstępnie i zdradziecko zawieść zaufanie narodu, pozbawić go wolności, cóż ma to wedle utartychnych dziś pojęć z honorem i uczciwością wspólnego...

Rozpoczęło się więc powolne a uparte dążenie do tego „porządku moralnego“, co znów nad brzeg przepaści kraj miał sprowadzić. Marszałek Mac-Mahon okazał równie ciasną inteligencyą jak Karol X; równie wysoko trzymał o swém opatrnościowém stanowisku, będąc przekonanym, że on jeden stoi pomiędzy Francją a smokiem anarchii.

Gambetta przyjaźnie powitał nowego prezydenta. Po zamknięciu posiedzenia członkowie „Unii republikańskiej“, której dyktator był duszą wydali następny manifest:

Obywatele!

W położeniu, w jakim znajduje się Francya w skutek dzisiejszego przesilenia, konieczném jest, by porządek publiczny zakłóconym nie został. Zaklinamy więc was, byście unikali wszystkiego, coby mogło powiększyć wzburzenie umysłów. Nigdy potrzeba zachowania spokoju, jaki jest znamieniem siły nie była większą.

Pozostańcie spokojnymi, chodzi tu o dobro Francyi i Rzeczypospolitéj!

Plan, jaki Gambetta przedłożył lewicy, przyjęto jednomyślnie. Podnosząc wyrazy, jakimi marszałek, objąwszy władzę *uczciwie zaręczył*, że prawa i istniejący porządek państwowy w niczem naruszone nie będą — dyktator wyraził nadzieję, że człowiek, stojący na czele rządu, zabezpieczyć kraj potrafi od wszelkich intryg i zamachów, wszelkich pronuncyamentów politycznych, z góry czy z dołu, skądkolwiekby pochodziących. Postanowiono więc czekać spokojnie, aż się stronnictwa zwycięskie poswarzą nieco między sobą, lub przynajmniej jedno przed drugim pokompromitują; czekać nie robiąc ciągłym drażnie-

niem nowój spójni przeciwników, aż kilka nowych wyborów pokaże „rządowi walki“, że wyborami dziś tak kierować nie będzie mógł, jak się cesarstwu w początkach udawało; gdy to nastąpi, skorzysta z obawy wielu członków prawego środka przed nowymi ogólnymi wyborami, obawa która w skrytości ducha wielką tam grała rolę i która była niemałą przyczyną porażki lewicy po wyłączeniach mowach Gambetty i obietnicy rządu przeprowadzenia wyborów forsownych, by za pomocą obawy odzyskać większość z izbie. Aby jednak dać znak życia i zadać pierwszy cios ministerstwu, postanowiono zainterpelować je z przyczyny zniesienia dziennika „Le Corsaire“. Interpelacją bardzo dobrze przeprowadzono; była tu rzecz główna i niespodzianka przygotowana. Gdy w pięknej i umiarkowanej mowie pan Lepère z lewicy ściął ministra spraw wewnętrznych pana Beulé’go za krok arbitralny choć legalny, niewinnie karcący śmiercią nieszczęsny dziennik, gdy przypominał postęпки cesarstwa tego rodzaju, tak karcone przez samego pana Beulé’go w artykułach „Revue des Deux-Mondes“, gdzie pan Beulé ustawiczną alegoryą porównywał cesarstwo Na-

poleona III do rządów Augusta, Tyberyusza, Kaliguli, Nerona, gdy dalej zestawiał umiarkowaną polemikę Corsaire'a z obelżywymi wyzywaniem organów bonapartystowskich, pan Beulé odpowiedział mu zakłopotaną, pełną wykrętów i wieloznaczających wyrażań mową, w której wymknęło mu się słowo „zgromadzenie narodowe wybrane w dniu nieszczęścia“, jakie, acz nierozmyślnie powiedziane, lewica okryła drwiącymi oklaskami. Wszystko zdawało się skończone, prawica, nie słuchając, byłaby przeszła do porządku dziennego, gdy w tém Gambetta wsuwa się na trybunę, zarzucając niby to ni stąd ni zowąd ministerstwu „niemoralne i zepsucie sięjące postępowanie rządu z prasą i instrukcje dawane urzędnikom w tym względzie.“ Taki zarzut czyniony rządowi „porządek moralny“ sobie zakładającemu! Rozjuszona prawica wrzeszczy: Dowody! daj dowody! „Będą zaraz dowody“, odpowiada Gambetta z zimną krwią, sięgając do kieszeni — i wyciągając papier, co za papier! kopią tajnego okólnika wysłanego do prefektów i podprefektów, który, powiada, jest tak gorszący, iż nie wątpi prawie, że ministerstwo nawet reakcyjne pośpieszy z zaprze-

zeniem jego autentyczności. Jakoż oto w tym okólniku minister zaleca prefektom, by starali się obeznać z prasą, którą koniecznie wszelkimi środkami owładnąć należy. „Staraj się pan (cytujem dosłownie) poznać *stan finansowy* dzienników pańskiego departamentu i dowiedzieć się o *cenie*, jakąby przywiązywały do popierania pochlebnego naszej administracyi“. Wyrazy podkreślone Gambetta potrafił oddać z naciskiem nie do opisania. Prawica osłupiała; rumieniec wstydu oblał lica nawet tak nazwyczajone do podobnych zarzutów członków gabinetu. Minister radby był się pod ławę schować, gdyby był mógł. Daléj okólnik obiecuje litografowane komunikacye dziennikom, aby te wiedziały o prawdzie urzędowej, choćby ta nie była zupełnie zgodną z prawdą prawdziwą — wszystko to w celu przygotowania umysłów do przyszłych wyborów. Biedny pan Beulé musiał rad nie rad odpowiedzieć — nie mógł zaprzeczyć autentyczności okólnika — bo nużby nową niespodzianką Gambetta miał znów dowody téj autentyczności! — a więc zrzucił odpowiedzialność na swego podsekretarza stanu pana Pascal’a, owę prawą rękę reakcyi za rządów

Goulard'a, oddalonego przez pana Périer'a, a którego znów na złość republikanom przywrócił sam do urzędu. Znalazłszy w ten sposób swego kozła ofiarnego, który na drugi dzień dostał dymisyą, pan Beulé ocalił swą tekę większością kilkudziesięciu głosów — tekę ale nie honor; bo jak słuszenie powiedział w téj okoliczności hrabia Rampon (z lewego środka), który po Gambecie głos zabrał przeciwko ministrowi: za najgorszych czasów cesarstwa podobnego okólnika nie odważono by się do prefektów pisać. Wprawdzie minister odpowiedział, że tam była mowa o *cenie moralnej*; lecz wszyscy nawet jego przyjaciele znaleźli, że wyrażenia *moralny* za nadto rząd *porządku moralnego* nadużywa.

Monarchiści tymczasem różnych barw i odcieni nie zasypiali sprawy. Nie po to bowiem zwalili Thiers'a, by czekać spokojnie na utrwalenie rzeczypospolitój. Zrozumieli, że teraz lub nigdy czas wprowadzić króla na tron Francyi. Więc legitymiści „du droit divin“ jak „du droit national“ podali sobie ręce z orleanistami. Nadludzkich dokonano wysiłków, by doprowadzić do skutku

upragnione oddawna i z niecierpliwością wyczekiwane zlanie się dwóch domów królewskich.

Nastąpiło wreszcie.

Hrabia Paryża, przybywszy do Frohsdorf'u, złożył u stóp hrabiego de Chambord swe prawa do tronu i młodsza linia kornie swe czoło schyliła przed starszą. Obaj kuzyni ucałowali się serdecznie — a na odgłos tego królewskiego pocałunku serca ich wiernych poddanych żywszém zażyły tętnem. Uroczystą tą chwilą był dzień piąty sierpnia 1873 roku.

Reszta była drobnostką. Przygotowywano już pojazdy dworskie, białe skupowano rumaki; zacięte dysputy toczyły się względem ceremoniału koronacyjnego i etykiety, porozdawano naprzód urzęda. Piękne i mniej piękne, a zawsze dobrze urodzone, mieszkanki faubourg St.-Germain dnie całe i noce trawiły nad obmyśleniem stosownych strojów.

Wszystko było gotowe.

A cóż Gambetta.

Caveat consul! Oczy republikanów nań się zwróciły. Czuwał z przyjaciół swymi na wszystko odważyć się gotów byle uratować tę rzeczpospo-

litę, jakiej miłość i wiarę na wieki poprzysiągł. Siłą w razie potrzeby odparłby zbrodniczą rękę. Niemało rad generalnych oczekiwało tylko jego skinienia, by co do joty wypełnić *la loi Treveneuc*. Drugi grudnia 1851 roku żywo znów stanął w pamięci. Wielu posłów lewicy nie nocowało w własnych mieszkaniach, by w razie niebezpieczeństwa uniknąć zasadzki i sparaliżować zamach stanu, jakiego lada dzień można się było spodziewać. Przygotowano się do walki. Wszystko to szybko, gorączkowo w największej odbywało się tajemnicy.

Oczekiwano wybuchu.

Desinit in piscem.

List Henryka do pana Chesnelong jak piorun z pogodnego uderzył nieba. Znowuż król sam zniweczył zabiegi swych wiernych, sparaliżował ich usiłowania. Manifest ten był ostateczną abdykacją pretendenta, pogłębił przepaść, oddzielając monarchię z łaski Bożej od nowożytnego społeczeństwa. Wnuk Karola X, spadkobierca ordonauśców, potępiając wszystkie zdobycze rewolucyi, na jakimś nie bądź polu, odtrącając stanowczo wszelkie ustępstwa w jego czynione imieniu, jasno

i dobitnie oświadczając, iż nigdy nie zechce być prawowitym królem rewolucyi raz jeszcze stwierdził, że dynastia Bourbon'ów, nie będąc w stanie dostroić się do ducha idei nowożytnych, iść z postępem czasu — na zawsze utraciła prawo do Francyi.

Mimo to, wielbiciele jego zwątpiwszy wprawdzie o teraźniejszości, nie stracili wiary w przyszłość. Nie zważając na monarchę, w prośby do marszałka, by bronił dobrej sprawy. Rozszerzono więc znacznie zakres jego władzy; „Septennat“ dano w nadziei rządu stanowczo zachowawczego. Mac-Mahon podobniejszym był raczej do króla konstytucyjnego, niż do prezydenta rzeczypospolitéj....

W zgromadzeniu narodowém walka szła dawnym torem. Republikanie pod wodzą Gambetty, jak mogli, opierali się dwakroć silniejszym wrogom. A ci ostatni nie przebierali w środkach. Dyktator szczególnież narażony był na ich nienawiść. Ze wszystkich zaś stronnictw najbardziej nieubłaganą zaszczycali go bonapartyści, których przy każdej piętnował sposobności. Postanowiono się zemścić. Ponieważ nie miano ani głowy, ani do-

świadczenia, ani słuszności, iżby wymownymi dowodami przeprzeć argumentacją przeciwnika, nie dawano mu tedy przyjąć do słowa, a jeśli przyszedł, zagłuszano nieustannymi wrzaskami. Nie wystarczało to jednak tym walecznym, którzy nawet w swych mysich norach nie czuli się bezpiecznymi podczas wojny, gdy Gambetta z końca w koniec przebiegał Francją, nawołując do broni, uzbrajając i wyprowadzając w pole całe armie.

Jedenastego więc czerwca, gdy Gambetta o kwadrans na drugą przybył na dworzec kolei żelaznej Saint-Lazare, by udać się do Wersalu i w towarzystwie pana Guyot-Montpayroux przechadzał się po platformie, zbliżyło się do niego jakieś indywiduum porządnie ubrane i odezwało się gwałtownie:

„To pan nazwałeś wczoraj bonapartystów nędznikami; jestem bonapartystą, zechciej mi to powtórzyć“.

„Owszem“ — odrzekł dyktator — „jeśliś pan bonapartystą, możesz wziąć to sobie, jak mu się podoba“.

Głośna ta wymiana słów poczęła zwracać uwagę otaczających, gdy w tém jakiś jegomość

z wstążeczką legii honorowej w butonierce podsunął się szybko i głośno zawołał:

„I ja również jestem bonapartystą; nie zniosę, by w podobny sposób napastowano uczciwe stronnictwo!...“

Zasadzka była widoczna. Pan Guyot-Montpayroux, zwróciwszy się do brygadyera policyi żądał aresztowania napastników. Brygadyer ani się ruszył z miejsca. Gambettę otoczyli Brison, Emanuel Arago, Lockroy, Edmund Adam i wielu innych deputowanych lewicy. Poczęto gromić stróżów porządku, których zachowanie jawnie okazało, że stoją po stronie napastników. Pan Arago donośnym głosem wołał: „Otrzymaliście zatem z prefektury rozkaz oszczędzania bonapartystów“! Przez ten czas brygadyer rozmawiał ze swymi podwładnymi, nie zważając na nic, i w końcu rzekł do nich. „Już nam dość dojadła ta kanalia, trzeba iść po siłę zbrojną“. Chwila odjazdu z Paryża, położyła koniec téj scenie. Kiedy pociąg stanął w Wersalu, znaczna liczba deputowanych pospieszyła uściskać dłoń Gambetty. Zauważono między nimi: generała Leflô, ambasadora francuskiego w Petersburgu, admirała Fourrichon'a, byłego mi-

nistra marynarki i wielu wojskowych wyższych stopni.

Nazajutrz dworzec kolei przepełniony był tłumami ludu. Służba policyjna została zwiększona w trójnásób. Około dwudziestu minut na drugą, Gambetta przeszedł przez salę, kierując się ku drzwiom, prowadzącym na platformę. Powitano go przeciągłymi, a serdecznymi okrzyki: „Niech żyje Gambetta! Niech żyje Rzeczpospolita“! Cały Paryż chciał okazać, po czyjjej jest stronie. To samo powtórzyło się, gdy posłowie wracali z Wersalu o w pół do siódmej. Gambetta wszedł do sali w towarzystwie kilku kolegów. Policyjanci utworzyli mu szpaler, ale nie mogli powstrzymać publiczności, która otoczyła ze wszech stron deputowanych. Gambetta doszedł do środka sali, gdy jakiś mężczyzna, wykwintnie ubrany, z wstążeczką legii honorowej na piersiach, przyskoczył doń, i pięścią w twarz go uderzył. Rozległ się okrzyk w sali. Okrzyk zgrozy i oburzenia. W jednej chwili tłum rzucił się na napastnika, i oddał go w ręce policyi. Zaprowadzono go do odwachu przy ulicy de Naples; za nim postępowały razem z wielu przyjaciółmi dyktatora, deputowanymi,

oburzone tłumy. Tymczasem Gambetta udał się do jednego z oficerów policyi właściwego okręgu. Gambecie towarzyszył deputowany pan Ordinaire. Oficer policyi niezwłocznie poszedł z nimi do komisarza, którego biuro znajduje się przy ulicy Stockolm. Komisarza nie zastano w domu; posłano po niego na miasto, i w kilka minut przybył. Ponieważ komisarz przybiegł zdyszany, skargę za dyktandem Gambetty napisał obecny przy zajęściu pan Karol Juliusz Simon. Z kolei pan Ordinaire opisał fakt cały i uderzenie kijem w rękę, jakie się jemu dostało, kiedy zasłaniał kolegę. Przed podpisaniem skargi Gambetta zażądał, aby napastnik był mu przedstawiony do oczu. Komisarz posłał na odwach przy ulicy de Naples, skąd napastnika sprowadzono.

Tym bohaterem ulicznym był hrabia Henryk Raynourd de Sainte-Croix, syn margrabiego Raynourd de Sainte-Croix, byłego prefekta departamentu Eure w roku 1851, a następnie skarbnika generalnego w Mayenne. Matka jego Leonia Rovigo była wdową po jednym z adjutantów króla Karola X. Młody hrabia wcześniej już odznaczał się świetnymi czynami, które pozwalały wróżyć

o jego przyszłości. To też rodzice, którym wstyd i hańbę przynosił, sami oddali siedmnastoletniego chłopca do kolonii karnéj w Mettray. Następnie służył w trzecim pułku żuawów, w piętnastym liniowym, to znów w piechocie marynarki. Na prośby rodziny, wysłano go do Senegalu. Tam oddany został pod sąd wojenny za to, że przebił bagnetem podoficera. Skazano go na śmierć, ale następnie w drodze łaski zmieniono rozstrzelanie, na ciężkie roboty. W 1863 roku złagodzano mu karę, i posłano do więzienia w Douera. Po zupełném ułaskawieniu, zaliczono go do drugiego pułku strzelców algierskich w Mostaganem, gdzie dowódca pułku zaawansował go na tyraliera pierwszej klasy. W 1864 roku na żądanie rodziny trybunał cywilny departamentu Sekwany uznał go za ubezwłasnowolnionego. Następnie został sekretarzem biura arabskiego w Ami-Moussa, skąd go wydalonno za pijaństwo. Pułkownik Monfort w roku 1865 zdegradował go z tyraliera pierwszej klasy, na tyraliera drugiej klasy. W 1866 r. wydalonno go zupełnie ze służby wojskowej, i w tym samym roku przybył do Laval'u, gdzie przy swoim ojcu zamieszkał. Awantura na dworcu Saint-Lazare

przydała nowy wawrzyn, nową pamiątkę do tyłu zasług; trzynastego czerwca sąd policyi poprawczéj skazał go na sześć miesięcy więzienia i 200 franków nawiązki.

Cała ta sprawa pięściowo-kijowa skończyła się jak najgorzej dla bonapartystów. Z Chislehurst'u nadeszły napomnienia dla Rouher'a i innych koryfeuszów, za niezdarne wzięcie się do dzieła. Monarchiści odwrócili się od cesarskich, jak od zapowietrzonych, co wypadło na korzyść republikańców. Orleaniści poczęli przechylać się na stronę rzeczypospolitęj. Nie tylko duc d'Aumale i prince de Joinville, ale i comte de Paris zobowiązali swoich wiernych, ażeby się zgodzili na rzeczpospolitę umiarkowaną.

Zgromadzenie narodowe, nie mogąc wznieść spruchniałego tronu Bourbon'ów przyjęło tę formę rządu — jak niegdyś Thiers'a — jako malum necessarium, lecz tylko tymczasowo, jako stadyum przejściowe, dopóki dynastia nie odmłodnieje. Ostatnich dni grudnia roku 1875, przyjęto opracowaną przez Wallon'a nową ustawę organiczną, na mocy której władza ustawodawcza powierzona została zgromadzeniu narodowemu, składającemu

się z senatu i izby poselskiej, wykonawcza zaś na lat siedm wybieranemu prezydentowi. Podług konstytucyi téj, izba poselska wybieraną bywa bezpośrednio przez głosowanie około ośmiu milionów wyborców; senat przechodzi przez podwójne i potrójne wybory. Posłów 473, senatorów 300; z liczby tych ostatnich 225 wybierają departamenty i kolonie na trzy lata przez podwójne wybory, pozostałych zaś 75, wybrało po raz pierwszy zgromadzenie narodowe, a dalej wybiera sam senat na całe życie, zatém ci ostatni dostają się do senatu przez trzy głosowania. Władzę wykonawczą sprawuje, jak już rzekliśmy powyżej, nieodpowiedzialny prezydent rzeczypospolitej, z odpowiedzialnymi ministrami. Prezydenta wybiera senat i izba poselska absolutną większością połączonych głosów w tak nazwaném zgromadzeniu narodowém czyli kongresie. Wybór dokonywa się na lat siedm z możliwością ponowienia go po upływie pierwszego okresu. Prezydent ma prawo na równi z członkami obu izb występować z projektami nowych ustaw, ogłasza prawa uchwalane, lub powstrzymuje swoim veto, czuwa nad wykonaniem ustaw, ma prawo ułaskawiania z wyjątkiem amne-

sty ogólniej, rozporządza siłą zbrojną, mianuje urzędników cywilnych i oficerów armii, wreszcie za porozumieniem się z senatem, może rozwiązać izbę poselską i naznaczyć nowe wybory.

Oto w głównych zarysach ustawa organiczna Francyi z roku 1875. Z rokiem tym nastąpiło i to wreszcie, czego Gambetta tak usilnie się domagał — rozwiązanie zgromadzenia narodowego, tego grona przedstawicieli kraju, wybranych w dniu nieszczęścia pod grozą wojny, z których tak mało już teraz zasiąść znów miało w krześle poselskiem.

* * *

Lat dziesięć już blisko upływa od chwili, gdy pod wrażeniem zmiany rządu we Francyi następne kreślono wyrazy: „Doświadczenie następcza myślicielowi nie mało pobudek do powątpiewania o korzyściach tak świetnych na pozór zdobyczy postępu, jak np. głosowanie powszechne ludu, które przed kilku miesiącami wyniosło rząd pana Adolfa Thiers’a. Rozumny postęp i rozumna zachowawczość, to prawie jedno, są to dwie strony jednego medalu, i jedna bez drugiej nie uchodzi.

Nadanie takiego przymiotu siłom prowadzącym naród ku lepszemu było od wieków marzeniem mężów przodujących ludzkości, ale czy cel ten osiągnięto? Przynajmniej nie doprowadziło do niego głosowanie powszechne we Francyi. Od końca XVIII-go wieku, rozkład dwóch naczelných stronnictw był i jest nienaturalny we Francyi, sprężyny, poruszające obu stronnictwami, były i są nienaturalne. Miasta pod hetmaństwem Paryża stanęły na czele ruchu postępowego, wywróciły stary porządek, usunęły wiele złego, ale zarazem wniosły w organizm społeczny zarody morderczej trucizny, rozprzegając najświętsze zasady bytu społeczeństw. Wioski i małe miasteczka stanęły do odporu zgubnym dążeniom, każącym obyczaj, wiarę, moralność, własność; ale się na tém nie zatrzymały, i zmierzać poczęły do przywrócenia wszystkiego tak dobrego, jak i złego z przeszłości. Naród podzielił się nie według przekonań jednostek o potrzebie lub zbyteczności pewnych zmian w instytucjach państwa, lecz według charakteru osad, sposobu zatrudnienia i kroju sukni. Stronnictwo zowiące się postępowem lub liberalnem zagnieżdżone po miastach, mniej myśląc o rzeczy-

wistym postępie, oddało się pielęgnowaniu myśli *wywrotu*; stronnictwo zaś zachowawcze po wioskach i miasteczkach, nie poprzestając na hamowaniu zapędów owego postępu, z rozwartymi ramiony rzuciło się w objęcie *wstecznictwa*. Walka stronnictw, stała się walką wiosek z miastami, zadaniem zaś zwycięzcy burzenie tego, co przeciwnicy zrobili. Rewolucya i reakcya, oto w dwóch słowach dzieje wewnętrzne Francyi bieżącego stolecia. Przy takich warunkach, postęp rzeczywisty, chociaż brzmi w ustach milionów, staje się rozwiewnym złudzeniem. W takim składzie rzeczy, głosowanie powszechne ludu, nie ograniczone ani wymaganiem chociażby najskromniejszego wykształcenia, ani dowodami pracowitości wyrażającymi się w podatkach, ani posiadaniem nieruchomości, słowem niczém, prócz lat dojrzałych i niepodpadnięcia pod paragrafy zbrodni politycznej lub kryminalnej, będzie jedynie liczebnym wyrazem jednostek stojących po stronie wywrotu lub wstecznictwa. Ponieważ zaś dążenia rewolucyjne zagnieździły się po miastach, a reakcyjne po wsiach, dość tedy zliczyć głowy mężczyzn dojrzałych w jednych i drugich, ażeby wiedzieć zawczasu, na

którą stronę padnie zwycięstwo przy wyborach. Nie uszło to olbrzymiej przenikliwości Napoleona I, i pierwszy też zbudował tron cesarski na głosowaniu powszechném. Napoleon III, jak niemal we wszystkiém, tak i w tém poszedł za przykładem wielkiego stryja, i taki sam po kilkakroć osiągał wypadek; panował samowładnie, wsparty na liczebnej przewadze ludności wiejskiej, ożywionej nienawiścią ku miastom. Rozumiał to należycie i hrabia von Bismarck, skoro za warunek układów o pokój położył z góry jeszcze we wrześniu r. z. wybory reprezentacji francuskiej przez głosowanie powszechne. Wypadek tego głosowania w lutym r. b. nie zawiódł i jego oczekiwania. Zgromadzenie narodowe, obradujące dzisiaj w Wersalu, będące prawdziwym rządem Francyi, którego gabinet Thiers'a stanowi jedynie delegacją, jest uosobionym tryumfem gołej cyfry, zwycięstwem wiosek nad miastami, zwycięstwem reakcyi nad rewolucją.... Niektórzy z pewnymi pozorami prawdopodobieństwa utrzymują, że skład dzisiejszego zgromadzenia narodowego, w którym dwie trzecie członków stanowią rozmaici zwolennicy reakcyi burbońskiej, orleańskiej, a potrosze w głębi

dustry i bonapartystowskiej jest przygodny, wywołany nieszczęściami wojennymi i gwałtowną potrzebą pokoju. Ci, którzy tak utrzymują, sądzą, że wybierano po wioskach i miasteczkach jedynie ludzi bądź co bądź pragnących pokoju, bez względu na opinie polityczne; sądzą tedy, że *dośćby rozwiązać izbę dzisiejszą i zarządzić nowe wybory, ażeby inny otrzymać wypadek*. Rzeczywiście jednak wybory powszechne wypadły tak samo, jak dawniej po miastach w duchu republikańskim, graniczącym z socjalizmem, po wioskach w monarchicznym, pokumanym z reakcją...

„Dopóki w reprezentacji państwa stronnictwa będą taką przepaścią rozdzielone, jak dzisiaj, czyli, co jedno, dopóki o losach narodu będzie stanowiła większość ciemnego gminu wiejskiego lub burzliwego gminu miejskiego — dopóty prawidłowy postęp we Francji będzie niepodobieństwem. Głosowanie powszechne, instytucja wspaniała w teorii, dobra może w wykonaniu np. w Szwajcaryi lub Stanach Zjednoczonych, lecz nie we Francji, gdzie służyła tylko za narzędzie wicherzeniu lub uciskowi — powinno ulec i zapewne ulegnie ograniczeniom, przynajmniej pod względem stopnia

ukszałcenia. Wtedy dopiero w przedstawicielstwie krajowém i w rządzie stronnictwa bardziej się zbliżą, rewolucjonistów zastąpią postępowcy, wstęczników zachowawcy i rozwój prawidłowy się zacznie: gesta Dei per Francos“.

Przytoczyliśmy cały ten ustęp, bo jest on niejako streszczeniem zarzutów, jakie czynią głosowaniu powszechnemu we Francyi. Potępienie tegoż stało się modą, której hołdują dziś wszyscy tak zwani: „dobrze myślący“.

Czy słusznie?

Oto odpowiedź.

Wspomnieliśmy w słowie wstępném do pracy niniejszój o trzech epokach w życiu narodów: wieku dziecięcym, młodzieńczym i dojrzałym. Wielka rewolucya wprowadziła Francją — w trzecie właśnie stadyum. Lud dojrzał, rozwinął się na tyle, iż nie chce jedynowładztwa, nie chce Polizeistaat'u. „*Facultas moralis civitatem gubernandi*“ przestała być przywilejem możnowładców.

Lud sam chce się rządzić.

I słusznie. Logiczny to wynik czwartego sierpnia 1789 roku. Odrodzenie to ponowne społeczeństwa i państwa, usunęło wiekowy układ nie-

równości w obliczu prawa ¹⁾, wprowadzając trzeci i nowy społeczneński porządek *obywatelstwa powszechnego*. Naturalnym skutkiem równouprawnienia obywatelskiego jednostek, jest równy ich udział we władzy. Pod władzą rozumiemy możność prowadzenia czego w pewien ład, porządek, w karby pewnego przez *wolę* wytkniętego zadania i miary ²⁾. „*Conditio sine qua non*“ równego udziału we władzy—jednakie uwzględnienie woli każdej jednostki. *Objawem zaś woli wszystkich równych sobie obywateli, jest głosowanie powszechne*, w którym głosy mają być liczone, a nie ważone ³⁾. Władza zwierzchnia jest przeto wcieleniem społecznej woli. Wola ta tak dobrze, jak wola jednostki może być namiętną i bezrozumną lub statecznie i dojrzałe wyrozumowaną. Zależy to od dojrzałości i rozwoju ducha narodowego, od postępu owego procesu niwelacyjnego, o jakim mówiliśmy powyżej,

1) Tocqueville „L'Ancien Régime et la Révolution“.

2) J. B. Oczapowski „Władza i układ państwa“.

3) „Quiconque prétend que les suffrages doivent être pesés et non comptés détruit le fondement de la démocratie“. R. Villiaumé. „Politique moderne“. I. p. 40.

od rozszerzania się oświaty i cywilizacyi — jedném słowém od warunków, jakie wpływają na wykształcenie wolnej woli narodu, objawiającej się przez głosowanie powszechne.

Czy Francya posiada te warunki?

Sumienna dyagnoza patologiczno-politycznych symptomatów, jakich dostarczają jej dzieje lat ostatnich, pozwala nam dać twierdzącą odpowiedź. Na poparcie dość porównać wybory roku 1871, z wypadkiem zarządzonych w 1876. A rok 1877, nie jestże jasnym i niezbitym dowodem, że ciemne i niewykształcone masy nie ulegają już tak łatwo uciskowi i przemocy, choćby nawet takich ministrów, jak kompania Broglie-Fourtou. Wobec tego, jak bezbarwnym, jak bladym wydać się musi wyrok męża *tak niezaprzeczonej powagi* (sic) w nauce prawa państwowego, jakim ma być — Guizot, potępiający głosowanie powszechne.

Co do nas, sądzimy ¹⁾, że takowe jest w nowożytnym państwie koniecznym wynikiem téj *wolności i równości*, jaką zapewnił wszystkim rok 1789. Przyjmując zaś te dwie wielkie przesłanki (prae-

¹⁾ Słowo wstępne.

missae), logicznie dojdziemy zawsze do tego samego wniosku. Występować przeciw głosowaniu powszechnemu we Francyi, znaczy to, chcieć odrzucić wszelkie zdobycze wielkiej Rewolucyi, by kraj ten cofnąć w *ancien régime* z *jus primae noctis*, białym sztandarem, Bastylią i całym jej aparatem.

ROZDZIAŁ XI.

Nowe wybory. — Cavaillon. — Lille i Paryż. — Komisya budżetowa. — Ze statystyki finansów Francyi. — Przy ulicy de la Chaussée-d'Antin. — Jeszcze o zbytkach Gambetty. — Łazienka księcia de Morny. — Delfin republikański. — Kucharz księcia de Noailles. — Léon Gambetta, pour son dévouement à la cause républicaine, 4 septembre 1870 — 20 février 1876. — Sześćdziesiąt milionów pana du Bochet. — Szesnasty maja. — Książę de Broglie. — Rozwiązanie izby. — Podróż anti-republikańska. — Gambetta przed sądem policyi poprawczój. — Skazany. — Se soumettre ou se démettre. — Skandale przedwyborcze. — Pan de Fourtou. — Upadek ministeryum szesnastego maja. — De la Rochebouet. — Dufaure. — Śledztwo parlamentarne. — Wymiatanie śmieci. — C'est un mensonge! — Pojedynek Gambetty i kwestya pojedynków en gros et en détail. — Czcigodny p. Ludwik Veuillot. — Grono polskich Veuillot'ów. — Wybory do senatu. — Ustąpienie Mac-Mahon'a.

Podziwiać zaiste przychodzi tę niezmordowaną działalność, jaką rozwinął Gambetta w agitacyi przedwyborczej. Te całe szeregi odezw, listów otwartych, przemówień, nieustanne podróże absorbowały go całkowicie. Nie raz po pięć dni z rzędu nie sypiał w łóżku, zatrzymując się po drodze tyle tylko, ile potrzeba było, by polecić kandydaturę współwyznawcy politycznego, zagrzać do walki, pochwalić wytrwałych, pobudzić opiesziałych. Przyjęcia, jakich doznawał, pełne zapału i uniesienia, żywo odbijają od tych, jakie spotykały prezydenta rzeczypospolitój, marszałka Mac-Mahona. Tylko jedno Cavaillon okazało się nader niegościnném. Bandy pianego i podburzonego

motłochu otoczyły hotel, gdzie zebrali się przyjaciele Gambetty, by z nim wspólnie pomówić de publicis. Najobelżywszymi wyrazy łajano rzeczpospolitą i jój obrońcę. Błotem i kamieniami cisniano w okna. Cóż było łatwiejszego jak liczebnie silniejszym w mieście republikanom zgnieść, rozpędzić tę czerń, ujadającą na bruku. Lecz Gambetta, pojmując dokładnie obowiązki, jakie na nim ciążyły, przewidując do jak krwawych zaburzeń dojśćby mogło, zalecił spokój i podpisawszy urzędową protestacją, opuścił miasto. Roznamiętniona tłuszcza, jak zgraja psów rozżartych, naszczekiwała dokoła błotem i kamieniami, obrzucając oddalający się powóz.

Nagła zmiana ról nastąpiła. Lewica, stojąc po stronie istniejącego porządku, broniąc rzeczpospolitej, występowała w charakterze zachowawczym, przeciwnie reakcja, marząc o kontrrewolucyi, o nowym wywrocie istniejącego ustroju państwowego, o jakimś zamachu stanu z dniem każdym traciła grunt pod nogami.

Ósmego czerwca nastąpiło otwarcie obu izb. Skutek wyborów był już wszystkim wiadomy. Republikanie ogromną większość stanowili w izbie

poselskiej; w senacie, jakkolwiek jój nie posiadali jeszcze, lecz również zawiedli oczekiwania swych przeciwników.

Lille i Paryż ofiarowały Gambecie równocześnie swe mandaty poselskie. Dyktator wiernym pozostał stolicy.

Piątego kwietnia członkowie komisji budżetowej wybrali go prezydującym. Na tém stanowisku niezmordowaną pracą, znajomością rzeczy, wrodzonymi zdolnościami niemałe krajowi oddał usługi. Wśród walk i zawichrzeń politycznych minęły one niepostrzeżenie. A jednak pamiętać należy, że choć nie był ministrem skarbu, od niego jednak głównie zależały rozchody i przychody państwa. Jemu Francya powierzyła swą kieszeń, dobrze ostatnimi wypadkami nadszarpiętą. Wojna, w której nieprzyjaciół przeszło $\frac{2}{5}$ kraju opanował, której skutkiem olbrzymia była kontrybucya w opłakanym zaiste stanie pozostawiła finanse.

W roku 1870 przychody zmalały nadzwyczajnie i nie odpowiadały nawet przewidywanym wydatkom. Cóż mówić o nieprzewidzianych.

W 1870 dochody państwa wynosiły 1,604'722,834 fr.

rozchody 3,068'776,346

bilans —1,464'053,512

W 1871 dochody 1,639'361,193

rozchody 3,099'815,771

bilans —1,460'453,978

1872

1873

dochody . . . 2,496'792,712

2,668'772,334

rozchody . . . 2,578'709,995

2,715'658,413

bilans . . . —81'917,283

—46'886,079

1874

1875

dochody . . . 2,482'496,416

2,563'460,624

rozchody . . . 2,534'311,618

2,587'670,813

bilans . . . —51'815,202

—24'210,189

1876

1877

dochody . . . 2,575'028,582

2,737'003,812

rozchody . . . 2,570'505,513

2,736'247,962

bilans . . . + 4'523,069

+ 755,850

	1878	1879
dochody . . .	2,793'177,804	2,714'672,014
rozchody . . .	<u>2,781'035,095</u>	<u>2,713'145,548</u>
bilans . . .	+ 12'142,709	+ 1'526,466.

Cyfry te świadczą najwymowniej jak szybko równowaga przywróconą została. Wzajemne zestawienie dochodów i rozchodów pokazuje nawet od roku 1876 stałą przewagę pierwszych nad drugimi, mimo znacznego ulżenia lub całkowitego zniesienia najuciążliwszych podatków.

Gambetta wglądał we wszystko, w najdrobniejsze szczegóły. Postępowaniem swém zyskał prawo do rzucenia w oczy bonapartystom tych ostrych wyrazów, kiedy przypominał im w izbie, jak z rozrzutnością wielkich panów marnotrawili grosz publiczny. Z prawdziwym zapałem oddał się ciężkiej i żmudnej pracy. Izby miały wakacye, a on przez ten czas obznajmiał się z administracją państwową, pilnie ucząc się tego, czego mu brakło, z każdej korzystając sposobności, by rozszerzyć zakres swych specjalnych i gruntownych wiadomości...

Wspomnieliśmy już o założonym przez Gambettę wielkim dzienniku politycznym, jego powołaniu i nadzwyczajnej wziętości. Republikanie nie szczędzili kosztów, by podnieść i rozwinąć organ tak niezbędny, tyle ich sprawie przynoszący korzyści. By dogodniej pomieścić redakcją, jej biura, drukarnie etc. kupiono przy ulicy de la Chaussée-d'Antin hotel, należący dawniej do pana Klemensa Duvernois, założyciela osławionego Banku hiszpańskiego, jednego z tych gründerskich przedsiębiorstw drugiego cesarstwa. Gambetta zamieszkawszy tu, nie potrzebował już, jak dawniej późno wracając z redakcyi do domu, brać z kasy trochę drobnych dla zapłacenia doróżki. Równocześnie zafundował sobie powozik i jednego konika. Wnet Figaro i inne podobne mu dzienniki rozpisywać się poczęły o zbyt kosztownych zaprzęgach i ekwipażach ex-dyktatora. Kołnierz futrzany przy palcie zimowém, pierwsza klasa kolei żelaznej ¹⁾ — oto zbytki, jakimi gorszył całą Francją. Gdy został marszałkiem sejmu, wyżwspomniany organ

¹⁾ Kto zna koleje żelazne we Francyi, temu nie wyda się dziwném, że dyktator nie jeździł drugą lub trzecią.

nie mógł mu darować, że zając w pałacu Bourbon mieszkanie przywiązane do téj godności, używał łazienki, jaką sobie jeden z poprzedników jego za czasów cesarstwa, książę de Morny urządzać kazał. Z jakąż zawiścią, napróżno chcąc okazać się tyle dowcipnym ile złośliwym pan Saint-Genest, Ignotus lub baron Grimm szkicowali obrazy pluskającego się w wodzie „republikańskiego delfina“, wyciągającego w wannie swe członki lub rozkoszującego się pod duszem. Albo ileż hałasu narobił ten kucharz księcia de Noailles, którego Gambetta, już jako jeden z pierwszych dygnitarzy państwa zmuszonym był przyjąć. To pewne, że nie tyle dla siebie i swych przyjaciół, zającających się cassoulet'em, ile dla urzędowych obiadów, tych przyjęć dla posłów i senatorów, których godnie podejmować nakazywało mu same już stanowisko.

Pierwszych dni września 1876 roku Gambetta, by wypocząć nieco, świeżém odetchnąć powietrzem, udał się do zamku „des Crêtes“ w Szwajcaryi, prześlicznój posiadłości przyjaciela swego pana du Bochet. Tu zastała go deputacya obywateli francuskich i szwajcarskich, przynosząc mu

w upominku przepysznie z srebra wyrobiony puchar, na którym wyryto: *Léon Gambetta, pour son dévouement à la cause républicaine, 4 septembre 1870 — 20 février 1876.*

Zawadziwszy już o pana du Bochet, głównego dyrektora gazowego towarzystwa paryskiego, możemy i o nim rzec słów parę. Posiadał on olbrzymią fortunę. Całą duszą oddany sprawie republikańskiej uwielbiał dyktatora, którego przyjaźnią się szczycił. Nie raz, mówiąc o Gambecie, wyrażał się w kółku poufném: „Zobaczycie go milionerem, już ja wam za to ręczę.“ To téż, gdy dwudziestego piątego grudnia 1877 roku rozeszła się wieść o śmierci bogacza, sądzili wszyscy, że testamentem przekazał dyktatorowi swe miliony, by służyły sprawie, którą ukochał. A zostawił ich przeszło sześćdziesiąt — lecz zawiódł oczekiwania, zapominając zupełnie o obietnicy. Nie dotknęło to bardzo Gambetty, bo jak dawniej tak i teraz trzyma się on zawsze zasady, jaką u nas wypowiada przysłowie: Ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swoim.

Wybory 1876 roku, utrwalające rzeczpospolitą, pozwalały spodziewać się pod rządami marszałka zapewnionego spokoju. Na pewniejszej oparta podstawie forma rządu, która Francją najmniej dzieliła, poczęła się swobodniej rozwijać.

Przygotowywano się do wystawy.

Tymczasem nagle zaciemnił się widnokrąg polityczny Francyi. Człowiek, stojący u steru władzy, który wszystkim rządóm, jakie dłużej czy krócej w kraju gościły bez skrupułów wierność poprzysięgał, zaczął dzieciennie widocznie na starość. Wspomnienia młodości ozwały się znowu. Czy godność wielkiego konetabla zdawała mu się wyższą nad prezydenturę, czy zwiędłe wawrzyny szkockiego generała Monk'a spać mu nie dały — dość, że polityka jego coraz bardziej stawała się zagadkową i tajemniczą. Zda się, że człowiek ten opatrznosciowy chciał uszczęśliwić Francją. Czém? Głową koronowaną! Naturalnie nie swoją. Co to za szczęście, co to za honor mieć wreszcie za kogo bić się i modlić po ukaz. „Domine salvam fac rempublicam“ brzmiałoby nierównielepij, gdyby wyraz ostatni zmienił się w „imperatorem“ lub „regem nostrum.“ Więc, by maluczkiej téj zmiany

dokonać, nie wahano się naruszyć spokoju, zaświeść zaufania milionów. By jedną głowę podnieść wysoko, by ją otoczyć złocistą koroną — tysiące mogło spaść innych.

Szesnasty maja 1877 roku dniem pamiętnym w dziejach trzeciej rzeczypospolitej francuskiej.

Wypadki te lat ostatnich tak żywo i jasno w pamięci wszystkich, że zbytecznym nad nimi długo się rozwodzić.

Szesnastego to maja o godzinie dziesiątej rano z niemałym zadziwieniem, dowiedziano się o dymisji przewodniczącego radzie ministrów, Juliusza Simon. List marszałka, w jakim tenże rozwodził się nad odpowiedzialnością swą wobec Francyi, tu znów zagadkowe depesze, porozwieszane w salach i korytarzach zgromadzenia narodowego, dały w rezultacie takie imbroglia, że kraj cały, z upragnieniem wyczekujący chwili spokoju i wytchnienia, osłupiał, widząc się niespodzianie w przededniu jakichś zawichrzeń i niebezpieczeństw.

Nastąpiło zawieszenie izb.

Książe de Broglie stanął na czele gabinetu.

Na wniosek Gambetty, wszyscy członkowie lewicy podpisali odwołanie się do narodu. Utwo-

rzył się komitet ośmnastu. Dyktator był przedmiotem ciągłych owacyj. Tłumy ludu odprowadzały go z kolei, deputacye, jedna za drugą z różnych stron Francyi przynosiły mu adresy.

Tymczasem rzeź prawdziwa odbywała się we wszystkich niemal gałęziach zarządu państwowego. Urzędników przekonanych republikańskich setkami usuwano całymi, na ich miejsce wstępowali stróże porządku moralnego, których bohaterskie czyny w kraju oświeconym i cywilizowanym wstyd przynoszą drugiej połowie dziewiętnastego stolecia.

Książe de Broglie tak pokierował wewnętrzną polityką Francyi, że imię Mac-Mahon'a stało się zbrojownią do zburzenia rzeczypospolitój. Przepowiadano potomka królów irlandzkich na dwie części. Jedną ministrowie nazwali marszałkiem Francyi, drugą prezydentem rzeczypospolitój. Po takiej operacyi rozkazali marszałkowi zabić prezydenta, aby wybawić Francją od radykalizmu. Radykalnymi zaś nazwali wszystkich, którzy nie monarchistami i nie czyhają na zgubę rzeczypospolitój. Nastąpiły więc rządy Mac-Mahońskie, tylko do osoby marszałka przywiązane. Od razu znikła odpowiedzialność ministrów, bez wykroczenia z gra-

nic legalności, z zachowaniem instytucyj, którymi się rządzi Francya. Pod pozorem wojny, wypowiedzianej radykalizmowi, oddzielono rzeczpospolitą od marszałka Mac-Mahon'a, i odepchnięto każdego republikanina, choćby najumiarkowszego.

Szesnastego czerwca izby zebrały się znowu. Posiedzenie było nader burzliwe. Gambetta w dwugodzinnej przemowie, której prawica — jak podaje l'Officiel — 1191 razy przerywała (sam Paweł Granier de Cassagnac 300), jasno i stanowczo zażądał rachunku. Porządek dzienny, zawierający votum nieufności dla gabinetu, przeszedł większością 363 głosów, przeciw 158.

Wobec czego senat, w którym reakcja posiadała jeszcze przewagę, 150 głosami przeciw 130 zezwolił na rozwiązanie izby poselskiej. Dwudziestego piątego czerwca pan Grévy odczytał dekret rozwiązujący zgromadzenie.

„Kraj powie izbie poselskiej“ — dodał — „że w ciągu swego krótkiego zawodu dobrze zasłużyła się Francyi“.

Aktu szesnastego maja inaczej nazwać nie można, jak tylko parlamentarnym zamachem do-

konanym przez marszałka Mac-Mahon'a. Naruszył on konstytucyą, jeśli nie literę prawa, to co ważniejsze, ducha jego zdeptał stanowczo. Ministerium osławione to powtórzenie Polignac'a i Karola X. Rozwiązanie izby i stare ordonanse powróciły znowu. Rozpoczęła się walka. Po jednej stronie republikanie, po drugiej monarchiści wszystkich barw i odcieni, nie wyłączając cesarskich. Gambetta jednych, Broglie-Fourtou pod firmą Mac-Mahon'a wiedli drugich. Marszałek, który w sprawach politycznych niezdolnym był wystąpić samodzielnie, ulegał we wszystkiém swoim ministrom i najbliższemu otoczeniu. Tu zaś rej wiedli samowładnie pp. de Fourtou, Brunet, Rouher i baron de Saint-Paul, wszyscy czterej zuchwali bouapartyści. Od pierwszego lipca nic bez nich się w kraju nie działo, był to rząd tajny. Książę de Broglie wykonywał ich rozkazy, będąc przekonanym, że kiedyś zostanie od nich wynagrodzonym. By kraj zelektryzować, zachowawców poruszyć wysłano Mac-Mahon'a w podróż anti-republikańską, jak ją „Times“ nazywał. Biedny książę, ten sfinx milczący, który bić by się raczej, niż mówić wolał, kuć musiał na pamięć mówki wypracowane przez

swych ministrów, by je wyrecytować w stosownej chwili. Mimo tylu zachodów, podróż na nic się nie przydała. Przeciwnie, jawnie okazał się duch, panujący w kraju. Przyjęcia były chłodne, oficjalne, w wielu miejscowościach spotkały pierwszego urzędnika nieprzyjemności i szykany. I tak rada miejska w Cherbourg podobnie, jak i w Bourges odmówiła funduszów na przyjęcie dostojnego gościa, powiadając, iż tenże jako prezydent rzeczypospolitej, na mocy uchwały sejmowej pobiera rocznie 300,000 franków na kosztą podróży po kraju. Nie dość na tém, przyjęcie ze strony ludności nie było bynajmniej przyjacielskie. Pod osłoną nocy tłum zebrany na ulicach i przy dworcu kolejowym wyprawiał dzikie wrzaski i rodzaj kościół muzyki; pod okiem marszałka i jego otoczenia, z tysiąca gardzieli rozlegał się śpiew marsylianki. Manifestacye te, okrzyki na cześć rzeczypospolitej i Gambetty, jakimi witano i żegnano przejeżdżającego, wreszcie ostateczna decyzja rady miejskiej w Saint-Etienne, odmawiająca kredytu na kosztą przyjęcia, spowodowały nagłą zmianę pierwotnego programu podróży.

Podczas tego wielki trybun nie zasypiał sprawy.

Gdy marszałek pokazywał się prowincyi, Gambetta miał sposobność wypowiedzieć w Lille słów kilka, w których słuchaczom skreślił niebezpieczeństwa odbywającego się przesilenia, zachęcając do wytrwania, skupienia sił, by przebyć je pomyślnie. Wspomniał o poczynającym się rozdwojeniu w stronnictwie rządowém i usiłowaniach zbliżenia się do lewego środka, jakie się jednak nie powiodły, gdyż wszystkie odcienia republikańskie związane są z sobą w karnych szeregach, jakby wielka armia, której tak łatwo rozbić nie można. Co do widoków przyszłych wyborów wyraził przekonanie, że cyfra 363 posłów republikańskich nie tylko się utrzyma, ale przejdzie nawet przypuszczaną dawniej cyfrę 400; widoki te poprawiły się na ich stronę głównie w departamentach zachodnich, północno-zachodnich i środkowych. W wielu ze 158 okręgów wyborczych, które dotąd należały do zachowawców, mianowicie na południo-zachodzie i północy objawia się już reakcja, która wypadnie na korzyść republikanów. Zresztą ci ostatni mają za sobą współczucie wszystkich rządów i ludów europejskich, które w rzeczypo-

spolitęj widzą rękojmię utrzymania pokoju. Zakończył słowy, że gdy Francya niezadługo z wyrokiem swym da się słyszeć, gdy pięć przeszło milionów wolę swą jasno i bez ogródek wypowie, wobec wszechwładztwa narodu — rząd będzie zmuszony *poddać się lub ustąpić*.

Mowa była wcale umiarkowaną, bardzo sprawiedliwą i zupełnie na czasie. To téż olbrzymie wywarła wrażenie. By zatrzeć je jako tako, chwyciono się najniezręczniejszego środka. Pierwszy „Figaro“ ¹⁾, obfity jak zawsze w pomysły, a za nim wszystkie inne dzienniki reakcyi poczęły wołać, że zawiera ustępy uwłaczające osobie i powadze prezydenta rzeczypospolitéj, ministrów, i domagać się pociągnięcia dyktatora do odpowiedzialności. „*Se soumettre ou se démettre*“ doprowadzało ich do wściekłości: Uległość narodowi albo dymissya stało się hasłem republikanów. „Rewolucyjne te wyobrażenia“ postanowiono wybić im z głowy.

Ponieważ zaś cel uświęcał środki, więc téż nie

¹⁾ „Figaro“, jak się sam przyznaje, był wówczas organem pana de Fourtou, inaczej mówiąc, na jego żołądź.

przebierano w tych ostatnich. Na miejsce rozwiązanej izby, radykalizmem zarażonej, zachowawcy chcieli postawić inną złożoną z deputowanych, którzyby niewolniczo ulegali marszałkowi Mac-Mahon'owi i jego ministrom. Większa część narodu przyłgnęła do rzeczypospolitej, opinia publiczna stanęła po stronie rozwiązanego sejmu z 365 deputowanymi, przedstawicielami zasad republikańskich umiarkowanych i skrajnych. Zagłuszyć głos opinii publicznej, skrępować wolność narodu, gwałtem i przemocą go onieśmielić, jednem słowem, pokierować wyborami wedle Napoleońskiej recepty, to było najbliższém zadaniem reakcyi. Zadania tego podjął się pan de Fourtou, szczęśliwy, że znalazł pole rozwinięcia swój grrrande énerrrgie, tyle pożądanę dla bonapartystów, a od dawna zalecanę przez wielkiego męża stanu — pana Bucheron, inaczej zwanego Saint-Genest. Nie było więc środka, jakiegoby się *młody i dobry minister, znany z swego sprytu, śmiałości i energii*, nie chwycił. Nacisk wywierany na wyborców przewyższył osławione rządy cesarskie. Nie tylko prefektów, policją, żandarmów, gajowych, nauczycieli wiejskich i wszystkich urzędników płatnych

z budżetu państwa zamieniono w agentów wyborczych, ale nie wahano się splugawić niezmaszaną dotąd szatę sprawiedliwości i sądów, byle dopiąć celu. Administracja przepełniła się *pięściovymi* urzędnikami, karczmarzy i kawiarzy przerobiono na szpiegów, bezprawnie opóźniono wybory do rad generalnych. Rozporządzenia, odezwy, okólniki rządowe, zasypujące w owej chwili Francją, przedstawiają długi a ciekawy szereg najbardziej samowolnych środków administracyjnych.

Retoryczne więc wywody Gambetty nie podobały się panu Fourtou, którego zdaniem nie władza narodowi, ale naród winien był ulegać władzy. Przeciwnika téj teoryi, pięściowy minister uznał za człowieka dla społeczeństwa zbyt niebezpiecznego, za buntownika, za przestępcę i jako takiego zapozwał przed trybunał policyi poprawczej. Stronnictwo bonapartystowskie zmierzało do tego, by podczas agitacyi wyborczej, dyktator znalazł się pod sądem albo w więzieniu. Raz już bonapartyści czychali na Gambettę z kijami na dworcu św. Łazarza, teraz zamach skierowano na jego życie polityczne. Zostając pod sądem, lub za wyrokiem tegoż do więzienia wtrącony, zniena-

widzony demagog nie mógłby przedstawić się wyborcom. Nieprzyjaciołom zaś rzeczypospolitej o to głównie chodziło, by ludzie z takimi zdolnościami i przekonaniem, jak Gambetta, nie weszli do izby poselskiej. Dnia dwudziestego dziewiątego sierpnia wręczono więc dyktatorowi wezwanie sądowe:

„My podpisany Ragon, sędzia śledczy pierwszej instancji departamentu Sekwany, polecamy i rozkazujemy wszystkim woźnym i sługom sądowym, do których to należy, ażeby wezwali przed nas do gabinetu naszego w Pałacu Sprawiedliwości w Paryżu na piątek trzydziestego pierwszego sierpnia 1877 roku, na godzinę drugą pana Leona Gambettę, byłego deputowanego zamieszkałego w Paryżu, przy ulicy de la Chaussée d'Antin Nr. 53, a to w tym celu, ażeby z czynionych mu zarzutów, zdał sprawę w przesłuchaniu; temuż panu Gambecie oświadczyć równie mają, że gdyby nie usłuchał tego wezwania, wydany zostanie rozkaz uwięzienia go.

Dla większej wiarygodności podpisaliśmy i opatrzyli pieczęcią niniejsze wezwanie“.

(podpisano) Ragon.

Działo się w Pałacu Sprawiedl. w Paryżu 29 sierpnia 1877.

Gambetta.

Niezręczniejszy rząd nie mógł sobie poradzić, pisze „Rappel“, co za olbrzymia reklama dla Gambetty! Tego samego zdania jest dziennik „Siècle“, który pojąć nie może, dla czego przez wytoczenie procesu rząd chce nadać nowy rozgłos mowie w Lille, o której bez tego prędkójby zapomniano. XIX „Siècle“ zaś odzywa się: „Nieszczęśliwi ministrowie! Panie de Fourtou, uważaliśmy cię za rozumniejszego; panie de Broglie, sądziliśmy, że jesteś zręczniejszy. Setki publicznych zebrań nie potrafiłyby dokonać tego, co posiedzenia sądowe, które rozchodzić się będą w milionach egzemplarzy.

„Viribus unitis“ porwano się więc, jak rzekł kiedyś pan Juliusz Ferry, wnosząc zdrowie Gambetty, na ten przedmiot nienawiści wszech nieprzyjaciół rzeczypospolitej, na tego potężnego przeciwnika szesnastego maja, tak potężnego, że, by go zwalczyć, minister sprawiedliwości nie wahał się jęj zgwałcić, wszelkimi siły zmóc usiłując dyktatora.

Gambettę, skazanego na trzy miesiące więzienia i dwa tysiące franków, tłumy ludu okrzykami „niech żyje“! odprowadziły do domu.

Dziesiątego października na odbytém zebraniu wyborców dwudziestego okręgu miasta Paryża w cyrku Myers'a, przy ulicy Château d'Eau postawiono kandydaturę Gambetty. Mimo natłoku publiczności, dziesięciu przeszło tysięcy osób, panował zupełny porządek. Najwięcej było robotników, lecz wszyscy w ubraniach świątecznych, a nie w bluzach. Po ukazaniu się Gambetty na estradzie, wszystkie głowy się odkryły i przeciągły okrzyk napełnił salę. Prezydujący dr Métivier w krótkich słowach otworzył posiedzenie i zaproponował kandydaturę Gambetty, który następnie miał 1½ godzinną mowę, przyjmowaną jak zwykle oklaskami, a w końcu okrzykiem: „Niech żyje rzeczpospolita! Niech żyje Gambetta!“ Zwróciło to uwagę, że mówca zazwyczaj ostrożny w kwestjach osobistości, tym razem odezwał się: „Geniusz nie jest konieczny dla pierwszego urzędnika rzeczypospolitéj; nie raz bywa niebezpieczny; nie idzie jednak zatém, aby negacya geniuszu nie przedstawiała także pewnych niebezpieczeństw“, które to słowa przyjęto w sali wybuchem śmiechu. Niepoprawny przestępca mową tą, a bardziej jeszcze swym manifestem wyborczym zasłużył na

nowe trzy miesiące więzienia i 4,000 franków nawiązki.

Cóż gdy pia te desideria sprawiedliwości szesnastego maja wiecznie takimi tylko pozostały. Opinia publiczna i naród w najwyższej instancji złamały wyrok niesprawiedliwych sędziów i potępiły oskarżycieli. Lud, do którego marszałek się odwołał, jasną dał mu odpowiedź. Wobec wyraźnego przez sam rząd stawiania kandydatów Mac-Mahon'a i kandydatów Gambetty kraj wybrał ostatnich. Nic nie pomogły owe sławne afisze białe ¹⁾, gwałty i zbrodnie, nadużycia władzy,

¹⁾ Po wielu departamentach prefekci i podprefekci jeździli po wsiach, namawiali wyborców do głosowania na kandydatów urzędowych, rozsyłali kartki z nazwiskiem kandydatów marszałka, pozwalając tymże rozlepiać białe afisze z wyznaniem wiary politycznej. Podług zaś postanowienia rady stanu z roku 1851, nieważny jest wybór każdego kandydata, który używa białych afiszów; bo ten kolor afiszów służył tylko władzom administracyjnym i sądowym. Po wielu okręgach wyborcy przełękli się nacisku administracyjnego, atoli pozostali posłuszni własnemu sumieniu. Doręczono im drukowane kartki z nazwiskiem urzędowego kandydata. Agenci policyjni dobrze znali te kartki i widząc wyborcę, przystępującego do urny, mogli z góry przewidzieć, na kogo głosuje. Ale wyborcy republikańscy potrafili omylić czujność agentów administracyjnych. Zalepili nazwisko kandydata urzędowego

podstępny, groźby, przekupstwa, oszczerstwo i po-
twarz. Komisya śledcza, jaką zgromadzenie usta-
nowiło trzystu dwunastu głosami, przeciw dwiestu
jedenastu, wykryła tyle podłości, tyle bezceństwa
w czynnościach rządu szesnastego maja, że ludzie
w skład jego wchodzący, wstyd i hańbę przyno-
szą wysokiej cywilizacji kraju swojego, a wspo-
mnienie ich wieczną pogardą okrytém będzie.

To przesilenie rządowe, obawa zamachu stanu,
awanturniczy charakter wewnętrznej polityki ró-
wnież pod względem materyalnym zgubnie na kraj
oddziaływały. Szesnasty maja, zaniepokoił przemy-
śłowców i kupców; handel i przemysł nie mało
ucierpiały. Warsztaty poczęły próżnować w Pa-
ryżu i na prowincyi. Zastój w pracy stał się wi-
docznym. Na kolejach żelaznych ruch znacznie się
zmniejszył. Od końca maja dochód z kolei że-
laznych co tydzień zmniejszał się o milion fran-

czystym papierem, na którym wypisali nazwisko kandydata
republikańskiego. Zwinięta kartka nie różniła się pozornie od
innych, dopiero po rozwinięciu, niespodzianka występowała
na jaw. Administracya starała się unieważnić głosy w ten
sposób oddane, lecz rada stanu uznała je za ważne, i kazała
policzyć na rzecz kandydatów, których nazwisko było wypisane
na papierze, pokrywającym nazwisko urzędowego kandydata.

ków. Wedle wykazów rządowych, wartość towarów wywiezionych z Francyi 1877 roku, jest niższą o 25 milionów od wartości za maj 1876 r. Zapewne, że wypadki na wschodzie oddziałać musiały na zewnętrzny handel Francyi, jednakże uwzględnić musimy, że wartość przywozu i wywozu za cztery pierwsze miesiące 1877 roku, jest mniejsza tylko o 17 milionów od roku zeszłego, kiedy te dwie rubryki za jeden miesiąc maj 1877 r. dają mniej o 68,344.000 franków. Przyczyny tego szukać musimy w przesileniu rządowém, jakie niemałą klęskę zadało rolnikom, kupcom i przemysłowcom, jedném słowem, zarówno moralnie, jak materyalnie zgubnie oddziałało na organizm i życie narodowe Francyi.

To téż wysokiego umiarkowania, co mówię! prawdziwie zbyt niżej, nagannéj pobłażliwości dała dowód większość republikańska, zaniechawszy pociągnięcia do odpowiedzialności gabinetu szesnastego maja. Odpowiedzialność ministrów w każdym państwie, które chce mieć rząd prawy i sprawiedliwy winna nie czcżą być tylko literą. Przykład zdałby się być na przyszłość, a gdyby się pokazało, że teka ministra ma swe nieprzyjemno-

ści, naczelnik rządu, marzący o zamachu stanu, nie tak łatwo znalazłby posłusznych swęj woli ministrów. Tymczasem pp. de Broglie i de Fourtou uparcie bronili swęj sprawy. Naczelnicy konserwatyzmu prowadzili w izbie rozprawę przez dni cztery z dowódcami republikańców. Pan de Fourtou odznaczył się na mównicy sejmowęj bezogródkową śmiałością, jak przystało na prawdziwego bonapartystę. Nie troszczył się o prawdę; bo ten niezbędny warunek wszelkięj wymowy staje się zbytęcznym w krasomówstwie Cezarowém. Pięściowý minister oskarżał republikańców o prześladowanie i ucisk narodu. Książe de Broglie zręcznieęj wziął się do rzeczy. Z natury wymowniejszy od swego kolegi zgrabnie starał się nadać pozór prawdy swym mylnym wywodom. Pan de Fourtou bronił rządów marszałkowskich ze stanowiska cezaryzmu, książe de Broglie występował przed krajem jako arystokrata, który pomiata motłochem. Potomek starodawnęj rodziny, wnuk słynnęj pani de Staël jest przeciwnikiem głosowania powszechnego. Dla księcia - akademika władza wykonawcza stanowi wszystko; bo bez nięj nie ma *klas kierujących*, które orleańska arystokracja rodowa i pieniężna

poczytuje za ideał społeczny. W oczach księcia Broglie'go zwolennicy głosowania powszechnego, obrońcy narodowego wszechwładztwa, są rewolucjonistami, nieprzyjaciółmi społeczeństwa i religii. Głosowanie powszechne to kolébka radykalizmu. Nie należy ulegać woli narodu, bo jego większość składa się z motłochu, który nie potrafi odróżnić złego od dobrego i łatwo może być oszukany... To też nie trudno było Gambecie obu tych mężów stanu, obracających się w ciasnych granicach stronnictwa i własnej koteryi, zwalczyć za jednym zamachem. Rzecznik republikanów wystąpił w imię zasady, postawił dogmat polityczny, który ma swoją wartość w oczach Francuzów. Gambetta sprowadził teorią władzy na grunt rzeczywisty. Jedynym panem, władcą, królem narodu francuskiego jest głosowanie powszechne. „Nie ma dwóch wszechwładztw narodowych, aby ktokolwiek od jednego mógł zanieść apelacyą do drugiego.“ Gambetta zamknął usta konserwatystom, przytoczywszy słowa Bossuet'a: „Nie ma prawa przeciwko prawu.“ Źródłem prawa, początkiem władzy politycznej jest sam naród... Książe de Broglie popierał teorią, iż w rządzie

z trzech władz złożonym, jedna bezwarunkowo powinna ulegać dwóm innym, skoro te dwie są w zgodzie. „Dwie władze przeciw trzeciej — to bezsens“, rzekł na to Gambetta. Władze ustanowione przez konstytucją obracają się w jednej atmosferze, która je otacza, a tą atmosferą jest głosowanie powszechne. Te władze są właściwie organami głosowania powszechnego. I w jakim to celu zostały one ustanowione? Czy dla tego, aby słuchały narodu, czy téż dla tego, aby stawiały mu opór? Czy te władze są ustanowione dla utrzymania porządku i pokoju społecznego, czy téż dla wywoływania niezgody a może i wojny domowej? Odpowiedzcie nam na te pytania i uwolnijcie nas od waszych urojeń i wybiegów.

Przyparci do muru ministrowie nie zdobyli się na odpowiedź; a ujrawszy się opuszczonymi przez wielu senatorów, którzy byli przystali na rozwiązanie sejmu, podali się do dymisji.

Zbankrutowaną firmę „Broglie-Fortou et comp.“ zastąpił gabinet Rochebouet’a.

Lekcja, jaką otrzymali poprzednicy jego za słabą jeszcze była i niewystarczającą. Rozpoczęły się nowe intrygi i knowania. Zamiar powtórnego

rozwiązania izby dojrzewał. Już przed wypadkiem wyborów bonapartyści mówili: „Si la nouvelle Chambre est mauvaise, on la flanquera à la porte et ainsi de suite jusqu'à la fin.“ Przygotowując się do stanowczego kroku porozumiewano się tajemnie z dowódcami korpusów i dywizyi, na których można było liczyć.

Lecz Gambetta, przeczuwając niebezpieczeństwo czuwał nieustannie; gotów siłę odeprzeć siłą, wroga rzeczypospolitej, ministra czy jój prezydenta gotów choćby za najsucięj haftowany pochwycić kołnierz. By zapobiec rozwiązaniu izby, jako prezes komisji budżetowej zastosował środek iście radykalny a bardzo skuteczny. Pieniądz to nervus rerum, twierdzą nie tylko merkantyści, lecz wszyscy obeznani ze sprawami świata tego. Marny zaś ten kruszec, jeśli w każdym razie potrzebny, to najniezbędniejszym do zamachów stanu. Intryganci elizejscy wiedzieli dobrze, że dużo, bardzo dużo trzeba będzie złota, by jak się wyrażali „sortir de la légalité afin d'entrer dans le droit“. Zamiast więc budżetu rocznego izba przyzwoliła tylko na budżet miesięczny.

Nie było co robić.

Kajetan Grimaudet de la Rochebouet złożył swą tekę. Wreszcie i marszałek, któremu Gambetta alternatywę poddania się lub ustąpienia postawił, wybrał to pierwsze, by w rok potem zamienić je na drugie.

Pan Dufaure powołany do utworzenia gabinetu przyjął ten ciężar pod warunkiem otrzymania zupełnej *carte blanche*.

Izbę tymczasem powoli a nader sumiennie oczyszczano z tych kandydatów urzędowych, co gwałtem i przemocą do niej się wdarli. Wymiatano śmiecie. Już dwunastego listopada pan Albert Grévy, członek komitetu lewicy postawił wniosek następujący:

... Z uwagi, że wybory z dnia czternastego i dwudziestego ósmego października odbyły się w warunkach, nakazujących izbie poselskiej, jako opiekunce głosowania powszechnego, z którego wyszła, obowiązek wyjątkowy; że kampania w ciągu której przez pięć miesięcy wszystkie prawa pogwałcono w celu wywarcia nielegalnego nacisku, została uwieńczona skandalem kandydatury urzędowej manifestującej się formami i postępkami,

oburzającymi sumienie publiczne; że środki te użyte w celu skrzywienia woli narodowej, niezależnie od unieważnienia niektórych wyborów, mogą sprowadzić odpowiedzialność tych, co ich używali, i że dla ustanowienia téj odpowiedzialności potrzeba wszystkie wykroczenia zebrać w jeden obraz, aby izba mogła wydać co do nich decyzją i zapobiec im na przyszłość; że obowiązkiem jest izby poselskiej czuwać nad poszanowaniem i bronić głosowania powszechnego, tém bardziej, że ci, co się do niego odwoływali, zdają się wcale nań nie zważać i stają oporem przeciw głosowaniu powszechnemu — izba postanawia:

a) ma być mianowana po biurach komisya z trzydziestu trzech członków dla zajęcia się śledztwem parlamentarném o czynach, dążących od dnia szesnastego maja do wywierania nielegalnego nacisku na wybory.

b) w tym celu komisya, niezależnie od prywatnego dochodzenia, jakie uzna za potrzebne po departamentach, będzie mogła zgromadzić wszystkie akta, dotyczące wyborów z dnia czternastego i dwudziestego ósmego października, mając ku temu najrozleglejsze pełnomocnictwo.

c) komisya złoży o ile można najspieszniej raport, w którym skonstatowawszy wszystkie fakta, ulegające odpowiedzialności, przedstawi izbie poselskiej rezolucyą, jaką uzna za stosowną.

Po walnej dwudniowej bitwie parlamentarnej wniosek ten większością 320 głosów przeciw 205 przyjęty został. Postępowaniem tém większość republikańska dała nowy dowód roztropności i umiarkowania. Gdyby bowiem republikanie wystąpienie swe przeciw rządowi rozpoczęli od bezwarunkowego odmówienia budżetu staliby się winnymi zatamowania w lekkomyślny sposób służby publicznej. Jeśliby unieważnili wybory wszystkich posłów, którzy byli kandydatami urzędowymi i przez to mniej lub więcej skorzystali z nieprawego nacisku, senat nie omieszkałby głosować za powtórным rozwiązaniem, zaś grzechy ministrów byłyby zapomniane pośród innej, gwałtowniejszej kampanii wyborczej. Ale lewica rozpoczęła kroki zaczepne od tego, że zwróciła uwagę na publiczne skandale ostatnich wyborów. Rzeczą szczególniejszej wagi było pokazać, że słudzy publiczni wrzeczach politycznych i kryminalnych nawet

na żądanie ministrów prawa łamać nie powinni. Izba nie mogła znaleźć lepszej sposobności dla ustalenia rządów parlamentarnych we Francyi, jak dochodząc i karząc skrępowania swobody głosowania publicznego. Nie chęć zemsty, lecz spokój i skrupulatność odznaczały postępowanie komisji ad hoc przez izbę wyznaczoną. Bezstronnie i sumiennie prowadzono śledztwo.

Winnych usuwano z izby.

Przyszła kolej i na samego mistrza kandydatury urzędowej, pana Oskara Bardy de Fourtou. Sławny pojedynek między nim a Gambettą zmusza nas nieco dłużej nad tém się zatrzymać. Powodem było zajście, jakie dnia ośmnastego listopada miało miejsce w izbie. Komisya śledcza, sprawdzająca wybór posła z Ribérac'u, stawiała wniosek unieważnienia tegoż ze względu na gwałty i nadużycia, jakich się tam dopuszczono. Pan de Fourtou wystąpił z obroną. Rozmyślnie, pomimo oporu prezesa izby, pominął warunki właściwego roztrząsania faktów, tyczących się jego wyboru i stał się namiętnym obrońcą rządu szesnastego maja, a chłoszczącym krytykiem ministeryum czternastego grudnia i większości parlamentarnéj.

Unieważnienie lub zatwierdzenie wyboru nie stanowiło głównéj sprawy; rozprawy wzięły obrót wyższy i ważniejszy. „Dowiedzcie się o jednéj rzeczy, mówił były minister, że, jeśli może mi być jaki zarzut uczyniony, to z téj tylko strony (z prawéj); bo gdybym był spełnił całą mą powinność, to was na lewicy tyłu by nie było. Jednéj tylko rzeczy żałuję, oświadczam to jawnie, że nie mogłem zrobić więcej dla tego, co nazywam zbawieniem Francyi. Nie myślę się usprawiedliwiać z zarzutów jakie mi czynicie, lecz będę sam waszym oskarżycielem“... I nie mając istotnie nic na swe uniewinnienie, nie będąc w stanie odeprzeć oskarżeń i zarzutów, niezbitymi popartych dowodami, zeznaniami i podpisami tysięcy świadków, zwrócił się głównie przeciw Gambecie, a posługując się oszczerstwem i potwarzą począł oskarżać go, że żywi nieubłaganą, stronnictwą nienawiść przeciw tym wszystkim, których nie ożywia dawna wiara republikańska. Dostateczném będzie przytoczyć tu słowa, wyrzeczone przez Gambettę w jego wspaniałéj i pojednawczéj mowie w Aix, ażeby usprawiedliwić to „c'est un mensonge!“ jakie dyktator cisnął w twarz swemu

przeciwnikowi: „Nie, w rzeczypospolitej naszej nie ma wyłączności; wszyscy do niej wejść mogą, przyjmimy ich z otwartymi rękami. Zanadto pragniemy wynagrodzenia strat Francyi, ażeby wyłączać Francuzów od pracy w podźwignięciu swojej ojczyzny.“

Zarzut kłamstwa obrazik jednak pięściowego ministra, który posłał swych świadków Gambecie. Ten ostatni przyjął wyzwanie. Pojedynek odbył się na pistolety, rano dnia dwudziestego drugiego listopada w Plessis-Piquet pod Sceaux. Nikt rany nie odniósł. Sekundantami Gambetty byli posłowie republikańscy Allain-Targé i Clémenceau a pana de Fortou posłowie z prawicy Blin-Bourdon i Robert Mitchell.

Różnie różni sądzą o téj sprawie. Zależy to głównie od stanowiska z jakiego zapatrują się na kwestyą pojedynków w ogóle. Podzielając w téj mierze zdanie jednego z najsławniejszych publicystów katolickich czcigodnego pana Ludwika Veuillot'a ¹⁾, że „to ostatnia ucieczka, najradykał-

¹⁾ Nazwisko męża tego dzięki potwarzom i oszczerstwom wrogów kościoła rzymsko-katolickiego, których prawdziwym

niejszy środek wobec ludzi źle wychowanych i nieokrzesanych, od których napaści zagrożona jednostka inaczej uwolnić się nie może, jak tylko kulą pistoletu lub ostrzem szpady“ — dodać musimy, że zważywszy na znakomitą ilość źle wychowanych i nieokrzesanych indywiduów spotkania czasem uniknąć niepodobna. Jednak i w tym nawet razie zasada powyższa nie do wszystkich da się zastosować. Gdy bowiem jaki student uniwersytetu, jaki porucznik od ułanów lub huzarów zginie w pojedynku, nie wielka stąd strata dla kraju, dla społeczeństwa. Tysiące innych zastąpi znikłą jednostkę. Lecz osobistości, zasługą i zdolnościami

jest pogromcą, stało się w oczach ludzi nieobeznanych z duchem i formą prac tego głośnego publicysty uosobieniem stronniczości, kłamstwa i potwarzy. Osobistość to w oczach szerszej publiczności tak zdyskredytowana, jak rzadko. Pisząc zatem *czcigodny L. Veuillot*, autor zastrzega sobie wyraźnie, by go kto o ironią nie posądził. Chcąc uniknąć podobnego podejrzenia, stanowczo oświadczamy, że podziwiając i oceniając zasługi tego niestrudzonego wojownika naszej *ecclesiae militantis*, przejęci dłań jesteśmy wysoką czią i uwielbieniem. Wstępować w jego ślady było, jest i będzie zawsze najgorętszym naszym życzeniem, choć i w społeczeństwie naszym, dodać z radością wypada, nie brak takich polskich Veuillot'ów, jak czcigodni XX. Podolski, Załęski lub Jagodziński.

wybitne zajmujące stanowiska, osobistości takie jak Gambetta — pamiętać winny, że życie ich, nie ich tylko własnością, że ono do kraju należy, że strata podobna nie tak prędko i łatwo da się powetować. Wobec wzruszenia, jakie wieść o pojedynku w całej wywołała Francyi, Gambetta mógł się łatwo przekonać, że może pogardzić niektórymi zniewagami i potwarzami, i nie powinien narażać, według woli swoich przeciwników, życia, które do Francyi należy. Partya była nierówna i bolesny w istocie widok ważenia się życia wielkiego obywatela, użytecznego dla ojczyzny, z życiem człowieka, który przeciw niej spiskował. Główna jednak wina ciąży na świadkach, którzy mogąc, nie chcieli starciu temu przeszkodzić. Ich zdaniem, potrzeba było zbić zarzuty bonapartyistów, którzy republikanom tchórzostwo zarzucali. Miał to być dowód osobistej odwagi dyktatora. Czyż nie był zaiste zbyt cennym dla tego, co tyle ich złożył w czasie wojny pruskiej. To też zdaniem naszym, rzec się nie wahamy, pojedynek ten był krokiem niewłaściwym, nierozważnym.

„Amicus Plato, sed magis amica veritas“.

*

*

*

Mac-Mahon tymczasem sam niezadowolony, coraz mniej zadowalał Francją. Przyznać trzeba, że stanowisko jego nader było trudném. Nikt mu nie ufał, wszyscy nim gardzili. Szesnastego maja nie mogła mu darować reakcja, słabości jego przypisując swe niepowodzenie; szesnastego maja, tego dnia nieudałej zdrady, nie mogli również zapomnieć republikanie. Bo téż i uległość, poddanie się prezydenta wiele pozostawiało do życzenia. Ministerium Broglie-Fourtou w krótkim przeciągu swego istnienia, miało dość czasu do wprowadzenia we wszystkie prawie gałęzie administracji i sądownictwa swych zaufanych. Wymiatając śmiecie z izby, musiano wziąć się również do oczyszczenia całego składu służby publicznej.

Dzień piąty stycznia 1878 roku, pamiętnym stał się w dziejach trzeciej Rzeczypospolitej. Wybory do senatu, téj wielkiej rady gmin, jak go nazywa Gambetta, dały znakomitą większość republikanom. Obie izby działały teraz wspólnie w najlepszej zgodzie, nie tak, jak pierwój, paraliżując się wzajemnie. Prezydent, opierając się woli narodu, nie miał już senatu, na którymby mógł się wesprzeć.

Gdy więc rozpoczęła się „puryfikacja urzędników“, gdy wzięto się i do wojska, gdzie czas już było pousuwać pewne wysoko położone osobistości, co na to tylko miejsca swe zajmowały, by w danéj chwili zdradzić republikę — MacMahon, nie chcąc być posłusznym woli kraju, jak mu przepowiedział Gambetta, ustąpić musiał. Przesłał więc prezydentom obu izb list, w którym oświadczył: „że ponieważ nie znajduje się w zgodzie z ministrami, nowego zaś gabinetu utworzyć nie może, z drugiej zaś strony nie chce się zgodzić na środki, jakie jego zdaniem mogłyby być szkodliwe dla szczęścia kraju i dla dobrej organizacji armii; przeto uważa za stosowne skrócić czas trwania mandatu, jaki mu zgromadzenie narodowe powierzyło i złożyć godność prezydenta republikę“.

Trzydziestego pierwszego stycznia 1879 roku, kongres obu izb zebrał się w Wersalu.

Dyktator wskazał swym wiernym prezesa izby poselskiej, Grévy'ego.

Grévy został obrany prezydentem republikę francuskiej.

Gambetta zajął miejsce jego w izbie.

Przy wyborze na marszałka sejmu Gambetta otrzymał 314 głosów, na 338 głosujących, to jest więcej, niż ostatnim razem, czternastego stycznia 1879 roku, pan Grévy (288 głosów).

ROZDZIAŁ XII.

Trzeci prezydent trzeciej Rzeczypospolitej francuskiej. — Szczegóły biograficzne. — „O najlepszym rządzie“. — Marszałek sejmu. — Grévy i Gambetta. — Wzajemny ich stosunek. — Czwarty lutego 1879 r. — Klerykalizm. — Włodzimierz hr. Czacki. — Kwestya socyalna. — Projekt J. K. Corvin-Piotrowskiego zaprowadzenia wykładów teoryi ekonomii politycznej w naukowych zakładach średnich. — Rzeczpospolita postępową.

Trzeci prezydent trzeciej rzeczypospolitej francuskiej, Franciszek-Paweł-Juliusz Grévy urodził się w małej mieścinie Mont-sous-Vaudrez, w departamencie Jura, dnia piętnastego sierpnia 1813 roku. Nauki średnie pobierał w pobliskim mieście Poligny, poczem oddał się studjom prawnym w Paryżu. Rewolucya lipcowa zapaliła siedmnastoletniego chłopca z quartier latin. Wychowawcy szkoły politechnicznej i studenci wydziału prawnego, utworzyli batalion zbrojny, który zdobył koszary wojskowe przy ulicy Babylone. W tej bitwie nie mało poległo studentów. Młody Grévy w zaciętej walce złożył dowody zimnej krwi i bohaterskiej waleczności....

Otrzymaawszy tytuł adwokata, dobił się niejakiego rozgłosu jako obrońca w procesach politycznych wytaczanych demokratom za rządów Ludwika Filipa. Rozgłos ten wraz z ogólnym uznaniem jego nieposzlakowanej uczciwości, umiarkowania i bezstronności sprawił, że po upadku króla „juste-milieu” republika mianowała Grévy’ego komisarzem departamentu Jura. Było to stanowisko nader trudne i niebezpieczne. Większość komisarzy ludzi młodych, nieumiejących wziąć się do dzieła bezwzględnie swym postępowaniem, licznymi nadużyciami zniechęcali naród do rządu tymczasowego. Grévy przeciwnie, z początku nader chłodno przyjęty, umiarkowaniem i roztropnością pozyskał zaufanie ogółu. Nie wykrzykując głośno, jak wielkim mężem był Robespierre, szanując zdania najróżnorodniejszych stronnictw, zręcznym swym postępowaniem zjednał serca współobywateli sprawie, jakiej służył. Niemało oszczędziłoby to Francji zawodów i rozczarowania, gdyby zamiast jednego Grévy’ego znalazło się wówczas ośmdziesięciu ich szczęściu — tyle, ile departamentów. Chcąc mu okazać wdzięczność i zaufanie, 65,150 głosów wybrało go do zgromadzenia

ustawodawczego. Zasiadłszy tu na lewicy izby, został wkrótce jej wice-prezydentem, członkiem komitetu sprawiedliwości i miał sposobność dać się poznać z trybuny, jako jeden z najgruntowniejszych i najrozsądniejszych mówców stronnictwa demokratycznego. Wybrany z kolei do zgromadzenia prawodawczego, starał się położyć tamę zamiarom Ludwika Napoleona. On to wniósł owę sławną poprawkę prawa o prezydenturze, wedle której prezydent rzeczypospolitej miał być jedynie pierwszym jej ministrem: „Zgromadzenie narodowe mianuje prezesa rady ministrów przez głosowanie tajne, absolutną większością głosów. Prezes rady ministrów jest wybierany na czas nieograniczony, ale w każdym razie może być odwołany“.

Izba większością 643 głosów, przeciw 158 odrzuciła tę poprawkę. Grévy, przewidując zamach stanu, ostrzegał deputowanych tymi słowy: „Czy jesteście pewni, że w rządzie osób, które co cztery lata obejmą krzesło prezydenckie, znajdą się tylko sami republikanie? Czy jesteście pewni, że pomiędzy tymi osobami nie znajdzie się człowiek ambitny, który zechce na zawsze usadowić się na tronie Francyi. A jeśli ten człowiek pochodzi

z rodziny, która panowała w kraju naszym; jeśli się nie wyrzekł tak zwanych praw swoich; jeśli ustanie handel i lud będzie cierpieł; jeśli w chwili przesilenia rząd dostanie się w ręce nieprzyjaciół wolności — czy poręczycie za to, że ten człowiek ambitny nie obali rzeczypospolitéj.

Kiedy Bonaparte dokonał zamachu stanu, Juliusz Grévy ujrzał się w więzieniu Mazas z wielu innymi republikanami, którzy nadaremnie ostrzegali naród o spiskach prezydenta rzeczypospolitéj. Wypuszczony na wolność, usunął się z widowni politycznéj. Oddał się wyłącznie zawodowi adwokata. Dopiero u schyłku panowania Napoleona III, w roku 1868, za poradą przeciwników cesarstwa Grévy przedstawił się wyborcom w swym departamencie rodzinnym, i odniósł tu świetne zwycięstwo. Zwycięstwo to ponowiło się w roku następnym, a potem w lutym 1871 roku po podpisaniu przez Francją punktów przedugodnych pokoju z Prusami.

Od owego czasu dwukrotnie wybierany do sejmu był dwoma nawrotami prezesem zgromadzenia narodowego (1871—1873), oraz izby poselskiej parlamentu (1876—1879). Na tém stano-

wisku dał dowody wielkiego umiarkowania, taktu i koniecznej bezstronności. A dwa są téj ostatniej rodzaje. Można się okazać bezstronnym, starając się narazić lub przypodobać wszystkim. Pan Dupin (1848—1851) najślawniejszy z poprzedników Grévy'ego obrał pierwszą drogę, Grévy przeciwnie drugą. Dupin podobny do jeża, o którego otrzeć się było niebezpiecznie, nie szczędził nikogo. Językiem swym, jak obuchem druzgotał nieposłusznych. Przy tém posiadał w całej pełni ten sławny „humour“, którego nie raz nadużył. Opowiadają, że gdy razu pewnego, serdeczny jego przyjaciel Berryer w sposób gwałtowny i niepohamowany z trybuny wyrażał się o jednym z ministrów Ludwika Napoleona, Dupin zmuszony mu przerwać, odezwał się głośno: „jeśli pan Berryer w ten sposób przemawiać będzie, ujrzę się w konieczności przywołania go do porządku“ — poczem nachylając się do mówcy — „wał dalej“, dodał z cicha.

Być może, że i Grévy „humour“ taki posiada, w każdym razie nie nadużywa go nigdy. Jest on uosobieniem powagi, postawa jego, głos, ruchy,

sposób bycia, nieskazitelna przeszłość i prawość charakteru nakazują szacunek i jedną powagę.

Juliusz Grévy jest autorem książki: „*O najlepszym rządzie*“. By uzupełnić tę z lekka naszkicowaną polityczną postać teraźniejszego prezydenta republiki, przytoczymy z niej parę następujących wyjątków.

„W ciągu lat ośmdziesięciu mieliśmy we Francji aż ośm rządów, które zostały obalone przez gwałtowne rewolucje. Powinniśmy zwrócić uwagę na ten fakt, jedyny w dziejach świata; bo żaden naród w żadnej epoce nie przedstawia podobnego zjawiska, żeby w przeciągu niespełna jednego wieku zmienił u siebie rząd, aż ośm razy. Jakie są przyczyny tych częstych przewrotów i ustawicznej zmiany. Wiem, iż każdy wedle swego widzenia postara się dać odpowiedź na to pytanie; historya atoli powiada nam, że przyczyną tylu rewolucyj u nas, jest demokracja. Od lat ośmdziesięciu Francja jest demokratyczną, ale w przeciągu tego czasu nie zdołała sobie urządzić na sposób demokratyczny. Zamiast dać téj demokracji odpowiednie instytucje, uparczywie zaprowadzano rządy, które ją skazywały na potępienie i wznosiły przeciwko

nięj zapory. Tymczasem rzeka demokracji wzbierała coraz wyżej i zrywała rządowe tamy“.

„Dziwny i smutny widok! Od lat ośmdziesięciu Francya się wycieńcza w skutek nadaremnych wysiłków, by się pozbyć konwulsyj i dokonać ewolucyi spowodowanėj przetworzeniem się społeczném. Demokracya ogarnęła społeczeństwo francuskie, wygnała z niego wszelkie przywileje, obaliła narzucone jěj rządy, ale dotąd jeszcze nie zdołała ustanowić własnego jěj rządu! Zapewne to pochodzi z niedoświadczenia, jěj błędów, wybryków i uniesień, podniecanych okolicznościami. Ale najwinniejszymi w téj mierze ci, którzy nie chcieli demokracji uznać i uorganizować w samém państwie“.

* *

Grévy i Gambetta.

Dwa te nazwiska złączone razem, zmuszają nas rzec słów parę o wzajemnym ich do siebie stosunku.

Gdy bohater nasz na gruzach spodłonego cesarstwa dźwigał rzeczpospolitę, gdy w najstra-

szliwszej niedoli nie zwątpił o przyszłości swego narodu, któremu ziemia z pod stóp się usuwała, gdy sam jeden za dziesięciu zwykłych walczył ministrów przeciw Niemcom z jednej, bonaparty-stom z drugiej strony; było ludzi wielu, którzy w téj nieszczęścia chwili domagali się przede-wszystkiém zwołania zgromadzenia narodowego. Miało ono potwierdzić, usankcyonować rząd istnie-jący. Do nich należał Grévy, który wraz z Thier-s'em nie chciał brać udziału w rewolucyi czwar-tego września. Po klęsce pod Sedanem, gdy nie-przyjaciół szedł szybko na Paryż, gdy dnia, zda się i godziny nie było do stracenia — formalści ci domagali się uparcie wyborów i sejmowania. Gdy wreszcie w końcu października 1870 roku ruch opinii publicznej na korzyść zwołania zgro-madzenia coraz bardziej uwydatniać się począł, gdy życzenie to wyrażone zostało przez kilka rad generalnych, i energicznie popierane było przez niektórych deputowanych lewicy i lewego środka; pan Guyot-Montpayroux, były poseł z departa-mentu Wyższej Loary, podjął się inicjatywy zwołania do Tours dawnych swych kolegów opo-zycyi, w celu porozumienia się co do środków

dla skłonienia rządu, do zarządzenia wyborów. Panu Grévy zebrani koledzy specjalnie poruczyli, by był ich rzecznikiem wobec Gambetty.

Dyktator odmówił stanowczo.

„Czas działać, nie gadać“! — zawołał Temistokles Francyi, żegnając jój Arystydesa.

„Rób co chcesz — odparł ten ostatni — nie będziesz nigdy prawdziwym republikaninem, umrzesz w skórze buntownika“!

Obaj nie zapomnieli słów tych nigdy. Gambetta, zaliczając Grévy'ego do doktrynerów politycznych, nazwał go Guizot'em republikańskim. Lecz właśnie polityczne do tych niezaprzeczenie należą, co najniespodziewaniéj dzielą i zbliżają ludzi. Dziś prezydent rzeczypospolitój francuskiej, sam śmieje się ze słów tych, co lat temu dziesięć poseł Grévy wypowiedział. Wie dobrze, co Francya winna Gambecie; wie również, komu sam zawdzięcza swe wyniesienie. Umie już należycie ocenić i uszanować zdolności tego męża stanu, którego olbrzymią potęgę słusznie uznać musiał.

Teraz obaj „viribus unitis“ w jedności działają i zgodzie. Rozsądek i zmysł polityczny Gambetty, ułatwiły porozumienie. Wizyta marszałka sejmu

oddana prezydentowi rzeczypospolitėj była pierwszym, nader ważnym i ze wszech miar szczęśliwym krokiem. „Oświadcz mu pan — rzekł Gambetta do wysłańca Grévy’ego — że w każdėj chwili może liczyć na mnie, a choć z pobudek łatwych do zrozumienia, kłam temu zadać chciano, *ja z nim jestem*“.

Tak więc miłość ojczyzny, cel wspólny utrwalenia rzeczypospolitėj, połączyły dwóch wielkich synów Francyi.

Czwartego lutego 1879 roku, Wersal przedstawiał widok nader ożywiony. Mnóstwo osób przybyło na posiedzenie izby, by przypatrzeć się debiutowi Gambetty, jako prezesa izby poselskiej. Sala była zapchana, łóże i trybuny przepełnione. O godzinie drugiej minut dziesięć, głos trąb oznajmił przyjazd dyktatora. Cała lewica wybiegła ku drzwiom, by go powitać. Gambetta, przechodząc przez szereg gwardyi honorowej, zdawał się być

bardzo wzruszonym, ścisnął za ręce swych przyjaciół, poczem zasiadł spokojnie na krześle prezesowskiem dla otwarcia posiedzenia.

Grévy za pierwszego prezesostwa przed rokiem 1873, przychodził zawsze na posiedzenia izby poselskiej w czarnym tużurku i czarnym krawacie. Jego następca Buffet w czarnym fraku i białym krawacie, tak samo później książę d'Audiffret-Pasquier. Po wyborach z dnia czternastego października 1877 roku, Grévy zostawszy ponownie prezesem izby poselskiej, przychodził już na posiedzenia w czarnym fraku, ale zawsze tak szczerze zapiętym, że koszuli z pod niego widać nie było. Żaden z nich nie miał zbyt dystyngowanój miny.

Syn kupca korzennego z miasteczka Cahors, zakasował swych poprzedników elegancką powierzchownością. Ukazał się we fraku zrobionym podług najświeższėj mody, w kamizelce mocno wyściętėj i białym krawacie à la Buffet. Swym sposobem bycia sprawił jak najlepsze wrażenie, nawet na zagranicznych dyplomatach, z których niejedyn nieokrzesanym go sobie wyobrażał niedźwiedziem.

Mowa Gambetty przy otwarciu posiedzenia, wywołała grzmiące oklaski. Odczytane później

orędzie prezydenta, już nie sprawiło takiego wrażenia.

Z dniem tym rozpoczęła się nowa epoka w życiu Gambetty. Prezes izby usunął się od redakcyi dziennika „République Française“, pozostając wprawdzie i nadal duchowym jego przewodnikiem. Po ciężkiej pracy, po długich walkach, jakie staczać musiał dla utrwalenia rzeczypospolitej, nadeszła chwila wypoczynku, wypoczynku chwilowego tylko. To krzesło marszałka sejmu, skąd ponad stronnictwy góruje — to Saint-Sébastien chwili obecnej. Tu może skupić swobodnie ducha, spokojnie rozpatrzeć położenie, rozwinąć i udoskonalić swe plany, obliczyć siły, by wreszcie, stanąwszy u steru władzy, dać Francyi nie tę znikomą świetność, nie ten blask zwodniczy, jakim otoczył ją niegdyś Ludwik XIV, lub Napoleon I, lecz zapewnić jej wielkość i potęgę prawdziwą — wytwór wolności i pokoju, tych rzeczywistych a koniecznych warunków materyalnego i intelektualnego rozwoju.

„Non, nous ne sommes pas les ennemis de la religion, d'aucune religion... Le cléricalisme voilà l'ennemi! Vous savez bien que lorsque nous parlons du parti clérical, nous ne nous adressons ni à la religion, ni à ceux qui la pratiquent sincèrement!“

GAMBETTA — 10. października 1877 r.

Niejednemu może paradoxem wyda się to zdanie, jakie śmiało i bez ogródek głoszę, że najcięższym, największe szkody kościołowi rzymskokatolickiemu we Francyi rządzącym nieprzyjacielem jest *klerykałizm*. Paradoxałność zaś zdania tego sama przez się upadnie, gdy bliżej określę,

co rozumieć należy pod nazwą klerykalizmu i jego wyznawcami.

Definitio realis sive essentialis fit per genus proximum et differentiam specificam.

Pod klerykalizmem więc rozumiemy *stronnictwo polityczne, nadużywające powagi i świętości kościoła dla przeprowadzenia swych czysto politycznych celów i żachcianek.*

Liczni wrogowie rzeczypospolitój, za słabi, by sami stawieć jęj mogli czoło, szukając dokoła podstawy, na jakiejby się wsparli, rzucili okiem na kościół rzymsko-katolicki, co we Francyi od wieków wybitne zajął stanowisko. Pamiętając o słowach, że on jest opoką, jakiej bramy piekielne przemóc nie będą w stanie, wdarli się na tę opokę i z niej jak z twierdzy pewnej i niezdobytej dalejże bonapartyści, legitymiści i orleanie rzucać pociski na rząd istniejący. Pod pokrywką zagrożonych interesów kościoła, religii, moralności, każde z tych stronnictw stara się biskupów i kapłanów pod swój zwerbować sztandar. Prześladowanie—wołają—dalej do krucjaty! A krzyżownicy to zaprawdę w rodzaju tych, co na pogańską szli Polskę pod Grünwald i Chojnice,

co z krzyżem na piersiach a djabłem za skórą dyskredytowali powagę stolicy apostolskiej, co zrzuciwszy wreszcie z habitem obłudną swą maskę dali podwaliny państwu, jakiego przeszłość i teraźniejszość jedném pasmem podłości, zdrady i rozbojów... Kościół rzymsko-katolicki bojowników podobnych nie potrzebuje; a rzeczpospolita znów nie mogąc znosić spokojnie, jak z za téj opoki godzą w nią ostre pociski, by dosięgnąć tych, co się za nią ukryli, uderza w sam kościół. To daje sposobność fanatykom bezwyznaniowości, radykałom, masonom i innym wrogom wszelkiej religii i kościoła do przedstawiania tegoż jako najzaciętszego nieprzyjaciela rzeczypospolitéj. Skutkiem tego choroba kulturkampfu, co tyle stosunków wstrząsnęła w Niemczech do głębi, tylu klęsk niepowetowanych stała się powodem, tyle smutku przyniosła szczerym przyjaciółom wolności, a tyle wesela sprawiła niedorostkom liberalizmu, ogarnia Francją.

A czyjaż w tém вина, jeśli nie tych, co wciąż gając nasz kościół w wir i odmet walc bratobójczych, narażają na szwank powagę dostojników jego i nieobliczone zrzadzają mu szkody. Czyjaż,

pytam, wina, jeśli nie tych, co z ambony zamiast Chrystusowi — Henrykowi V jedną zwoleńników, co z niej zamiast słowo głosić boże — proponują zakłady, że rzeczpospolita nie pociągnie lat dziesięciu. ¹⁾ Podczas gdy kurya rzymska wraz ze swym paryskim nuncyuszem hrabią Czackim usiłują przywrócić dobre stosunki z francuską rzeczpospolitą, pracują duchowni i świeccy klerykali, aby rozszerzyć przepaść między państwem a kościołem. Stowarzyszenia duchownych i świeckich wsteczników to plaga rzeczywista. Pod białym sztandarem lub orłem Napoleona walą w gmach rzeczpospolitéj krzyżem jak taranem; a gdy go nadkruszą, wrzask wielki podnoszą na

¹⁾ W jednym z kościołów Paryża, u św. Trójcy, kaznodzieja dominikański O. Olivier ogłosił z ambony, iż trzyma 50,000 franków zakładu, jako rzeczpospolita nie potrwa lat dziesięciu. Kiedy zmieszani podobną propozycją słuchacze milczeli, kaznodzieja wykrzyknął tryumfująco: „Widzicie, nikt nie chce trzymać nędznego zakładu“ i tu rozwinął straszliwą filipikę przeciw rzeczposposolitéj, nazywając republikanów kanalami. Nazajutrz dziennik „XIX Siècle“ zaproponował zebranie drogą składki owych 50,000 fr., celem trzymania zakładu i wygrania téj sumy od opętanego klerykalizmem zakonnika na cel dobroczynny. Smutne, ale prawdziwe!

tych, co, broniąc się, na to święte godło świętokradczą targnąć się ośmielili ręką.

Rzeczpospolita nie jest wrogiem religii. Wydatki państwowe na kościół wedle budżetów rocznych nierównie większe niż za czasów monarchii; lecz ma prawo i obowiązek domagać się od kościoła, by nie dał nadużywać swój powagi i świętego imienia wrogom istniejącego porządku, by ze wstrętem odparł rolę, jaką reakcja w krwawym politycznym dramacie mu przeznacza.

Zbyteczném zaś, zda mi się, dowodzić, że z drugiejj strony kościołowi i religii mało na tém zależy, jaką formę rządu pragnie mieć naród francuski. Wszystko mu jedno rzeczpospolita czy monarchia, cesarstwo czy królestwo, Bourboni czy Orleani. Ani do jednych, ani do drugich nie przywiązuje go jakieś *pretium affectionis*. Następcy Henryka IV, pomazańca boskiego, również jak potomkowie Napoleona I, namaszczonego na cesarza Francyi przez samego papieża, powołują się równocześnie na prawo boskie. Jakie z nich lepsze. Komu Bóg oddał Francją? Bonapartym czy Bourbonom? Co zrobić z tylu wybrańcami bożymi; których wspierać ma kościół? Odpowiedź należy

nie do katolicyzmu a do klerykalizmu. Oto próbka jak „Univers“ traktował manifest hrabiego de Chambord. „Nie należymy do tych co szukają króla. Króla naszego mamy dawno, jest nim Pan nasz Jezus Chrystus. Wiemy gdzie mieszka. On ma prawo nad wolą, sercem, krwią naszą.“ Albo: „My katolicy nie możemy być wcale stronnikami polityki Napoleońskiej. Bourboni wiele również złego zrobili, wiele krzywd wyrządzili kościołowi.“ Drugi ten przytoczony ustęp to słowa naszego Veuillot’a polskiego, pomieszczone w „Przeglądzie lwowskim“ Nr. 1. lipca 1879 r. pag. 47; najlepiej pokazują one, ile kościół troszczy się o polityczne pretensye jak jednych tak drugich.

Zgnieść klerykalizm, zupełną zaś wolność i swobodę pozostawić katolicyzmowi oto zadanie, zadanie trudne, zważywszy na chytróść i przebiegłość wrogów rzeczypospolitej; wznoszące się przed Gambettą. A w spełnieniu ciężkiego tego zadania dopomóc mu mogą ¹⁾ katolicy prawdziwi, którzy

¹⁾ Żywą radością przejęły każdego republikanina i katolika serce te wzniosłe słowa, jakie najprzewielebniejszy i najdosłojniejszy arcybiskup Salaminy, nuncyusz stolicy apo-

z ubolewaniem patrzą, jak w XIX wieku, w wieku oświaty i cywilizacyi, w narodzie przewodniczącym innym na drodze nauk i postępu, ludzie źli i przewrotni chcieliby wywołać nowe burze i walki religijne. Do nas więc należy pogardą prawdziwą okryć tych faryzeuszów i obłudników, zerwać maskę z ich oblicza, wydrzeć to godło krzyża z rąk tych, co nie wahają się broczyć go w krwi bratniej, robić go znamię walk i niepokojów dla urzeczywistnienia swych żądz i namiętności.

Katolicyzm i republikanizm, raz jeszcze to powtarzamy, pojęcia ni sporne, ni sprzeczne. Piszący te słowa, gorliwy katolik i republikanin z rodu

stolskiej w Paryżu, Włodzimierz hr. Czacki wyrzec miał o stosunku kościoła naszego i Rzeczypospolitej: „Marzeniem mým jest wykazać, że kościół rzymsko katolicki i Rzeczypospolita mogą żyć z sobą w zgodzie.“ Takiego to zaprawdę pośrednika między Rzeczypospolitą a duchowieństwem francuskiem może najwięcej potrzeba było. Bardziej niżeli gdzie indziej i niżeli w innym czasie, błogosławieni tam dzisiaj pokój czyniący. Szczęśliwi zaś, jako Polacy, niewymownie jesteśmy, że rodakowi to właśnie naszemu, synowi téj katolickiej Polski, która się zawsze rodzoną siostrą Francyi mianowała, jak aniołowi pokoju i zgody daném zostało przyczynić się do tak pięknego i wzniosłego dzieła, jakim będzie pojednanie kościoła i Rzeczypospolitej.

i przekonania, umie pogodzić Syllabus, wiarę w dogmat nieomylności papieża, potrzebę świeckiej jego władzy z republikańską tradycją legendarnych swych przodków, co to niegdyś królów z Rzymu wypędzać mieli. Cóż więc dziwnego, że pragnie gorąco, by ten, w którego rękę dziś losy Francyi, spełniając swe trudne zadanie, okazał się w przyszłości równie dobrym synem kościoła — jak Francyi.

Po dziś dzień Gambetta nie był nieprzyjacielem katolicyzmu.

Libre-penseur nie jest nieprzyjacielem żadnej religii.

Dla nas katolików cokolwiek to za mało. My chcielibyśmy widzieć go przyjacielem naszém.

„Il n'y a pas de remède social, parce qu'il n'y a pas *une question sociale*; il y a des questions sociales.

„Il n'y a pas, je le répète, de panacée sociale, il y a tous les jours un progrès à faire, mais non pas de solution immédiate, définitive et complète“.

GAMBETTA — 18 kwietnia 1872 r.

„*Kwestya socyalna*“ jest dziś bezsprzecznie jednym z najczęściej o uszy nasze obijających się wyrazów. „*Kwestya socyalna*“ mówimy, nie społeczna, bo to prawdziwy „terminus technicus“, obejmujący te wszystkie żądze niezdrowe, nienasycone pragnienia tych, co nie znalazłszy, jak mówi Malthus, nakrycia u stołu natury, gwałto-

wnymi środki dążą do urzeczywistnienia wymarzonego ideału, jakiego punktem kulminacyjnym, zrealizowaniem — komuna.

Mówiąc o organizacyi jój w Paryżu, mieliśmy sposobność nadmienić, jak dyktator ze wstrętem i wzgardą odepchnął czynione mu przez Internacyonał propozycye. Dość wziąć w rękę, którąkolwiek z tych bezimiennych broszur, wydawanych w Genewie lub w Belgii, jakimi stowarzyszenie to zasypuje Europę całą, by mieć wyobrażenie o uczuciach komunistów dla dzisiejszego marszałka sejmu.

Gambetta zanadto jest uczciwym i rozumnym, by podobne teorye, przez podobnych głoszone apostołów znaleźć go mogły w gronie swych zwolenników.

Dwa tylko rodzaje ludzi mogą — wierzyć w te utopie, lub udawać przynajmniej, że w nie wierzą. Za dobrą monetę przyjmują je tylko ci, co pojęcia nie mają o naukach społecznych. Tu distinguendum est między takimi, którzy nie mieli sposobności ¹⁾ obznajomienia się przynajmniej z nauką

¹⁾ W chwili, gdy coraz bardziej, coraz groźniej dokoła wzmaga się obłęd socyalno-komunistyczny, gdy w Europie całej nie masz prawie państwa wolnego od téj straszliwej

ekonomii politycznej i takimi, którzy upośledzeni widać umysłowo, nie byli w stanie najprostszych jej zasad zrozumieć.

plagi, gdy najróżnorodniejsze środki niewiele pomagają wobec gwałtownie występujących objawów téj choroby społecznej — dziwném zaiste, że ci, których pieczy powierzono troskę około wychowania publicznego, nie pomyśleli o rozpowszechnianiu i popularyzowaniu zasad ekonomii politycznej. Szerzenie zdrowych pojęć w tym względzie, obznajamianie z najprostszymi zagadnieniami téj gałęzi nauk społecznych — to środek skuteczniejszy i radykalniejszy nierównie, niż wszelkie choćby najsurowsze kary, jakie zamiast dopiąć celu winnych przeciwnie otaczają pewną aureolą męczeństwa.

Opracowawszy więc odpowiedni projekt *o potrzebie zaprowadzenia wykładów ekonomiki w naukowych zakładach średnich (gimnazjach i szkołach realnych)*, mieliśmy zaszczyt przedłożyć takowy ministeryum oświaty w Rosyi. Spodziewamy się, że uwzględnienie go kwestyą tylko czasu. W każdym razie naukę ekonomiki (choćby godzinę tygodniowo w klasach siódmej i ósmiej), uważamy za rzecz potrzebniejszą i więcej korzyści społeczeństwu przynoszącą, aniżeli kucie na pamięć nieregularnych aorystów i perfektów greckich. Obznajomiona jako tako z zjawiskami, prawami i historycznym rozwojem gospodarstwa społecznego, młodzież nie tak łatwo da się obalamucić fałszywymi teoryami, sofizmatami i wprowadzić na błędną drogę. Środek ten tak prosty z czasem wydać może nieobliczone korzyści, ocalić w przyszłości życie niejednemu z wysokich dygnitarzy państwa, setki nieszczęśliwych uchronić od szubienicy lub zsyłki na Sachalin, a społeczeństwu tyle potrzebny zapewnić spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Są zaś obok tych ludzie źli i przewrotni, agitatorzy bez serca i sumienia, co śmiejąc się sami z absurdów, jakie głoszą, mistrzowsko grają rolę apostołów uciśnionej prawdy. Takie to indywidua, pasożyty społeczeństwa, by być sobie lepsi za-
pewnić, by w mętnej wodzie ryb łacniej nałowić, lub zyskać aureolę popularności i sławy, wciskają się między prostaczków i ubogich duchem, plotą im duby smalone o „*kwestyi socyalnej*“, sieją niezadowolenie, wzniecają rozstrój i niezgodę, zbrodnie wywołują i zaburzenia. Zasady zaś wspólności majątkowej w ten sposób najpraktyczniejszy wprowadzają w życie, że, sami, nic nie dając, obławiają się groszem tych, co nań, w pocie czoła pracując, łapią się na ich czcze treścią a szumnobrzmiące słowa.

Gambetta za rozumny, by dać się wyzyskiwać, za uczciwy, by wyzyskiwać drugich, zawsze głośno i otwarcie występował przeciw komunizmowi. Ileż to razy czy „*coram populo*“, wobec téj ludności Belleville'u, przeważnie złożonej z ubogich robotników, czy w izbie, głos zabierając, jasno wypowiadał swe zdanie: „Strzeżcie się tych teoryj i utopij, co dążą do gwałtownych przewrotów

społecznych, których ideałem tabula rasa, zagłada wszelkiego postępu i cywilizacji. Głoszący je, to wrogowie wasi, co na barkach ludu wzniesć się tylko pragną. Odepchnijcie ich, odtrąćcie ze wzgardą. Zapewne, ustrój obecny społeczeństwa dalekim jeszcze od doskonałości, wiele w nim braków, wiele dobrego do zrobienia zostaje. Przyznaję. Lecz wiercie mi, nie ma jednego ogólnego lekarstwa, którémby, jak kamieniem filozoficznym wszystkiemu zaradzić można. Nie masz go, jak nie ma téj kwestyi socyalnej, o jakiej tyle się nasłuchaliście. Jest cały szereg najróżnorodniejszych potrzeb do zaspokojenia, trudności do zwalczenia, zagadnień ekonomicznych i społecznych do rozwiązania. Wszystko to naraz w jednéj chwili załatwić się nie da. Cierpliwości i umiarkowania. Komuna, to wstrętne konwulsye, a nie objawy rozsądnej i energicznej działalności stronnictwa politycznego. Nie mordem i pożogą, lecz pracą, oświatą, złączeniem sił pojedynczych w potężną dźwignię ludzie uczciwi powoli, a pewnie dążą do doskonałości. To nasza droga, téj się trzymajmy“.

To ipsissima verba Gambetty. Czyż potrzebują komentarzy, dopełnień, wyjaśnień. Confessio fidei szczere i zrozumiałe. A słowa te nie czcze, odpowiadają im czyny. Dość rzucić okiem na działalność polityczną wielkiego trybuna.

Więc gdy niepodobieństwem, by Francya chciała się cofnąć lub choćby pozostać w zastoju, gdy głos cywilizacyi i postępu woła na nią „ascende superius!” — Gambetta, przyznać musimy, jedynym dziś człowiekiem, którego zdolności i patryotyzm, utrwaliwszy rzeczpospolitą, zdołają ją wprowadzić na nowe tory i z zachowawczéj stworzyć wielką, potężną, zgodną z duchem czasu i polityczną dojrzałością narodu — *rzeczpospolitą postępującą*.

Kiwirce pod Łuckiem, na Wołyniu.

Maj 1880 r.

Literatura przedmiotu.

Oprócz dzieł w texcie przytoczonych, przeglądów i dzienników tak krajowych, jak i zagranicznych wymieniamy:

Sir Thomas Erskine May: „*Democracy in Europe*“.

M. Ernest Leroux: „*Discours de M. Gambetta*“ (juin 1871 — octobre 1873).

M. Dusolier: „*Ce que j'ai vu*“.

De Freycinet: „*La Défense en province*“.

Jules Claretie: „*Histoire de la Révolution de 1870—71*“.

Jules Claretie: „*Portraits contemporains*“.

E. C. Grenville-Murray: „*Round about France*“.

Colmar von der Goltz: „*Gambetta et ses armées*“.

Weber: „*Kriegs-Chronik. Gedenkbuch an den deutsch-französischen Feldzug von 1870—1871.*

„*Gambetta. 1869—1879*“.

„*Diary of the besieged Resident in Paris (1871)*“:

„*Réponse au rapport U. Perrot, par le général Bordone*“.

E. C. Grenville-Murray: „*Les hommes de la troisième République*“.

E. C. Grenville-Murray: „*Les hommes du Septennat*“.

„*Histoire de la guerre de 1870—71*“.

„*Garibaldi et l'armée des Vosges*“.

„*Journal of the Siege of Paris, by the hon. Captain Bingham (1871).*

„*Le Siège de Paris, impressions et souvenirs,*
p. Francis Sarcey“.

Le général Vinoy: „*L'armée française en 1873*“.

Jules Laffitte: „*Gambetta intime, sa vie et sa fortune*“.

Tegoż autora wkrótce opuszczą prasę:

Statistische Studien. I. Ueber den Einfluss des
Alters der Erzeugenden auf die Sexualver-
hältnisse der Geborenen.

Fata Dorpati. Studium z dziejów Polski, Szwecyi
i Rosyi.
